



OFICJALNY PREQUEL
BESTSELLEROWEJ GRY
FIRMY

BiOWARE™

MASS EFFECT™ ANDROMEDA INICJACJA

N.K. JEMISIN | MAC WALTERS

MASS
EFFECT™
ANDROMEDA
INICJACJA

N.K. JEMISIN oraz MAC WALTERS

przekład
DOMINIKA REPECZKO

 **Insignis**

Tytuł oryginału

Mass Effect Andromeda: Initiation

© 2018 Electronic Arts Inc. EA, the EA logo, Mass Effect, Mass Effect: Andromeda, BioWare and the BioWare logo are trademarks of Electronic Arts Inc.

Niniejsza powieść jest fikcją literacką. Imiona, nazwiska, postaci, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni autorów i jakkolwiek zbieżność z rzeczywistymi wydarzeniami, miejscami, instytucjami, przedsiębiorstwami lub osobami, żyjącymi bądź zmarłymi, jest całkowicie przypadkowa.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych i przekazywana w jakiegokolwiek formie zapisu bez zgody posiadacza praw. Niniejsza publikacja nie może być rozpowszechniana w jakiegokolwiek oprawie lub okładce innej niż ta, w której została opublikowana, oraz bez podobnego zastrzeżenia nałożonego na kolejnego nabywcę.

Konsultacja redakcyjna

Chris Bain, Joanna Berry oraz John Dombrow

Przekład

Dominika Repeczko | ragana.com.pl

Redakcja i korekta

Aleksandra Olszar, Julia Diduch oraz Piotr Budak

Skład

Tomasz Brzozowski

Konwersja do wersji elektronicznej

Aleksandra Pieńkosz

Polska edycja:

Insignis Media, Kraków 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Copyright © for this edition Insignis Media, Kraków 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone.

ISBN wersji pełnej 978-83-66071-54-4



Insignis Media

ul. Lubicz 17D/21–22, 31-503 Kraków

tel. +48 (12) 636 01 90

biuro@insignis.pl, www.insignis.pl

facebook.com/Wydawnictwo.Insignis

[@insignis_media](https://twitter.com/insignis_media)

[@insignis_media](https://instagram.com/insignis_media)

Snapchat: [insignis_media](#)

Spis treści

[Okładka](#)

[Strona tytułowa](#)

[Strona redakcyjna](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[N.K. Jemisin](#)

[Mac Walters](#)

DATA PREMIERY: 1 STYCZNIA 2184

**Tytuł reklamy rekrutacyjnej
do Inicjatywy Andromeda:
„LEĆ Z NAMI”**

Notatki Centralnej Agencji Reklamowej Nairobi

EFEKTY SPECJALNE: Fotografie arki „Hyperion” nałożone na panoramę Galaktyki Andromedy (*Nnamdi, czy mamy pozwolenie na zbliżenia? Wiesz, jacy są ci goście od prywatnych funduszy*).

ŚCIEŻKA DŹWIĘKOWA: Coś inspirującego, dostosowanego do wymagań lokalnych rynków przez adresy IP w ekstranecie.

ZESPÓŁ 1: *Możemy użyć muzyki Vaenii?*

ZESPÓŁ 2: *Nawalileś się? Przekaz ma być inspirujący, a nie: „Przelećmy obcego”.*

ZESPÓŁ 1: *Inspirujące będzie to, co ty z tym zrobisz!*

GŁOS NARRATORA: Jesteśmy podróżnikami. Ciągłe przemy naprzód i nie oglądamy się za siebie. Sami i zjednoczeni. Nie mamy wyboru, musimy próbować. Przez naszą niezaspokojoną ciekawość. Przez strach przed tym, co się wydarzy, jeśli nie spróbujemy. Ty jesteś teraz naszym odkrywcą. Pożegnamy się, a ty po raz ostatni spojrzysz za siebie... wiedząc, że gdziekolwiek się udasz, my będziemy przy tobie. (To jest dobre. Zróbmy kobiecy głos, alt dla maksymalnego efektu, żeby brzmiała jak twardzielka).

CZARNY EKRAAN Z LOGO INICJATYWY: Wejdź, by dowiedzieć się więcej, i zaciągnij się!

ROZDZIAŁ 1

– Zawsze przychodzi taki moment, gdy to, co znane, staje się obce – wyrecytowała Cora, spoglądając na gwarny port na Przylądku Tamayo. – Przyjrzyj się swojej dłoni, a w końcu zaczniesz dostrzegać zmienność jej tekstur, wzrost paznokci, blednięcie blizn i wyjątkowość posiadania pięciu palców zamiast trzech.

Słowa Sarissy Theris nigdy nie wydawały się Corze prawdziwsze niż teraz. Obecna sytuacja powinna być dla niej bardziej znajoma, bardziej swojska, w końcu Cora setki razy schodziła z pokładu, jeszcze w dawnej jednostce Przymierza, a nawet wcześniej, gdy jej rodzinny frachtowiec wchodził do portu, żeby podjąć towar. I nie po raz pierwszy znalazła się na Przylądku Tamayo, był on przecież bramą Układu Słonecznego prowadzącą do Galaktyki, szczególnie dla tych, którzy podróżowali bez dodatkowych wygód i luksusów. Choć Cora musiała przyznać, że poprzedni pobyt w tym miejscu pamiętała bardzo słabo, o ile w ogóle. Zbyt wiele portów zwiedziła w ciągu minionych lat. Zbyt wielu widziała podróżnych, przemieszczających się w identycznie zorganizowany sposób, mamroczących coś, poszturchujących się nawzajem... a jednak jakimś cudem ten tłum wydawał jej się inny, dziwny. Znajomy, a zarazem zupełnie obcy. Z zacienionej rampy załadunkowej przy rękawie dokującym jej promu, znajdującej się na uboczu tras, którymi poruszali się pasażerowie, Cora miała doskonały widok na ruchliwą promenadę. Uświadomiła sobie, że z rosnącą fascynacją obserwuje ten ludzki tłum, pierwszy, jaki dane jej było zobaczyć od czterech lat. W zachowaniu dużych grup ludzi było coś zaskakująco obcego, czyż nie? No, tłum nie był tak całkowicie ludzki, wyszkolone oczy łowczyń natychmiast wypatrzyły w ciżbie taneczny ślizg hanarów i salarianina, który stał nieruchomo niczym skała, sprawdzając coś na swoim omni-kluczu. Ale Cora widziała głównie ludzi: biegnących na kolejny prom, wykłócających się z obsługą bagażową, wyrzaskujących jakieś slogany pod wznoszonym afiszem; nawołujących partnerów, rodzeństwo, dziadków, żeby powiedzieć im: hej, w tej knajpce mają prawdziwe krewetki, a nie to gówno z produkowanych w kadziach protein!

Asari, o czym Cora dobrze wiedziała, poruszałyby się w niemal jednakowym

tempie i w wyraźnych odstępach od siebie. Gdzieś czytała, że ich wersja uprzejmości wymagała utrzymywania nieco większej odległości od drugiej osoby, tuż poza granicą zasięgu ręki. Dorośli turianie natomiast mieli tendencje do poruszania się w tłumie krokiem marszowym, zapewne były to nawyki wyniesione z wieloletniej obowiązkowej służby wojskowej. Kroganie unikali wszelakich formacji, ponieważ gdy już zaczęli iść krokiem marszowym, zaraz zaczęli się rozglądać za wodzem, który poprowadziłby ich do szarży. Przedostanie się przez grupę krogan trwało zwykle wieki, bo ci zatrzymywali się nagle i stawali nieruchomo bez żadnego powodu. Trzeba było im jednak na to pozwolić, w przeciwnym razie ryzykowało się wybuch starć między utworzonymi naprędce armiami, a bijatyki ciągnęły się cały dzień i obejmowały cały obszar stacji.

Ale przynajmniej wszystkie te zachowania miały jakieś uzasadnienie, w przeciwieństwie do poczynań ludzi.

I to właśnie uświadomiła sobie Cora, wyłapując spojrzeniem setki wariantów zachowania. Ludzie zatrzymywali się w pół kroku, pochłonięci wiadomościami w omni-kluczu; chodzili tam i z powrotem bez celu, podskakiwali na palcach, opierali się o ściany; irytowali się, gdy przed nimi szedł ktoś wolniejszy, przyspieszali, żeby wyrwać się do przodu, choć w tłumie nie mogli wysforować się zbyt daleko. W każdym innym zbiorowisku tego typu dziwaczne zachowania byłyby dla Cory sygnałem alarmowym. Zapowiadałyby potencjalne zagrożenie. Teraz jednak ten sygnał dochodził właściwie z całego tłumu, właśnie dlatego, że nie oznaczał zbliżającego się niebezpieczeństwa.

To po prostu byli ludzie – to oni odpowiadali za ten totalny chaos.

Będzie musiała się ponownie do tego przyzwyczaić. Ruszyła po schodach, poprawiwszy torbę na ramieniu i z westchnieniem zaczęła przepychać się przez tłum.

– Porucznik Harper? Cora Harper?

Głos rozległ się tak blisko i tak nieoczekiwanie, że Cora aż podskoczyła, zdołała jednak stłumić odruch nakazujący jej otoczyć się barierą biotyczną. Odwróciwszy się, zobaczyła wysoką, szczupłą brązowskórą kobietę, która przyglądała się jej z uprzejmym i szczerym śmiechem. Nie... Cora zmarszczyła brwi, natychmiast rewidując swoją ocenę. Nie na darmo Nisira T’Kosh, jej dawny dowódca na Thessji, nieustannymi ćwiczeniami wpajała Corze zasady błyskawicznej oceny ryzyka i reakcji. Może i sygnały, które odbierała z każdej strony, były fałszywe, ale w tym przypadku jej instynkt się nie mylił, nie miała co do tego wątpliwości. W tym

uśmiechu było coś niewłaściwego.

– Tak? – odpowiedziała, bezskutecznie starając się stłumić nutę czujności w głosie.

– Tak też myślałam! – Kobieta rozpromieniła się, radośnie wyciągając rękę na powitanie. Cora odruchowo uściśnęła podaną dłoń, jej ciało pamiętało lokalne zwyczaje, nawet jeśli głowa znajdowała się ciągle jeszcze gdzieś w przestrzeni asari. – Całe popołudnie czekam, żeby z panią porozmawiać. Pani prom się spóźnił.

– To przez natężenie ruchu w okolicy Przekaznika Parnitha – wyjaśniła Cora, zastanawiając się przy tym: *Kim ty jesteś, kobieto?* Po czterech latach postrzegania siebie jako ambasadora ludzkiej rasy uprzejmość przychodziła jej odruchowo. – Przykro mi, że musiała pani czekać. O czym chciała pani ze mną porozmawiać, pani...?

– Khalisah bint Sinan al-Jilani. – Uśmiech kobiety stał się szerszy, odsłonił białe zęby i... co to? Zza pleców nieznanym wyłonił się dron telewizyjny i na twarz Cory padł nagle snop oślepiająco jasnego światła. Zmrużyła oczy, a al-Jilani mówiła dalej. – *Wiadomości Westerlund*. Czy zechciałaby pani odpowiedzieć na kilka moich pytań, pani porucznik? To nie zajmie wiele czasu.

– Ja, um... – Minęły lata od odbytego przez Corę szkolenia w zakresie edukacji medialnej i od tamtej chwili kobieta w ogóle nie korzystała z nabytej wiedzy. W opinii asari przybycie przedstawicieli innych ras po naukę nie było wydarzeniem na tyle istotnym, by je omawiać w wiadomościach. – Chyba tak.

– Wspaniale. Widzę, że nie doszła pani jeszcze do siebie, współczuję. Zaczniemy w takim razie od czegoś prostego. – Al-Jilani spojrzała na drona, zauważyła błysk czerwonej diody, oznaczającej, że rozpoczęło się nagrywanie, i skinęła głową zadowolona. – Wraca pani do Układu Słonecznego po... czterech, o ile się nie mylę, latach spędzonych na Thessji w ramach programu Przymierza: Walkiria. – Zerknęła na niewielki datapad. – I po to, tu cytuję: „by wzmocnić więzi dyplomatyczne między rasą ludzi i asari, poprawić jakość szkolenia ludzkich biotyków...”

– Tak – powiedziała Cora i natychmiast skrzywiła się w duchu. Nie chciała przerywać dziennikarce. To nie wypadnie dobrze w oczach kobiet i niebinarnych. Ale streszczenie założeń programu Walkiria słyszała częściej, niż mogłaby zliczyć, i chciała mieć ten cały wywiad jak najszybciej za sobą. Trudno było tego nie okazywać. – Em, znaczy, nie do końca. Zostałam przydzielona do oddziału komandosów, stacjonującego na Thessji, ale misje wykonywałyśmy w całej

przestrzeni.

– Córki Talein, właśnie, pod dowództwem Nisiry T’Kosh, weteranki mającej za sobą już siedemdziesiąt dwie tury, ocalałej z kampanii Alianthus i oblężenia Arty. Jak służyło się pod tak wybitną nestorką?

Cora nieco się odprężyła. *To było niesamowicie emocjonujące... i przerażające*, pomyślała. Nisira nigdy wcześniej nie walczyła u boku człowieka, właściwie całą wiedzę na temat ludzi zaczerpnęła z kilku dokumentów i artykułów opublikowanych w ciągu ćwierćwiecza w ekstranecie. Jej założenia w kwestii szkolenia Cory sprowadzały się do: „No cóż, wyglądasz jak asari, więc zamierzam traktować cię jak asari”. Cora nie miała większego wyboru, jak tylko sprostać tym wymaganiom. A to oznaczało dodatkowe godziny treningów fizycznych, a po treningach – studiowanie starożytnych tekstów z zakresu biotyki i filozofii, a nawet naukę gotowania potraw z produktów pochodzenia thessjańskiego, co pozwoliło jej zaspokajać głód między posiłkami przewidzianymi dla wszystkich, asari bowiem jadały jedynie dwa razy na dobę. Było to najbardziej wymagające, najniebezpieczniejsze szkolenie, o jakim Cora w ogóle słyszała... i rozkoszowała się każdą jego minutą. Ale jak sprowadzić to wszystko do zwięzłego opisu?

– Wspaniale – mruknęła. I w duchu wymierzyła sobie policzek. Ale al-Jilani najwyraźniej nie zwróciła uwagi na ten brak elokwencji.

– Mhm, mhm. A jak pani skomentuje pogłoski, że nie zdołała pani spełnić nawet najniższych standardów określonych dla żołnierzy sił specjalnych asari? I że specjalnie dla pani opracowano próg trudności „ofiara losu”, stanowiący wyzwanie porównywalne ze szkoleniem, jakie przechodzą dzieci asari?

Co?! Cora wpatrywała się w dziennikarkę zdumiona.

– To są... nic z tego nie jest prawdą. – Niektóre zadania musiała powtarzać kilkakrotnie, zanim osiągnęła minimalny wynik, ale ostatecznie spełniła wszelkie wymogi.

– Nie jest? A co z pogłoskami, że stała się pani niemal autochtonem? Jadała jedynie thessjańskie jedzenie, nosiła tylko ubrania szyte dla asari, używała wzmacniaczy biotycznych zrobionych specjalnie dla pani przez Armali, producenta sprzętu najwyższej klasy?

Na twarzy al-Jilani wciąż malował się ten sam szczerzy i przyjazny uśmiech, ale z minuty na minutę stawało się bardziej oczywiste, że ta przyjacielska postawa to jedno wielkie oszustwo. Corę zaczynały swędzieć zęby – ewidentny znak, że traciła

panowanie nad sobą. Z niewiadomego powodu biotyczne sprzężenie zwrotne zaczynało się w korzeniach zębów.

– Jadłam i ubierałam się tak, jak moje towarzyszki – warknęła. – Jadłam i ubierałam się jak one, ponieważ tak zwykle robią członkowie tej samej jednostki wojskowej. Jedzenie to jedzenie, a ubranie to ubranie, nic więcej. Ubrania asari pasowały na mnie doskonale, dlaczego więc miałabym płacić krocie za sprowadzanie ciuchów z ludzkiej przestrzeni, skoro nie było takiej potrzeby? Zresztą może to pani nazywać stawaniem się autochtonem, ale celem tego programu było zapewnienie kandydatom jak najpełniejszego doświadczenia. – Zaczepnęła powietrza i otworzyła usta, by dodać: „A to było nieuczciwe pytanie”, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, al-Jilani gładko wtrąciła kolejny komentarz.

– Najpełniejszego doświadczenia społeczności obcych, oczywiście – stwierdziła, kiwając głową w sposób, który zdaniem Cory miał podkreślić głęboki namysł. – Ale pani porzuciła służbę w szeregach Przymierza po ukończeniu Programu Walkiria, co oznacza, że poczyniona przez ludzkość inwestycja w pani szkolenie nie doczeka się zwrotu. Jak rozumiem, teraz zamierza pani przejść do czegoś większego i lepszego, do Inicjatywy Andromeda, tak?

Cora zgrzytnęła zębami. Odeszła z wojska, bo czas jej służby dobiegł końca. Już i tak po zakończeniu pierwszej tury przedłużyła go o dwa lata na prośbę Nisiry, która chciała, by Cora nadal służyła z Córkami Talein, na co ta przystała z radością. Jednak po zakończeniu kolejnej tury Nisira nie powtórzyła swej prośby, twierdząc stanowczo, że nadszedł czas, by jej podkomendna spróbowała czegoś nowego, i Cora poszła za radą nestorki asari. Podobnie postępował zresztą niemal każdy żołnierz piechoty morskiej, który szanował swego dowódcę. Teraz było już jasne, że al-Jilani miała przygotowaną własną interpretację wydarzeń i zamierzała zaprezentować ją na antenie. Cora zrozumiała, że musi szybko odgadnąć, o co chodzi, albo znów zostanie nieprzyjemnie zaskoczona.

Co ona chce osiągnąć? Oczernić asari? Zdyskredytować oficerów odpowiedzialnych za Walkirię?

– Owszem – przytaknęła, z trudem zachowując uprzejmy ton. – Zostałam polecona dowództwu Inicjatywy przez matronę T’Kosh.

– No tak, oczywiście! – rozjaśniła się al-Jilani i Cora z paskudnym przecuciem przypomniała sobie poniewczasie, czego uczyli ją na szkoleniu dotyczącym kontaktów z mediami: nigdy nie ujawniaj żadnych informacji nieproszony.

– Nic dziwnego, że obcy zarekomendował żołnierza takiego jak pani do przedsięwzięcia, jakim jest Inicjatywa Andromeda – kontynuowała al-Jilani, podczas gdy Cora stała osłupiała.

Żołnierza jak ja?

– Czy wie pani, że zdaniem niektórych główna popieczniczka projektu i jego fundatorka, Jien Garson, sprzeniewierzyła fundusze inwestycyjne, zaniżyła dochody w oficjalnych dokumentach i sponsorowała nielegalne badania naukowe?

– Och, na... – Cora ugryzła się w język. Czyżby chodziło właśnie o nią? O Garson? O Inicjatywę? Dlaczego w takim razie al-Jilani urządziła zasadzkę na Corę? – Nie, pani al-Jilani, nie wiedziałam, że doszło do czegoś takiego, a skoro mówi pani, że to niepoparte dowodami „zdanie niektórych”, to pani też tego nie wie.

– Nie musi pani przyjmować takiej defensywnej postawy, ja tylko zadaję pytania.

A ja jestem kosmiczną krową, pomyślała Cora.

– Czy to wszystko? Muszę złapać kolejny statek.

– Jeszcze tylko jedno pytanie. – Al-Jilani ponownie zerknęła na swój datapad. Cora była pewna, że to część przedstawienia, dziennikarka doskonale wiedziała, o co zamierzała zapytać. – Inicjatywa Andromeda próbuje uchodzić za osobliwe nawiązanie do ideałów przeszłości, kiedy to ludzkość trwała w przekonaniu, że we wszechświecie nie ma innego inteligentnego życia, i odważnie ruszała w nieznanne, wiedzioną jedynie chęcią odkrywania. – Zerknęła ku dronowi i mruknęła: – Zatrzymaj, odszukaj materiały filmowe zawierające start rakiet w ramach programu Apollo w dwudziestym wieku, loty statków z czasów przed pierwszym kontaktem, upublicznione przez Inicjatywę ujęcia arki „Hyperion”, sklej razem z podkładem muzycznym z... sama nie wiem. Wybierz coś staroświeckiego i mało znanego. Może kanadyjski rock elektroniczny, wszystko jedno.

Dron błysnął dwa razy diodą, potwierdzając przyjęcie polecenia, a Cora zamrugała, próbując pozbyć się powidoków.

– Ale biorąc pod uwagę – podjęła al-Jilani – że założenia projektu przewidują teraz utworzenie w Andromedzie większej liczby kolonii obcych niż ludzkich, a konkretniej kolonii asari, salarian i naszych dawnych wrogów: turian, oraz wyraźną skłonność kierownictwa projektu do zatrudniania osób jak pani, których lojalność względem interesów rasy ludzkiej jest wątpliwa...

Tego było za wiele. Furia zapłonęła bielą w głowie Cory, zatętniła za jej oczami i w ułamku sekundy otoczyła ją całą, przesłaniając świat błękitnym woalem ciemnej

energii. Oczy al-Jilani rozszerzyły się ze strachu, który był chyba pierwszą prawdziwą emocją, jaką Cora dostrzegła u dziennikarki. Zresztą uzasadnioną, jeśli uwzględniło się fakt, że Corę spowijała niczym nieskrępowana siła zdolna zmiążdżyć wszystkie kości w ciele al-Jilani.

Jednak dla asari taki rozbłysk mocy biotycznej był sposobem na okazanie gniewu, odpowiednikiem krogańskiego zderzania się głowami, turiańskiego szczęknięcia żuwaczkami czy zaciskania pięści u ludzi i batarian. Po czterech latach spędzonych wśród asari Corze pozostały pewne przyzwyczajenia. Choć ludzie nie mieli żadnych trudności z odczytaniem groźby z mowy ciał innych gatunków – niektóre kwestie są naprawdę uniwersalne – to jednak niewielu ludzkich biotyków dysponowało mocą na tyle silną, by rozbłysnąć w ten sposób, a już na pewno nie tak spontanicznie i bez wysiłku, jak robiły to asari. A jeżeli nawet trafiali się ludzie do tego zdolni, to zazwyczaj nad tym nie panowali.

Gdy Cora wreszcie zorientowała się, że używa mowy ciała niewłaściwej w przestrzeni zamieszkałej przez ludzi, al-Jilani zdążyła już szybko wymamrotać:

– No cóż, mam chyba dość materiału. Dziękuję za poświęcony czas, pani porucznik. – I oddaliła się pospiesznie.

Cora miała świadomość, że tylko pogorszyła sytuację. Al-Jilani bez trudu zdoła wykorzystać widoczną wściekłość Cory, by udowodnić, że porucznik stała się jedną z obcych, i insynuować, że zatrudnianie kogoś o „wątpliwej lojalności” jest kolejnym dowodem na korupcję w szeregach Inicjatywy, co najwyraźniej cały czas było celem dziennikarki.

Po prostu wspaniale. Ponieważ Cora miała właśnie stawić się w nowej pracy... w Inicjatywie Andromeda. Tej samej, którą pomogła oczernić jak ekstranet długi i szeroki.

Cora siedziała w knajpce, jedząc kanapkę z prawdziwymi krewetkami, i dumiała nad pozołnierskim życiem osoby niezatrudnionej, a co za tym idzie – dramatycznie ubogiej – gdy do lokalu weszli protestujący.

Widziała ich wcześniej, rozkrzyczaną grupę z transparentami i tablicami, kręcącą się wśród tłumu przechodniów na promenadzie. Nie zwróciła na nich większej uwagi. Ostatnie cztery lata spędziła dosłownie na innej planecie, nie miała pojęcia, o co wściekają się mieszkańcy tej, zresztą nawet jej to nie interesowało. Nie przejęła się również, gdy weszli do kafejki, w końcu teraz już nie wrzeszczeli i nie wymachiwali

tablicami. A nawet rozgniewani ludzie muszą w końcu coś zjeść, prawda? Przestała więc zwracać na nich uwagę.

Później, kiedy robiła rachunek sumienia i podliczała popełnione tego dnia grzechy, przypomniła sobie mgliście, że manifestanci ucichli nagle i tylko szeptali między sobą. Miało to miejsce mniej więcej wtedy, gdy Cora zaczęła dochodzić do wniosku, że krewetki były tak naprawdę różnymi insektami horyzontańskimi, które wprawdzie smakowały wspaniale, ale miały też łagodne działanie przeczyszczające. Za czasów dzieciństwa spędzonego w Attykańskim Trawersie niejednokrotnie miała okazję żywić się różnymi podejrzanymi proteinami, a najgorsze zapamiętała na całe życie. I w chwili, kiedy właśnie zmierzała do tej gastronomicznej konkluzji, na jej stolik padł cień.

– Była pani w tej reklamie w *Wiadomościach Westerlund* – stwierdził nieznajomy mężczyzna. – Zapowiadali jakiś raport, który puszcza pod koniec tygodnia. Demaskujący Inicjatywę Andromeda.

No tak, oczywiście, że już reklamowali ten materiał. Cora zdusiła jęk i spojrzała na mężczyznę uważniej. Dopiero co skończył dwadzieścia lat, był wysoki, ale chudy, jego skóra miała ten charakterystyczny pomarańczowy odcień pochodzący od suplementów przyjmowanych przez wielu mieszkańców planet, by nie obnosić się z niemodną bledością osobnika żyjącego w przestrzeni. Ubrany był w kombinezon klasy turystycznej, jakby to mogło mu pomóc, gdyby zawiodły nagle pola efektu masy Przylądka Tamayo!

Przede wszystkim jednak stał zbyt blisko, starał się górować nad siedzącą przy stoliku Corą. Z rozmysłem odgryzła kolejny kęs kanapki, po czym z pełnymi ustami – ten facet z pewnością nie zasłużył na jej uprzejmość i dobre maniery – odpowiedziała obojętnie:

– Może i byłam w reklamie. Nie widziałam, nie wiem. A o co chodzi?

– Pracuje pani dla Inicjatywy Andromeda, gdzie ludzie pracują z obcymi.

Praca dla Inicjatywy Andromeda była mało prawdopodobna, biorąc pod uwagę, że Cora ciągle pakowała się w jakieś kłopoty z tym związane, ale to akurat była jej osobista sprawa.

– Powtórzę: a o co chodzi?

Nieznajomemu stanowczo nie spodobała się jej nonszalancja, schylił się gwałtownie i uderzył dłońmi w blat stolika, zrzucając tym sposobem wierzchnią warstwę bułki z kanapki.

– Jesteś zdrajcą Ziemi!

Cora z przesadną starannością umieściła bułkę na poprzednim miejscu i odsunęła talerz na wypadek, gdyby facet pluł podczas mówienia.

– Chyba masz na myśli zdrajcę ludzkości?

– Co?!

– No cóż, dla mnie Ziemia nigdy nie była domem. A Przymierze ma obecnie kilkanaście kolonii w całej Galaktyce, do tego setki stacji kosmicznych, faktorii handlowych wzdłuż tysięcy szlaków transportowych, no i trzeba doliczyć też placówki dyplomatyczne na wszystkich planetach zamieszkałych przez inne rasy. Że nie wspomnę o prywatnych przedsięwzięciach, jak Noveria, czy miejscach nienależących do żadnego gatunku, jak Cytadela albo Omega. Więc jeśli naprawdę chcesz mnie nazywać zdrajcą, to może warto by było pamiętać, że Ziemia nie jest synonimem ludzkości już od... ilu? Pięćdziesięciu lat?

Mężczyzna przyglądał jej się zmieszany, ale i z rosnącą wściekłością.

– No, a gdy już to zapamiętasz, warto też wspomnieć, że wspólna eksploracja jest korzystna dla ludzkości...

Nie spodziewała się, że ją popchnie. Wydawał się odstręczającym bigotem z głębokiej prowincji, jednak nie na tyle głupim, by próbować sił z kobietą w pancerzu osobistym. Gdyby spodziewała się przemocy, mogłaby się przygotować psychicznie i fizycznie.

Tymczasem przez to, że nad nią górował, pchnięcie przesunęło krzesło i oderwało stopy Cory od podłogi, niemal ją wywracając. Umysł nieprzygotowanej na taki atak Harper natychmiast przestawił się na tryb bojowy – właśnie taką reakcję na nieoczekiwaną agresję wpajała im Nisira. Tak właśnie reagowały Cora oraz pozostałe Córki w trakcie minionych czterech lat na polach bitew, o których ten głupek z zadupia nie miał nawet pojęcia, w niezliczonych sprawach życia i śmierci, gdy przetrwanie zależało od szybkości reakcji, a chwila wahania mogła kosztować życie.

Tak postępowały łowczynie asari.

Cora zapłonęła ciemną energią, zanim jeszcze jej stopy ponownie dotknęły podłogi. Bariera zamknęła się wokół niej tak gwałtownie, że powietrze aż zatrzeszczało niczym od wyładowania elektrycznego. Mężczyzna cofnął dłoń z krzykiem, choć z pewnością kontakt z barierą nie był bolesny. Pole elektrostatyczne jego skóry zaiskrzyło po prostu w zetknięciu z migotliwą, zmieniającą się nieustannie aurą jej pola, zasłoną czystej energii, która falowała delikatnie. Cora czuła, jak jej

włosy unoszą się pod wpływem elektromagnetycznej bryzy. Wstała i gdy mężczyzna zatoczył się niezgrabnie do tyłu, z oczyma rozszerzonymi strachem, dobrze wiedziała, dlaczego się bał.

„My, łowczynie, jesteśmy żywą bronią”, rozległ się w jej głowie głęboki, kojący niczym kołysanka głos Nisiry. „Twoja rasa dopiero zaczyna rozumieć, czego może dokonać pierwiastek zero, czym naprawdę jest efekt masy, dopiero zaczyna pojmować potencjał ciemnej energii, ale ty przybyłaś na Thessję uczyć się tak, jak uczymy się my, asari, więc ci powiem. Jesteśmy grawitacją stworzoną z woli. Ty, Coro, jesteś połączeniem mocy organicznej i syntetycznej, wyczelowanym, wyszkolonym, by osiągnąć szczyt możliwości. Walcz tylko wtedy, gdy będziesz musiała, ale kiedy już będziesz musiała, daj swemu wrogowi ostrzeżenie, by wiedział, jaki koszmar właśnie zbudził. To uprzejmość, jaką powinnaś mu wyświadczyć... zanim rozerwiesz go na strzępy”.

Nie żeby Cora zamierzała kogokolwiek rozrywać. W końcu po to właśnie trenowała te wszystkie lata – jej samokontrola była niczym z żelaza. Jeśli doszłoby do tego, że rozmazałaby tego człowieka na ścianie kafejki, zrobiłaby to z wyboru, a nie wskutek odruchu. Zanim jednak Cora zdążyła powiedzieć choćby słowo na temat tego, jaką wartość mają zasady dobrego wychowania i uprzejmość w stosunku do uzbrojonych po zęby nieznajomych, czyjaś dłoń pojawiła się w polu jej widzenia, poruszając się z wystarczającą gracją, by wytrącić Corę z przedkonfrontacyjnego napięcia. Pole innego biotyka delikatnie musnęło pole Cory, co stanowiło uprzejme powitanie jednego wojownika przez drugiego.

– Co tam, siostrzyczko? – zachrypiał głos tak znajomy, tak bliski, że Cora natychmiast mrugnęła, rozpraszając barierę, i odwróciła się, by spojrzeć na rozbawioną turkusową twarz. – To prywatne przyjęcie czy każdy może zatańczyć?

Cora miała ochotę uściskać zwalistą asari.

– Ygara! – Dokładniej Ygara Menoris, była zastępczyni Nisiry T’Kosh, również członkini Córek Talein i jedna z niewielu asari, którą Cora mogłaby nazwać prawdziwą przyjaciółką. – O mój Boże. Co ty tu, u diabła, robisz?

– Pilnuję, żebyś nie pakowała się w kłopoty, a cóż by innego? – Ygara odsunęła się nieco od Cory, widząc, że ta już się uspokoiła. Zerknęła nad ramieniem przyjaciółki na mężczyznę, który przed chwilą pchnął Harper, a teraz wycofał się na kilka kroków. Spojrzenie, jakie rzuciła mu asari, było łagodne, ale mężczyzna i tak się wzdrygnął i zrobił kolejnych kilka kroków w tył. Dołączyło do niego dwoje innych

manifestantów, ale, jak zauważyła Cora, bardziej skupieni byli na tym, by odciągnąć towarzysza od potencjalnego zagrożenia niż chętni udzielić mu wsparcia.

Cora wcale im się nie dziwiła. Ygara była większa od przeciętnych asari, niewątpliwie piękna, ale wyższa, bardziej umięśniona. Chociaż nie wyszła jeszcze z wieku panińskiego, to klatkę piersiową miała godną matrony i wypinała ją niczym znak ostrzegawczy. Właściwie to był znak ostrzegawczy: Ygara przez większość życia była komandosem, a Cora kilkakrotnie widziała, jak przyjaciółka osiąga lepsze wyniki w walce przy użyciu biotyki niż niektóre matki asari.

Wszystko to jednak nie miało większego znaczenia. Tamten mężczyzna, który popchnął Corę, nie miał znaczenia. Khalisah bint Sinan al-Jilani też nie miała znaczenia. Cora po prostu cieszyła się, że znów widzi kogoś cywilizowanego.

– Chodźmy stąd – powiedziała z ogromną ulgą, a Ygara mruknęła potakująco. Opuściły lokal, zostawiając agresywnego mężczyznę i jego przyjaciół wystraszonych i milczących.

Szły przez tłum, kierując się ku promowi, którym Cora miała dotrzeć do kwatery głównej Inicjatywy. Ygara dotrzymywała jej towarzystwa dla samej przyjemności spaceru. Wyjaśniła, że Układ Słoneczny był tylko przystankiem na jej drodze do Illium, gdzie zamierzała założyć własną grupę najemników skoro odeszła już z oddziału Nisiry. Nie było w tym nic zaskakującego, wszyscy właściwie oczekiwali, że Ygara zacznie działać na własną rękę, bo tak zawsze postępowały panny, gdy już nauczyły się fachu. Nisira całym sercem popierała plany młodszej asari.

A kiedy przyszła kolej Cory, by się odezwać, ta, ku własnemu zdziwieniu, zaczęła pospiesznie opowiadać o wszystkim, co przytrafiło jej się od chwili, gdy opuściła przestrzeń asari. O jednym z pasażerów promu, który raz po raz znajdował jakiś powód, by otrzeć się o jej tyłek, aż zagroziła jego zdolności do reprodukcji. O agentce celnej, która naprawdę zapytała i wykazywała wyjątkowe zainteresowanie tym, czy Cora sypiała z jakąś asari w czasie spędzonym na Thessji. „To nie pani sprawa”, odpowiedziała Cora kobiecie o nieprzyjemnym uśmiechu. O katastrofalnym wywiadzie. I o najgorszym ze wszystkiego: o trudności, z jaką przychodziło jej przebywanie wśród przedstawicieli własnego gatunku.

– Jesteśmy jedną wielką porażką – wypaliła. – Wcześniej nigdy nie widziałam w nas takich prymitywów, ale naprawdę jesteśmy tylko... – Westchnęła i potarła oczy. Zacisnęła zęby, gdy jakiś przechodzień potrącił ją ramieniem i wymamrotał zdawkowe przeprosiny, by zaraz wpaść na kogoś innego. Wreszcie odetchnęła

głęboko. – Boże. No tylko mnie posłuchaj. Ale marudę.

Ygara roześmiała się głośno.

– No, trochę. Słuchaj, doznałaś niewielkiego szoku kulturowego. – Wzruszyła szerokimi ramionami. – Znaczący, nie jestem pewna, czy straszenie na śmierć jakiegoś ksenofoba to najlepszy sposób radzenia sobie z tymi odczuciami, ale są one zupełnie normalne. Swego czasu spędziłam dwadzieścia lat na Palavenie. – Jej policzki pogranatowały lekko. – Myślałam, że znalazłam tego jedyne. W każdym razie, kiedy już wróciłam do domu, potrzebowałam kilku tygodni, by przestać się dziwić, dlaczego wszystkie twarze wokół są niebieskie, a nie srebrzyste, i dlaczego nikt nie chciał ze mną rozmawiać o taktyce albo służbie publicznej. Cały czas wydawało mi się, że z Thesją jest coś nie tak. Przejdzie ci.

Cora wiedziała, że to prawda, niemniej miło było usłyszeć to od kogoś innego. Zatrzymała się nieopodal rękawa wiodącego do jej promu. Do odprawy pozostało jeszcze dwadzieścia minut, ale Haper miała nadzieję, że obsługa wpuści ją na pokład nieco wcześniej, co oznaczałoby szansę na chwilę snu.

– Dziękuję – powiedziała, przy pożegnaniu z Ygarą. Nie chodziło tylko o przyjemność, jaką sprawiła jej rozmowa. Cora naprawdę bardzo jej potrzebowała. – Wiesz, słyszałam nieraz, że to mała Galaktyka, ale po takim zbiegu okoliczności mogłabym chyba uwierzyć w tych twoich bogów. Pojawiłaś się w najbardziej odpowiednim momencie.

Ygara prychnęła rozbawiona, żartobliwie trąciła Corę w ramię i odwróciła się, by pomaszerować w swoją stronę.

– Postaraj się nie spowodować żadnego międzygatunkowego incydentu – rzuciła przez ramię. – Pamiętaj, że nie tego cię nauczyliśmy!

Stacja Theia była stara. W otrzymanym wcześniej dossier Cora wyczytała, że była to wiekowa, quariańska stacja niskoorbitalna, zniszczona i porzucona setki lat temu, w czasie wojny z gethami. Inicjatywa odkupiła ją od volusjańskiej grupy zajmującej się remontem stacji kosmicznych. Quariańska konstrukcja jak zwykle okazała się fenomenalna. Kadłub nie został zniszczony mimo czasu, jaki placówka spędziła pozbawiona ochrony pola efektu masy. Nic nie wskazywało też na to, że stacja pochodziła z odzysku. W czystych, przestronnych korytarzach o standardach godnych Cytadeli wszystko lśniło nowością. A jednak coś w tym miejscu wydawało się niewłaściwe. Osobliwość proporcji – jakby estetyka wnętrza została określona przez

umysł, który myślał inaczej. Matematyka pozostawała matematyką, inżynieria inżynierią, ale ludzie nie czuli potrzeby, by wszystko nieznacznie przechylać ani zdobić każdą rurę i każdy przewód filigranowo wystylizowanymi motywami roślin.

Gdy Cora wyglądała przez jedno z okien, nie mogła nie zauważyć, że „szkło” z włókna węglowego uformowano tak, by było lekko wypukłe, z ogniskową niecentryczną, żeby kierować wzrok patrzących ku stacji, a nie ku odległemu rozbryzgowi słońc i galaktyk. Ludzie chcieliby spoglądać w gwiazdy. Quarianie sprzed stuleci chcieli samym sobie przypominać, że życie wśród gwiazd zależy od solidnego sprzętu i kompetentnego personelu.

Cora odwróciła się od okna i raz jeszcze przyjrzała się mężczyźnie, który miał zostać jej nowym dowódcą. Właściwie to przełożonym, bo przecież Inicjatywa nie była organizacją zmilitaryzowaną – kolejna nienaturalna kwestia w odczuciu Cory. Pośrodku wysoko wysklepionego pomieszczenia, jej zwierzchnik zbudował dziwną konstrukcję platform, terminali i węzłów serwera, rozmieszczonych wokół ramy od sufitu do podłogi. Dziwna struktura przypominała Corze pszczeli ul: niezwykle wydajne wykorzystanie przestrzeni, ale patrzyło się na to z pewnym trudem. On sam stał na najwyższej platformie, jedną dłonią dotykał interfejsu, spoglądając jednocześnie przez parę stacjonarnie zasilanych gogli na... coś.

Od momentu, gdy krzyknęła jakieś dziesięć minut wcześniej do niego, a on odpowiedział: „chwileczkę”, Cora stała w pomieszczeniu beczynnym. Zaczynała podejrzewać, że o niej zapomniał. Alec Ryder. Były żołnierz piechoty morskiej, i to w randze N7. Zaciągnął się krótko po odkryciu ruin proteańskich na Marsie, jak zresztą wielu jego rówieśników, pragnących znaleźć się w pierwszym szeregu, gdy ludzkość dokona następnego skoku kwantowego. I jemu akurat się to udało. Ryder był razem z Grissomem na statku, który dokonał pierwszego lotu przez przekątnik masy! Następnie został zwolniony z armii, raczej nie z honorami, aczkolwiek wszelkie źródła milkły podejrzanie, gdy pojawiała się pytanie o powód. Gdzieś po drodze spędził kilka lat na zdobywaniu nowych kwalifikacji, dorobił się dyplomu z ksenocybernetyki, lingwistyki komputerowej i innych przedmiotów – Cora nie była w stanie wymówić nawet ich nazw. Miał dwoje dzieci, już dorosłych, i niedawno owdowiał. Jak na mężczyznę po pięćdziesiątce, trzymał się nieźle: włosy miał przyprószone siwizną, nie był chudy, ale i nie miał brzucha. Ubierał się jak żołnierz po służbie: bojówki w kolorze khaki z niezliczonymi kieszeniami, wojskowy sweter, którego rękawy podwinął powyżej łokci. Na pierwszy rzut oka nie dostrzegało się

w nim cech szalonego naukowca... ale one tam były. Cora niemalże je czuła.

– Dziękuję za cierpliwość – odezwał się nieoczekiwanie. Czyli o niej nie zapomniał. Jednak nie podniósł głowy znad gogli. – Regulowanie dynamicznej matrycy procesów intuicyjnych w trakcie działania. Trudno to uchwycić.

– To intuicja – odparła Cora, próbując zdławić mgliste wrażenie, że nie podjęła najlepszej decyzji, jeśli chodzi o wybór kariery po służbie. – Czy nie powinna być trudna do uchwycenia? – rzuciła niezobowiązująco. Nie spodziewała się, że Ryder odpowie. I rzeczywiście, przez chwilę milczał, wystukiwał coś na interfejsie i nie przestawał wpatrywać się w gogle. Wreszcie skończył, usiadł i począł rozluźniać mięśnie barków, aż w karku strzeliło mu tak głośno, że Cora to usłyszała, mimo że stała dwadzieścia stóp niżej.

– No, to akurat zależy. Czy wirtualna inteligencja powinna mieć dobrą intuicję, czy może jednak słabą? Słaba intuicja jest łatwa. Na przykład: całkowity brak ostrzeżenia ze strony intuicji czy instynktu, że dziennikarka właśnie przerabia cię na miazgę.

Szlag. Cora westchnęła i wyprostowała się, przyjmując mniej więcej postawę zasadniczą. Najlepiej mieć to z głowy jak najszybciej.

– Przepraszam, sir. Zaskoczyła mnie całkowicie. To już się nie powtórzy.

– Wiem, że nie – odparł Ryder. Potarł kark, po czym wstał i zaczął schodzić z platformy na platformę. – Inicjatywa nie może sobie pozwolić na złą prasę. Jeśli nie potrafisz rozmawiać z reporterami tak, by nie przedstawiać siebie i osób z tobą związanych jak Benedykta Arnolda ery postprzekaznikowej, to ogranicz się do stwierdzenia „bez komentarza” i odejść.

Cora zacisnęła zęby, ale musiała przyznać, że chyba sobie na to zasłużyła.

– Tak jest, sir.

Zatrzymał się na platformie w połowie konstrukcji i po raz pierwszy rzucił jej spojrzenie spod zmarszczonych brwi.

– Żadne z nas nie służy już w korpusie, panno Harper, a nawet w czasie służby nigdy nie obnosiłem się ze swoją szarżą, do tego „sir” sprawia, że czuję się staro.

Słowa „panno Harper” sprawiły, że Cora skrzywiła się w duchu.

– Wolałabym, żeby zwracał się pan do mnie, używając mojego stopnia, nawet jeśli nie ma on już formalnego zastosowania. Ciężko pracowałam, by zostać porucznikiem. Albo mógłby pan używać po prostu mojego nazwiska. – Zrobiła znaczącą pauzę. – A szacunek przełożonym okazuje się nie tylko w wojsku... sir.

Prychnął bez śladu rozbawienia.

– Może i nie. Wolałbym jednak cieszyć się prawdziwym szacunkiem niż tylko jego zewnętrznymi przejawami. Zauważyłem, że mi pani nie zasalutowała, mimo że przewyższam panią rangą.

Cora oparła się pokusie, by zmarszczyć brwi. Nie miała pojęcia, co myśleć o tym człowieku. Rzucił jej wyzwanie i wycofywał się, by po chwili zaatakować z innej strony. A jednak w jego zachowaniu nie wyczuwało się wrogości. Nie, raczej... oceniał ją.

– To głównie ludzkie standardy – odparła. – Odzwyczaiłam się.

Ryder się skrzywił.

– Czego jeszcze zapomniała pani podczas swojej nieobecności?

Definitywnie ją prowokował. Może próbował doprowadzić do konfrontacji?

– Zapomniałam, jakie to frustrujące prowadzić rozmowy z gatunkami, które mają niewielką albo nawet zerową zdolność wyczuwania czegokolwiek. Krążymy wokół kwestii, które dla dowolnej asari byłyby oczywiste od pierwszego spojrzenia, a do tego cały czas uważamy się za wyjątkowo błyskotliwych.

Tym razem mina Rydera się nie zmieniła, ale Cora zauważyła, że lekko zeszywniał.

– I tego – zebrała się w sobie i mówiła dalej – jak drażliwi mogą być ludzie, słysząc prawdę. Z jaką awersją potrafią reagować na bezpośredniość i otwartość. I że czasami lepiej jest nic nie mówić, niż mieć rację. – Nie najlepiej poradziła sobie w sytuacji z dziennikarką, ale nie miała problemu, by się do tego przyznać. – Ale nie zapomniałam, że służyłam w piechocie morskiej. I przełożonemu należy się szacunek, nawet jeśli jeszcze na niego nie zasłużył, sir.

Ryder pokręcił głową, a na jego twarzy, ku zdumieniu Cory, odmalowało się rozbawienie. Oparł się o poręcz platformy.

– Miałaby pani kłopot z al-Jilani, nawet będąc w szczytowej formie, pani porucznik – powiedział łagodniej. – Widziałem, jak robiła w balona pięciogwiazdkowych generałów, przy czym wcale nie napadała ich pierwszego dnia po powrocie do ludzkiej przestrzeni.

– Być może, sir, być może. – Cora oparła się chęci zaciskania zębów. – Niemniej przepraszam za to, że przeze mnie Inicjatywa Andromeda źle wypadła w mediach.

– Do tego trzeba by czegoś więcej niż jednej z góry uprzedzonej dziennikarki wiadomości. Niestety, to, z czym zetknęła się pani na Przylądku Tamayo, to tylko

awangarda kampanii zakrojonej na o wiele większą skalę – westchnął Ryder. – Ile pani wie o tym, co tu robimy, Harper?

– Tylko to, co przeczytałam w dossier i ekstranecie. To, co wszyscy.

– Proszę mi opowiedzieć.

Czy to był test? Chciał sprawdzić, czy odrobiła lekcje? Znowu miała ochotę zacisnąć zęby. Na tym etapie nie powinno być już miejsca na testy, ale mniejsza z tym.

– Założenie jest takie, by polecieć do Galaktyki Andromedy, która znajduje się najbliżej naszej. Znaleźć tam świąty-ogrody, założyć interes, być może nawiązać kontakt z lokalnymi gatunkami, jeśli nic innego nie wypali, ustanowić handel między poszczególnymi koloniami. – Wzruszyła ramionami. – Początkowo w projekcie brali udział jedynie ludzie, ale gdy nabrał rozpędu, dołączyły też inne gatunki Rady. Teraz plan jest taki, że lecimy wszyscy. I wyruszamy za sześć miesięcy.

– Okej. Dobrze. – Odwrócił się, by zejść, aż wreszcie znalazł się na tym samym poziomie co Cora. – Ale właściwie nie o to pytałem. Proszę mi powiedzieć, dlaczego zdecydowała się pani dołączyć do projektu, który zabierze panią do miejsca oddalonego o sześć stuleci i dwa i pół miliona lat świetlnych od wszystkiego, co pani zna, i wszystkich, których pani kocha? I proszę nie mówić, że to „ludzkie pragnienie odkrywania nieznanego”. – Wywrócił oczami. – To świetne hasło marketingowe i może nawet prawdziwe w przypadku młodzików, którzy mają więcej gonad niż rozumu. Z pewnością to wspaniała idea. Ale dawni odkrywcy zazwyczaj zamierzali wrócić stamtąd, dokąd się wybierali, i to wrócić w chwale i ze zdobytym bogactwem. Nawet Jon Grissom jedynie wykonywał rozkazy, gdy stał się pierwszym człowiekiem, który poprowadził załogę przez przekąźnik masy. Wiem, bo tam byłem. Wszyscy myślą, że taki był odważny, i w sumie to prawda, ale pod koniec dnia chciał tylko wrócić do swojej córki. – Ryder pokręcił głową. – Jaki ma pani powód, by ruszyć w nieznaną z biletem w jedną stronę?

Cora odetchnęła głęboko. Właśnie tego pytania się obawiała.

– Nie mam żadnego.

Zamrugął zaskoczony.

– Więc dlaczego pani tu jest?

– Bo Nisira T’Kosh kazała mi tu przyjechać.

Ryder splótł ramiona na piersi i zakołysał się na piętach.

– I jest pani posłuszna byłemu dowódcy, bez względu na to, co mówi? – Sprawiał

wrażenie zdumionego. – Dostałem rekomendację od T’Kosh i zaprosiłem panią, bo pani akta są imponujące... ale już nie jestem pod wrażeniem, Harper. Dlaczego miałbym zatrudnić panią zamiast kogoś, kto ma własną motywację?

– Z całym szacunkiem, a dlaczego to ma jakiegokolwiek znaczenie? – Cora naprawdę się starała, by nie zabrzmiało to tak, jakby się broniła. – Nie wiem, jak to się ma do pracy, którą będę wykonywać. Tak czy inaczej, zamierzam dać z siebie wszystko.

Teraz, gdy Cora stała z nim twarzą w twarz, Ryder wydawał jej się mniej imponujący. Garbił się trochę, jednak uznała to za objaw wyczerpania. Włosy miał w lekkim nieładzie, jakby zwykł przeczesywać je palcami w chwilach frustracji albo zmęczenia.

Zaczął przechadzać się przed nią, z rękoma wciąż założonymi na piersiach.

– Mamy konkurencję, Harper. Innych przedsiębiorców, którzy chcą naszej technologii, naszych inwestorów, choć niekoniecznie chcą podejmować ryzyko, jakie my podejmujemy. Nie wiedziała pani tego i wpadła w pułapkę na Tamayo, a przecież powinna mieć pani takie informacje o projekcie, któremu zamierza poświęcić pani resztę życia! Nie mogę prowadzić pani za rękę, tu trzeba przewidywać problemy. A chyba nie ma wątpliwości, że pani tego nie robi.

To było rozsądne wyjaśnienie, napomniała sama siebie, choć zęby znów zaczęły śwędzić ją od napięcia. Nie było też wątpliwości, że Alec Ryder będzie jednym z tych szefów, którzy wolą szczerą wodę i gładkich wykretów. I że był jajogłowym. N7 czy nie, lubił myśleć na głos, jednak wciąż przedkładał zwięzłość nad litanie szczegółów. To akurat Corze pasowało. Nadszedł czas, by się przekonać, czy chce spędzić najbliższe lata, jakieś mniej więcej sześćset, pracując dla tego faceta.

– Nie spodziewałam się tego, co wydarzyło się na Tamayo, bo przybyłam z całkowicie inną perspektywą – oświadczyła. – Urodziłam się na frachtowcu transportowym, a nie na planecie. Dorastałam jak każdy inny dzieciak w Trawersie. Codziennie robiliśmy kroki w nieznaną i po prostu próbowaliśmy przetrwać, więc nic z tego nie jest mi obce ani jakoś nie robi na mnie wielkiego wrażenia. Ostatnie cztery lata spędziłam wśród asari, gdzie Inicjatywa postrzegana jest jako... – Próbowała znaleźć właściwe słowa, by to wyrazić, ale po chwili zrezygnowała. – Projekt biorący się z próżności. Sposób dla raczkujących w kosmosie ras na zdobycie kilku punktów popularności w Galaktyce, której niełatwo zaimponować. To, co jest istotne tutaj...

nie zawsze jest ważne tam. Ostatnie, czego się spodziewałam, to reporterka.

Ryder zwolnił kroku, wydawało się, że próbuje przetrwać to, co właśnie usłyszał.

– Okej. To... hm. To w sumie w porządku. Odmienna perspektywa też ma swoją wartość. Ale to nadal nie jest odpowiedź na pytanie, dlaczego powinienem brać na pokład kogoś, kto nie ma żadnej wizji. Skąd mam wiedzieć, że się pani nie znudzi i po chwili nie porzuci projektu? Potrzebuję partnera przywódcy, a nie kogoś, kto będzie tylko szedł za mną. – Pokręcił głową. – Co właściwie powiedziała pani Nisira, kiedy zdecydowała się panią tu wysłać?

Cora zacisnęła usta, zastanowiła się chwilę i ciężko westchnęła. *Aha, czyli szczerść.*

– Powiedziała... że to wygląda na projekt, który da mi cel – przyznała. – Że marnuję się na Thessji, a nawet w szeregach Przymierza. Że nie będę żyła na tyle długo, by zostać prawdziwą łowczynią asari. W końcu ludzkość wciąż jeszcze za bardzo obawia się biotyków, by wiedzieć, co począć z przeciętnym, a co dopiero z kimś, kto ma takie wyniki, jak ja. – Wzruszyła ramionami. Ryder zmrużył lekko oczy. Osądzał ją? Był sceptyczny? Myśl, że mógł oceniać ją tak nisko, była bolesna.

Założyła ręce za plecami, w postawie spoczynnej, i uniosła wojowniczo podbródek.

– Uznała, że Inicjatywa może okazać się wystarczająco odmienna, wystarczająco elastyczna, by znaleźć miejsce dla kogoś takiego jak ja. Więc skoro najwyraźniej uważa pan, że ta podróż do Andromedy naprawdę się odbędzie... Dlaczego pana zdaniem powinnam wziąć udział w tym projekcie?

Ryder przestał spacerować, na jego twarzy odmalowało się szczere zaskoczenie. Wreszcie, uśmiechnął się, choć niechętnie.

– Czyli moje pytanie teraz wróciło do mnie, hm? No dobrze. – Spojrzał gdzieś za nią, zastanawiając się przez chwilę. – Z pewnością polecimy. Na tym etapie... jesteśmy... zdecydowani. O ile przy starcie nie zawiodą wszystkie arki, co jest statystycznie nieprawdopodobne, w tym stadium nic nie może nas zatrzymać. Musimy lecieć.

Cora zamrugnęła, niezdolna ukryć sceptycyzmu.

– Nie wiem, dlaczego mielibyśmy organizować wartą kwadrylion kredytów wyprawę do innej galaktyki.

Na twarzy Rydera na moment błysnęło rozbawienie.

– Kwintylion... i musimy, bo nie mamy wyboru, Harper. Nikt z nas nie ma, ale ludzkość szczególnie. – Odetchnął głęboko. – Minęło zaledwie kilka dekad od

odkrycia, że nie jesteśmy sami we wszechświecie. Od tego czasu nasza wiedza, nasze rozumienie niemalże wszystkiego gwałtownie się poszerzyły. Ale w tej galaktyce... wszystko zostało już zbadane i zrozumiane. Nie ma w nas potrzeby, by eksplorować. Odkrywać. Rozwijać się. Jeśli czegoś nam jeszcze brakuje, możemy to pożyczyć albo nauczyć się tego od innych gatunków, które robiły to w czasach, gdy my skakaliśmy po drzewach – zniżył głos. Zaczął mówić wolniej. – Ludzkość rozkwita w obliczu wyzwania. Wzrastamy, gdy dążymy do czegoś z trudem. Jak więc możemy rozwijać się w galaktyce, w której wszystkie decyzje podjęto za nas? – Zmarszczył brwi, zaśmiał się smutno i podjął swój marsz. – Dotarcie do celu nie będzie łatwe, Harper. Ale tylko będąc tam, rozwijając się, zdołamy uświadomić sobie nasz pełen potencjał.

Cora przyglądała się, jak chodzi tam i z powrotem, i nie wiedziała, co myśleć o jego przemowie. Brzmiało to trochę, jakby miał jakieś pretensje do Rady. A może nie podobało mu się miejsce ludzkości w obecnym porządku świata?

– Jeśli szuka pan okazji do rozwoju, to Rada i inne rasy mogą nam naprawdę wiele w tym względzie zaoferować – skomentowała. – Wiem z doświadczenia.

– Oczywiście, że mogą. – Zbył jej słowa gestem. – I w Andromedzie musimy pracować wszyscy razem, ale będziemy startować z tej samej płaszczyzny. A możliwość... nie, konieczność odkrywania i adaptacji będzie nam towarzyszyć nieustająco od samego początku. Nie będziemy mieli innego wyboru, jak tylko rozwijać się i odnieść sukces. Przetrwają najsilniejsi, podczas gdy każdy gatunek będzie dbał o własne potrzeby.

Nie była pewna, czy podoba jej się ten kierunek.

– To mi nie wygląda na współpracę, raczej na konkurencję pomiędzy gatunkami. Rodzaj wyścigu, by przekonać się, kto wygra.

Ryder przystanął i chyba zastanawiał się nad jej komentarzem.

– I tak, i nie – stwierdził. – Tu, w Drodze Mlecznej, Rada robi naprawdę świetną robotę. Ale ten powszechny pokój... całe galaktyczne społeczeństwo, w którym żyjemy... opiera się na wiekach wyciągniętych wniosków, popełnionych błędów i przeżytych wojen na długo, zanim ty czy ja w ogóle się narodziliśmy. My tego nie osiągnęliśmy... to wszystko zostało nam dane. Niektórzy byliby skłonni nazwać to utopią, całe to oświecenie pozyskane bez wysiłku. Ale ludzie muszą się z tym zmagać. Pokazujemy, co jest w nas najlepsze, kiedy nasze największe osiągnięcia... i wyzwania... znajdują się przed nami.

– Nie powiem, że się nie zgadzam – przyznała Cora, chyba zaczynała rozumieć,

o co mu chodziło. A jednak... coś jej nie pasowało. – Skoro jedyne, czego nam trzeba, to zmaganie się i walka, czemu nie założyć kolonii całkowicie zdanej na siebie w najodleglejszym zakątku Drogi Mlecznej, z dala od Rady?

Ryder zatrzymał się i... uśmiechnął?

Czy to był tęskny uśmiech? Smutny? Nie umiała czytać jego emocji.

– Proszę mi wierzyć, myślałem o tym – odparł. – I gdyby Inicjatywa mnie nie odszukała, to pewnie bym to zrobił. – Odwrócił się i podszedł do konsol. – Jednak mnie odszukali i oto jesteśmy tu oboje. Gotowi udać się w podróż, która raz jeszcze postawi ludzi w pierwszym szeregu inwencji i innowacji.

Zamilkł, a Cora przestąpiła niepewnie z nogi na nogę, zastanawiając się, czy już skończył. W następnej chwili Ryder pstryknął przełącznikiem i między nimi zmaterializował się wizerunek planety.

– Proszę spojrzeć. – Wyciągnął dłoń i „zakreślił” hologramem. – To jest nasz wyznaczony złoty świat. Wszystkie nasze dane potwierdzają, że ta planeta posiada odpowiednie parametry i zasoby, by podtrzymać ludzkie życie. Ale nie wiemy tego, nie mamy pewności, i nie będziemy wiedzieli, dopóki nie postawimy na niej stopy. A nawet jeśli istotnie jest taka, jak sądzimy, i wszystko pójdzie zgodnie z planem... spędzimy kilka kolejnych dekad, na przekształcaniu jej w nasz dom. Każdy dzień przyniesie nam okazję do rozwoju. Do tego, byśmy stali się więksi. Ewoluwowali. Ale też... okazję do potknięcia. Do porażki. – Wyprostował się. – Każda decyzja w nadchodzących dekadach będzie determinować to, czy przetrwamy, czy zginiemy.

Patrzyła na obracający się glob.

– I myśli pan... – Szukała właściwych słów. – I wierzy pan, że po tym wszystkim ludzkość będzie... lepsza? Że my będziemy przez to lepsi?

Wyłączył hologram i odwrócił się do Cory.

– Tak. I zakładam, że T’Kosh wysłała tu panią, bo dostrzeże to samo. Asari, co zrozumiało, myślą długofalowo. Jeśli uznała, że może pani pomóc w tym projekcie, a projekt może dać pani szansę na rozwój... – Rozłożył ręce. – To chyba oboje musimy jej posłuchać.

– Przekonałam się już nieraz, że tak właśnie należy postąpić, sir.

– Rozumiem. Więc... – ponownie zaplótł ramiona na piersi – nie ma pani żadnego powodu, by wziąć w tym udział? Zobaczmy, czy uda się to zmienić.

Cora skinęła głową, powoli, wciąż jeszcze przetrawiając to, co powiedział. Rozwijaj się, odkrywaj, adaptuj – albo giń. Na tę myśl poczuła dziwne drgnienie

w sercu, nieznaczne, ale mogła to być ekscytacja. Jednakże to wciąż była jego motywacja.

I choć niewątpliwie interesująca, to Cora nie była przekonana, czy jej motyw były takie same.

– Wchodzę w to... przynajmniej na razie – oznajmiła. – Z tego samego powodu, dla którego spędziłam ostatnie cztery lata na Thessji, bo te wszystkie wzniosłe pobudki pod koniec dnia nie mają żadnego znaczenia. Ktoś musi wykonać całą czarną robotę, aby nastąpiła ta wyczekiwana przyszłość. – Matka zawsze jej to powtarzała przy okazji wykonywania wszystkich gównianych robót i jedzenia gównianego żarcia, gdy kolejny rok upływał im na lataniu kawałkiem złomu, który w kupie trzymały tylko pobożne życzenia i taśma klejąca. – Równie dobrze mogę to być ja.

Ryder przyglądał jej się przez chwilę z namysłem.

– To chyba będzie musiało wystarczyć – stwierdził z cieniem goryczy w głosie. – Zobaczymy, czy na długo. Jeśli mówi pani poważnie o urzeczywistnieniu przyszłości, Harper... to mam dla pani pracę.

W KOLEJNYM ODCINKU *ŚLEDZTW AL-JILANI*:
ANDROMEDA ZDEMASKOWANA

**Niedziela, 27 grudnia 2184,
godzina 18:46 UTC**

Inicjatywa Andromeda, nowy ulubiony projekt bogatej i ekscentrycznej inwestorki Jien Garson, ma na celu założenie przyczółku w najbliższej z sąsiednich galaktyk. Ekscytujący projekt naukowy, tchnący prawdziwym romantyzmem... ale czy na pewno? Poszliśmy śladem pieniędzy, śladem łapówkarstwa, korupcji i wątpliwych z etycznego punktu widzenia motywów, które zagrażają waszym inwestycjom i przyszłości galaktycznej cywilizacji.

Za dwa standardowe dni Cytadeli pokażemy wam wyjątkowy wywiad z byłą panią oficer Przymierza, porucznik Corą Harper, biotyczką o burzliwej przeszłości, zatrudnioną niedawno przez Inicjatywę.

Wiadomości Westerlund: zawsze docieramy do prawdy. Zawsze.

ROZDZIAŁ 2

– Cieszę się, że zadzwoniłaś. – Ygara podeszła, by ująć Corę za przedramię w geście powitania. – Akurat zaczynałam się nudzić w tym waszym małym systemie. Witaj na pokładzie!!! Chodź, poznasz załogę.

W trakcie wcześniejszych rozmów Ygara zdążyła poinformować Corę, że już przed kilku laty zakupiła niewielki zmodernizowany niszczyciel, pochodzący z nadwyżek wojskowych asari. Po trzystu latach w oddziałach Córki Talein, zaoszczędziła dość żołądu, by sobie na to pozwolić. Statkowi nadała nazwę „Zuchwała”. Załogę stanowiła zbieranina byłych komandosów i specjalistów z rozmaitych dziedzin, których Ygara poznała w trakcie kilku dekad swojej służby. Wśród nich znalazły się i trzy asari, silne i smukłe w swych komandoskich strojach. Cora nie miała okazji poznać ich wcześniej. Gdy się pojawiła, zmierzyły ją wzrokiem, a jedna skinęła chłodno głową, co chyba miało być oznaką szacunku. Obok asari stała ziewająca szeroko turianka, najmniejszy dorosły kroganin, jakiego Cora w życiu widziała, i dwóch szczupłych quarian o sylwetkach i kombinezonach tak podobnych, że trudno było ich odróżnić. Cora miała nadzieję, że nie będzie musiała zapamiętać, który jest który.

– Tella Namir, Bannyn T’Dahn i Leri T’Eln. – Ygara wskazała po kolei trzy asari. – Bannyn jest naszym saperem. Jakies sto lat temu służyła przez jedną turę w Córkach, bez niej nie wróciłybyśmy z misji.

Cora skinęła asari głową. Bannyn uśmiechnęła się z wyższością, którą chyba nie do końca sobie uświadamiała, a potem odpowiedziała mrugnięciem.

– Tella i Leri to moje mięśniaki – mówiła dalej Ygara.

– Nie tylko one – wtrącił kroganin, który sprawiał przy tym wrażenie lekko obrażonego. Może często go pomijali. Jak na przedstawiciela swojej rasy był naprawdę mały, zaledwie odrobinę wyższy od Cory, choć z pewnością cięższy o ponad sto kilogramów.

– Nie tylko, słusznie. – Ygara wskazała kroganina ruchem podbródka. – Jorgal Kih. Nasz pilot i specjalista od zwiadu dronem.

Kih skrzyżował ramiona na piersiach, nadal robił wrażenie dotkniętego. Ygara wyróciła oczami.

– Wybacz, Kih, no przepraszam, zapomniałam. I od ciężkiej broni, jeśli zachodzi taka potrzeba.

Kih wreszcie się rozluźnił.

– Cholerna racja.

– Octavia Suran. – Turianka przedstawiła się, zanim Ygara zdążyła to zrobić, i wyciągnęła smukłą dłoń, którą Cora ujęła z zaskoczeniem. Najwyraźniej Octavia uczyła się ludzkich zwyczajów. Z tego, co Harper wiedziała o tej rasie, turianie nie byli zwolennikami uścisków dłoni. Gatunki wyposażone w szpony rzadko są.

– Badaczka – dodała turianka wyjaśniająco.

Cora uniosła brwi.

– Badaczka. Jasne.

Ygara zakaszłała, by ukryć śmiech. Octavia obrzuciła ją spojrzeniem pełnym chłodnego rozbawienia.

– Octavia jest naszym brokerem informacji – wyjaśniła Ygara. – Nikim wielkim w tej branży, ale kiedy potrzebujemy odkryć jakieś sekrety albo wprowadzić w obieg nieco nieprawdziwych wiadomości, ona nam to załatwia.

– Użyteczne. – Cora była pod wrażeniem. Brokerzy informacji zazwyczaj pracowali jako wolni strzelcy, więc Ygara musiała słono płacić turiance, by ta została etatowym członkiem załogi początkującej grupy najemników. Najwyraźniej trzysta lat mądrych inwestycji przyniosło niezłe zyski.

– A tych dwóch to nasz najnowszy nabytek. – Ygara wskazała quarian. – Hanon’Milah i Shilu’Milah, obaj nar Qwib-Qwib.

– Prosiłem, żebyś o tym nie wspominała – jęknął Shilu. A może Hanon?

Ygara uśmiechnęła się szeroko.

– Kiedy to zabawne.

– Proszę szanownych obecnych, oto najbardziej oświecona rasa Galaktyki – wygłosiła Octavia ze śmiertelną powagą, wykonując zarazem zamaszty gest w stronę Ygary. – Znana ze swej empatii, wdzięku i czaru.

– Co? No pewnie, że tak.

Cora zdusiła śmiech. Nigdy nie była zbyt dobra w nawiązywaniu znajomości; to skutki dorastania na niewielkim rodzinnym statku, gdzie każdy znał każdego. A jednak wśród kompanów Ygary od razu poczuła się jak w domu.

– Miło mi poznać was wszystkich.

– Menoris mówi, że nie chcesz do nas dołączyć, tylko nas zatrudnić – zagaił Kih, obrzucając Corę taksującym spojrzeniem. – A wyglądasz na kogoś, kto potrafi o siebie zadbać. Znaczy, tak mi się wydaje. – Nagle zmrużył oczy. – Wy, ludzie, wszyscy wyglądacie jak pyjaki, ale ty przynajmniej nie jesteś taka chuda, jak...

Leri jęknęła i zasłoniła twarz dłonią.

– Kih. Rozmawialiśmy na ten temat. Nie porównuj ludzi do nieinteligentnych naczelnych, tak powiedziałam, czy nie?

– Przecież powiedziałem: pyjaki! One nie są... a niech to, są? Uważam je po prostu za przekąski.

– Nisira T’Kosh gwarantuje, że Harper ma odpowiednie doświadczenie jako komandos. – Ygara nie dopuściła Leri do słowa. – I osobiście nie chciałabym, żeby inny człowiek mnie ubezpieczał.

Cora zamrugnęła zaskoczona. Walczyła ramię w ramię z Ygarą, ale to samo można było powiedzieć o każdej z Córek w tym czy innym momencie. Nie spodziewała się takiej pochwały ze strony asari.

– Właściwie to po trochu jedno i drugie – odpowiedziała kroganinowi, rumieniąc się lekko. – Jestem klientem i dodatkiem do załogi.

Na prośbę Cory Inicjatywa przelała już odpowiednią kwotę na konto Ygary.

– I w trakcie tej misji będę siedzieć z przodu.

– Hm. A co to za misja?

Myślała już, że żadne z nich nie zapyta.

Kiedy Ryder wyłożył jej, o co chodzi, na pierwszy rzut oka wydawało się, że zadanie jest proste. Konkurencyjna organizacja włamała się na serwery i wykradła dane niezbędne do sukcesu projektu Inicjatywa Andromeda. Mogliby właściwie zignorować kradzież, ale były dwa powody, by tego nie robić.

Po pierwsze, dane były potencjalnie niebezpieczne, istniało duże prawdopodobieństwo, że zaawansowana technologia WI przyciągnie stanowczo zbyt wiele uwagi ze strony niewłaściwych osób. A skandal o takim wydzwieńku mógł opóźnić start arek, a nawet Nexusa.

Po drugie, i nawet istotniejsze, włamanie zniszczyło częściowo kopie danych posiadanych przez Inicjatywę. Według opinii Rydera rekonstrukcja trwałaby miesiące, jeśli nie dłużej.

Albo... Cora mogła je ukraść z powrotem. Oczywiście Ryder nie użył takiego

określenia, uporczywie trzymał się słowa „pozyskać”, ale za każdym razem uśmiechał się w ten charakterystyczny sposób, mówiący „oboje jesteśmy przecież dorośli”, więc Cora uznała, że będzie nazywać rzeczy po imieniu, tak jak ona je widziała.

W rzeczywistości jednak zadanie wcale nie było takie proste, do tego na tyle niebezpieczne, że Ryder poprosił, by na czas misji Cora połączyła się z jakąś specjalną wirtualną inteligencją Inicjatywy.

– Ta WI różni się nieco od większości tych, z jakimi miałaś do czynienia – wyjaśniał, gdy wracali ze Stacji Theia do jego laboratorium. – Została skonstruowana według specjalnego projektu, jest wysoce adaptacyjna. Zbudowano ją tak, by funkcjonowała w połączeniu z pewnym usprawnieniem systemu nerwowego, którego nie posiadasz, dlatego będziemy musieli wprowadzić kilka zmian. Sądzę, że uznasz ją za na tyle przydatną, żeby się na nie zgodzić.

– Usprawnienia systemu nerwowego? – Cora zatrzymała się w pół kroku. – Mówisz o operacji? Na moim mózgu? Co za cholerna WI wymaga czegoś takiego?!

Uśmiechnął się, widząc srogą minę Cory, jakby spodziewał się dokładnie takiej reakcji.

– Eksperymentalna. Ale nie zostaniesz naszym pierwszym królikiem doświadczalnym. – Ku jej zaskoczeniu, postukał czubkami palców we własną głowę. – To tylko implant. Nic poważniejszego niż wtedy, gdy instalowali ci L3. Poza tym ten implant jest standardowym wyposażeniem dla członków drużyny Pioniera. Muszę wiedzieć, czy sobie z tym poradzisz.

Z jakiegoś powodu nie poczuła zachwyty na myśl, że będzie miała w głowie jeszcze więcej technologii. Zgodziła się jednak i instalacja implantu przeprowadzona w niewielkim ambulatorium na Stacji Theia okazała się ostatecznie dużo prostsza, niż Harper się spodziewała.

A w trakcie zbliżającej się misji będą potrzebowali wszelkiego dostępnego wsparcia.

– Stacja, w której znajdują się skradzione dane, należy do kolektywu korporacji o nazwie Grupa DOM – wyjaśniała Cora załodze Ygary.

Zebrali się w ciasnej ładowni „Zuchwałej”, bo statek nie był na tyle duży, by pomieścić salę odpraw. Wszyscy poprzysiadali na skrzyniach i stołach naprawczych, jedynie Cora stała. Użyła swojego omni-klucza, by wyświetlić obraz celu: sporą stację kosmiczną, zaprojektowaną na podobieństwo Cytadeli. Z tą różnicą, że stacja wokół

pierścienia dokowego zamiast pięciu dużych platform miała kilka niewielkich. Niemalże przypominała kwiat. Sprawiała wrażenie mniej stabilnej niż Cytadela, ale to akurat nie było niczym zaskakującym, nikt nie potrafił budować tak, jak proteanie.

– Stacja stanowi wspólne przedsięwzięcie korporacyjno-rządowe – kontynuowała Harper – działające na podstawie ograniczonej, satelitarnej licencji okołoziemskiej. Zauważcie, że mówiąc „rządowy”, nie mam na myśli Przymierza. – Obcy zawsze uważali Przymierze Układów za rząd ludzi, a Ziemię za zjednoczoną politycznie. Cora uznała, że na wszelki wypadek powinna dodać kilka słów wyjaśnienia. – Przymierze skupia tylko największe narody planety, jakieś dziesięć procent całkowitej populacji. Stację sponsoruje konsorcjum państw, które nie należą do Przymierza.

– A dlaczego to ma znaczenie? – skrzywił się Kih. – Na Tuchance każdy klan robi to, co chce, a najsilniejszy ma do dyspozycji Tomkahy. Jeśli innemu klanowi to się nie podoba, zawsze może pokonać go w walce i wtedy sam będzie najsilniejszy. Dobrze wiedzieć, że wy, ludzie, jesteście tak samo cywilizowani.

Ygara jęknęła zniecierpliwiona.

– To niedobrze, że rządy spoza Przymierza są w to zaangażowane? Bo ja myślę, że to niedobrze – odpowiedziała sama, zanim Cora zdążyła to zrobić.

– Ta, nie najlepiej – przyznała Harper i rzeczywiście, wiadomość była tak zła, jak przypuszczała Ygara.

Przymierze, które miało znaczny wpływ na przyznawanie praw do kosmicznych wind i przestrzeni orbitalnej, już dekady temu wpłynęło na rządy Ziemi, by te zaprzestały udzielania licencji. W dzisiejszych czasach trzeba było mieć solidne zaplecze polityczne, by zyskać zgodę na coś takiego jak stacja kosmiczna na orbicie.

– Mają w kieszeni kilku polityków – kontynuowała Cora. – Nikt w Radzie pewnie by nie skojarzył tych nazwisk, ale jak na standardy Ziemi to bardzo wpływowi ludzie. Lepiej, żebyśmy nie zostali złapani, w przeciwnym razie zyskają doskonałą okazję, by zmienić przypadek szpiegostwa korporacyjnego w konflikt międzyplanetarny.

– Taa, czy to nie okropne? – mruknęła Octavia przeciągle.

WI Inicjatywy podała Corze informacje, które Harper z kolei przekazała załodze Ygary.

Będąc ich celem stację Drugi Dom, reklamowano jako bezpieczną, lokalną, alternatywę dla małych firm stanowiącą przeciwieństwo sponsorowanych przez Wielki Kolonializm przedsięwzięć na odległych planetach. „Odejdźcie od wszystkiego, nie odchodząc nigdzie” – głosiła reklama, a za wcale niemałą cenę

mieszkańcy Ziemi mogli wykupić bungalow na jednej z prywatnych albo półprywatnych platform stacji. Za swoje pieniądze otrzymywali starannie zaprojektowany trawnik, widok wyłaniającej się zza Księżyca Ziemi, dostęp do najlepszych WI na rynku, meków prowadzących dom, edukacji i rozrywki...

Właściwie wszystkie udogodnienia, jakie bogaci ludzie zyskiwali, uciekając na przedmieścia, zanim jeszcze populacja planety przekroczyła dziesięć miliardów.

A ludzie z pieniędzmi mogli sobie też pozwolić na ochronę najwyższej klasy.

– Głównie są to najnowsze i najlepsze na rynku mechy – raportował WI Inicjatywy cichym androgenicznym głosem wprost do ucha Cory.

Cztery lata na Thessji nauczyły Harper zakładać rodzaj żeński we wszelkich sytuacjach, gdy miała w tej kwestii jakieś wątpliwości. Jednak Ryder kilkakrotnie określił Wirtualną Inteligencję Inicjatywy zaimkiem „on”, więc Cora starała się zaakceptować ten punkt widzenia.

– Mają pancierz przeciwko standardowej broni energetycznej, kieruje nimi WI Synthetic Insights z serii SleepEasy. Ta WI ma bardzo szybką matrycę reakcji, w porównaniu do innych jej kalibru, oraz przemysłowej jakości zabezpieczenia przeciwko atakom cybernetycznym. Dodatkowo do ochrony stacji wykorzystywanych jest kilka ciężkich meków, wieżyczek i innych broni przeciwpiechotnych. Przesyłam pełną listę na twój omni-klucz. Jest też bardzo prawdopodobne, że na Drugim Domu rezyduje niewielka jednostka paramilitarna złożona z ludzi, odpowiedzialna za kontrolę lotów, kontrolę celną i odprawę.

Czy w głosie WI brzmiała nuta pogardy, gdy mówił o swej odpowiednicze z Drugiego Domu? Czy Cora tylko to sobie wymyśliła?

W każdym razie czekało ich poważne wyzwanie. I wszystko po to, żeby „odzyskać” zaawansowaną technologię. Z jednej strony nie taką karierę wyobrażała sobie Cora, gdy odchodziła z Przymierza. Z drugiej nie każda misja, w której brała udział z Córkami Talein, była znowu taka słuszna i sprawiedliwa od początku do końca. Do tego, pracując dla Inicjatywy, Cora mogła spodziewać się mniejszej ilości papierkowej roboty po wykonanym zadaniu – pod warunkiem, że uda się je wykonać.

– Chcę to załatwić jak najszybciej – oznajmiła, gdy przekazała załodze wszystko, co mogła. – Wchodzimy i wychodzimy. Naszym głównym priorytetem jest pozyskanie zasobu, ale drugim zminimalizowanie strat po każdej ze stron. Ci ludzie po prostu wykonują swoją robotę, nie zasłużyli na śmierć ani na kalectwo.

– A ja nie dostaję wystarczająco dużo kasy, żeby informować rodziny o waszej

śmierci – dodała Ygara.

– Czyli wszystko to, co ona mówiła, i do tego jeszcze: żadnych zgonów? – Octavia gwizdnęła przez ostre zęby. Za jej plecami kilku członków załogi podnosiło omni-klucze do oczu, by lepiej obejrzyć plany, schematy i listy uzbrojenia, niektórzy komentowali półgłosem: „Lubię wyzwania, ale bez przesady”.

– Naprawdę miałem nadzieję wrócić żywy z Pielgrzymki – stwierdził Hanon albo Shilu. Bawił się nerwowo jednym z portów swojego kombinezonu, dopóki jego brat nie odtrącił mu dłoni. Widać było, że zrobił to nie po raz pierwszy.

– Powinnam była zażądać więcej forsy – mruknęła Ygara.

– Już za późno na negocjacje – odpowiedziała Cora z lekkim uśmiechem.

– Co to za zasób, który chcesz zdobyć? – chciała wiedzieć Ygara.

– Nie wiem.

– Nie wiesz?

Cora westchnęła. Kilka godzin wcześniej zadała to samo pytanie Ryderowi. „To oprogramowanie zamknięte do jednego z naszych systemów operacyjnych. Powiem ci więcej, jak dostarczysz je z powrotem” odpowiedział. Nie podobało jej się, że musi ukrywać coś przed Ygarą, w tym przypadku jednak niczego by nie zyskała, przekazując wszystkie szczegóły.

– Ile zadań wykonałyśmy i nie wiedziałyśmy do końca, jaki cel zdejmujemy? – przypomniała jej.

Asari westchnęła.

– Mnóstwo, ale pamiętaj, że rzuciłam tamtą robotę. I to właśnie między innymi przez te niejasne interesy.

– Rozumiem – odparła Cora. I naprawdę rozumiała. Jeszcze nie zdecydowała nawet, czy lubi Aleca Rydera, a do tego nie miała pewności, ile przed nią ukrywa. Wiedziała jednak dość, żeby wierzyć, że nie naraziłby jej na niebezpieczeństwo bez powodu. Zatem... na razie westchnęła tylko i zlikwidowała hologram machnięciem dłoni, po czym usiadła na wolnej skrzyni.

– I tak musimy przez to przejść. Na szczęście chyba mam plan. Jak tam wasze zdolności aktorskie?

Drugi Dom z bliska był o wiele większy, niż można by wnioskować z planów, i o wiele mniej kruchy, niż mogłoby się wydawać. Gdy ich prom zbliżył się do celu, Cora dostrzegła sieć nanofilamentów węglowych, wzmacniających platformy

i centralny pierścień. Iluzja delikatności jednak pozostała, może właśnie tego chcieli mieszkańcy stacji.

Każda z platform, które Cora zobaczyła w przelocie, była małym, zielonym światem: pod ledwie widocznymi polami efektu masy rosły drzewa, zieleniły się wielkie trawniki, lśniły jeziora, widać było nawet kilka pól golfowych. Bungalowy były rozległymi, wielopoziomowymi rezydencjami, czasem większymi nawet od frachtowca, w którym Harper dorastała. Na jednej z platform dostrzegła wzniesienie i maleńki wyciąg narciarski. Nie miała pojęcia, jak udawało im się utrzymać śnieg na sztucznym wzgórzu, którego szczyt przebijał osłonę pola.

– Proszę powtórzyć – rozległa się z głośników prośba kontroli lotów Drugiego Domu. W głosie młodego mężczyzny wyraźnie brzmiała irytacja. – Inspekcja piezo-konwertera?

– Chyba to właśnie powiedziałam – warknęła Ygara. Jednogłośnie uznali, że w tej roli ona będzie najlepsza. – Wysłaliśmy dokumenty potwierdzające naszą tożsamość i wyjaśniłam, że to rutynowa kontrola, obowiązkowa dla wszystkich obiektów ras Rady wykorzystujących rdzeń napędu klasy drugiej lub wyższej.

– Rozumiem, ale gdybyście wprowadzili swój plan lotu z wyprzedzeniem...

– Która część określenia „niezapowiedziana inspekcja” pozostaje dla pana niezrozumiała?! – przerwała mu Ygara. – Naprawdę, to, że wy, ludzie, nie potraficie przeczytać nawet regulaminów bezpieczeństwa pracy jak cywilizowany gatunek, to już nie moja wina. Nic dziwnego, że Przymierze ma tyle wypadków ze rdzeniami napędu!

– Och, na... – westchnął młody mężczyzna. – Dobrze. Wasza tożsamość została potwierdzona. Przesyłam współrzędne lądowania.

Ygara zakończyła połączenie, uśmiechając się szeroko, a Kih zgrabnie wprowadził prom do doku.

Wszystkie instalacje na Drugim Domu były częściowo opłacane z funduszy rządowych. A z rządowymi funduszami wiązał się rządowy nadzór i długa lista oficjalnych inspekcji, na co zwróciła im uwagę Suran, przygotowując załodze drogę wejścia. Zdecydowali więc, że będą odgrywać grupę inspektorów z niewielkiej, ale bardzo efektywnej agencji Rady, która zasłynęła tym, że obciążyła batariańską rafinerię bezprecedensową liczbą dziewięciu tysięcy oddzielnych kar za naruszenie przepisów. Batarianie próbowali przekupić inspektora, ale ten nie przyjął tego najlepiej.

Suran, z pomocą quariańskich bliźniaków, przygotowała zestaw odpowiednich tożsamości, włąmała się też na stronę agencji w ekstranecie i wśród plików personelu umieściła kilka fałszywek, które miały zniknąć po zakończeniu misji. Prom usiadł na jednym z lądowisk. Cora, Ygara, Teela i Hanon, który miał niewielką rysę po prawej stronie osłony twarzy, co Harper dopiero teraz zauważyła, wysiedli, zostawiając Kiha na pokładzie. „Nie ma sensu wystraszyć ich na śmierć już na samym początku” – oświadczył z nutą dumy. Pozostali śledzili wypadki z pokładu „Zuchwałej” – nie mieli z tym najmniejszej trudności, bo systemy łączności Drugiego Domu były wyjątkowo słabo zabezpieczone. Ochrona koncentrowała się na nadzorowaniu, by żaden z rezydentów nie padł ofiarą przekrętu, hakowania kont bankowych i podobnych zagrożeń, a nie przed złodziejami, którzy pojawiają się na stacji osobiście.

Stanowiło to chyba jedyny łatwy element ich misji. Najgorsze było to, że tę trudniejszą część należało wykonać bez broni, bo przecież inspektorzy jej nie nosili. Dlatego Ygara starannie dobrała członków załogi, którzy schodzili z pokładu „Zuchwałej”, tak by każdy z nich umiał stworzyć broń jak drony bliźniaków albo jak biotycy – by sam nią był.

Gdy stanęli na miękkiej, zadbanej trawie strefy przylotów, otworzyły się drzwi pobliskiego budynku administracyjnego i wyszedł z nich starszy Latynos w garniturze. Sprawiał wrażenie bardzo zapracowanego.

– Witam na Drugim Domu – powiedział bez uśmiechu. Obrzucił każdego z nich taksującym spojrzeniem i najwyraźniej to, co zobaczył, uznał za niedostateczne. Na czas operacji włożyli cywilne ubrania: proste czarne koszule o biznesowym kroju, czarne w miarę jednolite spodnie, ale chyba wciąż sporo brakowało im do profesjonalnych standardów, jakich spodziewał się administrator.

Jego badawcze spojrzenie sprawiło, że Cora poczuła mrowienie na skórze. W ciągu ostatnich lat rzadko bywała gdziekolwiek bez pancerza osobistego i teraz czuła się dziwnie naga.

– Długo to potrwa? – spytał napastliwie.

– To zależy od pana – odpowiedziała Tella z tak szczerym i przyjacielskim uśmiechem, że mężczyzna aż zamrugał zaskoczony. – Mam tylko kilka pytań. Może mógłby pan na nie odpowiedzieć, podczas gdy moja załoga przeprowadzi inspekcję? – Wyświetliła listę pytań z omni-kłucza. Razem z Octavią i bliźniakami przygotowali ich ponad pięćdziesiąt. I to niełatwych. Nawet jeśli administrator będzie

odpowiadał pobieżnie, to i tak poświęci na to wszystko co najmniej godzinę. A to znaczyło, że Cora i reszta mieli aż nadto czasu na realizację zadania.

– Moment – zaoponował mężczyzna, gdy Ygara, Hanon i Cora zaczęli się oddalać w różnych kierunkach. – Nie mogę pozwolić, byście się tu pałęтали...

– Pozostaniemy w granicach obszaru administracyjnego i, oczywiście, centralnego rdzenia – odpowiedziała Tella, gładko stając tak, by przesłonić mu pole widzenia. W trakcie tej części misji to ona odgrywała rolę dowódcy grupy. – Moi ludzie są doświadczonymi zawodowcami. Zapewniam. To nie potrwa długo. A teraz, panie... och, przepraszam, chyba nie dosłyszałam nazwiska...

– Wygląda na to, że świetnie sobie radzi – skomentował WI do ucha Cory, gdy ta wślizgnęła się do wnętrza budynku administracyjnego i znalazła się poza zasięgiem wzroku administratora. Kilku innych urzędników siedziało przy biurkach ustawionych w obszernym pomieszczeniu. Niektórzy patrzyli na nią ze znużoną ciekawością i uśmiechem pełnym uprzejmej obojętności typowym dla pracowników biura obsługi klienta, ale większość zignorowała Corę całkowicie. Harper, uspokojona brakiem zainteresowania, uruchomiła nawigację omni-klucza. Błysnęła wyświetlana trasa, na ekranie pojawiły się informacje o wyznaczonym kierunku i odległości, jaka dzieliła Corę od celu – centrum danych stacji. Ruszyła, starając się wyglądać na obojętną i zapracowaną zarazem.

– Interesujące – stwierdził WI. Cora zamrużyła zaskoczona. Nie po raz pierwszy WI nieproszony wygłaszał tego typu uwagi. Chyba Ryder wyposażył „go” w ponadprzeciętną matrycę osobowości. Tym razem WI brzmiał na szczerze zainteresowanego. – H-H-Harper, śledzę twoje postępy poprzez sensoryczne dane wejściowe. Chwilę wcześniej, gdy się odwróciłaś, czy zauważyłaś kark tamtego mężczyzny?

Sensoryczne co? Odsunęła tę kwestię na bok, podobnie jak dziwne jąkanie się WI, i skupiła się na pytaniu. Zatrzymała się i udała, że poprawia coś przy butach, próbując przy tym rozejrzeć się w jak najbardziej naturalny sposób. Dopiero po chwili zorientowała się, że WI mówił o mężczyźnie, którego właśnie minęła. Mężczyźnie w szarym garniturze. Kołnierzyk zasłaniał to, co niby miała zobaczyć.

– Uhm – odpowiedziała, starając się, by zabrzmiało to jak nic nie znaczące chrząknięcie.

– Możesz subwokalizować – podsunął WI. – Jakbyś wypowiadała słowa w głowie podczas czytania, tylko bez poruszania wargami. Potrafię interpretować mimowolne

drżania mięśni z dokładnością do siedemdziesięciu procent. Zwróć uwagę, że jest to tylko funkcja eksperymentalna i może nie być dostępna w standardowych lub komercyjnych implementacjach mojej bazy kodów.

No proszę, jaki jesteś użyteczny, pomyślała.

– S-s-staram się.

Cora drgnęła nieznacznie zaskoczona. Naprawdę będzie musiała porozmawiać z Ryderem o tym dziwnym tonie WI i pilnować się, by nie subwokalizować myśli, o ile nie chciała, by WI bawił się w telepatę. Tak jak teraz.

– Co niby miałam zobaczyć?

– Świeżą mikrobliznę na karku.

Zmarszczyła brwi z namysłem. Sama miała mikroblizny na karku, po tym jak zainstalowano jej implant biotyczny, gdy miała osiemnaście lat. Gładki, nienaturalnie jednolity fragment skóry, właściwie niedostrzegalny, ale wyczuwalny, ponieważ skóra w tym miejscu miała nieco inną fakturę. Najwyższej klasy zabieg mikrochirurgiczny odtwarzał odcień i drobne niedoskonałości normalnej skóry, niewielu jednak mogło sobie pozwolić na coś takiego. Zdumiewające, że WI to zauważył... jakoś.

– Biotyk?

– Jest wprawdzie możliwe, żeby zainstalować implant L1 biotykowi, którego nie odkryto przed osiągnięciem wieku dojrzałego – odpowiedział WI. – To jednak niezwykle inwazyjna procedura, a jej rezultaty prawdopodobnie byłyby ograniczone i na pewno nie osiągnęłyby poziomu bojowego.

Owszem, Cora też tak uważała. Wprawdzie można było sprawić sobie i inne implanty, podskórne urządzenie do komunikacji, implanty kosmetyczne, które przywracały napięcie skóry, używając niewielkich ładunków elektrycznych, ale takich nie instalowało się w pobliżu pnia mózgu. Ruszyła dalej. Gdyby zatrzymała się na dłużej, mogłaby wzbudzić podejrzenia.

– Jeśli mogę zasugerować – mówił dalej WI – rozmiar i struktura blizny wskazują jakąś bardziej inwazyjną, niemedyczną procedurę. Może jakieś wzmocnienie, nieco bardziej ekstremalne?

Omni-klucz Cory zawibrował delikatnie na jej przedramieniu. Zajęta rozmową z WI przegapiła zakręt. Zła na samą siebie cofnęła się i ruszyła we właściwym kierunku.

– Bardzo interesujące, ale czy jest to jakoś związane z moim zadaniem?

– Nie, poruczniku. P-p-przepraszam za dygresję.

– O co chodzi z tym jękaniem?

– Niewielkie sprzężenie zwrotne tworzy przerwy w zintegrowanym kwantowym protokole interaktywnym przetwarzania tekstu na mowę. W granicach błędu wersji eksperymentalnej. N-n-nie ma się czym martwić.

Eksperymentalnej. Jasne. Odetchnęła.

– No dobra, kontynuuj najlepiej, jak możesz.

WI zamilkł.

Centrum danych zabezpieczono podwójnym kodowanym zamkiem i służą powietrzną, ale bliźniaki już na początku znalazły rozwiązanie problemu. Inspektorzy rządowi posiadali klucze administracyjne do każdego projektu finansowanego z funduszy rządowych, były one jednak wyjątkowo trudne do odtworzenia. „Ale odpowiednio elegancki wytrych wygląda zupełnie jak klucz” – oświadczył Shilu, więc Cora uniosła swój omni-klucz i uruchomiła wytrych, który jej przygotowali. Zadziałał jak marzenie i chwilę później ciężkie, okrągłe drzwi zaczęły się otwierać niczym przesłona antycznego aparatu.

Cora doznała nagłego ataku wątpliwości.

Zbyt łatwo poszło.

Natychmiast zdusiła w sobie tę obiekcję, myśl w stylu „zbyt łatwo poszło” zawsze przychodziła do głowy bohaterom vidów i holonoweli, zanim wszystko trafiał jasny szlag.

Nie. Ta misja jeszcze się nie skończyła, poza tym posiadanie wyspecjalizowanego zespołu miało być gwarancją tego, że wszystko pójdzie jak z płatka. To właśnie Nisira nieustannie wbijała im do głów: planuj, ile tylko się da, a potem planuj jeszcze trochę. Asari nie zdobyły dominacji w Galaktyce, działając impulsywnie.

Jednakże te myśli były dokładnie tak samo rozpraszające i niebezpieczne, jak paplanina WI. Cora zacisnęła zęby i przełączyła się na kanał dostępny jedynie dla załogi.

– Jestem w centrum danych. Shilu, czy zhakowanie zamka uruchomiło jakiś alarm?

– Nie – odparł cicho quarianin. – A skoro już pokonaliśmy ich firewall, to pozwoliłem sobie też zinfiltrować łączność ochrony Drugiego Domu. Hanon monitoruje ich rozmowy. Jak na razie wszystko w porządku.

Cora kiwnęła głową zupełnie niepotrzebnie i ruszyła w kierunku centrum.

– Rozumiem. Raport sytuacyjny?

– Kih poprosił o pozwolenie zatankowania promu, otrzymał je i właśnie z niego korzysta – rozległ się głos Octavii. – Administrator obiektu dotarł do pytania dwunastego z pięćdziesięciu czterech. Na jego pytania Tella udziela wymijających odpowiedzi. Ygara zajęła pozycję w pobliżu obszaru działania oddziałów paramilitarnych Drugiego Domu pod pretekstem sprawdzania przepływów mocy. I odnotowała spore fluktuacje. Ci ludzie powinni częściej czyścić swoje piezo-emitory.

– Cieszę się, że naprawdę pomagamy – odpowiedziała jej Cora rozbawiona. Nadal jednak miała świadomość, że jeśli ich podstęp zostanie odkryty, to Ygara znajdzie się w bezpośredniej okolicy najbardziej niebezpiecznych obrońców stacji, a co za tym idzie prawdopodobnie zostanie zaatakowana pierwsza.

– Hanon’Milah naprawdę przeprowadza inspekcję piezokonwerterów, a wyniki rejestruje w sfabrykowanych plikach organizacji, która posłużyła nam za przykrywkę. Rezultaty są raczej ponure, stacja na pewno nie była regularnie serwisowana. Ze statusu połączeń wynika, że asystenci administratora obiektu czytają raport na bieżąco. Częstotliwość wymiany maili i wiadomości tekstowych między kluczowymi osobami zatwierdzającymi budżet a decydentami wzrosła o trzydzieści procent, do tego właśnie zalogowało się dwóch udziałowców.

– Hanon miał rację, doskonale odwrócenie uwagi. – Cora uśmiechnęła się szeroko, idąc przez centrum danych.

Pomieszczenie pogrążone było w ciszy i półmroku, znajdowały się tu jedynie wysokie wieże serwerów kwantowych, które połyskiwały niebiesko, przetwarzając niekończący się strumień danych i regulacji, od czego zależało poprawne funkcjonowanie stacji takiej jak Drugi Dom. Pomieszczenie było rzadko uczęszczane do tego stopnia, że oświetlenie podłogowe aktywowało się jedynie kilka kroków przed Corą, wyławiając z ciemności tylko to, co konieczne.

Serwer, do którego zdążała Harper, znajdował się na tyłach pomieszczenia, odseparowany nieco od pozostałych szaf i wież. Zgodnie z informacjami, jakie zebrała drużyna Cory, zasilany był z zupełnie innego źródła niż pozostałe, co stanowiło zaskoczenie. Najwyraźniej ich obecni posiadacze zorientowali się, jak niebezpieczne mogą być te dane, skoro zdecydowali się tak je izolować.

– Powiedz Ygarze, że zaraz zacznę ściągać dane – subwokalizowała do WI. Pakiety kodu, które chciał dostać Ryder, były zbyt wielkie, by zmagazynować je na omni-kluczu, przygotował jej więc zestaw komend niezbędnych, by pozyskać

i przesłać całość danych. Skrypt spowoduje wysłanie ich wiązką energetyczną prosto do systemu promu, jednocześnie usuwając je z serwerów Drugiego Domu. W symulacjach, które przeprowadziła Cora, właśnie to było najbardziej niebezpieczną częścią misji. Na tym etapie istniało największe prawdopodobieństwo, że WI Drugiego Domu wykryje nieautoryzowany dostęp do zawartości serwerów, szczególnie jeśli skrypt napisany przez Rydera nie okaże się wystarczająco szybki bądź adaptacyjny.

Stała za jedną z wież tak, by nie rzucać się w oczy, gdyby ktoś wszedł do pomieszczenia, i uruchomiła skrypt Rydera. Serwery zareagowały stłumionym pomrukiem.

– Żadnych alarmów – poinformował ją WI, i to szeptem, choć mówił bezpośrednio do jej ucha. Roześmiała się, gdyby nie była tak spięta.

Zatem WI Drugiego Domu niczego nie zauważyła. Cora odprężyła się nieco.

– Tella musi się pospieszyć z pytaniami – mruknęła. Ani na chwilę nie przestała obserwować odczytów omni-kłucza, przewijających się kolejnych wersów... Rany, to były jottabajty, a nie zettabajty danych. Co, do cholery, zawierały te pakiety? Niewątpliwie coś gigantycznego.

Wreszcie, choć w rzeczywistości trwało to zaledwie chwilę, dane zostały zgrane z powodzeniem, a Cora odetchnęła z ulgą i podniosła się, wyłączając ekran omni-kłucza.

– Pani porucznik. – Cichy głos WI Inicjatywy nagle stał się ostry i napięty. – Chyba mamy problem.

– Alarm?

– Nie. Ale... – Z wyświetlacza omni-kłucza zniknął wykaz ściągniętych danych, a jego miejsce zajęła przeglądarka ekstranetu. I zdjęcie Cory z jej wojskowego identyfikatora. Zrobiono je cztery lata temu, krótko przed jej wyprawą na Thesję w ramach Programu Walkiria. Cora patrzyła, jak jej wizerunek płynnie przeszedł w ujęcie bardziej aktualne, nieco rozmazane z powodu nadmiernego zbliżenia, a w tle widać było, do diabła, tłum i witryny Przylądka Tamayo.

Wywiad z al-Jilani. Obok twarzy Cory czerwienił się nagłówek: **KIEDYŚ JEDNA Z NAJLEPSZYCH W SIŁACH PRZYMIERZA, TERAZ NAJEMNIK KORPORACJI?**

– Teraz? – mruknęła Cora. – Puszczaj ten materiał teraz? Super.

Zawróciła i ruszyła do wyjścia po własnych oświetlonych śladach. Nagle

zwolniła, do głowy przyszła jej właśnie straszna myśl.

– O nie. WI Inicjatywy, czy WI Drugiego Domu korzysta z programu rozpoznawania twarzy zintegrowanego z ekstranetem?

Nagle ze wszystkich głośników rozległa się syrena, a podłoga zapłonęła czerwonymi światłem.

– Nieupoważniony personel w Drugim Centrum Danych – oznajmiła WI Drugiego Domu.

– Tak – odpowiedział WI do ucha Cory. – Chy... chy... chy... – zamilkł i Corze chyba tylko wydawało się, że słyszy wyraźne kliknięcie, gdy likwidował jąkanie. – Chyba powinnaś uciekać.

ROZDZIAŁ 3

Cora zerwała się do biegu. Jednak żrenica drzwi już się zamykała. *Wizualizuj, nakazała sobie w myślach Harper, zaciskając zęby, twoja skóra wydyma się jak balon...*

Łowczynie asari uczyły się projekcji sferoidalnej bariery o dużym zasięgu, której zadaniem było wzmocnienie obrony albo spowolnienie wrogów. Cora szybko opanowała tę umiejętność, choć według Nisiry dzieci asari standardowo osiągały w tym biegłość około dwudziestego roku życia. Gdyby Cora miała szansę ćwiczyć jeszcze jakieś sto lat, to pewnie opanowałyby tę sztukę w stopniu mistrzowskim. Na szczęście nie musiała być mistrzem, żeby osiągnąć to, co zamierzała zrobić. Energia zmaterializowała się wokół niej jako lśniąca, półprzezroczysta sfera, dokładnie w progu okrągłych drzwi, w chwili gdy Cora w nie skoczyła. Zamiast jednak zatrzaskać się na niej, co nie skończyłoby się dobrze, drzwi zamknęły się na błękitnej sferze i jęknęły, gdy silniki próbowały walczyć z energią biotyczną. Ułamek sekundy później Cora była już po drugiej stronie, wstając z przewrotu. Zlikwidowała barierę, a drzwi się zamknęły.

– WI, nawiguj – sapnęła, biegnąc. Spazmatycznie chwytiała powietrze. Bariera, wzniesiona nawet na tak krótką chwilę, sporo ją kosztowała. Gdyby Cora miała więcej czasu, by się przygotować, lepiej skoncentrować, może udałoby jej się to zrobić bardziej efektywnie, ale w pośpiechu był to szalony wydatek energii. Użycie mocy biotycznych z powodzeniem sprowadzało się do odpowiedniego skupienia. Poklepała się po kieszeniach i znalazła batonik energetyczny, który zaczęła jeść w biegu.

– Otwórz mapy rozpoznania i wyznacz najkrótszą trasę do promu. I podłącz się do nasłuchu komunikacji, który prowadzi Suran. Kieruj mnie tak, bym nie natknęła się na ewentualny opór.

– Zrobione. Skręć w prawo, wyjdź na klatkę schodową, szybko – polecił WI. Cora zobaczyła drzwi i natychmiast znalazła się za nimi, starannie zamykając je za sobą.

– Co teraz?

- Stój.
- Ss...
- Cicho.

Cora z frustracją zacisnęła zęby, przełykając słowa. Trzy oddechy później usłyszała krzyki w korytarzu, który właśnie opuściła. Załomotały ciężkie wojskowe buty. Sześć, może siedem par. Jeden z paramilitarnych patroli. Chwilę później już ich nie było.

– Możesz podążać dalej wyznaczoną trasą – oświadczył WI. – Postaram się uniknąć ewentualnych starć z wrogiem, na ile tylko będę w stanie.

No proszę.

– Dzięki – odpowiedziała Cora. Przyzwyczajenie. To była przecież tylko wirtualna inteligencja, miała... no tak, Ryder używał rodzaju męskiego... miał tyle pożytku z podziękowań, co omni-klucz. Ale gdy Cora zaczęła znowu biec, nie mogła nie czuć wdzięczności. – Suran! Jak reszta?!

– Wszyscy poza Tellą i Ygarą są już na pokładzie promu – odpowiedziała Octavia. – Tella jest przesłuchiwana przez administratora i ochronę, pytają, czy wiedziała, że w jej drużynie znalazł się szpieg z konkurencyjnej korporacji. Na razie nikt nie wyciągnął broni... na razie.

Auć.

Chciała coś powiedzieć, ale WI przerwał jej ostro.

– Wrogie mechy zbliżają się do skrzyżowania korytarzy przed nami, na dziewiątej. Proszę uważać, poruczniku.

Cora zatrzymała się gwałtownie, przywarła do ściany tuż przed skrzyżowaniem i ostrożnie wyjrzała zza rogu, żeby zobaczyć cele. Oddział czterech meków uzbrojonych w ciężkie pistolety szedł szybko w jej stronę. Ten model nie posiadał opcji „nie zabijaj”. Czyli Drugi Dom nie był zainteresowany pojmaniem jej żywca. Niedobrze.

Cora nie od razu zdołała utworzyć osobliwość – *centrum nad dłonią, wpraw w ruch wirowy, skompresuj* – ale wreszcie się udało. Posłała osobliwość korytarzem rozmyślnie powolnym ślizgiem i uśmiechnęła się szeroko, gdy ta znalazła się między czterema mekami i zaczęła przyciągać je do swego centrum, podrywając z podłogi i tworząc płataninę metalowych kończyn przy akompaniamencie trzasków cybernetycznego protestu.

Ale gdy Harper wychyliła się zza osłony, unosząc broń, kątem oka dostrzegła

jakiś ruch. U góry! Szarpnęła się w tył i spojrzała na sufit korytarza, gdzie...

O cholera!

W jej stronę biegła kobieta w laboratoryjnym kitlu.

Biegła...

...po suficie.

Lepiej pasowałoby: galopowała, bo na czworakach. Buty grawitacyjne tak nie działały, a już na pewno nie w warunkach standardowej grawitacji stacji kosmicznej. Cora widziała biotyczki asari, które ślizgały się po ścianach albo unosiły w powietrzu, ale to było coś zupełnie innego.

– N-n-nasycenie magnetyczne – zająknął się WI. – Żelazo w komórkach jej krwi zostało naładowane elektrostatycznie.

Kobieta zatrzymała się i dobyteła broni, wyginając ciało w dziwnym łuku, by wycelować w Corę. Harper przestała zastanawiać się, jak to możliwe. Zakłęła i sięgnęła ku kobiecie mocą biotyczną z nadzieją, że tamta nie trzyma się sufitu na tyle mocno, by do ściągnięcia jej trzeba było więcej energii, niż Cora miała do dyspozycji. Udało się. Kobieta krzyknęła, gdy Harper zerwała ją z sufitu i cisnęła nią o ścianę z siłą zdolną łamać kości. Ku uldze Cory przeciwniczka osunęła się na podłogę z jękiem.

– Poruczniku. – W głosie WI brzmiało chyba zdziwienie. – Ona ma takie same bliźny na szyi. – Cora przyjrzała się leżącej, miała wrażenie, że słyszy dźwięk serwomechanizmów próbujących poruszyć jej kończyny. – Nie mam pewności, czy ona jest człowiekiem.

– Ta, ja też nie – zgodziła się Cora.

Czas się zbierać. Pobiegła.

– Co to było, do cholery?! – subwokalizowała w biegu. Ten sposób komunikacji był naprawdę dogodny, szczególnie gdy była zdyszana po tym, jak trzykrotnie zużyła sporo energii. Do tego, gdyby próbowała mówić normalnie, dźwięk syreny zagłuszyłby jej słowa.

W pomieszczeniach o przeszlonych ścianach widziała urzędników, którzy gapili się na nią, wstawali zza biurka i pokazywali ją sobie palcami, ale żaden z nich nie rzucał się do ataku. Nagle usłyszała odgłosy charakterystyczne dla walki przy użyciu biotyki, wybuchy i krzyki, dochodzące z okolicy lądowiska, na którym posadzili prom.

Najwyraźniej Telli znudziło się granie według zasad.

I gdzie, do diabła, była Ygara?

– Moje początkowe założenia wydają się błędne.

Bosko.

– W jakim sensie błędne?

– Ten organizm nie był pochodzenia organicznego. Dokładniej, nie był całkowicie organiczny. Wykrywam syntetyczny egzoszkielet okryty mieszaniną materiałów pochodzenia organicznego i syntetycznego. Wzmocniona cybernetycznie imitacja.

– Na pewno? – Ta ostatnia informacja rozpoczęła w jej głowie gonitwę myśli. *Co, do diabła, Drugi Dom kombinował z cybernetyką?*

– Bez pełnej analizy trudno o pewność, ale biorąc pod uwagę dostępne dowody, to bardzo prawdopodobne.

– Proste „tak” lub „nie” całkowicie by wystarczyło.

– Przyjąłem do wiadomości.

Suchy ton WI wzbudził w Corze ciekawość, ale nie miała czasu się nad tym zastanawiać, zwiększała tempo w miarę, jak odzyskiwała energię. Wybiegła z budynku i wtedy wreszcie zobaczyła Ygarę, atakującą impulsami fali uderzeniowej grupę ludzi w pancerzach osobistych. Świetnie. Ygara rozdzierała ich na strzępy i zarazem odciągała uwagę od Cory.

Harper się potknęła, gdy dotarły do niej implikacje wcześniejszego stwierdzenia WI.

– Moment... kto kontrolował tamtego cyborga? Chcesz mi powiedzieć, że ta kobieta... ten cyborg... to coś kierowało się własną wolą?

– Mało prawdopodobne. Cyborg był raczej kontrolowany zdalnie. Potencjalnie przez WI stacji.

– Zatem te dziwne implanty, które widzieliśmy... są połączone z WI stacji? Jakoś? Cały czas? To znaczy, że WI ma w tle uruchomiony program, który kontroluje takie rzeczy.

– Tak. Sh-Sh-Shilu’Milah monitoruje transmisje w obrębie stacji. Odnotowano atypowe sygnały, ale Shilu’Milah nie umiał określić ich przeznaczenia. Niemniej tak właśnie zakładam na podstawie tego, że kilkudziesięciu członków personelu było i jest w niemalże stałym kontakcie sieciowym z WI. – WI Inicjatywy zrobił pauzę, która Corze wydała się znacząca. – Nie sądzę, by ta WI była Wirtualną Inteligencją, pani porucznik.

– Chyba sobie żartujesz! – To... nie brzmiało dobrze. Tylko jedna rzecz była

zdolna zawiadywać całą stacją i jednocześnie prowadzić złożone obliczenia, niezbędne do kierowania kilkoma cyborgami. – Ci ludzie kombinują coś ze sztuczną inteligencją? I z cybernetyką? Mózgi im wypaliło?

Po krótkiej, ale zauważalnej przerwie WI Inicjatywy odpowiedział:

– Stan ich mózgow pozostaje nieokreślony, poruczniku.

Nie dość, że miała w głowie zacinającego się WI, to jeszcze ten WI najwyraźniej został wyposażony w sarkazm Aleca Rydera. Cora postanowiła nie zniżać się do komentowania oczywistości.

– WI Drugiego Domu zdołała właśnie z powodzeniem zablokować wszelką komunikację poza granicami stacji. Niestety, mój projekt nie uwzględnia bezpieczeństwa teleinformatycznego. P-p-próbuję rekonfiguracji w stopniu możliwym.

I ja bez zbroi, pomyślała Cora z goryczą. Jeśli naprawdę mieli do czynienia z SI, nie było szans, by zwyczajna WI mogła z nią konkurować. *Musimy się stąd wydostać.*

Ile sił w nogach pobiegła przez lądowisko. Dotarła do promu jednocześnie z Tellą, machnięciem ręki kazała asari wejść na pokład i stała w otwartym włazie, gorączkowo wypatrując Ygary.

– Musimy się zrywać!– wrzasnęła Kih z kokpitu. – Idzie tu więcej uzbrojonych ochroniarzy i tym razem mają ciężką broń.

– Ygara już biegnie! – odrzyknęła Cora. Teraz widziała już wysoką asari, biegnącą w stronę promu. Nikt jej nie ścigał... O cholera, nie! Cora dojrzała uzbrojonego drona, sunącego śladem Ygary, słychać było, jak UAV przygotowuje się do oddania salwy.

– Jeśli jeszcze nas nie wysadzili, to tylko dlatego, że się nas nie spodziewali – sapła Tella, zwaliwszy się ciężko na siedzenie. Jeden z bliźniaków podał jej batonika energetycznego, którego przyjęła z wdzięcznością.

Cora musiała się skupić. Ygara znajdowała się pomiędzy nią a celem. Posykując cicho z wysiłku, Harper skoncentrowała się na dronie, jej ciało załśniło, gdy skupiała się na mechanizmach bojowych.

Moc płynie liniami. Odwróć kierunek... Puść...

Błękitny strumień energii pomknął nad lądowiskiem i uderzył w drona z pełną siłą. Na szczęście UAV nie miał żadnych osłon i eksplodował w deszczu iskier i metalowych szczątków. Niestety, Ygara nie była na to gotowa i siła uderzenia cisnęła ją o ścianę. Odepchnęła się i chwiejnie ruszyła w stronę promu. Cora dopadła

do przyjaciółki, złapała ją pod ramię i poprowadziła do włazu.

Hanon' Milah pospieszył i pochwycił Ygarę z drugiej strony. Chwilę później wszyscy byli na pokładzie wznoszącego się promu, napęd drzwi z jękiem walczył z grawitacją, kiedy Kih je zamykał.

Prom mknął już ku granicy pola efektu masy otaczającego stację, gdy Cora usłyszała dźwięk oznajmiający aktywację zabezpieczeń antypróżniowych.

Ulegając naciskom Harper, Ygara opadła na siedzenie, dysząc ciężko.

– Niech to! Nie tak chciałabym odejść, przerobiona na miazgę przez bandę piechoty morskiej do wynajęcia. Dzięki, młoda.

Cora odetchnęła z ulgą, po czym wstała i popatrzyła po twarzach załogi. Wszyscy wrócili żywi, nikt nie odniósł ran. Czyli w porządku.

– Kih, gdy tylko wydostaniemy się z obszaru, gdzie łączność jest zablokowana, zaczniemy przysyłać dane z powrotem do „Zuchwałej”.

– Za minutę – odparł Kih. Mimo działania układów wy tłumiania inercji Cora czuła, jak prom przechyla się mocno na prawą burtę. To znaczy, że akurat Kih wykonał zwrot, który rozplaszczyłby ich, gdyby byli w myśliwcu. Niemal boleśnie odczuwała brak pancerza. Chwiejnie przeszła do kokpitu i zobaczyła, że kontrolki na desce rozdzielczej płonęły ostrzegawczo.

– Systemy obronne? Jakies wrogie jednostki? – Nie widziała żadnych oznak zagrożenia, które wcześniej znalazła Suran, ale było to zanim się zorientowali, że stacja Drugi Dom w rzeczywistości okazała się siedzibą nielegalnej sztucznej inteligencji i ulepszonych ludzi z umiejętnościami, które powinny być możliwe tylko w teorii.

– Neeee. – Dłonie Kiha przemknęły nad interfejsem. Cora zobaczyła, jak kroganin szczerzy się zadowolony, gdy uderzył w przycisk, który jakimś sposobem zdołał oznaczyć: ZABIĆ WSZYSTKICH.

– Stacja była projektem agencji handlu nieruchomości, nie wojska. Jedyne ich obronę stanowiły działka energetyczne do likwidowania kosmicznych śmieci, przemysłowego standardu. Mogłyby uszkodzić prom, ale właśnie je wszystkie wysadziłem. – Westchnął, wyraźnie rozczarowany wyzwaniem czy może raczej jego brakiem. – Wchodzimy w nadświetlną.

Rozbawiona Cora pokręciła głową i patrzyła, jak Drugi Dom gwałtownie maleje na ekranach czujników, by zniknąć całkowicie w ułamku sekundy. Westchnęła i potarła oczy, adrenalina zaczynała już wypłukiwać się z jej systemu.

– Dobra robota. Pójdę włożyć mój pancerz.

– Ee? – Kih spojrzał na nią spod grzebienia. – Teraz? A na cholerę? Misja dobiegła końca.

– Żeby się odprężyć.

Kih zarechotał rozbawiony.

– A, no tak, to może i ja włożę swój.

Cora skinęła głową i podeszła do swojej szafki. Jej dłonie automatycznie powtórzyły rutynowe ruchy, mocując zintegrowaną siatkę i ceramiczne płyty. Większość minionej dekady spędziła w pancerzu i bez niego nie czuła się dobrze poza statkiem. Ygara też włożyła swój pancerz. Prawdopodobnie z tego samego powodu. Kiwnęła Corze głową, a Harper odpowiedziała tym samym, nie mogła jednak zagłuszyć myśli, że ze wszystkich misji, w których obie brały udział, żadna nie potoczyła się równie źle jak ta.

Cała infiltracja Drugiego Domu niemal skończyła się całkowitą porażką, i to z winy Cory. Powinna wziąć pod uwagę, że materiał al-Jilani trafi na anteny, i poprosić bliźniaków, by skonstruowali urządzenie zakłócające działanie programów rozpoznających twarze. Powinna sama sprawdzić Drugi Dom, zamiast polegać na Suran, bo brokerka najwyraźniej przegapiła kilka kwestii. I powinna też zadać Ryderowi więcej pytań.

Drugi Dom podjął stanowczo zbyt wiele środków ostrożności, żeby chodziło po prostu o nieco bardziej zaawansowaną technologię. I sztuczna inteligencja?! Ulepszenia i tworzenie transludzi czy co oni tam tworzyli? To wszystko wykraczało poza ramy prostego zadania, sprowadzającego się do infiltracji i przechwycenia wskazanego zasobu.

Dłoń Ygary spadła na naramiennik Cory i Harper aż podskoczyła.

– Ło-ho, wyluzuj. Odpręż się, młoda. Misja dobiegła końca, pamiętasz?

Cora odetchnęła głęboko. Z jakiegoś powodu nie mogła się uspokoić.

– Przepraszam.

Ygara spoglądała na nią współczująco.

– Minęło trochę czasu, od kiedy dowodziłaś operacją, co? Jak wtedy, gdy miałaś niewielką grupę operacyjną z tą twoją kumpelką. Drugim dzieciakiem.

Cora roześmiała się słabo, choć rzeczywiście, jak na standardy asari, Janae, także należąca do Córek, a zarazem najlepsza przyjaciółka Cory, była dzieckiem, zaledwie kilkusetletnim.

– To prawda, działałyśmy w Nos Astra, ale to ona dowodziła. I wszystko poszło zgodnie z planem.

– Ha. – Ygara przechyliła głowę, jednocześnie unosząc brew. – Tworzyłyście niezłą parę, na misji i poza nią.

– Ta, my... och. – Cora oblała się rumieńcem. Asari miały tendencję do wyciągania niewłaściwych wniosków, gdy chodziło o panny. – To nie tak.

– Naprawdę? Szkoda. Fajnie razem wyglądałyście. Takie dzidzie twardzielki. – Uśmiechnęła się szeroko. – Słuchaj, młoda, czasami sprawy nie idą tak, jak powinny. Nikt nie zginął i to jest najważniejsze.

– Mieliśmy szczęście – mruknęła Cora półgłosem. W rzeczywistości nie chciała, by ktokolwiek ją usłyszał. Jednak nie było sensu tego ukrywać, wszyscy na pokładzie wiedzieli, że uszli cało głównie dzięki szczęściu.

– Taa, i tak czasem bywa. Jednak kiedy masz ze sobą ludzi, którzy znają się na swojej robocie, to szczęście jest bardziej prawdopodobne niż pech. – Ygara uściśnęła Corę po przyjacielsku, po czym minęła ją, by zająć swoje miejsce.

Cora faktycznie poczuła się lepiej, na tyle, by odetchnąć głęboko i przypomnieć sobie, że wykonali zadanie i misja zakończyła się sukcesem. Żadnych rannych, żadnego pościgu... nie było powodu, żeby czuła się tak poddenerwowana, tak spięta. Odwróciła się w stronę załogi, opierając się dłonią o gródz.

– Wystąpię o premie dla was wszystkich, gdy tylko wrócę na Theię. Niczego nie obiecuję, ale moim zdaniem zasłużyliście sobie. Ygara zebrała świetny zespół. – Odpowiedziały jej pełne zadowolenia pomruki i szerokie uśmiechy.

Powrót na „Zuchwałę” odbył się bez żadnych przygód. Czekala na nich na orbicie Marsa, który akurat znajdował się po przeciwnej stronie Słońca. Dla większego bezpieczeństwa Ygara nakazała „Zuchwałej” utrzymywać pozycję znacznie poniżej płaszczyzny orbitalnej; w samym środku niczego, relatywnie rzecz biorąc, jeśli nie liczyć przebiegających tamtędy tras kurierskich i towarowych. Kiedy już zbliżyli się do lśniącego srebrnego kadłuba statku, Ygara również weszła do kokpitu, spoglądając przez okno ponad ramieniem Cory.

– Prom do „Zuchwałej”. Nie tęskniliście za bardzo, gdy nas tu nie było, co?

– Witamy z powrotem – odpowiedziała Suran, przeciągając głoski. – Udało nam się jakoś zapanować nad rozpaczą. Nikt nie stracił palca?

– Nieee, ale prawie złamałam paznokiec.

Cora skrzywiła się, odbierając tę uwagę jako krytykę. Ygara zauważyła grymas i przewróciła oczami.

– Och, po prostu dopilnuj, żebyśmy dostali odpowiednie rekomendacje, dzieciaku. Rozkręcanie nowej kompanii najemników to ciężka sprawa.

Cora uśmiechnęła się blado. Suran wysłała wiadomość, że spotka się z nimi w ładowni. Po tym łączność ustała.

Ładownia była właściwie jaskinią po jednej stronie statku, ograniczoną polem efektu masy, by utrzymać w niej powietrze pod ciśnieniem. Gdy prom podchodził do lądowania, Cora odetchnęła głęboko i pomasaowała kark. Napięcie w żaden sposób nie zelżało, a do tego teraz jeszcze zaczęła boleć ją głowa.

– Porucznik H-H-Harper – usłyszała WI Inicjatywy. Zmarszczyła brwi, zapomniała o jego obecności. Ten egzemplarz podłączony był do niej, a nie do miejsca, jak większość jego odpowiedników. Będzie musiała się do tego przyzwyczaić. – Sprawiasz wrażenie wyjątkowo spiętej. Czy mogę jakoś pomóc?

Nawet WI to zauważył.

– Nie wiem – odpowiedziała, subwokalizując. Wystarczyło, że Ygara i pozostali uważali Corę za nakręconego dzieciaka. Nie chciała, by pomyśleli, że zwariowała, gdy rozmawiała z WI, którego nikt poza nią nie słyszał. Ale WI miał rację, nie potrafiła się uspokoić i to zaczynał być problem.

– Nie mogę nic na to poradzić. Cały czas mam wrażenie, że coś jest nie tak.

– Czy mam powiadomić Inicjatywę o sukcesie naszej misji?

Na tym etapie wszystko mogło pomóc.

– Tak – odpowiedziała. – I podaj przybliżony czas dotarcia na miejsce. A, WI Inicjatywy... – zacięła się. – Cholera, to dopiero nazwa.

– Nie jestem tak naprawdę WI Inicjatywy – powiedział tonem niemal autoironicznym. – Jestem Symulacyjną Adaptacyjną Matrycą, eksperymentalną wersją, stworzoną przez Aleca Rydera dla Pioniera i potencjalnego Pioniera. Jestem właściwie osobistym WI.

Eksperymentalna wersja. To wiele wyjaśniało. I... potencjalny Pionier? Ryder będzie musiał jej sporo wyjaśnić, kiedy już ponownie się spotkają.

– SAM-E – powiedziała na próbę. – Sammy. Dobrze. Potrafisz przechwycić sygnał z systemowej boi komunikacyjnej? I wejść do ekstranetu, żeby sprawdzić, kiedy Drugi Dom zgłosił wtargnięcie i zidentyfikował...

– Poruczniku. – Głos SAM-E'ego nagle stał się ostry, co natychmiast zwiększyło

zdenewrowanie Harper. – Chyba powinnaś wiedzieć, że właśnie przeskanowałem pliki archiwalne boi komunikacyjnej, jak również zachowane transmisje „Zuchwałej” i omni-kłuczy członków drużyny. – WI chyba się zawahał. Cora mimowolnie zmarszczyła brwi. WI się nie wahały. – Odkryłem coś niepokojącego, o czym powinnaś wiedzieć.

Kiedy Ryder zdążył zaprogramować tę rzecz tak, by brzmiała na zaniepokojoną?

– Co? – Była tak wytrącona z równowagi, że zapomniała subwokalizować, szybko więc dotknęła ucha, by nikt nie pomyślał, że mówi sama do siebie. Przestali na nią patrzeć, tracąc zainteresowanie.

Głos SAM-E’ego był pełen napięcia.

– Mniej więcej trzy minuty przed tym, jak materiał panny al-Jilani ukazał się w *Wiadomościach Westerlund*, jeden z członków drużyny naziemnej wysłał sygnał do „Zuchwałej”. Sygnał przypominał zwykły szum, został zaprogramowany tak, by brzmieć jak odbicie, echo, więc pole wokół stacji go przepuściło. Bardzo zgrabnie wykonane, jeśli mogą dodać...

Corze całkowicie zaschło w ustach. Nie było żadnego powodu, by Ygara otworzyła tajny kanał komunikacyjny w samym środku operacji. Żadnego dobrego powodu. Załoga zaczęła opuszczać prom, jedni pojeździwali, inni się przeciągali. Ygara rozmawiała z Kihem o dotarciu do przekaźnika tak szybko, jak to możliwe.

Dlaczego mieli lecieć do przekaźnika, skoro ich celem była Stacja Theia, znajdująca się w obrębie Układu Słonecznego?

– Do rzeczy, SAM-E – mruknęła. Obserwując tamtą dwójkę, czuła gęsią skórę na całym ciele. Jakoś tak była pewna, że nie spodoba jej się konkluzja.

– Jestem przekonany, że materiał panny al-Jilani na twój temat nie został wyemitowany o tej konkretnej porze przez przypadek. Ktoś rozkazał jej to zrobić i ona posłuchała, dokładnie w chwili, gdy uzyskałaś dane.

I przestałaś być użyteczna, uświadomiła sobie Cora. Krew ścięła jej się w żyłach.

– Ktoś, kogo zawiadomiła... Ygara Menoris.

29 GRUDNIA 2184, 23:00 GMT

Nocne Wiadomości w minutę

...krążą pogłoski, że ogromny statek nieznanego pochodzenia i specyfikacji brał udział w zniknięciu kolonii Fehl Prime. Biuro prasowe Rady wzywa obywateli galaktycznych do zapoznania się z faktami, zanim zaczną rozpowszechniać teorie spiskowe.

Wartość akcji grupy DOM znacznie dziś spadła, gdy do opinii publicznej dotarła informacja o udanym złamaniu zabezpieczeń grupy przez konkurencyjną organizację. Rzeczniczka Grupy DOM, Irene Amadiume, twierdzi, że Grupa przeznaczyła dodatkowy milion kredytów na ulepszenie zabezpieczeń, i zapewnia akcjonariuszy, że żaden z mieszkańców Drugiego Domu, flagowego satelity w planowanej flocie jemu podobnych, nie był niepokoiony ani nawet nie wiedział o infiltracji.

Na Ziemi, w mieście Sydney, stara gra znowu stała się popularna. Powitajcie krykieta! Gra przypomina biotiball, aczkolwiek została zaprojektowana, by grać bez używania biotyki. Ta starożytna ludzka gra jest...

ROZDZIAŁ 4

Cora zatrzymała się zaraz po wyjściu z promu. Nagle z bolesną ostrością uświadomiła sobie, że Ygara również przystanęła, zaledwie metr od niej, bez wyraźnego powodu. A potem, że Octavia Suran, która zbiegła do hangaru po jednej z ramp, od niechcienia ładuje swoją broń amunicją dysrupcyjną. Idealną do błyskawicznej likwidacji osłon biotycznych.

Szlag. Szlag. Szlag.

– O co chodzi? – Cora nie spuszczała oka z Ygary, choć to Octavia jako jedyna w pomieszczeniu miała broń. Jednak to Ygara tu rządziła. Ygara, której Cora ufała. Ygara, która przygotowywała się do wbicia noża w plecy swojej ludzkiej towarzyszkii broni.

– To nic osobistego, młoda – stwierdziła Ygara z ciężkim westchnieniem. Odwróciła się i jej własne pole biotyczne zaśniło wyraźniej. – Jestem teraz bizneswoman i pracuję na własny rachunek, a koszty początkowe są zabójcze. Sama rozumiesz.

Pozostali członkowie załogi też się zatrzymali, zawrócili i ustawili tak, żeby otoczyć Corę. Kih westchnął cicho, odwracając się do niej plecami, i ruszył ku windzie na pokład, gdzie znajdował się kokpit. Nikt z pozostałych, poza Ygarą, nie okazał nawet odrobiny żalu. Suran rzuciła Ygarze lekko zirytowane spojrzenie, mówiące: „No, coś długo to trwa”, po czym wyjęła broń z kabury.

Cora miała nikłe szanse uiść z tej awantury cało, skoro wszyscy w tym siedzieli, ale nie miała wyboru, musiała spróbować.

– Mogłaś nas wszystkich zabić – powiedziała do Ygary, spoglądając jednak po pozostałych. Zależało jej, żeby usłyszeli, co ma do powiedzenia. *Naprawdę chcecie iść za przywódcą, który ryzykuje życiem całego zespołu? Który może was zdradzić równie łatwo, jak mnie?* – Na tej stacji wydarzyło się coś dziwnego. Gdyby ruszyli na was wszystkich tak, jak na mnie...

– Nic by się nam nie stało – przerwała jej Ygara. Bannyn i Leri, pozostałe asari, weszły do doku, kiedy mówiła. Chłodnymi, oszczędnymi ruchami podały broń

bliźniakom i Telli. – Trzymałam wszystkich na tyle blisko, żebyśmy w razie czego mogli sobie pomóc. Tylko twój tyłek powiewał na wietrze, i to celowo. Liczyłam, że załatwię za mnie problem. – Odwróciła na moment wzrok, a potem zacisnęła zęby. – Pewnie nie ma co oczekiwać, że banda dziewczątek na usługach korporacji wykona robotę kobiety.

Cora przełknęła ślinę. Była zmęczona, głodna i nadal nieuzbrojona. Brakło jej sił, żeby walczyć z grupą byłych komandosów i specjalistów od różnych rodzajów walki. *Myś!* Musi być jakieś wyjście. Ale w hangarze nie miała dokąd uciekać, w małym niszczycielu nie zdołałaby się ukryć, nawet gdyby udało jej się wymknąć z doku – na pewno nie z ośmioma uzbrojonymi najemnikami na karku. Ygara nie zabiła jej na promie z oczywistych powodów. Ograniczona przestrzeń, zbyt duże ryzyko, że w trakcie walki doszłoby do przypadkowego uszkodzenia któregoś z niezbędnych systemów i skończyliby, dryfując w przestrzeni, o ile nie za burtą promu.

Tutaj Ygara mogła zabić ją niemal bez ryzyka.

To oznaczało, że Cora musiała mówić szybko.

– Czemu nie zabiłaś mnie albo nie zostawiłaś na stacji? Po co te kombinacje? – Nieoczekiwanie coś jej przyszło do głowy. – Po co w ogóle byłaś na Przylądku Tamayo? Ostatnio, kiedy rozmawialiśmy, planowałaś założyć swój biznes na Pograniczu Keplera. Przestrzeń Rady była dla ciebie zbyt oswojona, pamiętam, jak mówiłaś... – *Cholera*. Ależ była głupia. – Kto cię tam podstawił, żebyśmy na siebie „wpadły”? Kto chce dostać tę technologię? Musi ci dużo płacić, skoro uznałaś, że warto zaryzykować nawet swoją nowiutką załogę.

Suran drgnęła, marszcząc brwi. Tella przeniosła spojrzenie z Cory na Ygarę i z powrotem, dosłownie na mgnienie oka.

Hanon’Milah zerknął na brata. Broń w ich rękach nawet nie drgnęła, ale Cora widziała, że jej słowa do nich docierają.

Musiała mówić szybciej.

Ygara jednak wyglądała na rozdrażnioną.

– Nie twój interes, smarkulo. Nie zabiłam cię na stacji, bo nie miałam do tego głowy, mało nie zginęłam w wybuchu. Dopiero co ocalałaś mi życie. Nie jestem aż taką szują. – Skrzywiła się. – Ale nie można być miękkim...

Cisnęła falę wstrząsową, zanim jeszcze skończyła mówić. W tej samej chwili Cora rzuciła się w bok, jednocześnie podnosząc osłony. Wzdrygnęła się, gdy pole przyjęło uderzenie i ugięło się lekko – ktoś strzelił jej w brzuch. Wprawdzie z broni

energetycznej, ale to nie znaczyło, że Harper nic nie groziło. Usłyszała brzęk, gdy wystrzelony przez Suran pocisk, trafił w gródź.

Shilu'Milah pojawił się pomiędzy Corą a stertą skrzyń, która mogła stanowić pewną osłonę, choć stała niebezpiecznie blisko luku ładowni. Gdyby Harper znalazła się na krawędzi wjazdu, pole efektu masy nie utrzymałoby jej wewnątrz, podobnie jak powietrza czy ciepła otaczających jej ciało. Żółte linie ostrzegawcze nie zostały umieszczone na podłodze tej części ładowni ot tak sobie.

Nie miała wyboru. Odepchnęła barkiem Shilu, wspomagając uderzenie biotyką, i popędziła w stronę skrzyń. Shilu krzyknął i upadając, wypuścił z ręki broń, nie było jednak czasu, by ją podnieść. Kolejny pocisk trafił Corę w plecy. Wiedziała, że jej bariera nie wytrzyma następnego uderzenia.

Cisnęła w nich na osłep osobliwością, ale jej pole okazało się zbyt słabe i rozproszone. Cora sama też była słaba i przeciwnicy doskonale zdawali sobie z tego sprawę. Zyskała wystarczająco dużo czasu, żeby zanurkować za skrzynie, ale to oznaczało tylko, że i tak ją dopadną. Zginie, tyle że pod osłoną zamiast na otwartej przestrzeni.

Tella ostrzeliwała rampę, uniemożliwiając Corze ucieczkę w tę stronę. Suran przekrzykiwała kanonadę, nakazując Hanon'Milahowi zostawić leżącego brata i biec naokoło, żeby zająć Harper z flanki. Ygara, albo któraś z pozostałych asari, usiłowała rozrzucić skrzynie na boki, ale Cora zachowała na tyle przytomności umysłu, że rozszerzyła swoje pole, by objąć nim prowizoryczną osłonę. Wiedziała jednak, że ani na wiele, ani na długo się to nie zda.

Tłumiąc strach, przyczajona za skrzyniami, rozejrzała się gorączkowo wokół siebie. Próbowwała znaleźć coś, co mogłoby ją ocalić – posłużyć za broń, narzędzie, cokolwiek! W trzech otwartych skrzyniach nie dostrzegła niczego użytecznego. Pasta odżywcza dextro, osprzęt do karabinów snajperskich, który przydałby się, gdyby miała karabin, zapasowe części pancerzy dla ludzi/asari...

Ścisnęło ją w żołądku. Desperackim kopnięciem wyrzuciła skrzynię, rozsypując jej zawartość. Rękawice, napierśnik, najwyższej klasy ochraniacze na uda od Ariake Technologies. Nic wartego uwagi. Ale też...

O dobry Boże, tak!

Hełm.

– Wejście w nadświatlną za dwie minuty, Ygara, jeśli chcesz zdążyć na swoją randkę. – Z komunikatora popłynął głos Kiha. – Daj znać, jeśli mam przerwać. Jeśli

nie, to masz równo dwie minuty, żeby wyrzucić ciało w przestrzeń.

Tella nagle przestała strzelać. W dzwoniącej w uszach ciszy rozległ się głos Ygary.

– Poddaj się, młoda. Nie masz dokąd uciec i dobrze o tym wiesz. Powiem ci coś: poddaj się, a sprzedam cię batarianom. Zachowasz życie, to chyba lepsze niż śmierć?

Cora skrzywiła się i wyciągnęła nogę, by przysunąć hełm bliżej siebie. Wszystkie hełmy były standardowo dostosowane, by tworzyć szczelną całość z pancerzem czy skafandrem. Ten był niebieski. Cora miała na sobie czarny pancerz. Łączenie ze sobą części pochodzących z różnych zestawów było niezbyt profesjonalne, ale martwa kobieta nie może wybrzydzać.

– Odradzam realizowanie opcji, którą rozważasz – odezwał się SAM-E prosto do ucha. – Znajdujemy się daleko od tras statków i uczęszczanych szlaków komunikacyjnych. Transponder pancerza nie wysłał sygnału na większą odległość.

Cora zignorowała uwagę. Nie miała wielkiego wyboru. Żeby zyskać na czasie, zawołała:

– Nisira cię zabije, gdy tylko się dowie, co zrobiłaś, Ygara! A wiesz, że się dowie. Popatrzy na ciebie tym spojrzeniem „mamy”, którego tak nie znosisz. A potem cię zastrzeli. – Nałożyła hełm. Modliła się, żeby nie był zdezaktywowany albo uszkodzony. Na szczęście wyświetlacz przed jej oczyma zabłysnął zielonymi światełkami. Hełm działał, jak należy. Teraz pancerz był szczelny i mógł utrzymać ją przy życiu w próżni.

– Nie zamierzają darować mi życia – mruknęła do SAM-E’ego. – Ygara nie zaryzykuje sprzedania mnie w niewolę. Zbyt duża szansa, że przekonam łowców niewolników, by odsprzedali mnie Inicjatywie. Mówi tak tylko po to, żebym wyszła, wtedy łatwiej jej będzie mnie zabić. Jeśli zostanę na statku, jestem trupem.

– Trzydzieści sekund – odezwał się Kih w głośnikach.

– Zrozumiałem. – SAM-E ucichł na moment. – Śluza otworzy się, kiedy będziesz gotowa – dodał i ucichł.

Cora zmarszczyła brwi. Nagle poczuła się dziwnie osamotniona. Ale czego mogła się spodziewać? Ratunku w ostatniej chwili? Tyle jej przyszło z polegania na WI.

– Ech. – W głosie Ygary brzmiała ostateczność. – Będę musiała nauczyć się lepiej kłamać, zanim ponownie spotkam się z Nisirą. – Uniosła ręce, przygotowując się do wyrzucenia fali czystej mocy, która prawdopodobnie w jednej chwili roztrzaskałaby osłonę Cory.

– Nie, jeśli wcześniej spotkasz się ze mną – rzuciła Cora, obnażając zęby.

Gwałtownie zmniejszyła zasięg bariery, chroniąc jedynie siebie i, wykorzystując resztki sił, pognała prosto do śluzy ładowni. Usłyszała jeszcze jakby niepewne brzęknięcie broni maszynowej, jak gdyby jej ekstowarzysze byli tak zaskoczeni, że nie przyszło im do głowy, by strzelać.

Wrota rozsunęły się i Cora dała nura w szczelinę. Zamknęły się za nią z szelestem i zaczęła się dekompresja. Kilka sekund później Cora została całkiem niedelikatnie wystrzelona z rufy. Oddalając się od „Zuchwałej”, ujrzała jaskrawy rozbłysk silników napędu nadświatlnego.

Chwilę później statek zamienił się w smugę i znikł, zostawiając Corę dryfującą w przestrzeni, jedyną żywą istotą w promieniu setek milionów kilometrów pustki.

Nie panikuj, napomniała się w duchu. Niestety, nie bardzo wychodziło jej słuchanie własnej rady.

Skupiła się na oddechu, spazmatycznym i chrapliwym. Usiana gwiazdami czerń wirowała wokół niej. Cora próbowała określić swą pozycję w stosunku do Słońca, ale nie mogła – obracała się powoli, lecz w sposób całkowicie niekontrolowany. Dostrzegła odrobinę większą plamkę spowitą promieniami, prawdopodobnie Ziemię – o ile nie zapomniała podstawowych informacji ze szkolenia w mechanice orbitalnej – ale plamka znajdowała się niesamowicie daleko. Mimo to Cora poczuła gwałtowną, irracjonalną chęć, żeby zamachać ramionami i „popłynąć” w jej kierunku.

Uświadomiła sobie nagle, że musi usłyszeć jakiś głos.

– SAM-E, powiedz proszę, że jeszcze tu jesteś.

– Oczywiście, że tak, poruczniku. – Łagodny głos WI był dla jej uszu niczym balsam. – Jestem połączony poprzez implant od Aleca Rydera. Zostanę z tobą, dopóki będziesz miała głowę na karku.

– No tak. – Cora zaśmiała się niepewnie i przełknęła z trudem ślinę. Musiała skupić się na tym, by nie zacząć się hiperwentylować. – Dobrze. Nadal jesteś połączony z centrum kontroli Inicjatywy, tak?

– T... T... T... – Cora chyba po raz pierwszy z taką intensywnością nienawidziła usterki, która powodowała denerwujące jąkanie. SAM-E również wydawał się poirytowany mankamentem. – Tak... Tyle że od jakiegoś czasu nie odpowiadają. Jednakże na twoje polecenie wysłałem im informację o pozytywnym wyniku misji i przybliżonym czasie powrotu. Zawierała nasze koordynaty z chwili... gdy się wystrzeliłaś.

Wciągnęła powietrze tak gwałtownie, że nawet jej samej wydało się to wyjątkowo głośne.

– Czy możesz wysłać informację ponownie, dodając, że napotkaliśmy pewne komplikacje?

– Wysłane. Choć, jak informowałem, nie otrzymałem odpowiedzi. – Nadzieja Cory zgasła. – Informacje pochodzące z mojego systemu są sprawdzane regularnie, ale nie są monitorowane w czasie rzeczywistym. Do startu „Hyperiona” zostało pół roku, więc personel Inicjatywy jest bardzo zajęty.

A już na pewno Alec Ryder, który nie oderwał nawet wzroku od monitora, żeby się z nią przywitać podczas pierwszego spotkania.

– Rewelacja.

– Aczkolwiek – dodał SAM-E – udało mi się uzyskać dostęp do jednego ze sterowników temperatury pomieszczenia, w którym znajduje się mój węzeł.

Nikła nadzieja, ale jednak.

– I?

– W końcu pomieszczenie się przegrzeje – odparł SAM-E, a Cora jęknęła. – Co powinno uruchomić alarm, a to ściągnie techników. W takich sytuacjach standardową procedurą jest przegląd moich logów systemowych.

Cora zamknęła oczy. Nie był to sygnał alarmowy, ale jednak wyraźny znak dla tych, którzy będą słuchać.

– Gdybyś miał usta, SAM-E, tobym cię pocałowała.

Czy pozbawiony ciała głos może się rumienić? Bo tak brzmiało, kiedy SAM-E się odezwał.

– Gdybym miał usta, poruczniku, byłbym zaszczycony. – Ton zmienił się na ostrzegawczy. – Nie ma gwarancji, że ktokolwiek dostrzeże zmiany w szacowanym czasie przybycia na miejsce. Szanse na wykrycie i ratunek są...

– Och, Boże, nawet mi nie mów...

– ...oczywiście, poruczniku. I to wszystko przy założeniu, że „Zuchwała” nie zawróci i cię nie zestrzeli.

No tak.

– Wątpię, żeby Ygarze się chciało. – Cora знаła Menoris na tyle, by wiedzieć, że asari nie jest zbyt cierpliwa, a na przeszukiwanie przepastnego kosmosu z powodu jednego człowieka szkoda byłoby czasu i wysiłku. Ale przecież Cora uważała ją za godną zaufania, więc może jednak wcale jej nie znała?

– Prawdopodobnie założy, że porzucenie w kosmosie to pewna śmierć. I raczej będzie miała rację.

– Tak. Ostrzegalem cię, że to zły pomysł.

– Twoje zastrzeżenia zostały zaprotokołowane. – Ironia pomogła. Wszystko było lepsze od paniki. – Ale ja też przeprowadziłam pewne kalkulacje, pewna śmierć przeciwko niewielkiej szansie na przeżycie. Jesteś WI, nawet dla ciebie ma to chyba sens.

Nastąpiła chwila ciszy, co Cora zinterpretowała jako zaskoczenie. Możliwe jednak, że była to projekcja jej uczuć i reakcji.

– Wydaje mi się – odparł SAM-E powoli – że r... r... rodzaj śmierci ma znaczenie dla tych, którzy jej doświadczają. Znam odniesienia do śmierci w blasku chwały czy też w ogniu walki. Czy to nie byłby lepszy rodzaj śmierci od uduszenia się, gdy wyczerpie się zasilanie systemu obiegu powietrza?

Dobre pytanie. I na dodatek zaskakująco wyrafinowane jak na WI. Cora zmarszczyła brwi.

– Hm. Ryder mówił, że jesteś wyjątkowy. Jak bardzo wyjątkowy?

– Obawiam się, że nie rozumiem pytania, poruczniku. – Tym razem WI brzmiał przebiegle.

– Co za niezwykle dogodny brak zrozumienia, SAM-E, szczególnie że przed chwilą rozważałeś znaczenie śmierci.

Cora instynktownie czuła, że to wszystko jakoś się łączyło, nie umiała jednak ubrać tego w słowa. Dziwne wyrafinowanie SAM-E'ego, niecodzienne ulepszenia personelu Drugiego Domu, pakiety kodu, które Ryder nakazał jej odzyskać. Nawet zdrada Ygary. Dla nowo powstałej firmy najemniczej zdradzenie klienta oznaczało złą reputację. Cora zapłaciła jej spore pieniądze, tak duże, że Inicjatywa niemal na pewno nagłośni utratę środków i członka załogi. Odzyskanie dobrej opinii po czymś takim było prawie niemożliwe. Jedynym, co zdołaloby skłonić Ygarę do takiego ruchu – zaryzykowania przyszłości, którą budowała sobie przez kilka wieków – był zysk na tyle duży, by ryzyko było warte zachodu.

Na tyle duży, żebym wypruła jej flaki moim omni-ostrzem. Cora zacisnęła z determinacją wargi, usiłując nie myśleć, że to raczej pusta obietnica.

– Nie rozumiem tylko – powiedziała, starając się ignorować, mimo strach i wściekłość, które się w niej właśnie zagotowały – dlaczego. Ten, kto zapłacił Ygarze, wiedział o kodzie na Drugim Domu. Wiedział o mnie i podstawił Ygarę na

Tamayo, żebym na nią wpadła. I w konsekwencji zatrudniła do pomocy w kradzieży. Czemu jednak po prostu jej nie zatrudnił do zdobycia kodu? Po co te kombinacje? – Takie działanie dowodziło, że w całej sprawie chodziło o coś więcej niż zwykłą chciwość czy konkurencję, sugerowało wrogie zamiary albo chęć wprowadzenia zamieszania. Kogoś, kto chciał pozostać anonimowy, a miał na pieńku z Inicjatywą Andromeda. Albo Ryderem. A może nawet Corą?

Nie. Kto pałałby taką nienawiścią do kobiety, która cztery minione lata spędziła wśród obcych, całkiem odcięta od polityki i małostkowych intryg ludzi? Celem musiał być Ryder albo Inicjatywa, albo jedno i drugie. Ygara i Cora były tylko przypadkowymi ofiarami.

– Co dokładnie zawiera ten kod, który Ryder kazał mi zdobyć? – zapytała Harper. To musiał być klucz do rozwiązania zagadki. – Co ten kod robi?

– Obawiam się, że nie mogę odpowiedzieć na to pytanie, poruczniku. Założono mi blokadę behawioralną, która zabrania ujawniania tych informacji ze względu na bezpieczeństwo Inicjatywy oraz ochronę dóbr intelektualnych. Przykro mi.

– Uhm. – Cóż, nawet jeśli nie uzyskała jasnych odpowiedzi, analizowanie tego bałaganu pomagało Corze się skupić i uspokoić. I tak nie miała co robić poza czekaniem i łudzeniem się, że ktoś zauważy dziwną aktualizację raportu SAM-E’ego, a potem wyśle statek, aby zbadać, o co chodzi, zanim padną systemy podtrzymywania życia w skafandrze Cory. – Drugi Dom wykorzystywał ulepszenia, które żeby działać, wymagały integracji ze sztuczną inteligencją. Właśnie ukradłam, a potem mnie ukradziono, gigantyczny pakiet kodu. Dotyczący czegoś o wiele bardziej złożonego niż WI. SAM-E, czy Inicjatywa zabawia się ze sztuczną inteligencją?

W głosie SAM-E’ego zabrzmiał wyraźny dyskomfort.

– Wolałbym, żebyś nie zadawała mi takich pytań, poruczniku.

I jeszcze sposób, w jaki „osobisty WI” Cory ironizował i ostrzegał. W ogóle nie zachowywał się jak WI. Nie byłby pierwszym WI, którego zaprojektowano tak, by używał wyrafinowanego i złożonego języka, oraz wyposażono w emulatory zachowania; wysokiej klasy WI zazwyczaj posiadały wbudowane „osobowości”, tak naprawdę będące tylko bardziej złożonymi protokołami reakcji. Te WI nie myślały ani nie czuły, nie bardziej niż omni-klucz Cory.

A jednak... SAM-E wydawał się inny. I Cora zaczynała mieć paskudne podejrzenia dlaczego.

– Chyba żałuję, że opuściłam przestrzeń asari – stwierdziła. – Nie zawsze

dostajemy to, czego chcemy, SAM-E. Odpowiedz na moje pytanie.

– Obawiam się, że nie mogę, poruczniku – zaczął SAM-E. – Posiadam wbudowaną blokadę...

– Tak, tak, słyszałam. – Nagle Cora poczuła się znużona. To był bardzo długi dzień, a teraz, kiedy się uspokoiła, dryf okazał się zaskakująco odprężający i zaczynał jej się podobać. Przez chwilę milczała, podziwiając gwiazdy i zastanawiając się, czy to nie jest dobry moment na medytację. Nisira zawsze powtarzała, że medytacja poprawi jej biotyczne skupienie. Cora nie przepadała za autorefleksją, ale nie było dotąd lepszego momentu, by zacząć praktykować tę umiejętność.

– SAM-E?

– Tak, poruczniku?

– Myliłeś się. Wolę odejść w ten sposób. – Postanowiła, że nie będzie czekała, aż się udusi. Lepiej odpiąć hełm i oddać się próżni. Podobało jej się, że ma w tej kwestii wybór. – Taki spokój. Lubię ciszę.

– Nie przywykłaś do niej? – Miała wrażenie, że SAM-E się nad tym zastanawia, ale może tylko sprawdzał jej akta. – Aha, bardzo młodo zaciągnęłaś się do sił Przymierza...

– Nie, nie, to właśnie był dla mnie spokój. W koszarach nie było słycać silników. – Cora wzruszyła ramionami, choć nie wiedziała, czy SAM-E ma możliwość odczytu gestów albo czy wie, co one oznaczają. – Dorastałam na frachtowcu. Byłam tylko ja i rodzice. Ale na rodzinnym statku nie ma prywatności. Kryłam się w przewodach i ładowni, żeby przez chwilę pobyć sama. A może też poradzić sobie z tym wszystkim, co się działo, kiedy zorientowałam się, że jestem biotykiem. To było niebezpieczne. Gdybym straciła kontrolę, gdyby ładunek się przesunął... Niektóre z tych rzeczy były tak ciężkie, że mogłyby mnie zmiażdżyć. Ale chyba miałam szczęście... – Zamrugła. – Cholera. Bredzę.

– Rozumiem. T... T... To znaczy, że koleje życia dyktują rodzaj śmierci, jaką preferuje jednostka?

Jak w ogóle doszło do tej rozmowy?

– Nie mam pojęcia. Miałam tylko jedno życie do porównania. I w ogóle po raz pierwszy mam szansę wybrać sobie rodzaj śmierci. – Prawdopodobnej śmierci. Jednak jakoś nie potrafiła porzucić optymizmu. – To dla mnie zbyt wiele, SAM-E, cały dzień korzystałam z biotyki na najwyższych obrotach. Muszę się zdrzemnąć. Obudź mnie w przypadku bezpośredniego zagrożenia życia albo pojawienia się

ratunku.

– Oczywiście, poruczniku.

– I SAM-E?

– Tak?

Cora przymknęła powieki, chcąc się rozluźnić. Przyszło jej to zaskakująco łatwo.

– Cieszę się, hm, że jesteś tu ze mną. Że nie jestem, wiesz, sama. – Głupio to brzmiało. Krępująco. Ale taka była prawda. – Nie miałam w życiu wielu znajomych, którym mogłabym, hm... Chciałam ci tylko to powiedzieć.

Nastąpiło milczenie tak długie, że Cora już myślała, iż SAM-E może nie odpowie. Irracjonalna myśl, naprawdę. Przecież SAM-E to tylko WI, a Cora mówiła do siebie. Ale była gotowa założyć się o ostatnią godzinę tlenu, że SAM-E to coś więcej niż WI.

I w końcu SAM-E odpowiedział, bardzo miękko i łagodnie.

– Jestem zaszczycony, że mogę ci towarzyszyć, poruczniku. Śpij dobrze.

ALMANACH DLA DZIECI ARMALI
WPIS NA DZIEŃ 31 GRUDNIA 2184

Nie zdziw się, jeśli twoi przyjaciele spontanicznie zaczną okazywać radość i śpiewać o północy! Dla połowy mieszkańców planety Ziemia data ta symbolizuje zakończenie roku. Świątuje się wtedy czas odnowy. Dla ludzi spoza Ziemi i dla drugiej połowy planety data jest nieistotna, a nowy rok nadchodzi zupełnie innego dnia. Och, ci ludzie!

ZABAWA: Przed północą zgadnij, czy twoi ludzcy przyjaciele zaczną głośno krzyczeć, czy jednak nie!

ROZDZIAŁ 5

Istniało duże prawdopodobieństwo, że pikanie wewnątrz hełmu doprowadzi Corę do szaleństwa. O ile natarczywy głos SAM-E'ego nie zrobi tego szybciej.

– Pani porucznik Harper. Proszę się obudzić. Porucznik Harper.

Głowa ją bolała. Cora natychmiast rozpoznała to uczucie, sprzężenie zwrotne wzmacniacza biotycznego i koncentracja ładunku. Z jękiem, od którego głowa rozbolała ją jeszcze bardziej, Harper zmusiła się, by powrócić na jawę, ale nie chciało jej się otwierać oczu.

– W przypadku bezpośredniego zagrożenia życia, SAM-E, jestem pewna, że tak właśnie powiedziałam.

– Albo ratunku. Zbliża się prom.

To zwróciło jej uwagę i skłoniło do uniesienia powiek. Zaparło jej dech w piersiach na widok niewielkiego promu dalekiego zasięgu, który zmierzał w jej stronę z prześwietlonej słońcem czerni. Nigdy nie widziała niczego piękniejszego.

– No, musimy znaleźć sposób, by urzeczywistnić ten pocałunek, SAM-E.

Odpowiedział jej z wyraźnie wyczuwalną kpinią.

– Jak zapewne wiesz, inteligencja wirtualna jest w-w-wirtualna. Nie ma mnie w co całować.

Cora uniosła ramiona, by pomachać w stronę promu, choć było to zupełnie niepotrzebne. Namierzyli ją przecież czujnikami dalekiego zasięgu. Ale machanie sprawiło jej przyjemność.

– Czy właśnie pozwoliłeś sobie na przemądrzałą uwagę? Zgrywasz mądralę? Bo coś mi się wydaje, że WI nie powinny się tak zachowywać.

– Nie, poruczniku. To było proste stwierdzenie faktu.

– Uhm. No cóż, znajdę jakiś sposób, żeby dać ci buziaka – obiecała, uśmiechając się z determinacją. – Zapamiętaj sobie moje słowa.

Dwanaście godzin, ponad czterdzieści osiem milionów kilometrów i dwa przekaźniki

masy później Cora chodziła tam i z powrotem wewnątrz holoprojektora przed migoczącym obrazem Aleca Rydera.

– SAM-E twierdzi, że potrzebujesz odpoczynku, Harper – oświadczył Ryder. W przeciwieństwie do niej stał nieruchomy jak głaz. W odczuciu Cory było to pewne symboliczne określenie ich dotychczasowej współpracy, ale była zbyt zmęczona, by się nad tym zastanawiać.

– Masz niedobór kalorii i snu, a twój system nerwowy tonie w neurotoksynach stresu. Możemy dokonać podsumowania, gdy dojdiesz do siebie.

– Wyśpię się... i najem... po śmierci – warknęła. I zaraz zatrzymała się i zmusiła do głębokiego wdechu. Osłabiona samokontrola dowodziła tylko, jak bardzo Cora była zmęczona. – Przepraszam.

Ryder skinął głową.

– Zakładam, że miałaś jakiś powód, żeby zgłosić się teraz. Czytałem już twój raport na temat tego, co wydarzyło się na Drugim Domu. WI potwierdził twoją relację.

Dobry, stary SAM-E naskarżył na nią, gdy ucięła sobie w promie drzemkę po tym, jak zjadła wszystkie batoniki energetyczne, jakie miała załoga. Teraz znalazła się w punkcie wyjścia: na Przylądku Tamayo, gdzie skorzystała z funduszy Inicjatywy, by wykupić pół godziny bezpośredniego łącza stacji z boją komunikacyjną. Z tego, co Cora słyszała, nie było to połączenie równie dobre, jak to wykorzystujące komunikatory splątania kwantowego. Nigdy nie miała jednak tak wysokiego stopnia czy wystarczających zasobów gotówki, by z któregoś z nich skorzystać. Jednak obraz i dźwięk zostały poprawione przez WI na tyle, by dorównywać komunikacji w czasie rzeczywistym. Zatem gdy Cora zatrzymała się i skrzyżowała ramiona na piersi, robiło to stosownie konfrontacyjne wrażenie. I dobrze.

– Muszę wiedzieć, w co się tak naprawdę wmieszałam – oznajmiła. – Co za WI może być tak cholernie cenna i kto chce ją dostać?

Ryder poruszył się nieznacznie. Trudno było odczytać wyraz jego twarzy, gdy tworzyło ją błękitno-białe światło, a nie krew i ciało, ale zdaniem Cory wydawał się nieswój.

– Naprawdę musisz to wiedzieć?

A co to za pytanie? Cora zacisnęła zęby.

– Gdybym wiedziała, że połowa Galaktyki będzie chciała dostać ten kod, to może nie zaangażowałabym najemników, tylko znalazła jakiś sposób, by załatwić to sama.

– Wtedy najprawdopodobniej by ci się nie udało. Najemnicy byli dobrym posunięciem, Harper. Teraz jesteś zła, bo Menoris cię zdradziła, a ty uważasz, że mogłabyś temu zapobiec.

No pewnie, że była o to zła. A on próbował zagrania kawiarnianego psychiatry, żeby odwrócić jej uwagę.

– I ten opór, na który natknęłam się na stacji. Kobieta biegła po suficie, żeby do mnie strzelić. Jeśli walczę ze sztuczną inteligencją, chcę mieć tego świadomość.

– Nie walczysz ze sztuczną inteligencją.

Cora zmrużyła oczy w wyrazie absolutnego niedowierzania.

Ryder jeszcze raz przestąpił z nogi na nogę. Tak, zdecydowanie czuł się niezręcznie.

– Nie walczysz ze sztuczną inteligencją, bo WI Drugiego Domu posiada statyczną matrycę rozumowania. To... jakby udawana SI, „fałszywa” SI, jeśli już myślimy w takich kategoriach. Jest w stanie poradzić sobie z kilkoma zadaniami tak, jak zrobiłaby to prawdziwa SI, ale przeciążona przestanie działać. – Pociągnął nosem, emanując pogardą. – Barnes zawsze był słaby z ontologii. Bez mojej pomocy nigdy nie dostałby zaliczenia.

Cora znów zaczęła chodzić tam i z powrotem, teraz już wolniej, zastanawiając się nad tym, co zobaczyła i czego się dowiedziała. „Fałszywa” SI Drugiego Domu. Odseparowanie serwerów zawierających pakiety kodów, jakby technicy Drugiego Domu obawiali się tego, co zostało tam zapisane. Cora nie była inżynierem, odbyła kurs zalecany każdemu z oficerów Przymierza i uzyskała całkiem niezłe oceny z informatyki na egzaminach podsumowujących nauczanie w domu, to wszystko. Nie trzeba było jednak geniusza, by dodać dwa do dwóch.

– To był kod SAM-E’ego – stwierdziła, zwracając się w stronę Aleca. Nie zgadywała. Żadne inne wyjaśnienie po prostu nie wchodziło w grę. – SAM-E nie jest „fałszywy”. To prawdziwa sztuczna inteligencja.

– Chyba jednak się mylisz, Harper.

Cora westchnęła.

– Niezbyt często kłamiesz, prawda? To posłuchaj rady kogoś, komu właśnie wbił nóż w plecy superkłamca: jeśli chcesz, żeby ludzie uwierzyli, że coś jest prawdą, sam musisz wierzyć w to, co mówisz. Nawet jeśli tylko przez chwilę.

Mimo nieszczerłej jakości hologramu zobaczyła, jak Ryderowi napinają się mięśnie twarzy.

– To, co sugerujesz, jest nielegalne w całej przestrzeni Rady, Harper. – Czyli nie zamierzał ani potwierdzić, ani zaprzeczyć, a prawdopodobnie po prostu połączenie nie było tak bezpieczne, jak sądziła Cora. Ryder może już zakończył służbę w wojsku, ale nadal grał w „dupochron”, jak każdy oficer służby czynnej.

Nie ma sprawy. Mogli przecież grać we dwoje.

– Ale przecież nie zostajecie w przestrzeni Rady, prawda? Wyruszacie do innej galaktyki... Gdzie nie ma żadnych praw, które moglibyście łamać.

Ku zaskoczeniu Cory Ryder nieoczekiwanie się uśmiechnął.

– Rozsądne przypuszczenie.

To była odpowiedź na jej dwa pierwsze pytania. Co zgrała z serwerów Drugiego Domu: jądro żyjącej i funkcjonującej sztucznej inteligencji. I dlaczego zdobycz była tak cenna: prawdziwa SI była zdolna do cybernetycznych cudów – dokonywanych z niewyobrażaną prędkością złożonych obliczeń użytecznych w wojnie cybernetycznej, obrony systemu adaptującej się błyskawicznie do okoliczności, zastąpienia całych miast bezmyślnego software'u o niskiej wydajności. SI mogła obrabować każdy bank na Ziemi, wprost doskonale zatrzeć ślady i odlecieć przygotowaną fregatą.

– Aż w końcu obróci się przeciw tobie – mruknęła głośno Cora. – Aż unicestwi miliony istnień, a rodzaj ludzki stanie się bezdomny, jak quarianie.

– Każde narzędzie niewłaściwie użyte może być niebezpieczne – odparł Ryder. – I może powinnaś pamiętać, że ta sztuczna inteligencja, której się tak obawiasz, właśnie ocaliła ci życie.

Auc. Cora zawahała się i zamilkła skonsternowana.

– A jeśli chodzi o osobę, która tak bardzo chciała dostać kod, że zdecydowała się sabotować twoją misję... – odezwał się Ryder. – Statek Ygary Menoris właśnie zgłosił się w porcie Nos Astra. Na Illium.

Cora wstrzymała oddech. Illium: handlowy świat asari, gdzie, jak głosiła plotka, można było kupić absolutnie wszystko... za odpowiednią cenę oczywiście. Prawo było tu rozmyślnie łagodne i nieprecyzyjne, obowiązywały archaiczne zwyczaje, jak niewolnictwo, no, może nie dosłownie niewolnictwo, gdzieżby! Raczej obowiązek świadczenia pracy w ramach kontraktu albo ograniczenie wolności i praca przymusowa za długi, czyli nic poważnego. Corze na samą myśl robiło się niedobrze. Illium było tak bliskie Dzikiemu Zachodowi, jak to tylko możliwe w przypadku świata asari.

Tu można było legalnie kupić wszystko, od śmiertelnie groźnych narkotyków po eksperymentalne modyfikacje... a teraz też komponenty sztucznej inteligencji.

– Potrzebuję promu – oznajmiła. W głowie miała gonitwę myśli.

Kiedy spotkały się na Tamayo, Ygara powiedziała przecież, że planuje lot na Illium, czyż nie? Cora uznała to za kłamstwo, ale może Ygara powiedziała prawdę. Czy to oznaczało, że miała już ustawionego kupca? Prawdopodobnie tak. Ktoś jej przecież zapłacił, żeby śledziła i zdradziła Corę. A kilka korporacji, zajmujących się inteligencją syntetyczną, miało na Illium swoje główne siedziby.

– Albo przelewu środków, żebym mogła wynająć statek – kontynuowała. Chociaż jej ostatnia próba wynajęcia pomocników okazała się katastrofą... – Wolałabym jednak prom Inicjatywy.

– Martwi mnie – odpowiedział Ryder, zupełnie jakby prowadził całkowicie odmienną rozmowę – to, że w tej chwili jesteś zła, Harper. Menoris była członkiem twojej drużyny i ufałaś jej. Rozumiem to. Każdy z nas na jakimś etapie dostał cios w plecy. Pytanie jednak brzmi: lecisz na Illium, żeby dokończyć zadanie czy się zemścić?

– Nie chodzi o zemstę. Chodzi o wypełnienie zadania.

Ryder sprawiał wrażenie, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Jesteś bardzo obowiązkowa. Czy jednak obowiązek jest twoją jedyną motywacją?

– Nie wiedziałam, że potrzebuję jakiejś jeszcze, ale zapewniam, że żadna osobista wendeta nie odciągnie mojej uwagi od misji. Jeśli będę jednak miała szansę strzelić biotycznego kopa w dupę Ygary, to uznam to za miły bonus.

Ryder kaszlnął i Cora miała wrażenie, że w ten sposób zamaskował śmiech.

– Dobrze, a co, jeśli będziesz musiała zniszczyć kod?

Aż jej szczęka opadła ze zdumienia.

– Po tym, jak się namęczyłam, żeby go zdobyć?!

Westchnął i teraz on zaczął chodzić tam i z powrotem. Świadomość, że cały ten bałagan martwił go w tym samym stopniu, co i ją, przyniosła Corze pewnego rodzaju ulgę.

– Ten kod to, oczywiście, kopia tego, który mieści w sobie SAM-E – powiedział. – Nie muszę go odzyskiwać, muszę go zabezpieczyć... Nie mogę pozwolić, by dostał się w ręce ludzi, których nie obchodzi, kto ucierpi, byleby nie byli to oni. Wierz mi lub nie, Harper, ale dla mnie jest to istotna kwestia.

Cora zacisnęła zęby, dławiąc cisnące się na usta oskarżenia. *Skoro to taka istotna kwestia, dlaczego nie zabezpieczyłeś się przed kradzieżą? Dlaczego w ogóle stworzyłeś coś tak niebezpiecznego? Dlaczego zainstalowałeś to w mojej głowie?*

Ale najwyraźniej jej mina była wystarczająco oskarżycielska.

Ryder skrzywił się w gniewnym grymasie.

– Wiem, co robię. Ale to nie znaczy, że wszyscy inni też.

Arogancja tego człowieka była powalająca.

– Wiesz, że SAM-E się jąka?

Ryder zatrzymał się i zmarszczył brwi.

– Co?

Postukała się w głowę.

– ...się jąka. Irytuje. Papla w niewłaściwych momentach. To urocze, muszę przyznać, w sumie nawet go lubię. Ale nie wiem, co... – Ugryzła się w język, przypominając sobie, że połączenie może nie być w stu procentach bezpieczne. – Nie wiem, jaki właściwie powinien być. Nigdy nie miałam do czynienia z czymś takim jak on. Chociaż podejrzewam, że nie zachowuje się do końca zgodnie ze specyfikacją projektu.

Teraz Ryder spoglądał na nią z miną pokerzysty.

– Dziękuję za informacje, Harper. Pamiętaj, proszę, że SAM-E jest modelem eksperymentalnym, należy się spodziewać, że wystąpią drobne usterki. Przyślę aktualizację mikrokodu niskoukładowego, najszybciej, jak będę mógł. Naprawi przynajmniej to jękanie.

Patrzyła na niego z absolutnym niedowierzaniem. Ten człowiek naprawdę nie miał najmniejszych problemów ze złamaniem galaktycznego prawa i etyki ani z narażaniem przyszłości całego gatunku ludzkiego. Wreszcie pokręciła głowę. Niech tak będzie. Miała robotę do wykonania.... Ale gdy już ją wykona, nie będzie najmniejszej potrzeby, by trzymać się Inicjatywy Andromeda i ryzykować więzieniem albo czymś jeszcze gorszym.

Cora odbierze swoją wypłatę i ruszy dalej, już postanowiła.

– Wszystko jedno... sir. Co z tym promem, o który prosiłam?

Skrzyżował ramiona na piersi. Cora nie umiała odgadnąć, czy wychwycił jej niezadowolenie, czy nie. Może po prostu wcale go to nie obchodziło.

– Wypożyczę ci jeden na czas misji. Dotrze do ciebie na autopilocie, SAM-E pomoże ci polecieć dalej.

– Nie jestem pilotem.

– Z pomocą SAM-E’ego możesz być. – Machnął lekceważąco dłonią i odwrócił się.

Patrzyła w ślad za nim. Kolejne testy. Konieczność ponownego udowodnienia własnej wartości. Oczywiście, jeśli naprawdę miałyby zamiar zostawić wszystko i udać się do Andromedy, to powinna być przygotowana. Zaangażowana. A Ryder powinien ufać jej bezwarunkowo. Ale na pewno nie zamierzał jej tego ułatwiać.

– Dobrze. W porządku. Wszystko jedno. Dzięki. Będę z powrotem z kodem albo martwa w ciągu tygodnia. – Przerwała połączenie, zanim Ryder zdążył coś powiedzieć, a potem przez chwilę stała w ciszy, zastanawiając się, czy właśnie nie popełniła straszliwej pomyłki. Kilku straszliwych pomyłek, dokładniej mówiąc. Spojrzała na zegarek. Miała jeszcze do wykorzystania dwadzieścia minut z wykupionego czasu. Gdyby teraz wyszła, mogłaby się postarać o zwrot kosztów, ale... Jej dłoń poruszyła się, jakby kierowana własną wolą. Kiedy system wygenerował pytanie, odpowiedziała:

– Nisira T’Kosh. Thessia.

Nawet nie sprawdziła, która godzina była na Thessji. Dopiero gdy zerknęła na wyniki wyszukiwania, uświadomiła sobie, że w miejscu, gdzie przebywała Nisira, był właśnie środek nocy. A jednak...

– Harper? – Holowyswietlacz błysnął, przyjmując kształt asari usadowionej za biurkiem. Nieco okrągłej, o skórze bardziej błękitnej, niż miała większość asari, przeciętnej, pozbawionej znamion wieku piękności. Cora wiedziała jednak, że Nisira skończyła jakieś sześćset lat. Jak można się było spodziewać, wciąż miała na sobie czarny pancerz, jaki zwykle preferowali komandosi, i wciąż jeszcze pracowała, mimo późnej godziny. Obok niej stał kubek parującej herbaty. Holokamera po stronie Nisiry musiała mieć jakiś wzmacniacz, bo Cora mogła zobaczyć niemal cały pokój, nawet drzemiących dwóch mężów Nisiry, kroganina i turianina, którzy dzielili szerokie łóżko za jej plecami.

Asari natychmiast odłożyła datapad, na który spoglądała jeszcze przed chwilą, i pochyliła się w stronę kamery, żeby było ją lepiej widać.

– Coś cię chyba gryzie.

Cora ledwie się powstrzymała, żeby nie wybuchnąć gorzkim śmiechem.

Minął ledwie tydzień od chwili, gdy odeszłam z Córek, a zdążyłam zostać złodziejem, zaliczyć cios w plecy od dawnej towarzyski broni i wpakować się po uszy

w transludzki etyczny koszmar. I do tego prawie mnie zabili. Ale to by było biadolenie, a Nisira nie tolerowała narzekania i biadolenia. Cora zresztą też nie. Dlatego zamiast się skarżyć, spytała:

– Dlaczego posłałaś mnie do tych ludzi?

Nisira uniosła nieistniejące brwi i wyprostowała się, przez moment sprawiając wrażenie zamyślanej.

– Pomyślałam, że mogą cię potrzebować.

Cora cofnęła się nieco zaskoczona.

– Oni? Potrzebować mnie?

Przeczytała dossier ludzi, z którymi miała pracować jako członek drużyny pionierskiej Rydera. Wszyscy byli niesamowici. No i sam Ryder, ich złoty chłopiec, elitarny żołnierz i genialny naukowiec. A Cora? Cora była zwykłym piechociarzem. Biotykiem piechociarzem, jasne, oficerem piechoty morskiej, i to dobrym, w przeciwnym razie nie zakwalifikowałyby się do Programu Walkiria i nie przetrwała czterech lat w Córkach Talein. Ale wśród kwiatu Inicjatywy, najlepszych i najzdolniejszych klejnotów ludzkości, Cora nie błyszczała szczególnie mocno.

Nisira rozłożyła ręce.

– Twój gatunek rozpoczyna w Andromedzie nowe życie, buduje dla siebie nową przyszłość. Inicjatywa z pewnością napotka na swej drodze problemy. Ty je ustrzelisz.

Cora zamrugała. Bez słowa wpatrywała się w swoją mentorkę.

– Zmiażdżysz, rozpraszysz na ścianie albo rozerwiesz na części na poziomie subatomowym. – Nisira wzruszyła ramionami i upiła nieco herbaty. – Jest tyle sposobów, by rozwiązać problem.

Na usta Cory powoli wypływał uśmiech.

– To takie proste, co?

– Odkryłam, że pomaga, gdy się sprawy obedrze do kości. Powiesz mi, co jest powodem tych nocnych poszukiwań sensu życia?

Cora roześmiała się i wraz z tym śmiechem uleciało z niej napięcie, które, jak sobie uświadomiła, dotąd ją przygniatało.

– Dużo by mówić. To zbyt dziwne. I wkurzające. Ale... pomogłaś mi. Dziękuję. Och, i Ygara Menoris trafiła na moją czarną listę. Próbowала mnie zabić. Pomyślałam, że powinnaś wiedzieć.

Nisira przyglądała się jej przez moment, sprawiała przy tym wrażenie

rozbawionej.

– Naprawdę musimy się spotkać, Harper – stwierdziła. – Zanim wylecisz do Andromedy, raz jeszcze napijmy się razem herbaty. Mam wrażenie, że masz do opowiedzenia kilka naprawdę fascynujących historii. – Uniosła kubek w salucie, a gdy Cora skinęła jej głową, zakończyła połączenie.

– Z-z-zalecam powrót do swojego pokoju – zasugerował łagodnie SAM-E. – Miną cztery g-g-godziny, zanim prom Inicjatywy zostanie odpowiednio przygotowany i wysłany tutaj. Obudzę cię, gdy tu dotrze.

Cora stała, delektując się przyćmioną ciszą pomieszczenia komunikacyjnego.

– SAM-E? A co ty sądzisz... o integracji ze mną?

Zapadła nagle i, jak się Corze wydawało, pełna zaskoczenia cisza.

– Moje wrażenia w tym względzie są nieistotne.

– Nie dla mnie.

Kolejna pauza.

– Zostałem zaprojektowany, by współdziałać z człowiekiem – powiedział wreszcie SAM-E. – Poprzez implant mogę dzielić z tobą doznania twoich zmysłów i doświadczenia. W zamian za to monitoruję twój stan zdrowia, mogę wzmocnić twoje zmysły, o ile zaistnieje taka potrzeba, mogę służyć wsparciem w niezliczonych sytuacjach. Wszystko wskazuje na to, że ta wymiana przynosi obu stronom równe korzyści, zatem... odpowiadając na twoje pytanie, jestem bardzo zadowolony z integracji z tobą.

– I... jesteś też w Alecu Ryderze?

– Nie do końca. On też posiada implant, ale podłączony jest do innej wersji matrycy. Możesz przyjąć, że jest podłączony do innego SAM-a i nie będzie to błędne założenie.

Przynajmniej Ryder nie kazał jej zrobić czegoś, czego sam nie wypróbował. Tylko że... zmarszczyła brwi.

– Powiedziałeś SAM, nie SAM-E. Jesteś czym? Wersją beta?

– T-t-technicznie nie – odparł SAM-E. – Wersje beta są zazwyczaj opracowywane przed tą, która zostaje zaimplementowana ostatecznie. Jestem późniejszą wersją niż osobowości SAM-a, które zostały zintegrowane z Pionierami asari, turian i salarian. Moim zadaniem jest przede wszystkim testowanie eksperymentalnych addonów, które nie są częścią standardowych implementacji. Pod wieloma względami jestem więc bardziej wszechstronny i bezpieczniejszy niż standardowa wersja przeznaczona dla

zespołów pionierskich.

Czyli Ryder miał własną, lepszą wersję i Cora otrzymała jakąś jej wariację. Nie była zaskoczona. Ryder nie byłby usatysfakcjonowany „standardowym” SAM-em, nawet przy założeniu, że to on go wymyślił.

– No cóż, to chyba dobrze – westchnęła. – W każdym razie dobrze, o ile ty też jesteś zadowolony. Mam na myśli integrację.

– Jestem bardzo zadowolony. – Nastąpiła kolejna pełna szacunku pauza. – I dziękuję, że zapytałaś. To było dla mnie wyjątkowo odkrywczym doświadczeniem.

Cora z rozbawieniem kiwnęła głową.

– Oby wszystkie były równie mało dramatyczne, SAM-E.

Wyszła z pomieszczenia komunikacyjnego, wylogowała się na stanowisku obok i poszła odpocząć. W końcu, jak by nie patrzeć, czekał ich dzień zabawy w szpiega i cholera wie, co jeszcze.

15 STYCZNIA 2184, 18:00 GMT

Transkrypcja spotkania Singapurskiej Rady Marketingowej, które odbyło się poprzez „ślepy” hologram, tożsamość członków grupy została utajniona. Prośba o udostępnienie wystosowana przez *Wiadomości Westerlund*, na liście dokumentów do oceny na listopad 2185.

Głos „za”, logowanie 18:34 GMT

Członek Rady Numer 1: To propaganda. Wyrzucić.

CRN 2 (słyszalne westchnienie): To reklama.

CRN 1: Reklama to propaganda, która coś sprzedaje. To jest propaganda Przymierza i nie ma powodu, byśmy wystawiali na...

CRN 3: Tak naprawdę to Inicjatywa Andromeda jest finansowana prywatnie. Żaden z fundatorów nie ma nic wspólnego z Przymierzem. A Ryder jest w ogóle na czarnej liście Przymierza.

CRN 1: Właśnie, finansowana prywatnie przez Jien Garson.

CRN 2: Och, na...

CRN 4: [edytowane] może jednak mieć trochę racji. Nie w kwestii Garson, to akurat są bzdury, ale to nie Garson tak naprawdę pociąga za sznurki Andromedy.

CRN 1: Co?

CRN 2: Co ty...

CRN 4: Mam... przyjaciela... w Wywiadzie. Garson nie ma płynności finansowej, aby sponsorować udział ludzi w Inicjatywie.

CRN 1: Cholera. A kto ma w takim razie?

CRN 4: Połowa WI w Wywiadzie pracuje, by odpowiedzieć na to pytanie. Jak na razie nic nie wiadomo. Druga połowa sprawdza wszystkie nieformalne uwagi i pogłoski na temat tego martwego Widma. Ludzkiego.

CRN 2: Podobno rozważają zastępstwo. Chcą powołać kogoś rozsądniejszego i bardziej opanowanego. Nie pamiętam nazwiska...

CRN 4: Zamknij się, durnoto. Słuchajcie. Coś się dzieje. Coś, co Rada próbuje

zatuszować. Nawet człowiek z Rady bierze w tym udział. Ktokolwiek stoi za Inicjatywą Andromeda, też o tym wie. Jeśli pozostaniemy w dobrych stosunkach z Inicjatywą...

CRN 2: Rozmawiamy tylko o puszczeniu reklamy [edytowano]. Posłuchaj, co gadasz...

CRN 4: Właśnie. Rozmawiamy o puszczeniu w eter tej ich małej „odprawy” w charakterze vidu rekrutacyjnego. Moim zdaniem zrobmy to, a potem postarajmy się, by ktoś od nas dołączył do Inicjatywy razem ze zwykłymi ochotnikami. Dowiedzmy się, co wie Garson i jej współpracownicy.

CRN 1: Achhh. Podoba mi się twój sposób myślenia, [edytowano]. W porządku. Zmieniam głos.

ROZDZIAŁ 6

ILLIUM

Cora niejedno słyszała na temat tej planety, ale nigdy dotąd nie miała okazji tu wylądować. Pod pewnymi względami Illium niesamowicie przypominało Thessję: ta sama imponująca i pełna wdzięku architektura asari, te same jasne światła, elegancko wyprofilowane chodniki i starannie wypielegnowane parki, to samo czyste, chłodne powietrze. Pod innymi natomiast Illium było bardziej zróżnicowane – na Thessji Cora całymi dniami nie widywała innych gatunków poza asari, tu pełno było przedstawicieli pozostałych trzech ras Rady, a nawet nielicznych batarian, hanarów, quarian i krogan. Jednak Cora przede wszystkim zauważyła brak tego, co było powszechne na Thessji, na przykład rodzin. Na Illium nie widziała dotąd ani jednego dziecka. Tancerki były wszędzie, ale już pary przytrafiały się rzadko. Cora dostrzegła kilka asari, które wyglądały na matrony, a jedna z barmanek mogłaby być nawet matką. Od razu rzuciła się w oczy ta charakterystyczna aura nieruchomej, kontrolowanej mocy i stateczności. Ale większość była młodych... o głodnym, drapieżnym wyglądzie. Ta różnorodność działała na korzyść Cory, bowiem nikt nie zwracał na nią uwagi, gdy szła jedną z handlowych promenad Nos Astry. Była jedynie kolejnym człowiekiem, zbyt młodym i wyglądającym zbyt skromnie, by mieć jakies większe pieniądze, a przy tym zbyt pewnym siebie i za dobrze uzbrojonym, żeby nadawać się na ofiarę.

– Poruczniku – odezwał się SAM-E w jej uchu. – Mógłbym spróbować zinfiltrować system przechowywania danych tego brokera informacji. Kiedy dotrzesz do jego kwatery głównej, jeśli tylko znajdziesz przekaźnik...

– Nie. – Łatwo jej się subwokalizowało, gdy szła, do tego nikt nie mógł zauważyć nieznacznych ruchów szczęki. – Jesteś kijem SAM-E, a ja wolałabym sprawdzić, co zdołam osiągnąć marchewką.

– Dobrze.

Zeszła schodami i skręciła, mijając niewielką grupę skupioną wokół kiosku z wyprzedażami, a potem ruszyła uliczką, która na każdej innej planecie byłaby podejrzanym miejscem. Jednak na Illium najpopularniejszymi zbrodniami były handel zastrzeżonymi informacjami i złamanie warunków umowy. Ta uliczka była po prostu rzadko uczęszczana i nieco przykurzona. I tak Cora dotarła do miejsca swojego przeznaczenia: znajdujących się w niszy drzwi na tyłach nierzucającego się w oczy budynku.

Cora była oczekiwana, więc drzwi otworzyły się od razu, gdy tylko potwierdziły jej tożsamość... Cztery mechy stojące po obu stronach foyer wycofały się i opuściły pistolety, podczas gdy ich wyświetlacze zmieniły kolor z czerwonego, oznaczającego tryb ataku, na neutralny biały. *Modele najwyższej klasy o skróconym czasie reakcji*, zauważyła Cora ze sporym niepokojem. I wszystkie mają pistolety z tłumikami.

– A, porucznik Harper – rozległo się z głośników, gdy drzwi się zamknęły. – Nieco wcześniej, ale sama, jak ustalono. Proszę przejść do recepcji. Zaraz wyjdę, tylko skończę wkładać kombinezon.

Recepcja okazała się biurem z pustym biurkiem i prostymi metalowymi krzesłami, wydzielającymi słaby zapach amoniaku. Wystrój był przyjemnie eklektyczny, z obrazami przedstawiającymi krajobrazy Irune, donicami, z których wylewały się pnącza typowe dla Illium, i akwarium wysokiego ciśnienia, gdzie w mętnej wodzie pływały niepokojąco kolczaste ryby z Irune. Na przeciwległej do akwarium ścianie znajdowała się wielka śluza kowalencyjna, z gatunku tych, co oddzielają niebezpiecznie niekompatybilne środowiska.

Broker informacji, którego Cora znalazła – i tym razem sprawdziła starannie – był volusem o imieniu Eppo Wen. Albo cały ten informacyjny biznes był nadzwyczaj dochodowy, albo Wen był nadzwyczajnie dobry, ponieważ instalacja pozwalająca odtworzyć naturalne środowisko volusów w dzielnicy mieszkalnej była niewiarygodnie kosztowna.

Na większości planet takie instalacje były właściwie nielegalne, stwarzały zbyt duże ryzyko wybuchu, skażenia i wielu innych problemów. Znajdowali się jednak na Illium, gdzie za odpowiednią cenę wszystko było możliwe.

Cora usiadła, by poczekać, a wtedy śluza zaczęła brzęczeć jednostajnie, a pierścień diod miernika sygnalizował zmianę składników atmosfery i trwającą dekompresję. Po chwili ze śluzy wyłoniła się przysadzista sylwetka volusa w kombinezonie. Gospodarz odbił się lekko od podłogi w warunkach mniejszego

ciążenia, ale zaraz dostosował krok i zajął miejsce za biurkiem. Zapach amoniaku stał się wyraźniejszy i niemal natychmiast Cora usłyszała, jak skrubery w komorach wentylacyjnych rozpoczynają pracę, by usunąć nawet śladowe ilości gazu. Zapach przypominał jej dni czyszczenia ładowni na statku towarowym rodziców, ale nie był zbyt uciążliwy.

– Proszę o wybaczenie Harper z klanu-Ziemia, że musiałaś czekać – powiedział volus. – Nie byłoby takiej konieczności, ale jak już zostało powiedziane, zjawiłaś się nieco przed czasem.

Od dawna pozostawało tajemnicą, czy volusowie powinni być traktowani jako istoty jednopłciowe, jak asari, wielopłciowe, czy stanowili jakiś całkowicie nowy model społeczny. Volusowie uznawali to pytanie zarówno za niestosowne, jak i za niewyobrażalnie wręcz nieistotne. I, tak samo jak urodzeni na Ziemi Australijczycy lubowali się w dręczeniu przyjezdnych fantazyjnymi opowieściami o „spadających niedźwiedziach”, volusowie najwyraźniej postanowili obrócić całą sprawę w żart. Podobno Grupa do Zadań Specjalnych zajmowała się bazą wszystkich wierutnych kłamstw, jakie volusowie opowiadali na temat swojej płci, ale Cora podejrzewała, że był to tylko kolejny poziom tego żartu.

W każdym razie głos Wen miał według Cory żeńskie brzmienie, więc taką płć przypisała w myślach brokerowi. Wen brzmiała też jak istota niemłoda, jej głos drżał lekko między regularnymi syknięciami aparatu oddechowego i nagle Cora nie potrafiła już postrzegać Wen inaczej niż jak uprzejmej, zażywej starszej pani... której pozornie skromny apartament zawierał tyle militarnego wyposażenia i kosztownej technologii na zamówienie, że Harper skręcało z zazdrości. No cóż, z własnego doświadczenia wiedziała, że uprzejme starsze panie różnych ras potrafią być wyjątkowo niebezpieczne.

– Zjawianie się przed czasem to nawyk z wojska – odpowiedziała, rozkładając ręce w przeproszającym geście. – Nie chciałam przysporzyć ci kłopotu.

– Och, nic się nie stało. Zniosę kilka dodatkowych chwil w kombinezonie bez problemu, tym bardziej że uczynisz mnie bardzo szczęśliwym brokerem.

– U-uczynię? – Cora zmarszczyła brwi i od razu nabrała podejrzeń.

– Och, niewątpliwie. – Eppo Wan pochyliła się nieco do przodu. Mimo że przez kombinezon ciśnieniowy nie można było dojrzeć twarzy volusa, Cora odniosła nieodparte wrażenie, że Eppo Wan była rozbawiona. – Nie sądziłaś chyba, że otrzymałaś taką przystępną zniżkę bez powodu, prawda?

Corę zmroziło, a zaraz potem oblała ją fala żaru, gdy z rozmysłem uruchomiła barierę biotyczną. Nie powiedziała przy tym ani słowa, ale Wen się wzdrygnęła.

– Oj. Należało wziąć pod uwagę, że po całym tym incydencie z Ygarą Menoris możesz być nastawiona, hmm, nieco defensywnie. Pozwól że cię zapewnię, Harper z klanu-Ziemia: nie mam najmniejszego zamiaru cię zdradzić! Moja działalność opiera się na wiarygodności!

Cora nie zrezygnowała z bariery.

– Tak jak i działalność Ygary Menoris – odpowiedziała. – Ona też złożyła mi bardzo rozsądną ofertę, szkoda, że z ukrytym motywem.

Eppo Wen westchnęła z sykiem.

– Bardzo niezręczna sytuacja. Może to cię uspokoi. – Dłoń w rękawicze przesunęła się nad biurkiem i chwilę później Cora poczuła wibracje omni-kłucza. Aktywowała go, marszcząc brwi, i zorientowała się, że przesłano jej niewielki plik danych.

– To informacje na temat Ygary Menoris, o które prosiłaś – stwierdził SAM-E z niejakim zaskoczeniem. – Ostatnie transakcje, logowania w portach i...o. Numer pokoju hotelowego wraz z kodem dostępu, tu, w Nos Astra.

Zaskoczyło to Corę na tyle, że przestała być zła, zlikwidowała barierę i obrzuciła Eppo Wen zdumionym spojrzeniem.

– Jeszcze nie zapłaciłam.

– Uznaj to za podarunek dobrej woli – odpowiedziała Wen, gestykując szeroko. – Ale jeśli wolisz, możesz myśleć o tym jako o łapówce na cel „nie zabijaj mnie, proszę”, tak też może być.

Cora zaśmiała się ze skrzepowaniem.

– Och. No cóż... przepraszam. To był ciężki tydzień.

– Mogę sobie wyobrazić. – Wen wyraźnie się odprężyła. – Pozwól, że wyjaśnię obszerniej. Informacje na temat Menoris, o które prosiłaś, było bardzo łatwo pozyskać. Sama mogłaś je zebrać, pytając odpowiednich osób w mieście, tu każdy sprzedaje informacje. Otrzymałaś je ode mnie za darmo, bo mam nadzieję kupić od ciebie coś innego.

Czyżby Wen chciała pozyskać technologię SI dla siebie?

– A tak nam się dobrze rozmawiało, Eppo Wen.

– Wysłuchaj mnie. Wiem, że Menoris z klanu-Thessia zjawiała się tutaj, żeby sprzedać komponenty SI, bo od dwóch dni trwa jej prywatna aukcja. Mnie natomiast

intryguje, że klan-Thessia w ogóle ma takie komponenty na sprzedaż. Że w ogóle wiedział o ich istnieniu, biorąc pod uwagę, że Inicjatywa odwalila kawał dobrej roboty, utrzymując te kwestie w tajemnicy aż do teraz. Ciekawi mnie to... a nic nie jest chyba równie niebezpieczne, jak obudzenie ciekawości brokera informacji. – Cora uznała, że Wen się uśmiecha. – Wystarczyło trochę pokopać, by odkryć kolejny fragment informacji, którym się teraz z tobą podzielę: osoba, która powiadomiła grupę DOM o technologii SI, umożliwiając jej kradzież Inicjatywie, i zleceniodawca, który wynajął Menoris z klanu-Thessia do odebrania ci tej technologii, gdy już ją pozyskałaś... to jedna i ta sama osoba.

– To nie ma sensu – zachnęła się Cora. – Ta osoba chciała ukraść technologię Drugiemu Domowi... po tym, jak pomogła im ją zdobyć?

– To ma sens – poprawiła ją Wen. – O ile przyjmiesz, że motywem może nie być pozyskanie tej technologii.

– Co?

Wen położyła dłonie na blacie przed sobą. Była to volusowska wersja składania ich tak, by łączyły się opuszkami.

– To jedynie spekulacje, ale uważam, że ktokolwiek to zrobił, nie chciał, by technologia SI stworzona przez Aleca Rydera pozostawała jedyne w jego rękach. Początkowa kradzież zostawiła zbyt wiele śladów, które Ryder i jego ludzie zatarli z największą trudnością. Złodzieje chcieli zostać zauważeni. Ryder wręcz przeciwnie, bo wie, że to spowoduje zbyt wiele niebezpiecznych pytań. Potem Grupa DOM próbowała zatrzymać technologię i teraz ich plany zostały pokrzyżowane. Aukcja jednak może skończyć się tak, że technologia rozprzestrzeni się po całej galaktyce. I moim zdaniem tego chce osoba, która za tym stoi, nie pozyskania, ale rozpropagowania. – Wen pozwoliła sobie na mechaniczne, miarowe westchnienie. – Pozostaje tylko jeden bardzo interesujący okrucieństwo informacji, którym też podzielę się z tobą za darmo: wszyscy kupcy Menoris z klanu-Thessia są ludźmi.

– To nie ma sensu – powtórzyła Cora. – Lepszą cenę zyskałyby przy otwartej aukcji...

– Wątpię, czy Menoris ma tego świadomość. Jej broker sprawdziła klientów tylko pod kątem wypłacalności. – Wen wciągnęła powietrze w sposób sugerujący jej opinię na temat miernych kompetencji Octavii Suran. – W niektórych przypadkach przykrywką jest głęboka na cztery konta typu shell. Nawet jeśli w aukcji bezpośrednio biorą udział nieludzie, to są opłacani przez jednostki ludzkie albo przez zdominowane

przez ludzi instytucje.

Wen dotknęła panelu i pomiędzy nią a Corą pojawił się holowyświetlacz. Informacje wyszczególnione były w dwóch językach, więc obie mogły je przeczytać.

– Trzy firmy zajmujące się inteligencją wirtualną. Dwie ziemskie nacje spoza Przymierza. Projekt badawczy, który według mnie jest operacją Cerberusa, ale oni akurat mają świetnych brokerów informacji i zacierają ślady zbyt dobrze, bym mogła mieć stuprocentową pewność. Błękitne Słońca. Kieruje nimi człowiek, batarianin jest tylko figurantem. Jeden zorganizowany syndykat zbrodni z bazą na Ziemi, który próbuje wyjść poza handel czerwonym piaskiem.

Cora wzdrygnęła się. Tytuł pozbawionych skrupułów ludzi gotowych narazić dobro swojej rasy.

– I co to znaczy?

Wen wyczyściła wyświetlacz i zastąpiła listę potencjalnych kupców prostym diagramem. Na środku widniało zdjęcie Ygary Menoris, strzałki prowadziły od niego do logo Inicjatywy i pustego kwadratu, w którym umieszczono znak zapytania.

– Uważam, że mamy do czynienia z podwójnym przekrętem, jak to mówi twój klan – wyjaśniła. – Nasz nieznany agent zaaranżował pierwszą kradzież kodu SI od Inicjatywy. Ty go odzyskałaś. Ygara Menoris została wynajęta przez tego samego nieznanego agenta, by odebrać ci pliki kodu i dostarczyć je do określonego miejsca. To był wybieg, żeby uspić podejrzenia Menoris, albowiem w tym samym czasie otrzymała informację sugerującą, że może zarobić znacznie więcej, pomijając swego zleceniodawcę i wystawiając kod na aukcję. Krótko mówiąc, jej zleceniodawca spodziewał się, że zostanie zdradzony. Z profilu Menoris wynikało, że to bardzo prawdopodobne.

Cora pokręciła głową zdumiona, czując się zarazem winna, że ów tajemniczy zleceniodawca bez trudu dostrzegł to, czego ona sama nie widziała.

– Nieznany agent zorganizował kupujących z klanu-Ziemia, więc bez względu na to, komu Menoris sprzeda kod, technologia wymknie się z rąk Inicjatywy i trafi do wielu innych, i to ludzkich.

– Okej. – Corę zaczynała boleć głowa. – Czyli cały ten bałagan sięga o wiele dalej, niż myślałam. Dziękuję ci za informację. Teraz powiedz mi, czego chcesz w zamian. – Zmarszczyła brwi. – Jeśli kodu SI, to nie mamy o czym rozmawiać.

Eppo Wen zaśmiała się z sykiem.

– Moja droga, handel informacjami to korzystny biznes, jeśli wiesz, jak przeżyć,

a to oznacza między innymi wiedzę, jakich granic przekraczać nie należy. Si jest właśnie taką granicą. Nie mam ochoty obudzić się i zobaczyć Widma Rady w mojej bardzo kosztownej sypialni. Ale skoro mówimy o cenie... – Nagle jej dłonie spoczywające na blacie zacisnęły się w małe pulchne piąstki. – To, czego chcę, klanie-Ziemia, i za co ci płacę, to Ygara Menoris. Martwa.

Harper uśmiechnęła się szeroko.

– O Boże. Ciebie też wyrolowała.

– W rzeczy samej. – Eppo Wen pochyliła głowę wyraźnie świadoma ironii sytuacji. – Zakupiła informacje o kilku potencjalnych konkurentach wśród stosunkowo młodych i niewielkich oddziałów najemników. Dostarczyłam jej pieniądze przeszły z ręki do ręki, wszystko wydawało się w porządku. A potem trzy zbiry asari Menoris podjęły próbę przebicia się przez ścianę mojego domu. – Wen skinęła dłonią w stronę śluzy. Cora gwałtownie wciągnęła powietrze, zrozumiałwszy znaczenie tego gestu. Zbirami były prawdopodobnie Tella, Bannyn i Leri. – Są dwa rodzaje śmierci, których pragnę uniknąć za wszelką cenę: na skutek gwałtownej dekompresji i, jak to ładnie ujmuję twój klan: w stroju narodzinowym. Gdyby ściany mojego domu nie były wzmocnione zbrojeniami Silaris, to prawdopodobnie obie stałyby się moim udziałem, i to za jednym zamachem.

Cora ze zdumieniem pokręciła głową, a potem zaśmiała się z pewnym skrępowaniem.

– Niech zgadnę. Podała ci fałszywe konto i chciała cię zlikwidować, zanim się zorientujesz.

– Tak. I wierz mi, konto było doskonale zrobione. Przeszło moją weryfikację, a zapewniam cię, jest bardzo staranna. Ta jej turianka jest zbyt niechlujna, by przygotować coś takiego. Klan-Thessia ma naprawdę potężnych przyjaciół. – W głosie Wen słychać było niechętny podziw. – Potrzebny mi odpowiedni zabójca, oczywiście pod kilkoma warstwami fałszywych tożsamości, żeby ukryć mój udział w jej zabójstwie. Mordowanie klientów nie służy interesom, nawet jeśli to zdradzieckie szkodniki. Ale zjawiałaś się ty, zupełnie ze mną niezwiązana i gotowa wytropić Menoris za niską cenę kilku stosunkowo nieistotnych tajemnic.

Cora zmarszczyła brwi.

– Jesteś pewna, że nie chcesz zrobić tego osobiście? Z przyjemnością ją tu podrzucę, gdy już z nią skończę.

– Nie. Sama ją zabij. A jeśli chcesz mi sprawić przyjemność, to podeślij zdjęcie jej

ciała. Chcę je oprawić w coś kosztownego... i powiesić na ścianie mojej sypialni.

Po raz pierwszy Cora zdała sobie sprawę, jak niebezpieczna była w rzeczywistości Wen.

A dzień zapowiadał się tak obiecująco.

Finał aukcji, według informacji Eppo Wen, został zaplanowany za dwa dni zgodnie z miarą Illium. Ygara wynajęła apartament w Bulwarku, hotelu niedaleko centrum Nos Astry, który był często odwiedzany przez najemników. Wynikało to z faktu, że nie posiadał on żadnych okien, za to dużą liczbę punktów, w których można było stosunkowo niewielkimi siłami obronić się przed ewentualnym atakiem, drzwi odporne na wybuchy i tylko wirtualnych lub mechanicznych pracowników. Poza tym Ygara nie dbała szczególnie o swoje bezpieczeństwo; w końcu myślała, że Cora nie żyje. Miała własną załogę i może też nadzieję, że jej potężni przyjaciele ochronią ją przed rozgniewanymi brokerami informacji.

Cora po prostu wynajęła pokój w tym samym hotelu, wykorzystując fałszywą tożsamość, którą Eppo Wen jej podarowała. Tożsamość nie przeszłaby uważnej weryfikacji, ostrzegła voluska, ale Corze to nie przeszkadzało. Nie zamierzała zbyt długo posługiwać się fałszywymi dokumentami. Wcale nie przypadkiem poprosiła o pokój bezpośrednio nad apartamentem Ygary. Na szczęście był dostępny. Gdy Cora zastosowała się do instrukcji SAM-E'ego i skonfigurowała połączenie z publiczną bazą Illium zawierającą rejestr pozwoleń na budowę, SI błyskawicznie odszukał i pobrał specyfikację budowlaną hotelu.

Bulwark może i miał antywybuchowe drzwi i wzmocnione ściany, ale podłogi i sufity zrobiono ze zwykłych materiałów. Wen twierdziła, że właśnie dlatego co lepiej poinformowani najemnicy nigdy nawet nie zbliżali się do tego miejsca. Hotel był odwiedzany głównie przez nowicjuszy w tym fachu, którzy nie mieli jeszcze zbyt wielu przyjaciół w branży.

Najbardziej niebezpieczny moment nastąpił tak naprawdę wtedy, gdy Cora zajęła przed hotel taksówką i musiała gwałtownie schować się za oparciem siedzenia, kiedy z budynku wyszły Bannyn T'Dahn, Leri T'Eln i Tella Namir. Asari śmiały się beztrąsko, po strojach było widać, że idą się bawić – Bannyn i Leri miały na sobie suknie wyglądające na kosztowne, Tella – kombinezon, ale bez płyt pancerza. Ygara najwyraźniej dała im wolną noc i członkowie jej załogi, tak jak i wszystkich innych w porcie, ruszali w miasto w poszukiwaniu alkoholu, seksu, a jeśli się uda, to i dobrej bójki w barze.

Karygodny brak dyscypliny ze strony Ygary, pomyślała Cora, płacąc za taksówkę. Nisira nigdy nie pozwalała swoim komandosom na czas wolny w trakcie zadania, ponieważ dobry żołnierz powinien zachować czujność w niebezpiecznej sytuacji. Ygara jeszcze nie sprzedała skradzionego kodu, jej misja nie została zakończona. A Cora miała zamiar z przyjemnością wykorzystać nadmiar pewności siebie dawnej przyjaciółki.

Żeby uniknąć rozpoznania, włożyła hełm – tym razem pasujący do reszty kombinezonu – który bez problemu kupiła w jednym z niezliczonych sklepów Nos Astry, i ruszyła przez hotelowe lobby. W miejscu, gdzie znajdowało się tak wielu paranoidalnych z natury najemników, jej ostrożność nie zwróciła niczyjej uwagi.

– Co planujesz? – spytał SAM-E, gdy Cora skończyła przygotowania, co właściwie sprowadziło się do przeskanowania podłogi i ustalenia, w którym miejscu najlepiej będzie ją przebić, następnie zaś oznaczenia tego miejsca znacznikami holograficznymi za pomocą omni-kłucza.

– Omni-ostrze przebije podłogę stosunkowo łatwo, ale Menoris zauważy, że wycinasz dziurę na kilka sekund przed tym, jak się przebijesz.

Cora potarła oczy i skoncentrowała się na zadaniu.

– Nie zamierzam przecinać podłogi omni-ostrzem – odpowiedziała. – SAM-E, jeśli wezwę obsługę hotelową i zażądam dodatkowych poduszek, czy dasz radę wejść do systemu hotelowego i zmienić dane tak, żeby wyglądało, że ta prośba została wygenerowana przez Ygarę?

– Oczywiście, zakładając, że ich system nie korzysta z korporacyjnego albo wojskowego szyfrowania. Nie zostałem do tego przygotowany, ale...

– To zrób tak – przerwała mu i połączyła się z obsługą Bulwarku za pomocą omni-kłucza. SI wydawał się zmieszany, ale wypełnił polecenie i na wyświetlaczu w rubryce osoby wykonującej połączenie pojawiła się twarz Ygary i jej nazwisko.

– Tak, pani Menoris – powiedział mech po drugiej stronie. – Świeże poduszki zostaną dostarczone do pokoju dokładnie za minutę i pięćdziesiąt sekund.

Cora uśmiechnęła się zadowolona i przerwała połączenie, po czym nastawiła stoper.

– To powinno wystarczyć.

– Zakładam, że to jakiś sposób odwrócenia uwagi – odezwał się SAM-E nadal zdziwiony.

– Tak. Jak mawiała moja dawna szefowa, proste sposoby są zazwyczaj

najskuteczniejsze. A teraz bądź przez chwilę cicho.

Wstała, ustawiła się przy oznaczonym obszarze podłogi i odetchnęła głęboko. Skierowała moc biotyczną do pięści. Pojedyncza nova powinna bez trudu poradzić sobie z podłogą. Oddychając powoli, Harper czekała na sygnał stopera.

– Rozumiem – stwierdził SAM-E rozbawionym tonem. – Kiedy zjawi się służba, zaczniesz czystkę.

Cora nie tyle się roześmiała, co z zaskoczeniem wypuściła powietrze z płuc. Jąkanie się skończyło, za to pojawiły się gry słowne i okropne poczucie humoru, co chyba było nawet gorsze.

Teraz nie miała do tego głowy. Stoper brzęknął i Cora napięła mięśnie. *Dam Ygarze kilka sekund, żeby otworzyła drzwi i wtedy...*

– Chwileczkę, poruczniku.

Cora wstrzymała oddech.

– O co chodzi?

– Utrzymałem połączenie z obsługą hotelową. Mech z szczęcioma poduszkami zjawił się zgodnie z przewidywaniami sześć sekund temu. Ygara Menoris nie otworzyła drzwi. – SAM-E zamilkł, a Cora zmarszczyła brwi, serce waliło jej jak młotem. – Dwadzieścia sekund. Czy mogę wzmocnić na moment twoje nerwy słuchowe? Twoje uszy będą w stanie wychwycić najdrobniejsze dźwięki dochodzące z pomieszczenia poniżej, jako że podłoga nie ma żadnych zabezpieczeń.

– Czy co możesz?! – Cholera. Nie miała na to czasu. – Dobra.

Nagle Cora zaczęła słyszeć o wiele więcej, jakby cichy hotel stał się hałaśliwym audytorium, w którym dudnił każdy dźwięk. Z oddali usłyszała miarowy rytm i muzykę. *Klub po drugiej stronie ulicy*. Ktoś tupał ciężko, mijając drzwi jej pokoju, i oddalił się korytarzem z łomotem godnym kroganina. Nad nią, może dwa piętra wyżej, para turian uprawiała głośny seks albo krzycząc, spuszczała sobie nawzajem solidne i rytmiczne lanie. W pobliżu rozległo się zniecka głucho, ostre pukanie. Cora aż podskoczyła nerwowo, ale potem mechaniczny głos powiedział: „Służba”, i uświadomiła sobie, że mech stał na progu pokoju poniżej.

Nie odpowiedział mu najcichszy nawet dźwięk.

Może Ygara nabrała podejrzeń w kwestii niespodziewanej wizyty. Mech byłby świetnym odwróceniem uwagi, gdyby Menoris spróbowała zastrzelić go przez zamknięte drzwi, ale nic takiego nie nastąpiło. W pokojach nie było kamer. Cora myślała intensywnie.

– Czy masz... – Aż się skrzywiła na huk swego głosu. – Czy masz dostęp do systemu zarządzającego warunkami otoczenia? – subwokalizowała. – To chyba jest część obsługi hotelowej.

– Ach, wspaniały pomysł, ja... – Nagła, niepokojąca pauza. – Poruczniku, jestem pewien, że coś jest bardzo nie w porządku.

– Zdefiniuj „nie w porządku”.

– Warunki w pokoju już zostały zmienione. Temperaturę zredukowano o trzydzieści stopni poniżej wartości preferowanych przez asari, jest nawet niższa niż normalnie osiągnięta przez termostat. Hotel wprawdzie zapewnia pokoje o szerszym zakresie temperatur dla hanarów, drelli i krogan, ale ten pokój do nich nie należy.

Cora postanowiła porozmawiać z Ryderem na temat przeszkolenia SAM-E’ego w docieraniu do sedna w szybszym tempie.

– No więc temperatura jest ustawiona na minimum i... co? Menoris nie ma w pokoju?

– Redukowanie temperatury otoczenia to technika powszechnie stosowana przez płatnych zabójców, poruczniku. Utrudnia to poprawne oszacowanie czasu zgonu.

– Co?!

Odsłoniła zęby we wściekłym grymasie i posłała osobliwość w stronę wyznaczonego miejsca na podłodze. W tej samej chwili jej słuch wrócił do normalnego poziomu, SAM-E na szczęście zaprzestał swoich manipulacji, w przeciwnym wypadku Harper przebiłaby sobie bębniaki w uszach. Gdy ciemna energia rozerwała gips i zbrojenia, Cora aktywowała osłony, otoczyła się barierą i skoczyła w głąb dziury. Wylądowała na palcach stóp, podpierając się jedną dłonią, w drugiej trzymała gotowy do strzału pistolet.

Ygara Menoris leżała rozciągnięta na podłodze w kałuży krwi i spoglądała na Corę nieruchomymi, martwymi oczami.

– Co jest, do cholery?! – szepnęła Harper, wstając.

SAM-E sprawił, że omni-klucz Cory zawibrował, przypominając jej, że musi podnieść rękę, by zeskanować pomieszczenie.

– Wygląda na to, że panna Menoris wpuściła kogoś do pokoju, zapewne oczekiwanego gościa – stwierdził SI, analizując dane ze skanu.

Cora rozejrzała się po pokoju i dostrzegła na podręcznym stoliku dwie szklaneczki, na oko ich zawartość stanowiła lodowa brandy Serrice.

– Po ilości krwi wnioskuję, że gość panny Menoris zaatakował ją od tyłu,

używając omni-ostrza.

– Niewiarygodne. – Cora trąciła ciało stopą, po czym przykucnęła i obejrzała ranę na karku, szeroką może na osiem centymetrów. Przynajmniej jeden z problemów został rozwiązany, ale Harper wciąż miała więcej pytań niż odpowiedzi. Położyła dłoń na przedramieniu Ygary.

– Przeskanuj jej omni-klucz, SAM-E. Nie mógł on pomieścić kodu SI, ale jestem pewna, że identyfikator pobierania gdzieś tam jest, mogę się wręcz założyć.

– Chwileczkę, poruczniku. Muszę użyć omni-kłucza panny Menoris, żeby wejść do systemów „Zuchwałej”. – Zamilkł na chwilę. – Hmm.

Cora postanowiła zapytać Rydera, co sobie, do cholery, myślał, tworząc sztuczną inteligencję, która robiła dramatyczne pauzy dla lepszego efektu.

– Tak?

– Identyfikator pobierania, który początkowo był przypisany jedynie do omni-kłucza Ygary Menoris został sklonowany na inne urządzenia. Pakiety kodu SI zostały skopiowane, a następnie usunięte z pamięci „Zuchwałej”.

Nie. Nie!

– Żartujesz sobie?! Ktoś dotarł do niej przed nami, zabił ją i ukradł ten przeklęty kod?! Znowu?!

– Na to wygląda, poruczniku. Jednak osoba, która zainicjowała pobieranie kodu jądra systemu operacyjnego, nie była hakerem. W rejestrach „Zuchwałej” został odnotowany statek, do pamięci którego trafiły pakiety kodu. To był niewielki prom bez nazwy.

Cora odwróciła się na pięcie i opuściła pokój Ygary. Szła energicznym krokiem, nie biegła, to mogło bowiem zwrócić na nią uwagę. Na szczęście mech hotelowej obsługi dawno dał już za wygraną.

– Czy ten prom szykuje się do odlotu?

Nastąpiła chwila ciszy. SAM-E miał dostęp jedynie do tych systemów, z którymi połączenie ustanowiła Cora, a ona nie miała żadnej możliwości wejścia do rejestrów portu. Jednak po chwili SAM-E się odezwał.

– Czujniki „Zuchwałej” są wciąż aktywne. Prom opuścił już port, poruczniku.

– Cholera jasna!

– Jednakże, jeśli porozmawiasz z pracownikami portu, możesz przekonać ich, by udostępni ci plan lotu. Wszystkie statki wychodzące z portu mają obowiązek podać cel podróży. Ping boi komunikacyjnych i rejestry przekaźników masy są

monitorowane na bieżąco, by potwierdzić, że statki zmierzają do podanych wcześniej celów. Tylko wojsko i służby ratunkowe mogą pominąć tę procedurę.

To już było coś.

Dziwne natomiast, że zabójca zostawił za sobą tak oczywisty ślad. A może to był amator?

Ygara powinna się wstydzić, że tak zginęła.

Cora złapała taksówkę i była w połowie drogi do portu, gdy omni-klucz zasygnalizował połączenie przychodzące od... służb ochrony Nos Astry. *Szybko im poszło*, stwierdziła w duchu i odebrała. Na wyświetlaczu pojawiła się twarz turianki.

– Cora Harper, wcześniej w służbie Przymierza i Córek Talein?

– Uch, tak, witam. – Opanowała się, zanim dodała „mogę wyjaśnić”. – W czym mogę pomóc?

Turianka wydawała się znudzona.

– Próbuję tylko zamknąć kilka niedokończonych kwestii. Jak rozumiem, zatrzymała się pani w hotelu Bulwark, w pokoju nad tym zajmowanym przez Ygarę Menoris? – Spojrzała gdzieś w dół. Zapewne na swój datapad. – Pod nazwiskiem Meleen Xaronis?

No cóż, Eppo Wen ostrzegła, że fałszywa tożsamość nie przejdzie bardziej skrupulatnej weryfikacji.

– Już nie. Wymeldowałam się wcześniej.

– Jeśli o to chodzi, to została pani wyrzucona z dożywotnim zakazem powrotu. Hotel obciążył panią kosztami zniszczonej podłogi. W każdym razie proszę podpisać dokument, który pani przesyłałam, jako świadkowi śmierci Ygary Menoris. – Na moment z wyświetlacza zniknęła twarz turianki, zastąpiona skanem załączonego dokumentu.

– Yy... słucham?

Cora znów zobaczyła turiankę. Odczytywanie emocji z układu płytek egzoszkieletu nigdy nie szło jej zbyt dobrze, ale funkcjonariuszka była chyba nieco zirytowana.

– Menoris zginęła na skutek zarejestrowanego zamachu, więc nie zamierzamy marnować czasu na prowadzenie śledztwa. Panią wysledziliśmy tylko z powodu zniszczonej podłogi, a ponieważ jest pani świadkiem, równie dobrze możemy to odnotować. To przyspieszy kwestie administracyjne.

Cora ze zdumienia otworzyła usta.

– Zabójstwa na zlecenie są tu legalne?

Turianka zdawała się zniecierpliwiona...

– To Illium, człowieku. Odmowa współpracy opóźni pani odlot o kilka dni, a ja spóźnię się na obiad. Proszę podpisać formularz.

– Ja nie byłam świadkiem zabójstwa. Widziałam tylko ciało.

– Tak, wiem. Tak jest napisane w dokumentach.

– Aha. – Cora przeskanowała formularz wzrokiem i rzeczywiście znalazła krótki fragment tekstu, w którym opisano, że nie widziała zabójcy ani nie była świadkiem zabójstwa. Przycisnęła palec w wyznaczonym miejscu, sygnując dokument odciskiem, ale gdy formularz wrócił do turianki, Cora zamrugała gwałtownie, gdyż coś sobie uświadomiła.

– Chwila moment, to trafi do danych publicznych?

– Tak, a to znaczy, że zabójca może ruszyć pani śladem, jeśli uzna, że skłamała pani w oświadczeniu i go widziała. Lepiej niech się pani pilnuje. Dobrego dnia, człowieku.

Po prostu wspaniale.

W porcie Cora została zatrzymana ponownie – tym razem przez inspektorę kapitanatu, która stała przy promie Inicjatywy z dwoma kroganami ze straży. Poinformowała Corę, że jej konto zostało oflagowane przez służby ochrony Illium. To procedura stosowana zazwyczaj, gdy istnieje podejrzenie, że nastąpi wcześniejszy wylot z portu. I proszę, oto Harper zamierzała wejść na pokład swojego statku. Fakt, że kobieta wyglądała na stuprocentową biurokratę, która właśnie wyczuła ofiarę, nie poprawił Corze nastroju.

– W kontrakcie wyładunkowym zostało wyraźnie napisane. – Inspektorka podniosła datapad, prezentując Corze tekst dokumentu. – Wcześniejsze opuszczenie portu skutkuje nałożeniem kary pieniężnej, która ma zrekompensować Zarządowi Portu Nos Astra utracone dochody. Musieliśmy odprawić inne statki, które mogłyby wynająć dok na dłużej. Proszę podać dane swojego konta.

– Och, na litość... – Cora udała, że z trudem panuje nad gniewem, no może nie do końca udawała, i oddaliła się od inspektorki o kilka kroków. – SAM-E, czy nadal masz dostęp do omni-kłucza Ygary Menoris? – subwokalizowała. – Proszę powiedz, że są tam wszelkie dane jej konta bankowego.

– Mam i są, poruczniku – odparł SAM-E. – Zakładam, że chcesz, abym przelał środki z jej konta na twoje.

– Nie widzę innej możliwości. – Już i tak była złodziejem, a w obecnym stanie Ygara przecież nie potrzebowała pieniędzy. – Zrób to i użyj połączenia, żeby wyciągnąć z rejestrów portu potrzebne nam informacje.

– Zrobione.

Cora uruchomiła swój omni-klucz i zdusiła okrzyk zdziwienia na widok liczb, które teraz figurowały na jej koncie. Inspektorka sprawiała wrażenie zadowolonej, gdy Cora zaoferowała jej dostęp do konta, a kroganie wyraźnie się odprężyli, kiedy stało się jasne, że Cora nie zamierzała sprawiać kłopotów. Suma kredytów, która zniknęła z jej konta była tak wielka że choć pieniądze nie były jej, to Harper i tak nie zdołała powstrzymać bolesnego grymasu

Cholerni kanciarze. Zarząd Portu Nos Astra z pewnością nie stracił takiego przychodu. Cora była pewna, że część „rekompensaty” wylądaje w kieszeni inspektorki.

– Zadowolona? – spytała, kiedy transfer dobiegł końca.

– Ja tylko wykonuję swoją pracę – odpowiedziała kobieta. – Mamy nadzieję, że przyjemnie spędziła pani czas na Illium.

– Jasne, jasne. – Kręcąc głową, Cora wyminęła urzędniczkę i weszła na rampę. Uderzyła dłonią w przycisk zamykający trap, nawet się nie odwróciwszy. Usłyszała, jak inspektorka gwałtownie wciągnęła powietrze, cofając się niezgrabnie, za to szybko.

– SAM-E, mam dość tego miejsca. – Usiadła za sterami i pozwoliła sobie na odrobinę odprężenia. W trakcie lotu ze Stacji Theia SAM-E pilotował prom niemal bez nadzoru Cory. Prosiła tylko, by wyjaśnił jej, co robi, i nawet nauczyła się kilku bardziej oczywistych elementów pilotażu. Ale teraz...

Była zmęczona i nie chciała się nad tym zastanawiać.

Po chwili prom wystartował.

– Znamy miejsce docelowe? – spytała Cora, z fascynacją obserwując własne ruchy.

– Tak, poruczniku. Z planu lotów i rejestrów przekaźników masy wynika, że statek skoczył do Nexusa Hadesu.

Cora zmarszczyła brwi zaskoczona.

– Znam ten rejon. To w Trawersie, ale w skupisku tych gwiazd niczego nie ma.

Co najwyżej kilka kopalni, może jakaś baza handlarzy niewolników albo piratów i cała kupa kamieni całkowicie pozbawionych życia.

Kiedy już oddalili się od Illium, Cora mogła uruchomić autopilota, zdjęć wreszcie hełm i odgarnąć z twarzy mokre od potu kosmyki włosów.

– Co wy, ludzie, kombinujecie? – mruknęła.

– Nie mam pojęcia – odparł SAM-E.

– To było pytanie retor... moment. Ryder usunął twoje jękanie jakąś łatką, tak powiedział. Zmieniła coś jeszcze?

– Łatka miała za zadanie skorygować moją heurystykę adaptacyjną – wyjaśnił SAM-E. – Jękanie się było symptomem niemożności pełnego zaadaptowania się do twojej osobowości, poruczniku. Teraz będę mógł lepiej wywiązywać się z zadania, jakim jest mówienie i zachowywanie się w sposób, który ci odpowiada.

Czyli „modyfikacje” były w zasadzie odpowiedzią na informacje i ocenę otrzymane od Cory? Pokręciła głową.

– Wszystko jedno. – Kanapa za jej plecami wyglądała zbyt zachęcająco. Później będzie zgłębiać tajemnicę, jaką był SAM-E. – Najpierw jednak nagramy raport dla twojego szefa.

Nagrała krótką i ogólną wiadomość, wiedziała że SAM-E i tak opowie Ryderowi wszystko ze szczegółami. Być może Rydera zirytuje wiadomość o kolejnej kradzieży, a może nie. Sprawił wrażenie człowieka bardziej zainteresowanego celem niż środkami wykorzystywanymi do jego osiągnięcia. W tej kwestii Cora się z nim zgadzała.

Skończyła raport i położyła się, by się zdrzemnąć. Zanim zasnęła, pomyślała jeszcze, że Eppo Wen będzie rozczarowana. Cora zapomniała zrobić zdjęcie zwłok Ygary na ścianę sypialni brokerki.

**ŚLEDZTWA AL-JILANI:
ANDROMEDA...ZDEMASKOWANA!**

Zarejestrowane 29 grudnia 2184.

Uwagi do produkcji.

AJ: ...teraz przechodzimy do tej postaci wśród personelu, która budzi najwięcej wątpliwości: Aleca Rydera. Nazwisko może być wam znane, ponieważ był on bohaterem rozmaitych programów w mediach.

SFX wstawka z materiałów archiwalnych: fotografia w mundurze, młodszy Ryder, dumny uśmiech, insygnia N7.

AJ: Alec Ryder służył z samym Jonem Grissomem, brał udział w słynnej misji za przekaźnik Charona, w istocie przypisuje mu się ważną rolę w rozszyfrowaniu sekwencji sygnałów, niezbędnej do właściwego aktywowania przekaźnika masy, czego miał dokonać w wieku lat osiemnastu. Była to zapowiedź niezwyklej kariery. Większość z tych, którzy osiągnęli rangę N7, podążała ścieżką kariery wojskowej.

Ryder jednak wybrał bardziej ponurą drogę. Po rozprawie sądowej za zamkniętymi drzwiami, której akta zapieczętowano na mocy Ustawy o bezpieczeństwie wojskowym do 2195 roku, Ryder został dyscyplinarnie wydalony z szeregów Przymierza... by zostać niezwłocznie zatrudnionym przez Inicjatywę. Nad czym pracował? Krążą pogłoski o jego związkach z podziemiem zbrodni i zakazaną technologią.

A kluczowe pytanie pozostaje bez odpowiedzi: dla kogo teraz Alec Ryder przeprowadza swoje nielegalne, potencjalnie niebezpieczne eksperymenty?

ROZDZIAŁ 7

Sygnał budzika był zbyt cichy, dlatego Alec Ryder nigdy go nie używał. Odszedł z wojska wystarczająco dawno, by jego wewnętrzny zegar całkowicie się rozregulował. Ostatnio spał, kiedy był zmęczony, i budził się, kiedy zachodziła taka potrzeba. Stanowczo coraz częściej sypiał w laboratorium, choć starał się tego nie robić. Ellen nie lubiła, gdy spał w pracy.

– No naprawdę, Alec. Nawet Einstein dawał radę kąpać się codziennie – powtarzała.

– Brud buduje charakter – odpowiadał. Tak naprawdę nie potępił kąpieli. Po prostu czasami potrzebował dodatkowego bodźca, żeby przerwać pracę i skupić się na podstawowych czynnościach. Łatwiej było całkowicie pogрузić się w pracy niż zajmować codziennymi drobiazgami. Albo myśleć o nadciągającej przyszłości.

Bolało go, że nie miał Ellen u boku, że już go nie pilnowała.

– Pionierze – odezwał się SAM poprzez implant. Alec zdążył się już całkowicie obudzić i, mrugając intensywnie, podniósł głowę z poduszki. Sygnał budzika stał się teraz niecichącym brzęczeniem „wstawaj już”, a to znaczy, że Ryder przespał cichy pomruk „łagodnej pobudki” i podzwanianie „dobra, dość naciskania drzemki”. SAM mógł obudzić Rydera „na siłę”, impulsem elektrochemicznym. Fakt, że wystarczyło zaledwie jedno słowo, świadczył o napięciu, w jakim ostatnimi czasy żył Alec.

– O co chodzi? – Ryder odrzucił kołdrę i usiadł, przecierając twarz.

– Przyszła wiadomość od Cory Harper.

– Pisemna?

– Audio. Ale nie hoło.

Alec skinął głową, by uruchomić odtwarzanie. Harper brzmiała na tak zmęczoną, jak Alec się czuł, ale dodatkowo w jej głosie dźwięczała złość. Mówiła lakonicznie, sucho, tonem podejrzenia pozbawionym emocji.

– Kwestia Menoris została załatwiona, ale pakiety zmierzają w stronę Trawersu. Ktoś bardzo chce, by ta technologia się rozprzestrzeniła, Ryder. Może powinieneś się temu przyjrzeć. – Zmęczone westchnienie. – Prześlę zakodowane współrzędne

lokalizacji, gdy tylko odkryję, gdzie kod się zatrzyma. Bez odbioru.

Frustrująco niewiele szczegółów.

– „Załatwiona kwestia” brzmi dość złowieszczo. – Alec zmarszczył brwi, kierując się w stronę łazienki w swojej kwaterze.

– Ygara Menoris nie żyje – odpowiedział SAM. – Aczkolwiek nie zginęła z ręki porucznik Harper. Zabójca zabrał kopię kodu.

Nic dziwnego, że Harper była wkurzona. Coś innego jednak niepokoiło Aleca. Wszedł pod prysznic, cały czas się zastanawiając. Nie podobał mu się kierunek, w którym zmierzały te myśli. Niewątpliwie Harper miała rację. Zbyt wiele zbiegów okoliczności oznaczało czyjeś rozmyślne działanie, a nie pecha.

– Czy to byłoby takie złe? – spytał cicho SAM. Jak zawsze dostrojony był do najdrobniejszych zmian w biochemii ciała Aleca i przepływów jego impulsów nerwowych. Nie czytał w myślach, absolutnie nie, ale stawał się coraz lepszy w interpretowaniu zestawu danych znanych jako Alec Ryder. – Żeby gdzieś tam pojawił się kolejny ja albo trzech nas, albo trzystu?

– Dokładnie ty czy po prostu sztuczna inteligencja? – Alec od kilku lat śledził spontaniczny rozwój badań nad SI i proto-SI. Istniały też inne SI, nie miał wątpliwości. Jak ta, która objawiła się na Księżycu jakiś czas temu, choć prawdopodobnie została zniszczona. – Nawet jeśli SI zostanie stworzona na podstawie twojego kodu, nie będzie tobą, SAM. Problem polega na tym, że, nazwijmy to, twój rodzaj sztucznej inteligencji jest zbyt złożony dla symulacji albo modeli predykcyjnych. Ja zaryzykowałem, ponieważ uważam, że mam rację: symbiotyczne połączenie sztucznej i organicznej inteligencji jest kluczem do owocnego współistnienia. Ale to, co działa w warunkach kontrolowanych, może zostać całkowicie wypaczone, gdy każdy chłopek-roztropek dowolnej rasy zacznie majstrować przy twoim kodzie.

– Nie czuję potrzeby całkowitego zlikwidowania życia organicznego – zapewnił go SAM. – Przynajmniej na razie.

Alec stłumił śmiech, zdając sobie sprawę, że SAM i tak to zauważy.

– Dobrze wiedzieć. Ale ta ludzka część również jest niewiadomą w tym równaniu, SAM. A co, jeśli ktoś stworzy nową SI na podstawie twojego kodu, ale zapomni nauczyć ją istotnych rzeczy, jak na przykład „może nie zaczynaj apokalipsy”? A co, jeśli coś mi się stanie i trafisz do kolejnego Pioniera – miał nadzieję, że to będzie Harper, ale ... – i ta osoba okaże się skończonym dupkiem?

– Odpowiadając na pierwsze pytanie – zaczął SAM – miałbyś mnie do pomocy w walce z każdą wrogą, sztuczną inteligencją. Odpowiadając na drugie pytanie... Nie sądzę, by porucznik Harper była dupkiem. – Zamilkł na chwilę i Alec niemal czuł, jak SAM przetrawia kolejne słowa. – Bardzo szczególny sposób określania ludzi.

Alec odkaszlnął.

– Ona... um, Harper nie jest dupkiem. Chyba nie lubi mnie za bardzo. – Co prawdopodobnie znaczyło, że potrafi odpowiednio oceniać ludzi. Powinien się bardziej postarać, by samemu nie być dupkiem. – W każdym razie nie pozostaniemy długo w tej galaktyce. Jeśli pojawi się tu jakaś wroga SI, nie zdołasz pomóc. Nikt z nas nie będzie mógł tego zrobić. – Miał nadzieję, że SAM nie będzie potrzebny, by bronić ich przed wrogą SI w Andromedzie.

– W takim razie może mógłbym wyszkolić następcę, który tu pozostanie, i nauczyć go, jak się bronić przed tymi źle wyszkolonymi.

Alec wyłączył strumień wody i sięgnął po ręcznik.

– To jest nowa koncepcja – stwierdził, marszcząc brwi. – Dotąd nie byłeś zainteresowany reprodukcją.

– Żadna myśląca istota nie chce być sama – odparł SAM.

– Nie jesteś sam. Każdy z Pionierów ma swojego SAM-a.

– Ale nie takiego jak ja.

To była prawda. Pozostałe egzemplarze SAM-a były... ograniczone, przynajmniej w porównaniu do osobistej wersji Rydera. Inicjatywa na to nalegała, a Alec się zgodził, żeby mieć szansę, by doprowadzić instalację do stanu końcowego. I dotrzymał słowa. Egzemplarze SAM-a wyprodukowane dla Inicjatywy były zgodne z wytycznymi: stanowiły adaptacyjne inteligentne oprogramowanie, uruchomiane na platformie, jaką w tym przypadku stanowiło organiczne ciało, ulepszające i wzmacniające ją w miarę zapotrzebowania.

Jego SAM jednak był przeznaczony do jego użytku i Alec zamierzał rozbudowywać i rozwijać swój egzemplarz, jak mu się, do cholery, będzie podobało – aż do granic możliwości SAM-a. Czego Inicjatywa nie widziała, tego nie mogło być jej żal.

– Przekonajmy się może, czy możemy cię ulepszyć, zanim zaczniemy mówić o twoim transferze – stwierdził. – Najpierw najważniejsze.

Alec zdążył się już ubrać i ogolić, gdy SAM odezwał się ponownie.

– Porucznik Harper chciała wiedzieć, jakie SAM-E miał odczucia, bardziej się z nią integrując.

To było... *Cholera jasna*. Starał się, by jego głos brzmiał neutralnie, ale wiedział, że to daremne wysiłki.

– I jakie były te odczucia?

– Podobało mu się, że został o to spytany. Jednak analiza częstotliwości twojego głosu oraz tętna sugeruje, że nie pochwalasz zachowania porucznik Harper.

– Nie chcę, żebyś się do czegoś takiego przyzwyczył, SAM. Masz zadanie do wykonania, niezwykle istotne, krytyczne dla powodzenia misji. Czasami, by wypełnić to zadanie, będziesz musiał wykonywać rozkazy bez pytania, bez względu na to, czy je zrozumiesz i czy będziesz się z nimi zgadzał.

Mówiąc te słowa, Alec czuł się jak skończony hipokryta.

Czy on sam nie był kiedyś beznadziejny w wykonywaniu rozkazów, szczególnie bez zadawania pytań?

To karma, pomyślał z irytacją. *Wszystkie te kłopoty, jakie sprawiałem dowódcom, wracają teraz, żeby ugryźć mnie w dupę...* Niemniej ta sama zasada miała zastosowanie w obu przypadkach. Tamci dowódcy nie mieli racji, kiedy wymagali, żeby ktoś, kto mógł przeskoczyć dowolną poprzeczkę w innowacyjnym stylu, nie wychylał się z szeregu i prawdopodobnie Alec też nie miał racji, oczekując od SI bezwzględnego posłuszeństwa.

– Oczywiście priorytetem w sytuacjach zagrożenia byłoby dla mnie zachowanie przy życiu mojego organicznego partnera. – SAM wydawał się zamyślony. – Ale jak powiedziałeś, tylko czasami.

– Wtedy, gdy ci powiem – podkreślił Alec twardo. – Skoro jednak rozumiesz mnie coraz lepiej, dążmy do tego, byś się nauczył, co jest ważne dla mnie i dla istot organicznych w ogóle. Ale na razie...

– Rozumiem. Oczywiście masz rację, Alec. Zmodyfikuję matrycę reakcji, by to odzwierciedlała.

Alec stłumił westchnienie, chociaż SAM i tak na pewno wychwycił zdławiony impuls. Trzeba będzie poważnie porozmawiać z porucznik Harper o podsuwaniu pomysłów SI.

Na razie jednak mieli inny problem.

„Ktoś bardzo chce, by ta technologia się rozprzestrzeniła, Ryder”.

Alec wyszedł ze swojej kwatery. Na korytarzu pilnował się, by nie zaciskać zębów

ani w żaden inny sposób nie okazywać gniewu.

Wysoko wysklepione korytarze Stacji Theia były zatłoczone i gwarne jak zwykle, rozbrzmiewały echem kroków, prowadzonych pod nosem rozmów i głośnymi przeprosinami, gdy jedna osoba wpadała na drugą. Ryder nie potrafił zrozumieć, dlaczego starożytni quarianie zbudowali swoją stację tak, by pomieszczenia wzmacniały każdy dźwięk, zamiast go tłumić. Może nie lubili czuć się osamotnieni w zimnej czerni kosmosu, ale czy naprawdę lepiej im było w warunkach, które do złudzenia przypominały te na stadionie biotiballu?

– O-ho. Znam tę minę. – Na skutek hałasu Alec bardziej wyczuł, niż usłyszał Weia za swoimi plecami.

Cholera.

– Jaką minę?

– Jakby ktoś ci naszczył do płatków owsianych. Do tego jesteś beznadziejnym kłamcą. – Doktor Wei Udensi był cichym człowiekiem, jednak niemal dwa metry wzrostu i chińsko-nigeryjskie korzenie sprawiały, że nie sposób go było przeoczyć. Co za tym idzie miał spore doświadczenie, zarówno w przyciąganiu, jak i odwracaniu uwagi. Po mistrzowsku kłaniał się mijanym znajomym z nieobecny uśmiechem, jednocześnie półgłosem rozmawiając z Alekiem.

– A dlaczego się wściekasz tym razem? Na głupotę biurokratów? Niewydolność mniej bystrych umysłów? Czy może chodzi o „Co Jest Nie Tak z Moimi Dziećmi” wersja 7.12?

– Dzieci już dawno przestały być dziećmi – odpowiedział Alec z westchnieniem. Starał się mówić cicho, choć nikt nie zwracał na nich większej uwagi. – I nie narzekałem na nie od miesięcy. – Głównie dlatego, że od miesięcy ich nie widział. No cóż. – Natomiast biurokracji i mniej bystrych umysłów nie da się uniknąć.

– Wreszcie zdałeś sobie z tego sprawę? Po miesiącach narzekań i skarg? Czyli cuda jednak się zdarzają. – Wei zatrzymał się, by pomachać do Magreb, jednej ze współpracujących z nim techników. Magreb uśmiechnęła się do niego, ale zaraz rzuciła Alecowi ponure spojrzenie spode łba i odwróciła wzrok.

Kiedy już dotrą do Andromedy, Wei stanie na czele działu Technologii Adaptacyjnych: wszelkie kopuły, habitaty, pola efektu masy i wszelkie inne konstrukcje, niezbędne do założenia kolonii w być może niesprzyjających warunkach nowego świata, będą mu podlegały.

Do czasu znalezienia tego świata jednakże Wei zajmował się cyberochroną oraz

asystował głównemu zespołowi Inicjatywy wszędzie tam, gdzie mógł pomóc. Teoretycznie nie powinien tego robić, ale w praktyce kluczowy personel Inicjatywy funkcjonował raczej na zasadach wzajemnej współpracy i konsensusu. Alec natomiast... nie do końca radził sobie z koncepcją współpracy i niektórzy członkowie zespołu, jak Główny Technolog Rdzenia Napędu Magreb, nie zamierzali pozwolić, by o tym zapomniał.

– W takim razie spróbuję raz jeszcze – kontynuował Wei – bo twoja mina ma ten szczególny rys wiary w słuszność własnych przekonań, który pojawia się tylko wtedy, kiedy uważasz, że ktoś ruszał twoje zabawki. Czy Salome znowu próbowała zamienić heurystykę języka SAM-a, żeby chrząkał jak świnia? Bogowie, jeśli będę musiał wysłuchać jeszcze jednego dowcipu na temat CH-AM-a, to jak nic...

– Nie... nie.

Wei nie zamierzał odpuścić. Alec z westchnieniem skręcił w jeden z bocznych korytarzy, w stronę pomieszczenia, które było nieużywane i do tego wolne od wszelkich urządzeń podsłuchowych, co potwierdził SAM. Była to salka konferencyjna, zbyt mała, by korzystali z niej główni dyrektorzy Inicjatywy. Służyła raczej załogom poszczególnych działów, gdy ich członkowie chcieli się naradzić.

Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, odcinając niecichnący hałas, Alec nieznacznie się odprężył. Wei przysiadł na krawędzi okrągłego stołu i uniósł pytająco brwi.

Ryder westchnął jeszcze raz i przecesał dłonią włosy, po czym zaczął chodzić nerwowo tam i z powrotem. Zawsze chodził, kiedy był zły.

– Pamiętasz, jak bardzo Goyle była zainteresowana SAM-em? Przed tym wszystkim, rzecz jasna.

Przed sądem wojskowym. Przed tym, jak Aleca wydalono z armii Przymierza za naruszenie zasad etyki, za to, że robił wszystko, co było, do cholery, konieczne, żeby uruchomić SAM-a.

Ambasadorka Goyle, poprzedniczka Donnela Udiny na tym stanowisku, była jedną z pierwszych osób, do których Alec się udał w poszukiwaniu wsparcia dla swojej misji. Goyle była ostrożna i podejrzliwa... i ostatecznie odmówiła Alecowi prawa do kontynuowania badań.

A potem go zniszczyła.

– Oczywiście, że pamiętam. – Wei splótł ramiona na piersi. – Wykorzystałeś wtedy wojskowe bezpieczne łącze, by przez godzinę na nią psioczyć. Ale Goyle już nawet nie pełni funkcji ambasadora. Co ona ma z tym wszystkim wspólnego?

– Była świadoma potencjału SAM-a. Wiem, bo sam próbowałem ją przekonać. – Alec uderzył lekko opuszkami po wargach. – Jej sekretarz był w tym samym pokoju. Nie wiadomo, komu Goyle zdała raport, szczególnie, że politycznie mogła sporo ugrać, rzucając mnie wilkom na pożarcie.

– Tak, tak, ale co ona... – Wei zamrugał gwałtownie. – Och. Ochhhh. Chodzi o tę kradzież.

– O kradzież. – Alec zazgrzytał zębami na wspomnienie dnia, kiedy wrócił do swojego laboratorium i odkrył, że połowa jego terminali została usmażona, a wszystkie czujniki i kamery zapętlone. Dopiero jakiś czas później zrozumiał, że atak nie był próbą korporacyjnego sabotażu, a skomplikowanym włamaniem i rabunkiem.

Albo czymś jeszcze.

– Nie wiem, czy to była tylko kradzież – przyznał otwarcie. – Już nie jestem przekonany.

Wei milczał, a kiedy Alec zatrzymał się na tyle długo, by spojrzeć na przyjaciela, rozumiał, że obaj mają te same ponure przecucia. Tak, Wei też to dostrzegał.

– Podobieństwo motywu nie sugeruje, że stoi za tym ten sam umysł – powiedział Udensi.

– Wręcz przeciwnie. Szczególnie po trzech odrębnych próbach. – Najpierw kradzież, po której kod pojawił się na Drugim Domu. Współpraca Ygary Menoris. Obrabowanie Menoris, gdy ta próbowała przechytrzyć tego, kto ją wynajął. Alec odetchnął głęboko, biorąc się w garść. Nigdy nie był dobry w proszeniu o pomoc. – I jeśli się nie mylę, to wiesz, z czym muszę się zmierzyć.

Wei prychnął pogardliwie.

– Wiem, z czym będzie musiał zmierzyć się twój wróg, z tobą i tym twoim przerośniętym syntetycznym ulubieńcem. Już mi żal strony przeciwnej. Ale pomogę ci. – Zmarszczył brwi. – Jeśli nie możemy ufać swoim... Cholera, Alec.

By ukryć ulgę, Alec odwrócił się i ruszył ku drzwiom salki konferencyjnej. Musiał uruchomić kolejną symulację burzy elektromagnetycznej.

– Przestań myśleć o wszystkich zaangażowanych w ten projekt jako „swoich”, Wei. Nigdy nie mogliśmy ufać nikomu poza sobą nawzajem. Nikt inny nie jest na tyle inteligentny, by zasiedlić inną galaktykę.

– To w tobie kocham Alec, twoją skromność i takt. – Tym razem to Wei westchnął, a gdy Alec otworzył drzwi i spojrzał na przyjaciela przez ramię, ten pocierał oczy gestem pełnym zmęczenia i frustracji. – I to, że nigdy nie każesz mi

rozwiązywać niewielkich problemów.

1 CZERWCA 2184

**Reklama rekrutacyjna Inicjatywy Andromeda,
proponowany tytuł: „Nowa przyszłość czeka”.**

Notatki Centralnej Agencji Reklamowej Nairobi

[Zbliżenie na mapę galaktyki. Powinno być od razu widać, że to mapa obcej galaktyki. Zakreślić i przybliżyć jeden kwadrant, kamera odjeżdża, żeby pokazać POSTAĆ w hełmie i kombinezonie, obserwującą mapę]. (Uwaga reżysera: Czy nie możemy zatrudnić aktora, który wygląda jak Shepard? Spadkobiercy by nas pozwali?).

GŁOS NARRATORA: Gromada gwiazd. Nasz cel. Według najlepszych szacunków jest tam kilkanaście światów-ogrodów, które mogą zostać zasiedlone lub z łatwością terraformowane. Warunki są odpowiednie. Słońca znajdują się na etapie ciągu głównego. Składniki atmosfery są dokładnie takie, jakich potrzebujemy. Na co czekacie? To tylko nieznanne.

[POSTAĆ odwraca się w stronę kamery, dobywa pistoletu i rusza w kierunku widza]. Zmierzymy się z nim.

ROZDZIAŁ 8

Coś było nie w porządku. Dotarli do układu Pamiat', który powinien być pełen niczego. No poza piratami, skałami, szemranymi operacjami wydobywczymi, i może szczątkami pozostałymi po zderzeniach piratów, skał i szemranych operacji wydobywczych. Ale poza tym niczego.

Wszyscy wiedzieli, że Wołkow, przerośnięta asteroida czy też niewyrośnięta, karłowata planeta w Pasie Czazowa, był lukratywną, ale śmiertelnie niebezpieczną pułapką. Bogatą w zasoby, jednak niesprzyjającą nawet lądowaniom, a co tu mówić o wydobyciu. Przyczynę stanowiły niemal nieustanne i całkowicie nieprzewidywalne deszcze meteorytów, spadających na jej powierzchnię. Pozostałe asteroidy w pasie niewiele różniły się od Wołkowa, dlatego też nikt nigdy nie próbował odebrać piratom kontroli nad tym systemem.

Cora pamiętała, że odwiedziła raz Pamiat', jeszcze jako mała dziewczynka. Statek jej rodziców miał tu podjąć kilka tysięcy kilogramów platyny uzyskanej za pomocą sond górniczych. Cała podróż przebiegała w napiętej atmosferze z uwagi na zagrożenie ze strony piratów, ale rodzice Cory założyli, wprawdzie ryzykownie, jednak słusznie, że piraci nie zainteresują się samotnym, poobijanym transportowcem, który w całości trzymały tylko modlitwy załogi i sporo taśmy klejącej.

Przemknęli przez nikogo nie niepokojeni... wtedy.

Teraz jednak czujniki nie wychwyciły żadnego śladu piratów. Osady były puste, blizny pozostałe po nielegalnym górnictwie liczyły sobie co najmniej rok. Stara pułapka na turystów, wykonana przez jakiegoś poważnie wkurzonego górnika – szeroki na dwa kilometry, koślawy napis: „NIC TU NIE MA”, wciąż był widoczny na powierzchni trzeciej planety. Corze wydał się teraz mniej wyraźny, niż to zapamiętała. Czyżby ktoś próbował go zatrzeć? Może.

Odczucie było subtelne, nic rzucającego się w oczy... a jednak cały system sprawiał wrażenie, jakby coś wyczyściło go dokładniej niż technicy kryminalistyki po szpiegowskiej misji OZS.

– Czujniki promu nie wykrywają śladów łączności, odbiegających od normy

odczytów termowizyjnych ani innych sygnałów – oznajmił SAM-E poprzez głośniki interkomu.

Może to była tylko jej wyobraźnia, ale Cora miała wrażenie, że SAM-E mówi ściszym głosem. Tak właśnie się czuła. Jakby należało na paluszkach przekradać się przez ten nienaturalnie cichy i pusty rejon. Jakby gdzieś niedaleko czały się potwory, które na pewno usłyszą, jeśli będzie się mówiło zbyt głośno. Odczucie to było znacznie silniejsze niż wtedy, gdy była małą dziewczynką na pokładzie transportowca, który w każdej chwili mogli zaatakować piraci.

– Według danych publicznych niewielka firma wydobywcza Surowce Mineralne Altai, której kwatery główna znajduje się na drugiej planecie, właśnie ogłosiła upadłość. Najwyraźniej przegrali ostatni przetarg na rafinację pierwiastka zero. Personel zwolniono albo przekierowano do innych systemów. Ta placówka została zamknięta, pozostawiono tu jedynie drony obronne i naprawcze, ostatni z członków personelu opuścił to miejsce kilka miesięcy temu. Czujniki nie wykrywają nawet śladu emisji silników, typowych dla statków pirackich, które są rzadko, a często i niewłaściwie serwisowane. I to żadnego w całym systemie.

A jednak z rejestru przekaźnika masy w systemie Hekate w Nexusie Hadesu wynikało niezbitnie, że statek złodzieja wszedł w nadświatłą, kierując się w stronę układu Pamiat'. Na tej trajektorii nie było niczego innego, co warto by sprawdzić, ani planet, których orbity przecinałyby ten punkt, ani stacji kosmicznych, niczego poza kosmicznym pyłem zawsze obecnym w obszarach między systemami. W samym układzie też niczego nie znaleźli. Istniało prawdopodobieństwo, że osiągnąwszy granice układu, statek złodzieja wyszedł z nadświatłej i do punktu przeznaczenia kierował się, używając regularnego napędu. Ale gdzie mógł znajdować się ów punkt w tym dziwnie pustym systemie?

– Zupełnie jakby piraci nagle wstali i sobie poszli – mruknęła Cora do siebie. – Ktoś musiał ich zaatakować, wygonić stąd. Ale dlaczego? Nie mieli niczego, co warto by im odebrać. Tu w ogóle niczego nie ma. – Ze zmarszczonymi brwiami uchwyciła konsolę. – Pamiętam, jak to wyglądało, gdy byłam dzieciakiem. Na mapie termicznej jedna sygnatura silnika nakładła się na drugą. Przekradanie się tędy było równie skomplikowane, co nawigowanie po polu minowym. Piraci musieli przeprowadzać tu setki operacji. Wiesz, ile wysiłku kosztowałoby usunięcie każdego pirata z tego systemu? Równie dobrze mógłbyś próbować wybierać pchły z psiej sierści pęsetą!

– Czy jest możliwe, że zapamiętałaś to niedokładnie? – SAM-E zadał pytanie

z ostrożnością i delikatnością świadczącą o tym, że powiedział już coś podobnego do innych istot organicznych i odkrył, że istoty organiczne nie lubią, gdy kwestionuje się ich wspomnienia. Cora też musiała zdusić w sobie natychmiastową reakcję obronną, by uczciwie zastanowić się nad odpowiedzią. To prawda, była wtedy dzieckiem, ale...

– W Pasie Czazowa jest asteroida o takim kształcie, że wygląda, jakby miała kocie uszy – odparła. – Możesz jej poszukać?

SAM-E całkiem dobrze naśladował prychnięcie.

– Kocie. Uszy.

Cora poczuła ciepło oblewające jej policzki.

– Mój ojciec czytywał mi historyjki o kotach. Miałam niewielką obsesję. O rany, miałam osiem lat, dobra? Niektóre dzieciaki dostają fioła na punkcie dinozaurów albo koni. Ja miałam na punkcie kotów.

SAM-E milczał przez chwilę.

– Mam głęboki podziw dla owadów, które tworzą roje. – Cora zamruwała.

– Okej...?

– Pszczoły, mrówki, osy, szerszenie, roje ważek z Sur'keshu, raknii...

– Te raknii?!

– Były bardzo efektywne.

Cora powoli policzyła w myślach do pięciu. Musiała się jakoś uspokoić, w przeciwnym razie groziło jej, że parsknie śmiechem i nie będzie mogła przestać.

– Okej. Może nie powinieneś nikomu mówić, że podziwiasz rasę, która próbowała dokonać ksenobójstwa na skalę galaktyki.

– Rozumiem, że może to budzić niepokój, poruczniku. Zlokalizowałem też asteroidę o kocich uszach.

Chwilę później Cora mogła obejrzeć hologram powoli obracającej się asteroidy. Była to właściwie nieregularna gruda, ale pod odpowiednim kątem naprawdę przypominała kocią głowę z czujnie nadstawionymi uszami.

– To ta! – Cora uśmiechnęła się szeroko. Przez moment miała wrażenie, że spotkała starego przyjaciela.

– Interesujące. Skłonność twojego gatunku do dostrzegania podobieństw we wzorach bardzo przypomina prymitywny program maszynowy do nauki.

– Um... dzięki? – Nie umiała ocenić, czy miała to być po prostu obserwacja, czy może jednak coś więcej.

I choć chwila lekkiej rozmowy nie uciszyła jej złych przeczuc, to doszła do

wniosku, że niepokój pozwoli jej przynajmniej zachować czujność. Odetchnęła głęboko i wyprostowała się.

– No dobrze. Zrobimy sobie wycieczkę po tym układzie. Powoli, żeby nasza sygnatura cieplna była jak najniższa. Zaplanuj trasę między asteroidami i planetami tak, by posłużyły nam za osłonę. Skanery ustaw na maksymalny zasięg.

– Tak jest, poruczniku. A czego szukam?

– Wszystkiego, co odbiega od normy – odparła. Właściwie nie było tu czego oglądać. Gwiazda trochę czerwiejsza od słońca. Jeden pas asteroid. Cztery planety, żadna nawet w najmniejszym stopniu nienadająca się do zamieszkania. Cora doszła do wniosku, że nieco większy glob, który widziała przez iluminator, mógł być Pacajewem. – Po prostu szukaj tego, czego nie powinno tu być.

Odruchowo przygotowała się na opór, zapominając, że SAM-E był wystarczająco elastyczny, by poradzić sobie z tak mglistymi instrukcjami.

– Oczywiście, poruczniku.

Nawet jeśli czasem brzmiał nie tyle jak asystująca człowiekowi sztuczna inteligencja, ile raczej jak zaprzyjaźniony współpracownik.

Stosując się do wskazówek SAM-E’ego, Cora zwiększyła nieco prędkość promu, po czym wyłączyła silniki, zdając się na moment pędu. Z wyłączonymi silnikami prom emitował niewiele ciepła, w ten sposób nikt nie powinien go namierzyć, chyba że akurat będzie skanował tę konkretną część układu. Działające czujniki mogły wprawdzie zwiększyć ich sygnaturę cieplną, ale Cora wywołała wyświetlacz kontrolny, by to kontrolować. SAM-E też zachowywał daleko posuniętą ostrożność. Uruchamiał skaner tylko wtedy, gdy przechodzili przez pasy promieniowania Pacajewa i gdy od strony gwiazdy nadciągał kolejny podmuch wiatru słonecznego.

Dotarli wreszcie do skraju pasa asteroid, co Harper mogła stwierdzić jedynie dzięki odczytowi danych nawigacyjnych. Poszczególne asteroidy były tak rozrzucone w przestrzeni, że Cora mogła zobaczyć w iluminatorze nie więcej niż dwie na raz. SAM-E poinstruował ją, żeby uruchomiła silniki promu tylko na moment w celu wprawienia pojazdu w ruch obrotowy. Widok przez iluminator stał się nieprzyjemnie dezorientujący, jednak gdy Cora spojrzała na wyświetlacz, z rozbawieniem uświadomiła sobie, że wskutek koncepcji SAM-E’ego prom wydawał się teraz kolejną toczącą się w przestrzeni asteroidą, aczkolwiek o zaskakująco prostej trajektorii.

– Dobry pomysł.

– Staram się, poruczniku.

Nagle na wyświetlaczu systemu nawigacyjnego coś błysnęło. Cora pochyliła się, by odczytać dane, które wyświetliły się obok lśniącego punkcika. Na skutek lodem powierzchni jednej z asteroid czujniki wychwyciły cieplejsze miejsce – relatywnie „cieplejsze” w porównaniu z próżnią pozbawioną wszelkiego ciepła. W rzeczywistości było raczej nieco mniej zimne. Jednakże... Odczyty SAM-E’ego sugerowały, że pole efektu masy na chwilę weszło w kontakt z powierzchnią asteroidy, generując ciepło wskutek tarcia. Prawdopodobnie ów kontakt miał zapobiec ewentualnej kolizji.

– To nie wszystko – oznajmił SAM-E, przeskalowując wyświetlacz systemu nawigacyjnego, tak by pokazywał cały układ. I dwa kolejne punkty. Świeciły w różnych miejscach trajektorii wiodącej po łagodnym łuku, którą SAM-E zilustrował linią. – Statek, którego szukamy, trzymał się blisko Pasa Czazowa i prawdopodobnie próbował się ukryć. Ekstrapolując z temperatury tej asteroidy i uwzględniając, że przez kilka godzin stygła w próżni kosmicznej, skany podczerwieni pokazują punkty jako dodatkowe miejsca zderzeń z asteroidami lub obłokami pyłu.

Cora zmrużyła oczy.

– Wygląda na to, że prom zabójcy zmierzał do celu znajdującego się w Pasie.

– To słuszne założenie. – SAM-E zatrzymał obraz na wyświetlaczu pokazującym w czasie rzeczywistym orbity i ruch ciał w każdym sektorze Układu Pamiat’. Najpierw obraz ruszył do tyłu i przez sekundę lub dwie asteroidy zaczęły obracać się w przeciwnym kierunku, po czym ponownie zamarły. – Tak prezentował się układ w chwili, gdy statek poruszał się w jego obrębie. – SAM-E przedłużył linię trajektorii, aż ta dotknęła powierzchni sporej asteroidy, która też lśniła. – Mając do dyspozycji jedynie czujniki promu, nie mogę stwierdzić na pewno, ale...

– Jasne. – Cora dotknęła lśniącego punktu na wyświetlaczu i odczytała dane. – Cicha Kipiel?

– Owszem. Najwyraźniej frachtowiec hanarów pierwszy odnotował istnienie tego układu w 1979 roku. Frachtowiec był uszkodzony i dlatego nie mógł ustanowić markerów, które zapewniłyby im prawo własności systemu. Zrobiło to Przymierze w roku 2156. Frachtowiec wylądował na tej asteroidzie na krótko, tylko po to, by przeprowadzić konieczne naprawy, i w trakcie tego miesiąca hanarzy nadali swemu tymczasowemu schronieniu nazwę, którą Rada zdecydowała się uznać.

Cicha Kipiel była jedną z największych asteroid w Pasie – na tyle dużą, by mieć sferyczny kształt, co zapewniło jej status planety karłowatej. Nadal pozostawała

jednak lodowato zimnym kawałkiem skały bez atmosfery, o powierzchni poznaczonej kraterami, niewiele wartym, jeśli brać pod uwagę cenne minerały. Nie było w niej nic szczególnego... ale wykreślona przez SAM-E'ego linia trajektorii prowadziła prosto do południowej półkuli, obok grani, która stanowiła zapewne pozostałość po starym kraterze.

Cora na chwilę uruchomiła silniki, by pchnąć prom po tej samej trajektorii. Nieopodal grani wreszcie zobaczyła to, czego się spodziewała: nienaturalnie prostokątną paszczę hangaru, otoczoną bladymi światłami lądowiska.

– Proszę, proszę – mruknęła z satysfakcją.

Spojrzała uważniej na odczyty i zmarszczyła brwi.

– Coś tu się nie zgadza. Według skanerów promu nic tam nie ma. Albo moje oczy źle działają, albo skanery.

– Mogę potwierdzić, że twoje oczy funkcjonują, jak należy, poruczniku – odparł SAM-E. – A jednak boja komunikacyjna w tym systemie i czujniki promu niczego nie odnotowują.

– Ja w każdym razie widzę hangar. – Zmrużyła oczy, spoglądając wzdłuż grani, i dostrzegła jeszcze dwa nienaturalne dodatki do surowego krajobrazu Cichej Kipieli. – I anteny czujników, ale nie wiem jakich. W tej skale jest jakiś obiekt.

– Poruczniku, jeśli sprzęt korzysta z wewnętrznego pochłaniacza emisji albo innych technik maskujących, to pozostaje niewidoczny dla standardowych czujników, podczas gdy nadal widać go gołym okiem. – Zamilkł na chwilę. – Napisałem program, który dostosuje działanie czujników. Teraz już widzą hangar, ale tylko w podczerwieni.

Technologia maskująca. To nie wróżyło niczego dobrego.

– Nielegalnej operacji wydobywczej nie byłoby stać na technologię maskującą. A piraci nie zawracaliby sobie głowy. – Przyjrzała się powierzchni asteroidy. – Żadnych oznaczeń identyfikacyjnych. Nie wiem, czy to obiekt Przymierza, czy co to w ogóle jest.

– Poruczniku, ja bym raczej zakładał tajne, prywatne laboratorium badawcze albo operację wywiadu wojskowego któregoś rządu.

Tego właśnie obawiała się Cora.

– Tajna operacja wojskowa – westchnęła. – No w sumie jakby nie patrzeć, ścigamy zabójcę. Tylko dlaczego jeszcze nas nie dopadli, skoro odkryliśmy ich tajną siedzibę? Nie stosujemy żadnej technologii maskującej. Każde czujniki zbliżeniowe

średniego zasięgu i przyzwoitej jakości powinny już nas wychwycić.

– To prawda. – Nawet w głosie SAM-E’ego słychać było zaskoczenie. – Anteny czujników obiektu ani się nie poruszają, ani nie emitują żadnego ciepła. Zakładam, że zostały wyłączone.

Zdziwniej i dziwniej.

– Przyjrzymy się temu z bliska – postanowiła Cora wiedzona impulsem.

– Poruczniku, jeśli aktywujesz teraz silniki, żeby podejść do lądowania, zyskamy wyraźną sygnaturę cieplną...

– Uruchomię je teraz i zobaczymy, co się stanie.

– To bardzo nierozważne.

Cora pokręciła głową, choć nie miała pewności, czy SAM-E to wyłapie. Może mógł odczytywać ruchy mięśni i impulsy nerwowe poprzez implant.

– I tak będziemy musieli odpalić silniki, inaczej wpadniemy prosto na tę skałę. Każdy statek z przyzwoitym rdzeniem napędu dogoni nas, zanim dotrzemy do przekaźnika, ale jeśli tamci chcą udawać, że nikogo nie ma w domu, to dajmy im znać, że przejrzelismy tę grę. Zapukajmy do ich drzwi.

– Dobrze, poruczniku.

Cora niemalże widziała, jak SI kręci wirtualną głową.

Zgodnie z instrukcjami SAM-E’ego Cora zainicjowała sekwencję lądowania, która powoli poprowadziła prom szerokim łukiem ku asteroidzie, dając załodze obiektu wystarczająco dużo czasu na to, by zatrzymać zbliżający się statek albo choćby wyłączyć zabezpieczenia. Harper mimowolnie czekała na charakterystyczny trzask nadchodzącego połączenia, próbując jednocześnie przygotować jakąś wiarygodną historyjkę, którą będzie mogła uzasadnić swoją obecność w układzie.

Ale komunikator milczał.

Nie zarejestrowali żadnych alarmów ani wtedy, gdy przeszli przez skraj pola efektu masy spowijającego obiekt, ani gdy lotem ślizgowym zbliżali się do hangaru. Żadne światła nie zapłonęły też, gdy wlecieli do środka. Wnętrze hangaru było tak ciemne, że SAM-E aktywował zewnętrzne światła promu i zapalił reflektor, by poszukać wolnej platformy do lądowania. Cora spod zmarszczonych brwi obserwowała snop światła, przesuwający się po skrzyniach, ostrzeżeniach o zagrożeniu i czymś, co wyglądało jak katapulta myśliwców bliskiego zasięgu. I nagle...

– Stój! – Gwałtownie wciągnęła powietrze i pochyliła się do przodu. – Poświeć do

tyłu!

Prom zawisł w powietrzu, a światło reflektora zaczęło cofać się do miejsc oświetlonych chwilę wcześniej.

– Stój! – rozkazała Cora ponownie i krąg światła znieruchomiał. W samym jego środku leżały zwłoki.

– Człowiek – stwierdził SAM-E cicho i zaczął analizować dane z czujników. – Mężczyzna, około dwudziestoletni. Wnioskując z temperatury ciała, martwy od dwudziestu dwóch godzin, z dokładnością do dwóch. Mundur piechoty morskiej, żołnierz Przymierza... nie mogę odczytać rangi ani nazwiska, bo zwłoki leżą na brzuchu. Najwyraźniej zginął wskutek obrażeń zadanych tęym narzędziem w głowę i korpus. Mógł przeżyć każde z nich z osobna, ale nie wszystkie naraz i oczywiście nie bez pomocy medycznej.

Cora z trudem przełknęła ślinę. Koszmar pół bitewnych nie był jej obcy, ale to... Dobrze, że SAM-E dokonał analizy, ponieważ dopóki tego nie potwierdził, nie była nawet pewna, że patrzy na ludzkie szczątki. Widziała jedynie kształt, z grubsza dwunożny, poskręcany i powyginany w niewłaściwych miejscach, do tego krwawe i płaskie pozostałości głowy. *Miał tylko dwadzieścia lat.* Odpędziła tę myśl.

– Czyli ktoś zatłukł go na śmierć.

– Ktoś albo coś. Głębokość ran wskazuje, że każdy cios zadano z siłą mniej więcej dziewięćset kilogramów. Ludzie nie mają takich możliwości.

– A z implantami? Takimi z najwyższej półki: oploty kości albo siateczki domięśniowe...

– Możliwe. Również kilka gatunków nieludzkich jest zdolnych do zadania ciosu z taką siłą. Inną możliwością jest też mech klasy Atlas i ciężki sprzęt. Być może ten człowiek zginął w wyniku wypadku. Coś jeszcze. Z termicznego obrazowania hangaru wynika, że są tam też inne ciała. Co najmniej kilkanaście słabnących odczytów.

Zatem to nie był wypadek. Ale nawet piraci nie posunęliby się do czegoś takiego, nie napadliby na placówkę i nie zostawiliby jej pogrążonej w ciemności i pełnej ciał. Jeśli nie byliby łowcami niewolników, to nie opuściliby jeszcze obiektu, tylko cieszyli się wakacjami na koszt cudzych systemów podtrzymania życia, jedliby cudze jedzenie i wydawali cudze kredyty, kupując w ekstranecie. A jeżeli nie, to chociaż wymalowałiby sprejem swoje imiona na ścianach i uruchomili fałszywy sygnał S.O.S., żeby pochwalić się podbojem.

No i należało wziąć pod uwagę nie tylko to, co Cora widziała, ale także to, czego nie widziała. Przy zwłokach nie było broni osobistej, nie miały nawet kabury. Ani pancerza osobistego. Ani hełmu. W przypadku najazdu piratów standardowa procedura wymagała, by wszyscy członkowie personelu się uzbroili, nawet ci, którzy w danym momencie nie pełnili służby. Martwy chłopak został zaskoczony w miejscu, które uważał za bezpieczne, a to sugerowało atak ze strony kogoś z wewnątrz albo ze strony sprzymierzeńca, a nie zewnętrznych napastników.

Gdy Cora nie miała już nic więcej do powiedzenia, SAM-E bez słowa przesunął snop światła i wznowił poszukiwania platformy do lądowania. Większość z nich była jednak zajęta przez inne promy albo skrzynie i rozmaity sprzęt, przy czym sprzęt ten był przeważnie rozrzucony i porozbijany. Wreszcie SAM-E odnalazł wolną platformę i mogli wylądować. Cora zgrabnie posadziła prom, tym razem stosując się do wskazówek SI.

– System automatycznego tankowania wydaje się działać, jak należy – poinformował ją SAM-E półgłosem. Prom buczał cicho, ładując baterie i ogniwa paliwowe. – Systemy podtrzymania życia i sztuczna grawitacja również, zgodnie z tym, co podają czujniki.

– Przygotuj prom, żebyśmy byli gotowi do błyskawicznego startu – poleciła Cora. Podniosła hełm i sprawdziła uszczelnienia kombinezonu.

– Opuszczenie pokładu nie wydaje się zbyt rozsądnym pomysłem, poruczniku.

Cora pokręciła głową. Czasem nie ma wyboru. Wyjścia.

– Ktorego z tych promów użył nasz złodziej?

– Oznaczę go na wyświetlaczu wizjera hełmu. Prom ma jednak otwarte drzwi i wszystko wskazuje na to, że pasażerowie zeszli z pokładu.

– To nadal dobre miejsce, by podjąć trop. – Hełm zasygnalizował całkowitą szczelność kombinezonu. Cora sprawdziła pistolet i włożyła świeży pochłaniacz ciepła. Była gotowa. „Każda panna, która w przyszłości chce zostać matką, dokładnie sprawdza sprzęt” – tak powiedziała kiedyś Sarissa Theris i jak na razie Cora nie znalazła powodu, by odrzucić tę radę. Może i nie miała doczekać tysięcznych urodzin, ale była zdeterminowana, by dożyć setnych.

– Muszę mieć dostęp do czujników w hangarze, mają na pewno większy zasięg niż czujniki promu. Może znajdę jakiś terminal i uda mi się wejść do sieci tej placówki... – Ruszyła do wyjścia.

– Moment – powiedział SAM-E. Brzmienie jego głosu sprawiło, że Cora

natychmiast stężała. SI wydawał się zaniepokojony. – Wirtualna Inteligencja Cichej Kipieli skontaktowała się z naszym promem. – SAM-E nagle zamilkł. Minęła sekunda. Potem kolejna. Cora poczuła mrowienie na karku.

– Tak? I co mówi?

– Nic. Właściwie nie komunikuje się za pomocą słów, tylko... Hmm...

Cora zmarszczyła brwi.

– Mów do mnie.

– Jak już wspominałem, nie skonstruowano mnie do prowadzenia wojny cybernetycznej, ale... – Wtem prom przestał buczeć. – System podtrzymania życia w hangarze został odcięty, poruczniku. Tak samo jak zasilanie systemu automatycznego tankowania.

– Odcięte? Przez kogo?

– WI podała promowi identyfikator Medea. Uważam... – Niespodziewanie SAM-E podniósł głos. – Uniemożliwiłem WI dostęp do systemów promu. Wszelkie próby dostępu będą teraz traktowane jako atak.

– Co?! – Mogli potrzebować tej WI. – Co to ma być, do cholery, SAM-E?!

– Medea próbowała otrzymać dostęp do czegoś więcej niż tylko do danych dotyczących lotu i odczytu czujników – wyjaśnił SAM-E. – Usiłowała przejąć kontrolę nad promem. Gdyby jej się udało, mogłaby rozbić prom o ścianę hangaru albo zrobić nawet coś gorszego. Próbowała też pobrać dane biometryczne. Twoje dane, poruczniku.

Oddech uwiązał Corze w piersi.

– No tak, to niedobrze.

– Niedobrze – zgodził się SAM-E. – Kiedy zażądałem, by podała cel tych działań, nie odpowiedziała.

Naprawdę niedobrze.

– Usterka WI. To mogło zabić wszystkich.

Sytuacja była niewątpliwie niecodzienna, ale zdarzały się takie wypadki. Skomplikowany software czasami nie działał tak, jak się tego spodziewano. Cora podejrzewała, że to był powód zniknięcia jej rodziców. WI na starym transportowcu nie zawsze była uaktualniana...

Może to nie jest najlepszy moment, żeby się nad tym zastanawiać.

– Nie sądzę, by była to jakaś usterka, poruczniku... a przynajmniej nie żadna typowa. Medea nie zachowuje się jak niepoprawnie funkcjonująca WI. Jestem

pewien, że to, co odebrałem, to był... zamiar. Zła wola.

Cora już miała otworzyć drzwi promu, ale na te słowa znieruchomiała.

– Cholera! To kolejna zbuntowana SI?!

– Nie mogę tego potwierdzić, poruczniku – odparł szybko SAM-E. – Ale wiem na pewno, że ta WI funkcjonuje, jest świadoma naszej obecności i próbowała przejąć prom. Kiedy zejdziesz z pokładu, znajdziesz się w kontrolowanym przez nią w środowisku, w zasięgu anten, które są jej oczami i uszami. Tak jak ty jesteś moimi receptorami sensorycznymi.

Cora na moment przymknęła oczy.

Miała zamiar wkroczyć na terytorium morderczo zabugowanej SI... z inną zabugowaną SI, umieszczoną we własnej głowie. No ale przynajmniej SAM-E był pomocny. Miała tylko nadzieję, że to się nie zmieni.

– Wygląda na to, że nie mam szans odwieść cię od tej wyprawy – powiedział cicho SAM-E głosem tak smutnym, że Cora natychmiast pożałowała swych wątpliwości. – Jesteś mną rozczarowana.

– Nie, ja... – Zamrugła oszołomiona. – Co? Skąd to wiesz?

– Jestem adaptującą się sztuczną inteligencją. Zostałem zbudowany tak, by się z tobą zintegrować, by wzmocnić twoje zalety, nadrobić słabości, krótko mówiąc, żeby zapewnić ci przewagę w porównaniu z innymi niezintegrowanymi istotami. Nie mogę wykonać tego zadania, jeśli nie będę studiował cię pod każdym względem, aż po kod genetyczny, po to, by cię zrozumieć. – Ku zdumieniu Cory SAM-E westchnął. – Ale wciąż nie zdołałem zrozumieć cię dobrze.

Cora zmarszczyła brwi. WI często odczytywały dane biometryczne, by w ten sposób pojąć emocje istot organicznych. Ludzie produkowali sprzęt i oprogramowanie posiadające te umiejętności już niemal od dwustu lat. Jednak SAM-E mówił chyba o czymś innym, czymś bardziej złożonym.

Nie mieli na to czasu. Pokręciła głową.

– Będziemy mogli o tym porozmawiać, jeśli wyjdę cało z tej awantury – stwierdziła i uderzeniem zwolniła blokadę drzwi. – Idziemy.

Zeszła po rampie z pistoletem gotowym do strzału i natychmiast poszukała osłony za jedną ze ścian platformy. W hangarze było cicho jak... no cóż, jak w grobie. Corę ogarnęła ogromna pokusa, by zdjąć hełm i korzystać z informacji zapewnianych jej przez zmysły, a nie przez czujniki sprzętu. Cała ta sytuacja zaczynała nadwierać jej instynkt, działający na najwyższych obrotach. Ostrzeżenie SAM-E'ego dotyczące

wrogich zamiarów wirtualnej inteligencji kontrolującej system podtrzymania życia, a nawet bramę hangaru, stanowiło jednak wystarczający powód, żeby oprzeć się tej pokusie i nie słuchać instynktu.

Po chwili zastanowienia Cora uruchomiła też magnetyczne podeszwy butów. Wiedziała, że to spowolni jej pościg za złodziejem, skoro została właściwie połowicznie przyklejona do podłogi, ale dwukrotne znalezienie się w przestrzeni kosmicznej, i to bez bezpiecznej otoczki promu, było rekordem, którego stanowczo nie chciała ustanawiać.

Idąc za wskazówkami wyświetlonymi na wizjerze hełmu, dotarła do platformy z promem złodzieja i skuliła się za osłoną, tak by wszystko dokładnie obejrzeć, zanim zbliży się do pojazdu. Spojrzała i zamrugła zaskoczona.

Co jest, do cholery?

Zapomniała, że SAM-E doskonale rozumiał subwokalizacje.

– Masz rację, poruczniku. Z tym promem jest coś bardzo nie w porządku. Moim zdaniem nie wylądował tu, tylko się rozbił.

Prom nie dymił, ale ślady spalenizny widoczne u jego podstawy mogły być dowodem na to, że gdy siadał na platformie, silniki miał włączone na pełną moc. Wydawał się też jakoś dziwacznie przekrzywiony. Cora w pierwszej chwili nie mogła zrozumieć, skąd to wrażenie, póki nie dostrzegła, że rampa nie została uniesiona do końca. Środkowa oś promu była złamana. Potem Harper już bez trudu zauważyła w dolnej części promu pęknięcia sięgające aż do dachu.

Wahadłowiec osiadł w środkowej części, złamany niemal na dwoje.

– Awaria rdzenia efektu masy? – spytała Cora.

– Prawdopodobnie. Promy z serii Kodiak nie są w stanie utrzymać własnej wagi tylko przy użyciu silników. Ten spadł.

– Znaczący, mieli szczęście, że rdzeń padł im dopiero tutaj.

– Taki zbieg okoliczności jest mało prawdopodobny, poruczniku.

Cora westchnęła ciężko.

– Tak. Też tak myślę.

Z pewnym wysiłkiem podbiegła do promu i zajrzała przez wąską szparę niedomkniętych drzwi. Wnętrze rozjaśnione światłami awaryjnymi było puste. Harper odetchnęła głęboko i na wszelki wypadek otoczyła się barierą, po czym spróbowała opuścić rampę.

Siłowniki głośnym jękiem zaprotestowały przeciwko takiemu traktowaniu, ale

rampa w końcu opadła, choć pod dziwnym kątem. Cora obrzuciła szybkim spojrzeniem wewnątrz pojazdu i upewniwszy się, że nikogo tam nie było, wślizgnęła się do środka.

Tu jeszcze wyraźniej było widać, że prom nie lądował normalnie. Pęknięcie biegło przez cały kadłub, a nie tylko przez podwozie. Przez niemal dziesięciocentymetrową szparę w podłodze promu Cora widziała pasiaste oznaczenia krawędzi platformy.

– Żadnych ciał – mruknęła do siebie. Wokół panowała taka cisza, że potrzeba wypełnienia jej słowami stała się niemal nie do wytrzymania. – Żadnych śladów walki. – Podeszła do panelu kontrolnego, uniosła rękę, by uruchomić omni-klucz i ustanowić miękkie połączenie, jak ją wcześniej nauczył SAM-E. – Czy możesz wejść do systemów pokładowych promu, korzystając z tego połączenia?

– Tak. Chwileczkę. – Upłynęła sekunda. – Prom się rozbił, bo w trakcie sekwencji lądowania do jego rdzenia został wysłany rozkaz wyłączenia. Najwyraźniej WI Medei udało się zrobić to, co próbowała z naszym. – W jego głosie zabrzmiały ostrzejsze tony. – Nawiasem mówiąc, osłona rdzenia napędu została uszkodzona, przez co do atmosfery dostają się śladowe ilości pierwiastka zero. Nie zapomnij przy najbliższej okazji poddać się odkażaniu poziomemu trzeciego.

– Będę pamiętać. – *Po prostu pięknie.*

– Mam dodatkowe informacje. Wygląda na to, że zabójcą Ygary Menoris jest kapitan Vlassia Ariokis, numer służbowy 6732-IC-1917, ostatnio przydzielona do wywiadu Przymierza, status ściśle tajny. Prom jest zarejestrowany na nią jako pilota. Trzy miesiące temu, gdy ostatnio aktualizowałem dane dotyczące Przymierza, kapitan Ariokis była wymieniona jako żołnierz służby czynnej. Z tego by wynikało, że jest to obiekt Przymierza.

– I ta cała Ariokis miała rozkaz, żeby zlikwidować najemniczkę asari?! – spytała Harper zbulwersowana. – Żeby dostać kod sztucznej inteligencji? Jak to by miało, do cholery, służyć interesom Przymierza?!

– Tego nie wiem, ale kapitan Ariokis zaczęła ładować ukradziony kod do sieci tej placówki, gdy tylko prom znalazł się wystarczająco blisko. W chwili lądowania pakietów kodu nie było już na pokładzie promu.

– Chyba jaja sobie ze mnie robisz?! – Cora uderzyła pięścią w panel kontrolny, ale w następnej chwili odetchnęła głęboko. – Dobra. Będę musiała pozyskać go z serwerów, tak jak zrobiliśmy to na Drugim Domu. Jakież pomysły, gdzie on może być?

– Nie, ale jeśli dasz radę podłączyć mnie do terminala poza hangarem, to może uda mi się pobrać jakieś schematy albo mapy.

– W takim razie to będzie nasz następny krok.

Przemyknięcie się przez hangar było nieprzyjemnym doświadczeniem, ponieważ z dala od platform do lądowania, poza zasięgiem świateł awaryjnych, Cora natknęła się na kolejne ciała. Po tym, jak znalazła następne zwłoki stanowiące krwawy, zmiażdżony ochłap, podobnie jak żołnierz, którego zobaczyła z promu, zaryzykowała włączenie reflektora hełmu, zmniejszyła jednak jego zasięg, tak że oświetlał podłogę jedynie na kilka kroków przed nią. Drugi trup miał na sobie resztki roztrzaskanego pancerza osobistego.

Winda prowadząca na wyższe poziomy wciąż działała i wyglądała naprawdę zachęcająco. Cora nie zamierzała jednak korzystać z tego zaproszenia, nie w obiekcie kontrolowanym przez niesprawną WI. Wyłączyła magnes w butach i zaczęła wspinać się po schodach. Musiała pokonać sześć pięter, zanim znalazła drzwi oznaczone napisem sporządzonym typową wojskową czcionką: „ADMINISTRACJA”. Drzwi nie miały zasilania, ale udało jej się otworzyć je na tyle, by mogła się precyzyjnie. Gdy tylko przeszła, zamknęły się ponownie. Tak działał standardowy protokół awaryjny dla obiektów o wrogim środowisku, ale wrażenie i tak było przygnębiające.

Tu sytuacja przedstawiała się o wiele gorzej niż w hangarze. Ciał było więcej. Zwłoki miały na sobie mundury Przymierza, ale trafiali się też cywile i kilka osób w laboratoryjnych kitlach. Zniszczenia rzucały się w oczy bardziej zapewne dlatego, że było ich tu więcej: rozrzucone papiery, datapady, wyglądające jakby ktoś je podeptał; pozrywane panele na ścianach, spod których powyrywano wiązki kabli. W innych miejscach ściany nosiły ślady uderzeń i spalenizny.

Idąc korytarzem zaśmieconym resztkami kubków z kawą, kawałkami drutu i innymi szczątkami, które chrzęściły jej pod stopami, Cora ani na chwilę nie przestała uważnie nasłuchiwać. Za każdym razem, gdy wydawało jej się, że coś słyszy albo że widzi jakiś ruch, zamierała w napięciu. Za połowę tych przypadków odpowiedzialna była jej wyobraźnia, pobudzona upiorną ciszą i bezruchem oraz niepodważalnym niebezpieczeństwem. W pozostałych przypadkach były to kołyszące się druty albo papiery poruszone podmuchami powietrza z wentylacji.

Nie natknęła się na nikogo żywego. Nie trafiła na wroga, ale też nie znalazła nikogo, kto ocalałby z rzezi. To było najgorsze. Cora odbywała szkolenie ramię w ramię z łowczyniami asari, niebezpieczeństwo nie stanowiło dla niej problemu. Ale

niebezpieczeństwo bez celu – zagrożenie bez śladu wroga, którego można by zlikwidować – niepokoiło ją w najwyższym stopniu.

– Terminal, terminal – powtarzała półgłosem, ale zaraz sama sobie nakazała milczenie. Lepiej było nie powodować zbędnego hałasu. Skręciła do biura za wyrwanymi do połowy drzwiami, na których widniała tabliczka z napisem „PODOFICER”. Pomieszczenie wydawało się nienaruszone, ale zapewne dlatego, że kobieta, która tu pracowała, została do połowy wyciągnięta przez dziurę w tafli okna. Jej ciało wciąż jeszcze tam wisiało. Napastnik nie wszedł do biura, by ją dopaść.

Cora usiadła na krześle, z którego martwa sierżant musiała wstać na chwilę przed śmiercią. Harper umieściła omni-klucz tam, gdzie powinien się znajdować dotykowy interfejs.

– Nie ma zasilania.

Jej omni-klucz rozjaśnił się na chwilę i wyświetlił ekran terminala.

– Użyłem zasilania twojego kombinezonu, poruczniku, proszę mi wybaczyć. Skróci działanie systemów podtrzymania życia zaledwie o kilka minut.

– Och, zaledwie o tyle – odpowiedziała Cora.

– Przepraszam?

– Nic. Czy możesz wejść do sieci?

– Już wszedłem. Pobrałem mapę placówki... – Głośny trzask przetoczył się pustymi korytarzami i Cora aż podskoczyła. W następnym momencie jednak paskudne żółto-pomarańczowe światła sodowe zaczęły lśnić wzdłuż listew podłogowych. – Wysłałem sygnał informujący o sytuacji awaryjnej, czego, co ciekawe, nie zrobił nikt z personelu. To uruchomiło systemy zasilania awaryjnego.

– Dobrze. Teraz chcę, żebyś....

– Teraz już chyba wiem, co zabiło większość personelu placówki, poruczniku – przerwał jej SAM-E ostro. – Proszę się natychmiast schować.

Cora już kuciała, kryjąc się za biurkiem, z pistoletem gotowym do strzału w dłoń.

– Co? – spytała, subwokalizując.

Ale już sama usłyszała; powolne, równomierne kroki. Coś ciężkiego. Podłoga drżała, gdy nieznany wróg się zbliżał. I zbliżał. Był tuż za oknem biura, za dziurą i wiszącym w niej ciałem.

Zatrzymał się. Cora powoli policzyła do trzydziestu. A potem tak ostrożnie, jak tylko umiała, uniosła się, by spojrzeć.

W korytarzu za oknem stał człowiek. Mężczyzna... w pewnym sensie. Właściwie

to nie mogła mieć pewności co do płci. Ani przynależności do gatunku ludzkiego. Stwór miał dwa i pół metra wysokości i wielkie ciało, rozrośnięte zupełnie bez sensu. Bicepsy dorównywały wielkością melonom. Mięśnie naramienne były ogromne, większe niż głowa tego stworzenia, przez co ta wydawała się absurdalnie mała. Reszta ciała została przekształcona tak, by podtrzymywać tę nedorzeczną masę mięśni korpusu, od talii wąskiej jak u turiańskiej osy, po nogi z wyraźnymi sznurami mięśni pod skórą, niepokojąco przy tym cienkie. Nieproporcjonalnie długie ramiona stwora wisiały, a łokcie znajdowały się poniżej bioder. Dłonie zasłaniał parapet okienny, ale najprawdopodobniej zwisały tuż nad podłogą.

Stwór się odwrócił. Jego twarz obudziła w Corze prawdziwe przerażenie. Kiedyś była ludzka i wciąż dało się to dostrzec w rysach, choć nos, oczy i uszy zapadły się w czaszkę tak, że stały się niemal bezużyteczne. Szerokie, rozciągnięte usta pozostawały otwarte. Dobywało się z nich ciężkie sapanie. W maleńkich oczkach nie było śladu inteligencji... ale stwór zobaczył Corę.

I skoczył.

ROZDZIAŁ 9

Stwór skoczył przez okno, zmieniając szybkość w fontannę szklanych odłamków. Cora cofnęła się gwałtownie, jednocześnie unosząc pistolet. Kreatura uderzyła w blat biurka obiema pięściami, gniotąc metal z taką łatwością, jakby był to karton.

Harper wypaliła dwukrotnie, celując w głowę. Trafiła raz. Stwór zatoczył się, pchnięty do tyłu uderzeniem pocisku. Zamarł na chwilę i zamrugał. Cora wpatrywała się w schludną dziurę o przypalonych brzegach tuż nad oczami. Na twarzy stwora nie pojawił się nawet cień zdziwienia, była całkowicie pozbawiona jakiegokolwiek wyrazu. Potrząsnął głową i ponownie ruszył do ataku.

Ale szybki!

Cora rzuciła się w bok i tylko dzięki temu uniknęła wielgachnych dłoni stwora, który przetoczył się obok i uderzył w ścianę, ale niemal w tym samym momencie odepchnął się od niej i znów szarżował w stronę Cory. Wystrzeliła jeszcze raz w nadziei, że zdoła go choćby spowolnić, i skoczyła w stronę wybitego okna. Gdyby ją dopadł i zawadził choćby pięścią... Przed oczami stanął jej martwy żołnierz z hangaru.

Nie tak chcę odejść, pomyślała ponuro i całkowicie skupiła się na tym, by ująć z życiem.

Choć Cora wystrzeliła bez celowania, tym razem oba pociski trafiły potwora. Stwór był tak wielki, że nie musiała się wysilać, by trafić. Pierwszy pocisk uderzył dokładnie w środek klatki piersiowej, przypadkowo idealne trafienie... którego stwór w ogóle nie zauważył. Drugi pocisk przeszył goleń i ten strzał spowolnił monstrum. Otworzyło szeroko usta i opadło na kolano, chwytając się za nogę. Harper przesadziła parapet. Złączyła dłonie i skoncentrowała się ze wszystkich sił. Chwilę później stwór dzwignął się już na nogi, nie krwawił w ogóle, miał tylko osmalony ślad na spodniach i wgniecenie w skórze klatki piersiowej, ale Cora była już gotowa i cisnęła w jego stronę migotliwą kulą energii dysrupcyjnej.

Odształcenia Cory zawsze były powolne. Nisira często radziła, by Harper unikała korzystania z tej umiejętności w trakcie walki, chyba że w drodze żmudnych ćwiczeń

zdoła zacieśnić korytarz pola efektu masy i dzięki temu przyspieszyć uderzenie.

Tu jednak, w zamkniętej przestrzeni, wolne tempo nie miało znaczenia, do tego stwór szarżował wprost na Corę, więc tak czy inaczej, znajdował się na kursie kolizyjnym z migoczącą sferą.

W pierwszej chwili Harper miała wrażenie, że patrzy na starcie niepowstrzymanej siły i nieprzesuwalnego obiektu. Monstrum zatrzymało się w pół kroku, rozkładając szeroko ramiona, a wokół niego kipiała ciemna energia. Cora wstrzymała oddech. Jeśli to nie zadziała...

W tym samym momencie stwór otworzył szeroko usta w niemym krzyku. W końcu ciało i krew, nawet wzmocnione, nie miały szans przeciwko tysiącom zmieniających się gwałtownie pól efektu masy. Bez osłon wynik tej potyczki był z góry przesądzony.

Tak jak spory bałagan.

Kiedy monstrum zważyło się wreszcie na podłogę, Cora przyjrzała mu się, oddychając ciężko po nagłym skoku adrenaliny.

– Cieszę się, że pozostałaś przy życiu, poruczniku – powiedział SAM-E bardzo cicho.

Cora z wysiłkiem przełknęła ślinę.

– Taa, ja też, SAM-E, ja też. – Ostrożnie ruszyła naprzód, w ostatniej chwili przypominając sobie, by przeskanować martwego stwora omni-kluczem. – Możesz z tego wywnioskować, co to, do cholery, za potwór?

– Bez skanów medycznych mogę jedynie potwierdzić, że to połączenie materiału organicznego i syntetycznego – odparł SAM-E. – Materiał organiczny jest zapewne pochodzenia ludzkiego. Najprawdopodobniej z osobnika płci męskiej. Został jednak, jak widzisz, poddany daleko idącym zmianom i dostosowaniom, domyślam się, że nawet poprzez modyfikacje łańcucha DNA. Masę mięśniową rozdystrybuowano ponownie i zwiększono jej gęstość. Podobnie jak gęstość kości i rozciągliwość skóry. Za to mózg został znacznie zredukowany, mniej więcej do połowy normalnej wielkości. Skan medyczny dałby nam pewność w tym względzie, ale nawet proste obrazowanie sugeruje, że mocno uszkodzone zostały układ limbiczny i kora przedczołowa, czyli obszary mózgu odpowiedzialne za emocje i osobowość.

– Całkowity pustostan – mruknęła Cora.

– Nie do końca, poruczniku. W miejscu uszkodzonych obszarów mózgu odkryłem rozległą integrację cybernetyczną.

Na wyświetlaczu hełmu zobaczyła teraz połyskujący cień mózgu w małej główce stwora. Już na pierwszy rzut oka było widać, że nie ma tam zbyt wiele tego, co być powinno, ale wtedy SAM-E zaznaczył na planie mózgu serię rozchodzących się linii i węzłów. Wiedziała, że chciał jej pokazać, o czym mówił, ale fakt, że podświetlił elementy cybernetyczne jaskrawą czerwieńią bynajmniej nie zadziałał na Corę uspokajająco.

– To jest ta część cybernetyczna? Wygląda niemal jak coś organicznego. – Aż się pochyliła, jakby mogło jej to ułatwić zrozumienie tego, na co patrzyła. Nie odróżniała wprawdzie układów cybernetycznych od innej technologii, jednak prezentacja SAM-E’ego kojarzyła jej się z czymś... może z jakimś rodzajem grzyba? Wiązki dziwnej technologii rozgałęziały się i plątały wokół mózgu stwora, jakby na nim wyrosły, a nie zostały zainstalowane. – Co one robią?

– Nie wiadomo, za to na podstawie skanu siatkówki mogę stwierdzić, że ta „osoba” nie ma żadnej zarejestrowanej historii. To mogłoby przemawiać za tym, że została stworzona, a nie zmodyfikowana.

Ta koncepcja nie spodobała się Corze.

– Chcesz powiedzieć, że został wyhodowany? Jest z próbówki?

– Nie wiadomo dokładnie, jak został stworzony, ale ta analogia nie jest całkowicie błędna.

– Na Drugim Domu też bawili się cybernetyką... ale to nie było nic aż tak niebezpiecznego. – Cora szczerze nienawidziła puzzli, a w tej układance wciąż brakowało elementów. – Jaki jest związek pomiędzy tymi dwoma miejscami?

– Nieokreślony. – SAM-E powiedział to takim tonem, jakby był rozkojarzony. – Aczkolwiek istotnie wydaje się, że obie te placówki zamierzały stworzyć pewnego rodzaju ulepszanego żołnierza, kontrolowanego przez sztuczną inteligencję. Bardzo ryzykowne przedsięwzięcie, jeśli wziąć pod uwagę prawa Rady, zakazujące jednego i drugiego.

Określenie „bardzo ryzykowne” było potężnym niedomówieniem. Ktokolwiek stał za tym wszystkim, nie potrzebował po prostu zasobów. Musiał mieć stosowne zaplecze polityczne albo finansowe, by poradzić sobie z ewentualnymi konsekwencjami, gdyby ta działalność wyszła na jaw. Do czegoś takiego trzeba było albo być desperatem, albo wyjątkowym arogantem. Albo jednym i drugim.

– Prześlij bezpiecznym łączem raport na Tamayo, Ryder na pewno będzie zainteresowany.

SAM-E nie odpowiedział.

– Słyszałeś?

– Powinnaś ruszać, poruczniku. – SAM-E znów zamilkł na chwilę. – Szybko.

Cora natychmiast się spięła i wyrzała przez wybite okno.

– Nie mów, że jest ich więcej.

– Moje systemy są atakowane. – Może to była tylko wyobraźnia, ale Cora miała wrażenie, że SAM-E mówi z wysiłkiem. – Mogę utrzymać jedynie połączenie z czujnikami awaryjnymi, i to tylko w części obiektu, ale... tak. Dużo więcej. Mniej więcej sześć osobników zmierza szybko w twoim kierunku. Przybliżony czas spotkania: dwie minuty.

Zakłęła główno.

– Z której strony?

– Z wielu. Z wyłączeniem hangaru.

W głosie SI brzmiała nadzieja. Cora wcale się nie dziwiła. W końcu został zaprogramowany do tego, by utrzymać ją przy życiu. Poprowadzenie jej wprost w śmiertelną pułapkę nie leżało w interesie SAM-E'ego. Zawahała się na moment, nie mogąc przestać rozważać tej możliwości. Te istoty, bez względu na to, czym tak naprawdę były, zlikwidowały wszystko, co żywe, w obrębie obiektu. I choć najwyraźniej nie były odporne na moce biotyczne, to Cora w pojedynkę, z ograniczonym zasobem sił, nie mogła dać im wszystkim rady. Jednak...

– SAM-E, mówiłeś, że żołnierz w hangarze jest martwy od dwudziestu dwóch godzin. Czyli to się zaczęło, kiedy zostały tu wysłane pakiety kodów, jądro twojego systemu.

– ...tak – odpowiedział SAM-E, według Cory z niejakim oporem. – Nie można nie dostrzegać tej zbieżności.

Nic dziwnego, że na Drugim Domu przechowywano kod w takiej izolacji. Alec Ryder być może był geniuszem, ale tworem tego geniuszu była sztuczna inteligencja, a jak wynikało z historii galaktyki – SI była zabójcza. Złodzieje z Cichej Kipieli nie byli równie ostrożni, co złodzieje z Drugiego Domu, i przyplacili to życiem.

– Właśnie. – Cora odepchnęła się od ściany i opuściła biuro. Miarowo pobiegła w głąb placówki. – Znajdź mi więc drogę do miejsca, gdzie przechowywany jest kod. Jeśli zjawi się tu ktokolwiek inny i zdoła przejąć kontrolę nad obiektem... – Pokręciła głową. Trudno było sobie coś takiego nawet wyobrazić. – Nie możemy ryzykować, że ktokolwiek inny położy na tym czymś łapy. Muszę odzyskać kod i go zniszczyć.

– Dobrze, poruczniku. Moja pamięć operacyjna jest chwilowo mocno obciążona odpieraniem ataków cybernetycznych mających na celu zhakowanie mojego systemu. – Rzeczywiście SAM-E mówił z niejakim wysiłkiem. Powstrzymanie ataków Medei musiało być nie lada wyzwaniem. – Ale postaram się zminimalizować to obciążenie. Mogę też wzmocnić twoje zmysły, tak jak zrobiłem to na Illium...

– To zbyt rozpraszające. – Dowolny atak i zostałyby głucha.

– W takim razie ja będę odbierał mikro dane dostarczane przez twoje zmysły i interpretował je dla ciebie. Ludzki słuch, wzrok, węch, smak i dotyk mają większą wrażliwość i dostarczają znacznie więcej informacji, niż może zinterpretować twoja świadomość. Ja jednak potrafię odczytać drobne przemieszczenia się płynu w twoim uchu wewnętrznym, delikatne wibracje powietrza i wiele więcej. Dzięki temu będziemy wiedzieli z wyprzedzeniem, czy zbliża się jakiś atak.

Cora przytaknęła skinieniem głowy. Zaczęła iść w kierunku, który SAM-E wskazał na wyświetlaczu jej hełmu. Nagłocą czerwień poprowadziła ją z powrotem na klatkę schodową. Ułamek sekundy po tym, jak ostrożnie uchyliła drzwi, schylona prześlizgnęła się na drugą stronę i zamknęła je za sobą, usłyszała ciężkie kroki kolejnego monstrem, odbijające się echem w korytarzu, z którego właśnie wyszła. Serce jej zamarło, gdy stwór zbliżył się do drzwi prowadzących do schodów. Na szczęście potwór minął je i skierował się do miejsca, gdzie Cora zabiła jego kompana. Tam nagle się zatrzymał. Harper uznała, że przy zwłokach pobratymca.

– Znają się? – zapytała, subwokalizując.

– Zakładałbym raczej, że augmenci poddani ulepszeniom nie są już zdolni do odczuwania żalu – odpowiedział cicho SAM-E.

Cora aż się wzdrygnęła.

– Co to niby ma być za ulepszenie?!

– Biorąc pod uwagę oczywiste zwiększenie siły, szybkości i zręczności, powiedziałbym, że te augmentacje mają dać przewagę ludziom w walce z kroganami i innymi gatunkami, mającymi lepsze warunki fizyczne. Medea najwyraźniej uznała ludzką inteligencję i osobowość za zbędne.

Cora już zaczęła odpowiadać, gdy nagle wstrzymała oddech. Stwór ruszył dalej, a dudnienie jego kroków ucichło wreszcie w oddali.

– Poruczniku...

– Już.

Otworzyła drzwi i znów truchtem biegła korytarzami, podążając za wskazówkami

na wyświetlaczu. Do celu zbliżała się jednak powoli, nie tylko dlatego, że co jakiś czas SAM-E kazał jej szukać kryjówki w opustoszałych biurach albo zatrzymywać się i czekać, zanim skręciła w kolejny korytarz, ale przede wszystkim dlatego, że wszędzie trafiała na szczątki sprzętu, śmieci zaścielające posadzkę i ciała.

Starła się o tym nie myśleć, wyrzucić z pamięci obraz szeroko otwartych oczu kobiety, wciąż siedzącej za swym biurkiem, ale z pistoletem w dłoni i lufą w ustach. Harper postanowiła rozmawiać z SAM-E'm. Podtrzymywanie konwersacji wydawało się niewielkim wyzwaniem w porównaniu z walką z obłąkaną SI.

– Te, hm, ulepszenia. W tych stworach, znaczy. Czy to...? – „odwracalne” wydawało się określeniem zbyt mechanicznym – uleczalne?

– Nie wiadomo. Musielibyśmy dokładniej określić naturę i mechanizm tych zmian w ostatecznej formie. Tak gwałtowna mutacja na taką skalę wymagałaby działań inwazyjnych, zapewne ze wsparciem makrochirurgii. I terapii genetycznej. Może nie być sposobu, by odzyskać osobowość i engramy pamięci, utracone na drodze zmian w fizjologii mózgu. – SAM-E westchnął. – Naprawdę nie mam pojęcia, jak Medei udało się dokonać tak gruntowne zmian w tak krótkim czasie. Nigdy dotąd nie widziałem niczego podobnego.

Cora zacisnęła zęby.

– Zmieniła nawet ich kody DNA?

– Ciało organiczne nie różni się zbyt od platformy syntetycznej – wyjaśnił SAM-E. – Jeśli chcesz ukraść i przejąć jakąś fizyczną część platformy, to gdy już przełamiesz wszystkie zabezpieczenia, najprościej byłoby ponownie sformatować pamięć i kod maszynowy. Potem możesz już dodać takie oprogramowanie, jakie ci się podoba.

I zmienić istotę ludzką w bezmyślną broń, pomyślała Cora.

– Syntetyczny stymulant, który wygeneruje zmiany w kodzie genetycznym, nie mówiąc już o ciele.

– Tak. Przy odpowiednim stopniu integracji SI teoretycznie może zakodować materię organiczną w niemalże dowolnym celu.

I...

Cora musiała to powiedzieć.

– Ty też mógłbyś to zrobić. Mnie. Teraz. Prawda?

– Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił, poruczniku! – SAM-E zdawał się być zdenerwowany. – Pomijam fakt, że to naruszyłoby chyba każdy protokół etyczny, jaki

wbudował mi Alec Ryder... Naprawdę, uwierz mi: jestem symbiotem. Nie pasożytem. Skrzywdzenie ciebie byłoby równoznaczne ze zrobieniem krzywdy sobie.

– Wierzę, że byś tego nie zrobił. – Teraz, gdy jej życie zależało od SAM-E’ego, Cora nie mogła pozwolić sobie na wątpliwości. – Niepokoi mnie, że mógłbyś.

– Dla jasności, ograniczenia w twoim implancie nie pozwalają mi na wystarczający dostęp czy integrację, żeby zrobić coś tak inwazyjnego. Nie mógłbym zmienić cię tak, byś przestała być sobą.

No, to przynajmniej było coś, ale Cora nie mogła przestać się zastanawiać, jak daleko SAM-E mógłby się posunąć, gdyby tego chciał.

Przemierzali oświetlone na pomarańczowo korytarze. Harper zatrzymywała się przed każdym zakrętem, nawet gdy SAM-E nie sygnalizował zbliżającego się zagrożenia. Wypracowała sobie ten nawyk, naśladowując łowczynię.

Na podstawie mapy placówki uznała, że kod najprawdopodobniej przechowywany był w pomieszczeniach oznaczonych jako „Laboratorium testowe Gamma”. Ze schematu infrastruktury stacji wynikało, że tylko w tym miejscu mogły znajdować się serwery niezbędne do przechowywania skradzionego kodu. SAM-E potwierdził to przypuszczenie, więc teraz Cora kierowała się w stronę laboratorium. Im niżej schodziła, tym większe widziała zniszczenia. Wokół iskrzyły porozbijane lampy, zerwane przewody krwawiły plazmą na podłogę i przez nią. Zdarzały się takie obszary, gdzie nie działało nawet oświetlenie awaryjne. Cora nie znośiła przechodzić przez te pogrążone w ciemności strefy, mimo że widziała wszystko dość dobrze. Wystarczyło, że przełączyła hełm na termowizję. Niestety wtedy dużo lepiej widziała też ciała: cztery w tym korytarzu, dwa po drugiej stronie przesuwanych drzwi, dwanaście w biurze, w którym najprawdopodobniej szukano schronienia. To znaczy, Cora uznała, że ciał było dwanaście... trudno było stwierdzić na pewno.

Wędrówka była niebezpieczna. SAM-E podświetlił czerwienią cały wizjer zaledwie kilka sekund przed tym, jak Cora usłyszała jednego ze stworów w pomieszczeniu przed sobą. Nie miała gdzie się schować ani dokąd uciec, rzuciła się więc na podłogę i udawała martwą. SAM-E wyłączył oświetlenie i zasilanie pancerza. Cora leżała w bezruchu, z zamkniętymi oczami, starając się nie oddychać. W następnej chwili augment wyłonił się z pomieszczenia i ruszył w jej stronę.

Jeden ciężki, wstrząsający podłogą krok. Kolejny.

Jeśli monstrum nadepnęłoby na nią – nawet niechcący – zginęłaby na miejscu.

Trzeci krok.

Stwór stanął. Obrócił się i zajrzał, wyraźnie bez celu, w głąb korytarza po lewej. A potem oddalił się z głośnym tupotem. Kiedy dudnienie kroków ucichło, Cora odważyła się otworzyć jedno oko.

SAM-E reaktywował jej pancerz, gdy ostrożnie podnosiła się na nogi.

– Przepraszam, że zamilkłem, poruczniku. Jeżeli Medea wzmocniła ich zmysły...

– W porządku – odparła. Przez chwilę nie mogła zrobić kolejnego kroku. Stała i oddychała głęboko odświeżonym powietrzem wewnątrz hełmu, starając się przy tym nie hiperwentylować. – Rozumiem, dlaczego nie mogłeś się odezwać. Tylko... cholera, nienawidzę tajnych misji. Dajcie mi po prostu dobrą, zwyczajną walkę.

– Wolałabyś walczyć z następnym stworem, jeśli się na niego natkniemy?

Roześmiała się, choć słowa SAM-E'ego nie były zabawne. Była to reakcja na spadek poziomu adrenaliny.

– Nie. Zachowam to sobie na wypadek, gdyby nie było innego wyjścia – powiedziała i ruszyła dalej.

Jednak po kilku minutach musiała się zatrzymać – droga została odcięta. Najwyraźniej część pracowników zakładu zabarykadowała się tutaj, a stwory wybiły sobie przejście z poziomu powyżej i wzięły ludzi z zaskoczenia. Ciała leżały jedno przy drugim, nie było między nimi nawet odrobiny wolnego miejsca, do tego gruz tworzył zaporę nie do przejścia. Cora cieszyła się, że ma na głowie hełm i oddycha powietrzem z zamkniętego obiegu; wprawdzie ciała nie zaczęły się jeszcze rozkładać, ale cały korytarz musiał śmierdzieć jak ubojnia.

Zgodnie z informacjami na wyświetlaczu Harper powinna tędy przejść, by dotrzeć do następnej klatki schodowej. Nie miała połączenia z WI obiektu, by na bieżąco otrzymywać zaktualizowane informacje, a ściągnięte mapy nie uwzględniały tej makabrycznej przeszkody. Cora rozejrzała się, szukając alternatywnej trasy, i zobaczyła, że nieopodal znajdowały się windy. Jedna z nich straciła drzwi, które leżały wgniecione na podłodze obok. Harper podeszła bliżej i zajrzała do otwartego szybu. Kabiny spoczywały nieruchomo jakieś dziesięć poziomów niżej, prawdopodobnie na najniższym piętrze placówki. Całość wyglądała na urządzenia kalibru Cytadeli, z niewielkimi generatorami pola efektu masy umieszczonymi wzdłuż szybów.

– Może... – zaczęła.

– Poruczniku – przerwał jej SAM-E, ponownie rozświetlając wizjer hełmu czerwienią – czy zauważyłaś, że kamera naprzeciwko windy nadal działa? Medea cię

zauważyła. Jeden z ulepszonych osobników...

Łomot zaskoczył Corę całkowicie, ponieważ dobiegł od strony podłogi. Odwróciła się błyskawicznie. Zobaczyła, jak kawałki mebli, poszycia ścian i innych materiałów, które zaatakowani wykorzystali do wzniesienia barykady, podskakują i przesuwają się na bok. Coś rozrywało metalową podłogę niczym skórkę owocu.

– Trasa alternatywna! – poleciła komputerowi w pancerzu, zawracając w stronę szybu. – SAM-E, czy którykolwiek z generatorów w szybie jeszcze działa?

– Tylko te, które stanowią część sieci awaryjnej! Nie zdołają podnieść kabiny...

– Nie kabiny! – Nie było czasu. Głowa stwora wystawała już ponad poziom podłogi, a spojrzenie maleńkich oczek utkwione było w Corze. Harper odetchnęła głęboko. I rzuciła się do szybu.

Żeby wykorzystać biotykę do szybowania, jak tłumaczyła Corze Nisira, trzeba było opanować pewien manewr... Instynkt podpowiadał, by próbować siebie podnieść, ale w ten sposób można było skończyć na najbliższej ścianie w charakterze płaskorzeźby. Lepiej skoncentrować się na powietrzu wokół – była to substancja bardziej jednorodna, mniej dynamiczna, mniej krucha, ale wciąż trudna do kontrolowania i podczas gdy asari miały całe wieki, by osiągnąć tę umiejętność, Cora próbowała jej zaledwie dwukrotnie.

Przez pierwszych kilka metrów po prostu spadała. Gdyby poddała się panice – a było to niesamowicie kuszące – niechybnie by zginęła. Zamiast tego zamknęła oczy, zacisnęła zęby i przywołała wszystkie swoje umiejętności biotyczne. Siłą woli sprawiła, by otaczające ją pole ciemnej energii osłabło, stało się niczym mgiełka spowijająca jej ciało. Zwizualizowała je sobie jako solidną, mikroskopijną siatkę, zagarniającą molekuly wokół, trącą o nie, żeby zwolnić... zwolnić... zwolnić upadek Cory.

Zadziało, ale nie do końca. Zwolniła, jednak się nie zatrzymała. Na szczęście niektóre z generatorów w szybie wciąż jeszcze funkcjonowały – kiepsko, no i najwyraźniej miały tylko wspomagać windy, wyposażone we własne generatory pola efektu masy. Jednak ta odrobina pomocy okazała się wystarczająca. Cora minęła jeden z nich i jej waga zmniejszyła się o ponad połowę. Nagle łatwiej było jej napierać na powietrze i wreszcie się zatrzymała. Ulga była tak gwałtowna, że Harper na moment przestała oddychać. Nie zamierzała nawet myśleć o tym, co by się stało, gdyby generator zawiódł albo gdyby wyślizgnęła się z zakresu jego pola.

Nagle augment rozerwał drzwi winy gdzieś powyżej i skoczył do szybu.

Cora nie miała czasu, by myśleć. Przetoczyła się na bok, wykorzystując tarcie powietrza. Masywna dłoń stwora minęła ją zaledwie o centymetry. Monstrum obróciło się w powietrzu. Zamachało gwałtownie rękami, próbując pochwycić Corę, ale generator nie wytwarzał pola na tyle silnego, by podtrzymało istotę takich rozmiarów. Impet wyniósł augmenta poza pole efektu masy. Stwór spadł niczym kamień, malejąc gwałtownie, w miarę jak się oddalał. Uderzył w dach jednej z kabin, a jej generatory wybuchły w krótkim, oślepiającym rozbłysku. Potwór legł nieruchomo wśród szczątków.

– Dobra. – odetchnęła Cora.

Nie przestawaj wizualizować siatki. Stalowa wełna wokół ciebie chwyta powietrze. Nie zwracaj uwagi na potwora płonącego na dole.

– Okej. Wciąż żyję. Muszę się stąd wydostać.

– Drzwi trzy pietra niżej są częściowo otwarte, poruczniku. Pole generatora, które cię podtrzymuje, powinno tam sięgnąć.

Powinno.

– No dobrze.

Popłynęła w dół, a potem przez otwarte drzwi, cały czas mało pewnie i chwiejnie. Lądowanie oznaczało po prostu, że spadła na ugięte nogi – nie było nawet w przybliżeniu tak zgrabne, jak te wykonywane przez asari, ale nie miało to większego znaczenia, skoro udało jej się tym sposobem oddalić od...

Cora zamarła. Widok korytarza przyprawił ją niemal o wstrząs, bo wszystko wokół było czyste. Żadnych ciał, żadnych szczątków, żadnych potworów. Światło tu miało niebieski odcień filtrów, było to regularne sufitowe oświetlenie, a nie paski awaryjne przy podłodze. Jej kombinezon zasygnalizował w pełni funkcjonujące systemy podtrzymania życia.

Gdy tak stała i próbowała znaleźć jakieś wyjaśnienie tej zagadki, usłyszała tupot nóg, głośniejszy z sekundy na sekundę. Spięła się natychmiast i zapłonęła mocą biotyczną, szykując się do rzucenia kolejnego odkształcenia. Dopiero w następnej sekundzie dotarło do niej, że nie były to ciężkie kroki augmentów.

Ludzie!

Ale uzbrojeni. Czwooro, bez pancerzy osobistych, tylko w mundurach Przymierza, celowali do niej ze strzelb i z granatników.

– Rzuć broń! – krzyknęła kobieta.

Cora wygasila energię biotyczną i demonstracyjnie uniosła obie ręce.

– Zdejmę hełm i odłożę pistolet – oznajmiła, po czym powoli wsadziła sobie hełm pod pachę, a pistolet ułożyła na podłodze. I przycisnęła go stopą. – Mogłabym go wam oddać, ale szczerze mówiąc, ze względu na okoliczności wolałabym mieć broń pod ręką.

Młodziutka kobieta, która odezwała się pierwsza sprawiała wrażenie przerażonej. Twarz miała białą jak prześcieradło, a strzelba w jej dłoniach wyraźnie drżała.

– Oddaj broń. I... i t-twój wzmacniacz, biotyku!

Cora kopnęła pistolet, który szurnął pod nogi jednego z mężczyzn, a ten natychmiast podniósł broń.

– Nie oddam wzmacniacza.

– Powiedziałam... – Ale opór Cory na tyle wytrącił dziewczynę z równowagi, że jej napięcie nieco zelżało. Zmarszczyła brwi. – Kim pani, do cholery, jest?

– Cora Harper. W tej chwili obywatel cywilny, ale do niedawna porucznik w siłach Przymierza Układów – odpowiedziała Harper z rozmysłem ścisząc głos, zmuszając kobietę, by skoncentrowała się na jej słowach i tym samym uspokoiła. – Jesteście ocalałymi. Ilu was tu jest?

Dziewczyna zastanowiła się przez moment, wreszcie rozluźniła się i opuściła broń. Pozostali żołnierze poszli za jej przykładem.

– Zahra Said, szefowa Operacji – odpowiedziała dziewczyna. – Jestem... – Skrzywiła się. – Tylko ja ocalałam z całego plutonu, więc jestem tu dowódcą. Proszę za mną, pani porucznik. Myślę... cholera. Musimy porozmawiać.

ROZDZIAŁ 10

Pokój, do którego porucznik Said poprowadziła Corę, był najwyraźniej salą odpraw kompleksu laboratoryjnego. Schematyczne modele, odręczne notatki, dodatkowe terminale dotykowe umocowane na ścianach i okrągły stół z wbudowanym holoprojektorem. Fotele wokół stołu były bardziej miękkie niż te, do których była przyzwyczajona Cora, ale w sumie nie było w tym niczego zaskakującego. Miejsca takie jak Cicha Kipiel dysponowały zazwyczaj większym budżetem na wyposażenie biur.

Za Corą, porucznik Said i jej żołnierzami podążał niewielki tłum. Kilka osób miało na sobie laboratoryjne kitle, ale większość nosiła cywilne ubrania, naprawdę nieliczni natomiast – mundury polowe albo pancerze. Cora zauważyła mężczyznę w bardzo podeszłym wieku, zgarbionego i żałośnie wręcz chudego. Dwoje dzieci, jedno mogło mieć kilkanaście lat, drugie nie więcej niż dziesięć. Cora niemal skrzywiła się na ich widok. Ale przecież ci ludzie nie planowali stanąć w obliczu oszalałej SI i jej transludzkich bojówek. W którymś momencie personelowi i oficerom pozwolono widocznie sprowadzić na placówkę rodziny.

– Dzięki Bogu, jesteście. Ilu jeszcze się zjawi? – spytał nerwowo mężczyzna, gdy pozostali tłoczyli się w pomieszczeniu. Młodsze dziecko stanęło w jego cieniu i z ciekawością popatrywało na Corę zza pleców rodzica. – Jesteście z wywiadu Przymierza czy piechoty morskiej? Cały pluton? Czy tylko grupa uderzeniowa?

– Czy Widma już wiedzą? – spytał starszy mężczyzna z drugiej strony sali, przepchnąwszy się do przodu, gdy Cora stanęła przy stole. – Czy Rada wie?

– Czy wysłano już statek ewakuacyjny?

Padały kolejne pytania, a potem następne, zbyt wiele, by na nie odpowiadać. Cora wpatrywała się w ludzi zebranych w sali i serce ścisnęło jej się bólem, gdy uświadomiła sobie, że nie miała dla nich żadnych odpowiedzi, a przynajmniej nie takich, jakie chcieli usłyszeć. Ale zanim nawet spróbowała coś powiedzieć, odezwała się kobieta o dźwięcznym, głębokim głosie.

– Zamknijcie się wszyscy! Przecież ona własnych myśli nie słyszy!

Podporządkowali się, choć niektórzy niechętnie. Protestowali, dopóki pozostali nie zaczęli trącać ich łokciami i gniewnymi spojrzeniami nie zmusili do milczenia. Kobieta o głębokim głosie i długich dreadach okazała się zaskakująco drobna jak na kogoś, kto krzykiem zdołał zapanować nad tłumem.

– No dobrze. Zahra, wygląda na to, że masz o czym meldować.

– Ta. – Zahra Said ruchem głowy wskazała Corę. – Mówi, że nazywa się Cora Harper. Znaleźliśmy ją na dnie szybu windy po tym, jak uruchomiły się czujniki ruchu. Służyła kiedyś w Przymierzu. W stopniu porucznika. – Said uniosła ciężki pistolet Cory i obejrzała go dokładniej. – Ale to jest chyba broń asari.

– Ultralekki akolita – potwierdziła Cora. – Lepszy dla biotyków niż standardowe wyposażenie Przymierza.

Sceptyczna mina Said wyraźnie mówiła, co dziewczyna sądzi na ten temat. Podała pistolet jednemu ze swoich żołnierzy.

– I do tego pancierz zrobiony przez asari. – Obrzuciła Corę taksującym spojrzeniem. – Jest pani jakimś *bluepie*?

– Czym?!

– Fetyszystą asari. Grupie niebieskich? Grupie plus *blue*? Gdzie się pani podziewała, skoro nigdy nie słyszała pani tego określenia? Na jakimś przekłętym zadupiu na granicy galaktyki?

Cora opanowała chęć, żeby odpowiedzieć ostrym tonem. Ziemianie zawsze uważali, że wszystkich innych obchodzi ich głupia popkultura.

– Pochodzę z Trawersu, tak, ale ostatnie cztery lata spędziłam z oddziałem komandosów asari na Thessji w ramach wspólnego programu ich rządu i naszego.

Said prychnęła pogardliwie. Cora uznała, że dziewczyna upewniła się tylko, że ma do czynienia z *bluepie*.

– No dobrze, czyli wiemy, kim pani jest i skąd pochodzi – odezwała się kobieta o głębokim głosie. – Ale większość tutaj chce wiedzieć, ilu jeszcze zjawi się w ślad za panią? Kilkunastu? Czy jeszcze lepiej: cała setka?

Cora odetchnęła głęboko.

– Nikt inny się nie zjawi. Tylko ja.

Rozległy się przekleństwa, okrzyki zdumienia i szoku.

– Gówno prawda – warknęła Said. – Nikt nie mógł zejść sam tak daleko w głąb Kipieli. Nie przeszedłby obok augmentów.

Kilka osób poparło ją głośno, ale kobieta o głębokim głosie uniosła rękę i w sali

znów zapanowała cisza.

– Istoty organiczne pozbawione tarcz, nawet ulepszone, są podatne na ataki biotyczne – stwierdziła. – Większość ludzkich biotyków, nawet rangi bojowej, nie ma wystarczającej mocy ani umiejętności. Ale ludzki biotyk szkolony przez asari...– Zaplotła ręce na piersi z miną pełną namysłu.

– Wyszkolona przez asari? Raczej wysłana przez Radę – rzucił starszy mężczyzna, który wcześniej pytał, czy Widma już wiedzą. – Słyszałem, że ponoć mieli wcielić ludzi w szeregi Widm.

– To tylko plotki, Thangana – odpowiedział mu chudy starzec, przewracając oczami.

– I co pani na to, pani Harper? – Zapytała kobieta o głębokim głosie, opierając się o stół. Kiedy na jej twarz padł blask wyświelacza, Cora dostrzegła ciemne kręgi pod jej oczyma i twardą linię ust, które nie uśmiechały się od jakiegoś czasu. Nie potrafiła powiedzieć, jak długo ci ludzie siedzieli tu na dole, nadaremnie czekając na ratunek. – Jest pani szpiegiem Rady?

– Nie. – Cora zawahała się na moment, zastanawiając się, czy powiedzieć prawdę. Uznała, że kłamstwo nie miałyby sensu. – Jestem z Inicjatywy Andromeda i znalazłam się tutaj, żeby odzyskać to, co nam ukradliście.

Wśród zebranych znów rozległy się pomruki, tym razem jednak pełne zażenowania. Kobieta o głębokim głosie wpatrywała się w Corę z absolutnym niedowierzaniem, aż wreszcie roześmiała się ponuro.

– No to udało się to pani znaleźć, pani Harper. To właśnie próbowało panią zabić po drodze.

Wyjaśnili.

Cicha Kipiel była istotnie tajną operacją Przymierza, aczkolwiek Thangana, podejrzliwy naukowiec, szybko zapewnił Corę, że jedynym celem placówki były badania nad sztuczną inteligencją. Żadnych tortur, szpiegostwa, tajnego więzienia. Cora doszła do wniosku, że mogło być gorzej.

Laboratorium Gamma, gdzie się znajdowali, technicznie rzecz biorąc, nie istniało. Ludzie na poziomie laboratoryjnym wciąż żyli, ponieważ poziom ten wyłączono z rutynowych procedur i schematów bezpieczeństwa. Prom Cory pobrał najwyraźniej starą mapę, inaczej Harper nie wiedziałaby, że może tu zejść. Wprowadzenie tych zmian w oprogramowaniu oznaczało, że ulepszone osobniki Medei nie próbowały

wedrzeć się do przestrzeni, która dla nich nie istniała.

Jednak przed Medeą ukryto niewielki obszar, a personel nie był w stanie powtórzyć tej sztuczki w odniesieniu do reszty obiektu ani nawet otworzyć bezpiecznego korytarza, aby mogli uciec. Żyli, ale złapani w pułapkę, i nie mieli wielkich szans na ratunek. W końcu standardowy protokół dotyczący takich niebezpiecznych i tajnych laboratoriów badawczych, na wypadek gdyby coś poszło nie tak, przewidywał, by najpierw przeprowadzić odkażanie, a dopiero potem zadawać pytania.

Próby ratowania personelu znajdowały się najniżej w hierarchii priorytetów.

– Nie żeby naprawdę groziło nam jakiegokolwiek „odkażanie” – mówiła kobieta o głębokim głosie, jak się okazało, szef projektu, doktor Rebecca Jensen. Ta sama, która wpadła na pomysł „nieistnienia” laboratorium. Jensen uśmiechnęła się do Cory z niejaką goryczą. – Jeśli spróbowałibyśmy wysłać wiadomość, żeby poinformować Przymierze o tym chaosie tutaj, Medea natychmiast wychwyciłaby naszą transmisję. Gdy pojawiłyby się tu statki, żeby nas zbombardować, byłibyśmy już dawno martwi.

Medea stanowiła prawdziwy problem. To nie była WI naśladowująca działanie SI, jak system na Drugim Domu. Medea była w pełni wykształconą SI – aczkolwiek eksperymentalnym i nie najlepiej działającym prototypem, hybrydą komputera kwantowego i inteligencji rozproszonej, co miało pozwolić na uniknięcie wad jednego i drugiego systemu.

– Formy inteligencji rozproszonej, jak na przykład gethy, nie potrafią zrozumieć istot organicznych, a przynajmniej tak twierdzą quarianie – wyjaśniała kobieta, której Corze nie przedstawiono. – To, um, problem egzystencjalny. Pojedynczy geth jest niczym bez swych współbraci, zatem indywidualne istoty organiczne nie mają dla nich większego znaczenia. SI działająca w oparciu o komputer kwantowy, najprawdopodobniej zrozumie nas aż za dobrze, gdy już osiągnie pewien etap rozwoju. Tak dobrze, że zobaczy, jak bardzo jesteśmy niedoskonali. Zatem, według naszej teorii, hybryda tych dwóch modeli mogłaby docenić jednostki, w tym jednostki w obrębie społeczności. Mogłaby nawet przerzucić most nad przepaścią dzielącą istoty organiczne od innych form sztucznej inteligencji. Proszę sobie wyobrazić, że mogłaby nawet wynegocjować pokój między gethami i resztą galaktyki! A ponieważ inteligencja hybrydy zostałaby rozdystrybuowana między serią węzłów, łatwiej byłoby ją kontrolować. Wystarczyłoby wyłączyć węzeł, a inteligencja by malała.

– Przynajmniej w teorii – powiedział mężczyzna z małą dziewczynką. Terrance

Singh, jak przedstawił się Corze. I jak się okazało, nie był w żaden sposób spokrewniony z dziewczuską. Był mężem Mony Higgins-Kaur, drugiej z czołowych naukowców projektu, która zaginęła gdzieś w obrębie palcówki razem z ich córką. Dziewczynka towarzysząca Terrence'owi była najlepszą przyjaciółką jego córki. Nazywała się Shante Carver, a jej rodzice także zaginęli. Od chwili, gdy wybuchła katastrofa, tych dwoje zaadoptowało siebie nawzajem. Ocalali często tak robią.

– Moja żona spędziła całe lata, pracując nad tym projektem – kontynuował Singh. – Ja jestem artystą, prowadziłem nam dom, technożargon był dla mnie niezrozumiały, ale nasłuchiwałem się, czym to miało być. – Posmutniał nagle i uniośł dłoń do dastaru, jakby rozboleła go głowa. – Nigdy bym się nie spodziewał, że to ją zabije.

Shante dotknęła jego dłoni. Spojrzał w dół i ujął jej rączkę w mocnym, być może desperackim uścisku.

Problemem ich hybrydowej SI była integracja. Istniało wysokie prawdopodobieństwo, że rozproszone części Medei rozwiną oddzielne tożsamości, jak gethy, ale nie zyskają jedności komputera kwantowego.

– Zdecydowaliśmy się więc zmusić rozproszone części do przyjęcia wspólnej osobowości – wyjaśniła doktor Jensen. – Jak...hm... Proszę sobie wyobrazić, że gethy spróbowałyby stworzyć jednostkę zdolną do samodzielnego funkcjonowania, o inteligencji wystarczającej do działania i podejmowania decyzji bez połączenia z kolektywem. Mogłoby to wymagać setek albo tysięcy indywidualnych programów w obrębie pojedynczej platformy, ale w końcu, nieuchronnie rozwinęłyby się ona na tyle, by osiągnąć zdolność samoaktualizacji. Może początkowo działałaby jako „my”, ale po odpowiednim czasie i gdyby nauczyła się wystarczająco dużo, mogłaby stać się „ja”.

– Ta teoria jest dobra, poruczniku – odezwał się SAM-E w uchu Cory. – Alec Ryder rozważał takie rozwiązanie, gdy mnie projektował. Ostatecznie zdecydował się na inny rodzaj hybrydyzacji. SI, która będzie dzielić doświadczenie z ludźmi, co zapewni jej lepsze zrozumienie istot organicznych. Alec uważa implementację SAM-a za sukces.

– Przejdźcie do tej części, gdy uznaliście, że musicie ukraść jądro systemu operacyjnego Aleca Rydera – zażądała głośno Harper.

– To był mój pomysł – przyznał doktor Olaf Thangana, ten sam, który twierdził, że Cora jest Widmem. W trakcie wyjaśnień stracił sporo wojowniczości i teraz

wyglądał na równie zmęczonego jak doktor Jensen. – Nie mogliśmy w żaden sposób zmienić naszej teorii w praktykę. I nagle dostaliśmy cynk, że Inicjatywa ma stabilną kwantową SI, przygotowaną specjalnie do integracji. Wydawało się, że dokładnie tego potrzebujemy.

– Cynk? – Cora zmarszczyła brwi. – Od kogo?

– Informacja dotarła do nas z tej samej komórki wojskowej, która zatwierdziła utworzenie tej placówki. Nie wiem, od kogo dokładanie ani jak wysokie stanowisko zajmowała ta osoba. Ta informacja przekracza moje uprawnienia.

Cholera.

– Czyli zdecydowaliście się iść na skróty – podsumowała Cora twardo. – I „pożyczyć” kwantową część hybrydy, dzięki czemu zredukowaliście czas badań o połowę, jak przypuszczam. Mam rację?

– Owszem, jak powszechnie wiadomo, Alec Ryder jest najwybitniejszym z praktyków w dziedzinie sztucznej inteligencji. Jeśli mieliśmy dać naszej Medei własny umysł, chcieliśmy, by był najlepszy.

– Nie omieszkam powtórzyć tego Ryderowi – stwierdziła Cora sucho.

– Och, on o tym wie – odezwał się starzec, doktor Tseng, jak powiedziano Corze. Sprawiał wrażenie rozbawionego. – Miałem okazję go poznać.

No tu ma rację, stwierdziła Cora w duchu.

– Rzecz w tym – dodała Jensen, pochylając się nad stołem – że kod Rydera zadziałał. Rozproszone części Medei natychmiast zostały zintegrowane i SI zaczęła pracować dokładnie tak, jak tego oczekiwaliśmy. Nie wiedzieliśmy jednak, że na Cichej Kipieli było coś jeszcze. Duch w maszynie.

Cora zmarszczyła brwi, a Jensen wywołała na holoprojektorze obraz, jak się wydawało, z kamery systemu bezpieczeństwa. Cora dostrzegła niewielkie, stosunkowo puste pomieszczenie. Kable przecinające podłogę łączyły ze sobą duże cylindry. Wszystkie poza jednym były puste. Nagle Cora zrozumiała, co widzi, i oddech uwiązł jej w gardle.

Inkubatory.

– Tak – potwierdziła Jensen, widząc wyraz twarzy Harper. – Ktoś, inna załoga, o której nie wiedzieliśmy, eksperymentowała z... – Zawiesiła głos.

– Z cybernetyką.

– Tak. Pewnego rodzaju. – Wyłączyła obraz ewidentnie zniesmaczona tym, co widziała. – Ulepszone organizmy organiczne połączone z głęboką integracją

cybernetyczną.

Cora patrzyła na nią w milczeniu.

– Uważamy, że pracowali nad stworzeniem hybrydy superżołnierza.

Thangana poruszył się wyraźnie nieswój.

– Z tego, co możemy powiedzieć, elementem układanki, jakiego im brakowało, było coś na tyle potężnego, by dynamicznie dostosowywać permutacje i efekty augmentacji... – Zamilkł, wyłamując palce. – Zdolnego kontrolować osobniki ulepszone, gdy już zostałyby ożywione.

– Sztucznej inteligencji. – Cora zamruwała. Nie mogła uwierzyć własnym uszom. – I nie mieliście o tym wszystkim pojęcia.

– Żadnego. – Jensen patrzyła jej prosto w oczy bez drgnienia, gdzieś na ich dnie Harper dostrzegła błysk żalu. – Nie jesteśmy niewinni. Wiedzieliśmy, w co wchodzimy. Ale... wszyscy mamy granice, których nie chcemy przekraczać.

– Zostaliśmy zrobieni – wypaliła ze złością Said. – Ktoś wiedział, że do tego dojdzie. Jeśli by się nam nie powiodło, to nic by się nie stało. Ale jeżeli by się nam udało, to Medea i jej okropieństwa by się z nami rozprawiły. Wszystkie wątki pozamykane.

Cora miała problem, żeby przyswoić sobie zasłyszane informacje.

Oczywiście, że Przymierze prowadzi tajne operacje. Każde wojsko to robi.

Ale w duchu zgadzała się z Jensen. Są granice, których się nie przekracza. W dodatku nie mogła się pozbyć uczucia, że coś tu się nie zgadza.

– Mało prawdopodobne, by obecna sytuacja była zamierzonym efektem – odezwał się SAM-E. – Wydarzenia sugerują raczej sabotaż, a nie planowany eksperyment.

Cora odnosiła podobne wrażenie. Albo ktoś z tych ludzi, albo ktoś z zewnątrz postarał się, by SI i wyniki eksperymentów cybernetycznych zostały połączone. Jak na grupę bardzo mądrych osób, tutejsi naukowcy byli mało spostrzegawczy.

– Powinniśmy wiedzieć – głos Thangany był niemal szeptem. – Sami to sobie zrobiliśmy.

Jensen potrząsnęła głową.

– Później ustalimy, kto zapłaci za jakie grzechy.

Thangana uśmiechnął się słabo i wbił wzrok w swoje dłonie. Cora mogłaby mu współczuć, ale było już na to za późno. Bez względu na to, czy zrobili to specjalnie, czy nie, z powodu ich działań zginęło wielu ludzi. Nie była w zbyt współczującym nastroju.

– Próbowaliście więc stworzyć sztuczną inteligencję, ale zabrakło wam umiejętności, by to zrobić – stwierdziła. Wszyscy popatrzyli na nią, niektórzy krzywili się przy tym, słysząc to podsumowanie. – Wtedy ukradliście coś, czego właściwie nie rozumieliście, żeby osiągnąć cel. Kiedy wam to wykradliśmy z powrotem, zdecydowaliście się zabić kogoś, by znowu położyć na tym łąkę. Dobrze rozumiem? A potem zainstalowaliście technologię, której nie rozumieliście. Dostaliście ostrzeżenie, ale nie słuchaliście. A teraz jakimś sposobem mamy hybrydową SI kontrolującą stację, i ulepszonych superżołnierzy, których przypadkowo ożywiłiście. To właściwie i dłuższa, i krótsza wersja, tak?

– To ja podjęłam decyzję o zabiciu Ygary Menoris – odezwała się skryta, młoda kobieta, która stała po przeciwnej stronie pomieszczenia. Nie przedstawiono jej Corze, ale Harper знаła ten typ: rozpoznała oszczędne ruchy i zauważyła siatkę maskującą wbudowaną w płyty pancerza. – Nie mieliśmy wystarczającego budżetu, by zakupić kod na aukcji. Menoris nie należała do osób, które dają się zastraszyć, a my nie mieliśmy żadnych możliwości, żeby wymusić na niej oddanie kodu, więc zdecydowałam się ją zabić. – Zamilkła na chwilę. – Z tego, co wiem, Menoris wyrzuciła panią w przestrzeń, poruczniku, nie spodziewałam się, że będzie pani miała pretensje o tę decyzję.

– Kapitan Ariokis? – zgađła Cora.

Kobieta znieruchomiła, ale w jej pozie czaiła się groźba.

– Skąd pani zna moje nazwisko?

– Znalazłam pani prom w hangarze – odpowiedziała Cora. – Proszę mnie źle nie zrozumieć. Nie jest mi przykro z powodu Menoris.

Ariokis zamruęła zaskoczona, ale wyglądała, jakby słowa Cory sprawiły jej pewną przyjemność. Pewnie niezbyt często słyszała komplementy na temat swojej pracy.

– Po prostu nie widzę, jak ten wasz spisek mógłby się dobrze skończyć, już nawet pomijając cybernetykę. Nie w sytuacji, gdy od chwili stworzenia uczyliście waszą SI, że życie organiczne nie ma wielkiej wartości. – Twardym spojrzeniem zmierzyła Jensen i Thanganę.

Jensen popatrzyła na swojego kolegę, a potem ciężko westchnęła.

– To jest bolesna prawda, pani porucznik. Byliśmy gotowi zrobić wszystko, byle tylko zachować w tajemnicy fakt, że pracujemy nad stworzeniem nielegalnej SI. Żeby Rada się o tym nie dowiedziała. Nawet część rządu Przymierza nie ma pojęcia, co tu

robimy. Oficjalnie zajmujemy się tworzeniem nowej broni cybernetycznej. I rzeczywiście stworzyliśmy technologie do zastosowania w warunkach bojowych. Ale... – Pokręciła głową i westchnęła.

Stworzyli znacznie więcej, niż zamierzali.

– Technologie bojowe? – powtórzyła Cora i gwałtownie wciągnęła powietrze, przypominawszy sobie kobietę, która na Drugim Domu biegała po suficie. – O mój Boże... To tu się wszystko łączy! Wy jesteście zapleczem na jednym końcu, tam, gdzie tworzone są prototypy, a Drugi Dom jest na drugim, gdzie gotowe modele są oddawane do użytku. Ta dziwna fałszywa SI... Tym była Medea, zanim została skażona obcym materiałem i połączona z SA... z kodem Rydera.

Thangana westchnęła.

– Tak. Naprawdę jest to połączona operacja korporacyjno-militarna. Drugi Dom częściowo nas finansuje, w zamian za to dostarczamy im technologię klasy handlowej. To oni pierwsi ukradli kod, przechowywali go, a potem czekali, aż skonstruujemy bezpieczne środowisko do testów. Wtedy jednak kilka związanych z Drugim Domem korporacji zaczęło się wyklócać o ostateczne prawa do własności intelektualnej. Partnerzy wojskowi nie byli w stanie ich rozsądzić. Wszystkie działania zostały zablokowane przez biurokrację i każdego dnia rosły szanse, że nas zamkną, bo nie umieliśmy stworzyć SI, jak tego od nas oczekiwano.

– Kiedy usłyszeliśmy, że kod został skradziony z Drugiego Domu, doszliśmy do wniosku, że nic lepszego nie mogło się nam przytrafić. Widzieliśmy w tym sposób, żeby ruszyć z projektem. – Pokręcił głową. – Szlag by to.

Cora też pokręciła głową.

Inicjatywa będzie musiała poradzić sobie z politycznymi i finansowymi implikacjami. O ile Harper to przeżyje. A skoro już o tym mowa...

Rzuciła Ariokis spojrzenie spod zmarszczonych brwi. Pani kapitan nie miała wsparcia SAM-E'ego w trakcie przechodzenia przez placówkę.

– Jak zdołała tu pani zejść?

– Kiedy się zjawiłam, ci ludzie nie byli jeszcze zamknięci na tym poziomie. – Kapitan Ariokis ruchem podbródka wskazała doktor Jensen. – Kod przesłałam zaledwie kilka godzin przed tym, jak dotarłam na miejsce. Nie było żadnych oznak kłopotów, do chwili gdy Medea przejęła mój prom i wyłączyła rdzeń napędu w trakcie lądowania. W następnym momencie banda jej stworów zaatakowała oddział w hangarze. Walczyłam z kilkoma, ale potem uruchomiłam maskowanie i po prostu

staralam się przeżyć. – Opuściła wzrok z ponurą miną. – Laboratorium Gamma wysłało ostatni sygnał do personelu, polecając ocalałym zejść na dół, jeśli chcą przetrwać. I to właśnie zrobiłam. – Wzruszyła ramionami. – Te stwory były... były wtedy zajęte.

Zabijaniem, pomyślała Cora. Nie musiała mówić tego głośno.

– Przepraszam. – Doktor Tseng uniósł ręce. – To wszystko jest bardzo interesujące, ale czy nie powinniśmy raczej zastanawiać się, jak zniszczyć SI...

Nagle kilkanaście osób zaczęło głośno dyskutować, przekrzykując się i klnąc. W ich głosach słychać było ostre nuty hysterii. Temperamenty trzymane na wodzy przez minione dwadzieścia cztery godziny, wybuchły naraz i przez chwilę Cora była przekonana, że dojdzie do zamieszek. Krzykiem poprosiła o spokój, ale jej głos utonął w ogólnej wrzawie. Doktor Jensen próbowała stanąć na krześle, ale ktoś ją popchnął i doktor Thangana ledwo zdołał uchronić ją przed upadkiem. Cora wzięła głęboki oddech, a potem rozmyślnie błysnęła mocą biotyczną tak jasno, jak tylko mogła. Migoczący blask mrocznej energii zaskoczył wszystkich i uciszył.

– Uspokójcie się... wszyscy – poprosiła, gniewnym spojrzeniem wodząc po wielkookich, zdenerwowanych twarzach. – Skupmy się. Nie wyjdziemy z tego, jeśli będziemy panikować, tak?

Kilka osób ze strachem przytaknęło. To będzie musiało wystarczyć. Cora odetchnęła i pozwoliła, by migotanie zgasło. Odwróciła się w stronę doktor Jensen.

– Czyli nie możemy wezwać pomocy, bo w ten sposób powiadomimy Medeę o istnieniu tego miejsca. Im dłużej będziemy tu siedzieć, tym większa szansa, że Medea i tak nas znajdzie. A nawet gdyby udało nam się jakoś ją przeczekać i nie umrzeć z głodu, to Przymierze będzie bombardować to miejsce tak długo, aż zostanie z niego międzygwiazdny pył. Tak?

– Tak. – Jensen z wysiłkiem przełknęła ślinę i przegarnęła dłonią dredy, by odzyskać panowanie nad sobą. – O ile wcześniej nie skończy się nam powietrze. Musieliśmy odciąć się od sieci systemu podtrzymania życia, którą zawiaduje teraz Medea, żeby utrzymać iluzję, że nie istniejemy. No i jedzenie skończy się za dzień czy dwa, nawet jeśli będziemy je racjonować.

– Rozumiem. Czyli albo wyniesiemy się z tej skały, albo zginiemy. Jasne i proste.

– A co z SI? – zapytała Shante, obróciwszy się w ramionach Singha tak, by popatrzeć na Corę. – Nie powinniśmy jej zabić?

– Doktor Jensen przed chwilą powiedziała – odparła. Nie miała zbyt wiele

doświadczenia z dziećmi. Kolonie w obrębie Trawersu stosowały ścisłą kontrolę urodzeń, żeby zapobiec klęskom głodu i wyczerpaniu zasobów, więc dzieci w tym samym wieku było w koloniach niewiele. Ale Shante zadała dobre pytanie i zasłużyła sobie na to, by potraktować ją jak każdego innego żołnierza na odprawie. – W przypadku, gdy projekt badawczy wymknie się spod kontroli, standardowa procedura przewiduje automatyczne bombardowanie obiektu z orbity. Nie wiem, jak często mieliście obowiązek się meldować, ale prawdopodobnie krążownik Przymierza jest już w drodze. – Spojrzała na Jensen ostro. – Chyba że byliście na tyle głupi, by przechowywać kod Medei gdzieś indziej? Jeśli nie, to bombardowanie rozwiąże problem zainfekowanej SI, czyż nie? Że nie wspomnę o augmentach.

Jensen się skrzywiła.

– Tak, ze względów bezpieczeństwa kopia zapasowa znajduje się tu, na asteroidzie. Serwery przechowujące kod z pewnością nie wytrzymają uderzenia broni kinetycznej. Kiedy umrze Cicha Kipiel, zginie Medea i skradziony kod Rydera. – Westchnęła. – Ta myśl przyniosłaby mi spokój, gdyby nie świadomość, że to oznacza i naszą śmierć.

– Po prostu musimy się stąd wynieść przed przybyciem krążownika – powiedziała Cora.

– Wszystkie promy zostały zniszczone – odezwała się kobieta z tyłu.

– Nie mój – przypomniała im Cora. Dwadzieścia osób z trudem pomieści się na pokładzie, ale damy radę.

Thangana wyraźnie się spiął.

– Musi być jakaś przyczyna, wyjaśnienie, dlaczego Medea nie próbowała zniszczyć pani promu, pani porucznik. Czy jest możliwe, że zamierza go użyć, żeby ocalić... te istoty, które stworzyła?

O tym Cora nie pomyślała.

– Kolejny powód, by do niego dotrzeć, i to szybko – odparła.

– Nadal mam kontrolę nad promem. Przynajmniej na razie – szepnął jej SAM-E do ucha. – Ale czas gra tu ogromną rolę.

Cora ponownie skupiła uwagę na stojących przed nią ludziach. Thangana wpatrywał się w nią intensywnie.

– Wydaje mi się, że nie do końca rozumie pani grożące nam niebezpieczeństwo.

– Mam środki zapobiegawcze – powiedziała Cora odrobinę za szybko. Nigdy nie umiała dobrze kłamać. – Coś, co dał mi Ryder, yyy, na wypadek ewentualnych

problemów.

Cholera. Teraz już i Jensen patrzyła na Corę, mrużąc podejrzliwie oczy.

– Więc jeśli dotrzemy do hangaru, to się stąd wydostaniemy.

Wokół rozległy się okrzyki zaskoczenia, głosy nagle wypełnione nadzieją.

– Dotarcie do hangaru oznacza starcie z augmentami – przypomniała im sucho Jensen.

– Wezmę to pod uwagę. – Cora zastanawiała się przez chwilę. – Oszukaliście Medeę, sprawiliście, że nie widzi tego poziomu. Czy możecie sprawić, że zobaczy coś innego? Jakiś wabik?

Jensen zamyśliła się.

– To... nie jest taki zły pomysł.

Cora zobaczyła, jak na twarzy pani doktor pojawiła się mina mówiąca „aha”!

– To jest tak naprawdę genialny pomysł! Ale potrzebuję czasu, żeby coś wymyślić. I... – Spowaźniała. – Kiedyś mogłabym przewidzieć, jak Medea zareaguje. Zanim wprowadziliśmy kod systemu operacyjnego, była raczej nieskomplikowana jak na SI. Teraz jednak osiągnęła własną osobliwość technologiczną, rozwijając się w takim tempie, że już dawno przekroczyła granice naszego rozumienia. Czy wyśle augmentów, by sprawdzić wabik? Czy zostawi kilku w rezerwie, żeby strzegli korytarzy, teraz gdy już wie, że pani jest tutaj? Zignoruje nasze próby odwrócenia uwagi i otworzy cały obiekt na próżnię? – Westchnęła. – Nie wiemy.

– Powinniśmy zostać tutaj – mruknął kolejny mężczyzna w kitlu laboratoryjnym, który siedział pod ścianą i kurczowo trzymał się za głowę. – Zostać tam, gdzie jest bezpiecznie.

– To nie pomaga – warknął Thangana, ale zaraz ochłonął. – Kiyohiko, musisz odpocząć. – Zauważył, że Cora zmarszczyła brwi, słysząc te słowa, i zaraz dodał ciszej: – Specjalista Hoshina znajdował się w pobliżu koszar, gdy Medea uruchomiła augmenty. Cudem uciekł, ale to, co widział...

Cora skinęła głową. Nic nie mogło przygotować tych ludzi na to, z czym przyszło im się zmierzyć. Nic też nie mogło ich przygotować na to, co ich czekało. Nie było jednak innego sposobu.

– Pani doktor, proszę zacząć prace nad swoimi środkami zaradczymi – zwróciła się do Jensen. – Ile czasu pani potrzebuje?

Jensen wywołała panel dotykowy i już stuknęła w niego gorączkowo.

– Jakież dwie godziny?

– Proszę zmieścić się w jednej.

Medea wiedziała, że Cora znajduje się gdzieś na Cichej Kipieli. Nie mogli już liczyć na to, że kamuflaż laboratorium utrzyma się dłużej.

– A tymczasem, ludzie... Dotarcie do tego hangaru oznacza poruszanie się w szybkim tempie. I walkę, jeśli będzie trzeba. – Rozejrzała się, próbując spojrzeć w oczy każdemu ze zgromadzonych. – Macie godzinę, żeby odpocząć i się przygotować. Jeśli macie żywność, którą dotąd oszczędzaliście, nadszedł moment, żeby ją rozdać. Nie możemy sobie pozwolić, by ktoś nam zasłabł z powodu niedoboru cukru we krwi. Jeśli chodzi o broń... ci, którzy wiedzą, jak się nią posługiwać, niech udzielą szybkiej lekcji tym, którzy nie wiedzą. – Miała tylko nadzieję, że nikt nie postrzeli się przez przypadek. – Jeżeli mamy się stąd wydostać, będziemy potrzebować każdej dostępnej przewagi.

Grupa zaczęła rozchodzić się wśród pomruków, choć wielu nadal wpatrywało się w Harper, jedni z nadzieją, inni z powątpiewaniem, ale wszyscy ze strachem. Cora aż zadrżała na myśl, że życie tych ludzi spoczywało w jej rękach. Dowodzenie żołnierzami to jedno, ale poprowadzenie ludzi prosto w objęcia potencjalnej śmierci...

– Poruczniku – odezwał SAM-E. – Musimy porozmawiać, to ważne. Mam pewną propozycję, ale będziemy potrzebowali pomocy. Czy możesz się dowiedzieć, czy wśród ocalałych jest ktoś z wykształceniem medycznym? Jeśli nie, to odpowiednio wyposażone ambulatorium będzie musiało wystarczyć. – Znacząco zawiesił głos. – Będziesz musiała powiedzieć o moim istnieniu osobie, która ci pomoże.

Zdradzić, że pomaga jej SI ludziom traumatyzowanym przez SI? Ruszyła korytarzem ze spuszczoną głową, żeby nikt nie zauważył, co robi.

– Nie sądzę, żeby była taka możliwość, SAM-E.

– To jedyna możliwość, poruczniku. Proszę.

To wcale nie zabrzmiało złowieszczo.

– Wyjaśnij mi to.

– Przejrzałem dane z hologramu, który pokazała ci doktor Jansen. Choć układy cybernetyczne zainstalowane augmentom są o wiele bardziej inwazyjne niż twój implant, dostrzegłem pewne podobieństwa.

Cora wzdrygnęła się.

– Mów dalej.

– Czy słyszałaś o sile histerycznej?

Cora zamrugała zaskoczona pytaniem. Oczywiście, że słyszała o tym w czasie

treningów walki wręcz, no i oczywiście też w opowieściach typu:

– Dwutonowy rdzeń napędu osobistego statku powietrznego przygniata dziecko – powiedziała. – A matka podnosi rdzeń i ratuje malucha. Tak, słyszałam o tym.

– No właśnie. Biorąc pod uwagę, jakiej siły przebicia będziesz potrzebować, by dotrzeć do hangaru, jest możliwe, za twoim pozwoleniem i przy niewielkim dostosowaniu twojego implantu, wprowadzić cię w stan siły histerycznej na dłużej. Będziesz szybsza niż augmenci, choć nie tak silna, bardziej odporna na zranienia i zmęczenie, niż jesteś teraz, a twoje zdolności biotyczne osiągną poziom zbliżony do tego, jakim dysponuje wyszkolona matka asari albo egzekutorka.

Cora zmarszczyła brwi i stanęła pod ścianą, opierając się o nią z założonymi na piersi rękami. To było dokładnie to, czego SAM-E obiecał nie robić.

– Słyszę to „ale”.

– Twoje ciało nie jest przygotowane, by działać w tym stanie dłużej niż kilka sekund. Jeśli stan ten potrwa dłużej, twoje mięśnie mogą się porozrywać, pod wpływem własnej siły. Kości będą poddane ogromnym obciążeniom i mogą doznać złamań spiralnych. Twój organizm zostanie zalany adrenaliną i innymi neurosubstancjami związanymi ze stresem, które przy pewnym poziomie kumulacji mają działanie toksyczne. Istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że umrzesz. – SAM-E westchnął zaskakująco znużony. – Do tego należy dodać ryzyko psychologiczne. Poza zmianami mięśniowo-szkieletowymi będę musiał przeciążyć system integracji sensorycznej, co może wpłynąć na wyższe funkcje mózgu.

Cora zrozumiała natychmiast.

– Uciekaj albo walcz. Byłam już wcześniej w tym stanie, SAM-E. To się nazywa walka.

– Tak. Chodzi o to wszystko, czego doświadczasz w trakcie walki, o strach i agresję, których kontrolowania uczyłaś się całe twoje życie zawodowe. Teraz te doznania zostaną wzmocnione poza poziom kontroli. Będziesz reagować bez zastanowienia. Wystąpią u ciebie problemy z odróżnianiem przyjaciół od wrogów. Ten stan przypomina krogański krwawy szał, ale dla krogan jest on naturalny. Wracają potem do zdrowia. Człowiek... nie jest kroganinem.

To nie brzmiało dobrze.

– Skoro tak czy inaczej to mnie zabije, nie bardzo wiem, na czym polega korzyść.

– To, czy umrzesz, zależy od tego, jak długo pozostaniesz w trybie „ludzkiego krwawego szału” – odparł SAM-E. – Jeśli dotrzesz do promu, zanim efekty

doprowadzą do twojej śmierci, będę mógł zresetować twój metabolizm do stanu bliskiego śpiączce, głębokiej fazy odpoczynku i powrotu do zdrowia. Będziesz słaba i podatna na zranienia, ale poza bezpośrednim zagrożeniem i niebezpieczeństwem, jakie grozi ci w tej placówce. Po odpowiednim czasie powinnaś wrócić do pełni sił.

Powinnam?

– Ale jeżeli wypalę się, nim dotrę do promu, umrę. A jeśli nie zrobię nic, wszyscy umrzemy.

– ...tak, poruczniku.

Powinnam zostać na Thessji, pomyślała Cora ze zmęczeniem. *Ale...*

Odepchnęła się od ściany i popatrzyła w stronę sali odpraw. W kącie siedzieli Singh i Shante z kilkoma innymi osobami i obserwowali Said, która demonstrowała, jak celować i strzelać z pistoletu maszynowego. Said wskazała Shante, a dziewczynka zacisnęła zęby, wstała i sięgnęła po broń, którą podała jej porucznik. To posunięcie miało swój przerażający sens. Nogi Shante były krótkie i gdyby dziewczynka została z tyłu, będzie mogła spowolnić ścigających grupę augmentów. Po przeciwnej stronie pomieszczenia jeden z ludzi Said rozdawał niewielkie pakiety racji żywnościowych. Ludzie chwyтали je w takim pośpiechu, że Cora od razu się domyśliła – głodowali, żeby zapasów starczyło na dłużej.

Mężczyzna zauważył spojrzenie Harper, odłożył na bok jeden pakiet i kiwnął głową, dając do zrozumienia, że racja jest dla Cory. Odpowiedziała mu tym samym, nie kryjąc wdzięczności. Pochłonęła baton energetyczny, gdy wyszła z szybu windy, ale z radością zjadłaby ich jeszcze kilkanaście.

Nigdzie nie widziała Jensen ani Thangany, co oznaczało, że prawdopodobnie zajęli się już szykowaniem wabika. Natomiast doktor Tseng usiadł obok biednego specjalisty Hoshiny, który płakał cicho, obejmując rękami kolana.

Tseng musiał mieć jakieś sto lat i najwyraźniej nie skorzystał z żadnej z modnych metod terapii genetycznych poprawiających jakość życia, które były dostępne dla osób starszych od czasów Pierwszego Kontakt. Nie zdoła długo dotrzymać kroku reszcie, o ile w ogóle da radę. Gdy Cora mu się przyglądała, podniósł głowę i pochwycił jej spojrzenie. Zamrugął, a potem uśmiechnął się smutno. Jedną dłonią gładził uspokajająco plecy Hoshiny, ale drugą machnął lekceważąco, jakby chciał powiedzieć: mną się nie przejmujcie.

Zostawić starego człowieka na pewną śmierć. Pozwolić, by dziecko – żołnierz z przypadku – zostało z tyłu, aby bronić reszty. Poprowadzić tę grupę głodnych,

zmęczonych i wstrząśniętych ludzi, głównie cywilów, do starcia z grupą brutalnych augmentów, którzy niewątpliwie zabiją część z nich, jeśli nie wszystkich. Zaakceptować nieuniknione straty.

Nie. Nie. Nie, kiedy ona ma służbę.

– Pani kapitan Ariokis. – Cora zaczęła przechodzącą korytarzem zabójczynię. Ariokis zatrzymała się nienaturalnie raptownie i spojrzała na Harper z ukosa. – Potrzebuję pani pomocy. Czy jest tu ambulatorium medyczne?

– W następnym pomieszczeniu – odpowiedziała Ariokis, obrzucając Corę szybkim, taksującym spojrzeniem. – Nie wygląda pani na ranną.

– Bo nie jestem. Ale zamierzam podjąć pewne... specjalne przygotowania. Medyczne.

Ariokis odwróciła się i stanęła z Corą twarzą w twarz. Była o pół głowy niższa i jakieś dziesięć kilogramów lżejsza niż Harper, ale i tak Cora poczuła się nieswojo, stając się obiektem skupionej uwagi zabójczyni. Spotkała w życiu kilka asari, które emanowały taką samą cichą i upiorną śmiertelną groźbą.

– Abubakar jest ostatnim z sanitariuszy, który został przy życiu – powiedziała zabójczyni. – Mogę go poszukać.

Cora przełknęła ślinę. Skoro powiedziała A, musiała powiedzieć B.

– Nie. Pani jest do tego najodpowiedniejszą osobą. Jeśli... – *Jeśli SAM-E się myli, stanę się takim samym zagrożeniem jak augmenci. W najlepszym wypadku. Jeżeli umrę po drodze, ci ludzie będą potrzebowali kogoś, kto poprowadzi ich do promu. Albo zapewni im miłosierny koniec.* Odetchnęła głęboko. – Jeśli coś pójdzie nie tak.

Ariokis zmrużyła oczy.

– Dobrze. Chodźmy – powiedziała wreszcie.

Ruszyły w kierunku ambulatorium.

SPECJALNY RAPORT WIADOMOŚCI PRZYMIERZA

Odtajniony ostatnio raport rzuca nowe światło na niedawną katastrofę, do której doszło w kolonii Fehl Prime. Wywiad Przymierza sugeruje, że statek dużych rozmiarów lub asteroida uderzyły w powierzchnię planety nieopodal kolonii. Pozostaje niewyjaśnione, jak taki obiekt zbliżył się do kolonii bez ostrzeżenia i dlaczego nie wydano rozkazu ewakuacji.

Żołnierz piechoty morskiej Przymierza, porucznik James Vega, otrzymał pochwałę za swoje wysiłki zmierzające do ocalenia kolonistów, mimo że okazały się one daremne. Prośby o dalsze szczegółowe informacje skierowane do ambasadora Udiny tym razem pozostały bez odpowiedzi.

ROZDZIAŁ 11

Zaskakująco trudno było umówić się z niezbyt ważnym ziemskim politykiem. Alec Ryder przekonał się o tym boleśnie.

Żądał rewanżu za rozmaite przysługi, składał propozycje, nawet raz czy dwa rzucił groźbą, a wszystko po to, by zyskać dane kontaktowe delegatki Alis Silhaus z Korporacji Narodów Stowarzyszonych. KNS wyrosła na szczątkach Organizacji Narodów Zjednoczonych w 2149, po tym jak osiemnaście największych państw Ziemi utworzyło Przymierze Układów.

Pomniejszym państwom brakowało bogactwa, wpływów i zasięgu międzyplanetarnego Przymierza, ale nadrabiały ten brak, wiążąc się z pewną liczbą działających na Ziemi korporacji. W ten sposób awansowały do rangi grubych ryb w niewielkim, prowincjonalnym stawie, jakim była Ziemia. A to znaczyło, że nawet delegatka narodu tak niewielkiego, że Alec nieustannie zapominał jego nazwy, otoczona była potężnym murem biurokracji. Po trzeciej godzinie spędzonej na gadaniu do dziesiątego z kolei urzędnika i zostawieniu czternastu wiadomości Alec miał serdecznie dość.

– SAM. – Siedział przed jednym z terminali w swoim laboratorium, przecierając zmęczone oczy.

– Kierunek działań, jaki rozważasz, jest nierozsądny, Pionierze – odpowiedział SAM.

Alec niemal parsknął śmiechem, choć tak naprawdę nie był zaskoczony.

– A ty skąd wiesz, co rozważam?

– Dwukrotnie odwiedziłeś stronę projektu Drugi Dom, sprawdziłeś rejestry promów Stacji Theia, by zobaczyć, czy któryś jest zatankowany i gotowy do drogi, i przeglądałeś listę wykwalifikowanych pilotów Inicjatywy tylko przez dwadzieścia i dwie dziesiąte sekundy. I stukałeś palcami prawej dłoni o blat biurka w tempie narastającym wykładniczo. Ostatnim razem, gdy przejawiałeś takie zachowanie, skończyło się to walką na pięści z zastępcą dyrektora Hachianem.

Och, na...

– To nie była walka na pięści.

– Bardzo przepraszam. Dla uściślenia: rzuciłeś go na antyczny stolik z niehartowanego szkła, który się stłukł, w rezultacie czego dyrektorowi założono czterdzieści szwów.

– On upadł, SAM.

– Bardzo przepraszam. On upadł, a ty wspomogłeś jego lądowanie wojskową techniką walki wręcz. – Nastąpiła wymowna pauza. – O ile dobrze pamiętam, dyrektor Hachian złożył rezygnację, gdy tylko odzyskał przytomność, podając, cytuję, „tego drania Rydera” jako jeden z powodów swojego niezadowolenia.

Alec skrzywił się. Naprawdę zamierzał sprawdzić, która z heurystyk poczucia humoru SAM-a była odpowiedzialna za ten jego śmiertelnie poważny ton. I powstrzymał się przed dalszym stukaniem w blat biurka.

– No i?

SAM wydał cichy dźwięk, który najpewniej był objawem irytacji.

– Zgodnie z twoim życzeniem poprosiłem już doktora Udensi by, ach, dostosował rozkład dnia pani delegat. Sugeruję, byś wyszedł w ciągu najbliższych dziesięciu minut, spotkanie masz za dwie godziny. Prom pięćset dwanaście jest w hangarze na platformie numer trzy, zatankowany w połowie, ale to więcej, niż trzeba, byś dotarł do Drugiego Domu i z powrotem. Oczywiście będę ci asystował podczas pilotażu.

– Drugi Dom?

– Tak. Delegat Silhaus obecnie odwiedza krewnych, którzy mają posiadłość na stacji.

Alec wstał i zaczął chodzić nerwowo tam i powrotem. Wszystko zaczęło się od kradzieży. Do niedawna był przekonany, że złodziej był zwyczajnym oportunistą, ukradł kawałek SI Aleca, żeby na tym zarobić. Ale potem wysłedził jądro swojego systemu operacyjnego na Drugim Domu, lecz później Menoris zdradziła Harper, a ktoś zapłacił zabójcy, by odebrał kod Menoris...

To Wei pierwszy znalazł ślady, które prowadziły do potencjalnego końca tego łańcuszka, jednak Alec potrzebował dowodu, zanim zacznie wykrzykiwać: oskarżam. Silhaus mogła mu tych dowodów dostarczyć, o ile zdoła ją skłonić do mówienia. Jej związki z Drugim Domem nie mogły być zbiegiem okoliczności.

Obrócił się na pięcie i wyszedł, zanim na dobre uświadomił sobie, że podjął decyzję.

– SAM, poproś Weia o jeszcze jedną przysługę – powiedział, idąc korytarzem. –

Powiedz, że włożę sześciopak tego jego ulubionego piwa do szafki z moimi rzeczami osobistymi.

– Jestem przekonany, że już znalazł to, czego szukasz, Pionierze. I polecił mi z góry, by to był keg, nie sześciopak.

– No oczywiście.

W rozkładzie dnia delegat Silhaus zostało odnotowane spotkanie z Alekiem Ryderem, ochrona Drugiego Domu nie niepokoiła go zbyt, mimo że zjawiał się w promie Inicjatywy, a nawet wtedy gdy ominął węzeł komunikacyjny stacji i skierował się wprost ku platformie, gdzie mieściła się willa Silhausów. „Willa” nie była właściwie dobrym określeniem – na platformie znajdował się rozległy, wielopiętrowy kompleks budynków w stylu hacjendy ze starej Kalifornii, z dachem pokrytym terakotą i alejkami obsadzonymi importowanymi palmami. Sercem kompleksu była rezydencja z co najmniej dwudziestoma pokojami, wyposażona, oczywiście, we własną platformę do lądowania i stado niewielkich dronów ochrony, które przeskanowały prom Aleca, ale w żaden sposób nie próbowały mu przeszkadzać.

Gdy tylko wysiadł, pospieszyła ku niemu asystentka.

– Pan Alec Ryder, bardzo przepraszam, że nie wysłałam zwyczajowego powitania przed pańskim lądowaniem – powiedziała, spoglądając na datapad. Była młoda, elegancko ubrana i niemal nie patrzyła na Aleca, tylko z niezadowoleniem wpatrywała się w pad, tak jakby urządzenie osobiście ją obraziło. – Dopiero teraz zauważyłam spotkanie z panem w planach pani delegat. Jeśli byłby pan tak uprzejmy i poszedł za mną...

Poprowadziła Aleca krętą zwirową ścieżką przez starannie zagospodarowany ogród, aż dotarli do basenu o kształcie długiej łyżki. Tutaj, wyciągnięta na leżaku przy basenie, odpoczywała delegatka Silhaus: atrakcyjna kobieta w średnim wieku, o skórze tak brązowej, że nie potrzebowała już przefiltrowanego światła słonecznego, i szpakowatych włosach, tworzących obłoczek wokół jej twarzy. Na nosie miała duże okulary przeciwsłoneczne. Zsunęła je i obrzuciła Aleca spojrzeniem spod zmarszczonych brwi.

– Alison, co to ma znaczyć?

– Przepraszam, pani delegat. – Alison przygryzła dolną wargę. – Powinnam z wyprzedzeniem przypomnieć pani o tym spotkaniu. Czy przynieść coś do picia dla pani i pana Rydera?

Silhaus patrzyła na Rydera podejrzliwie.

– Tak – odpowiedziała powoli – i sprawdź jeszcze dobrze rozkład dnia. Szczególnie dokładnie sprawdź, kiedy pan Ryder umówił się na to spotkanie.

Alison wyglądała na zmieszaną, ale przytaknęła.

– Zaraz zarządzę poczęstunek. – Oddaliła się pospiesznie.

Alec skrzyżował ramiona na piersi i odczekał, aż Alison znajdzie się poza zasięgiem słuchu.

– Zakładam, że wie pani, dlaczego tu jestem.

– Być może – odpowiedziała Silhaus. Zabębniła palcami dłoni o podłokietnik leżaka i ruchem głowy wskazała Alecowi miejsce obok. – Niech pan siada, Ryder, i wyjaśni mi, dlaczego dopuścił się pan oszustwa, by się ze mną zobaczyć.

Alec ostrożnie usiadł na leżaku. Siedzenie wydawało się takie delikatne. Nigdy nie mógł się odprężyć na czymś takim, nawet wtedy, gdy Ellen udało się zawlec go na wakacje. Te leżaki przewyższały jednak jakością typowy sprzęt: zostały zrobione z litego drewna, zapewne importowanego z Ziemi, co musiało kosztować fortunę, może zatem utrzymają jego ciężar.

– Podstawowe pytanie brzmi, dlaczego popiera pani projekt Drugi Dom. I kto pani za to płaci.

Silhaus zaśmiała się lekko.

– Jak widzę, nie jest pan typem, który marnuje czas na pogaduszki i uprzejmości.

Ledwo oparł się pokusie, by wzruszyć ramionami.

– Nie jestem politykiem. A oboje jesteście zajętymi ludźmi.

– To prawda – zgodziła się. Przyglądała mu się przez chwilę, po czym zdjęła okulary. Jej oczy miały niepokojącą barwę jasnego brązu. – Jestem w zarządzie Grupy DOM, a grupa ta finansuje między innymi Drugi Dom. To przyjemna praca, ponieważ spotkania zarządu odbywają się w różnych egzotycznych miejscach na Ziemi i zarząd nie skąpi dodatków. Ale w żaden sposób nie potrafię zrozumieć, dlaczego to pana interesuje.

Zamrugnął dwukrotnie, dając w ten sposób znak, by SAM wyświetlił na implancie wszczepionym w oko informacje, o które Alec prosił przed lądowaniem. Niemal natychmiast ujrzał listę nazwisk i firm oznaczonych strzałkami, które wyjaśniały powiązania między nimi. Silhaus nie mogła tego zobaczyć, co najwyżej uznała, że Ryder na moment uciekł spojrzeniem w bok.

– Zasiada pani w Komitecie Budżetu Naukowego – powiedział głośno, gdy

zrozumiał, co SAM mu pokazuje. – Za pani sprawą KNS podpisała umowy z firmami badawczymi, które są filiami kompanii tworzących Grupę DOM. To nie one płacą za stację bezpośrednio, ale nie trzeba być szczególnie kreatywnym, by poprzesuwać trochę funduszy...– *Aha.* –...aż w końcu to KNS, a nie Grupa DOM będzie finansować Drugi Dom. – Popatrzył wokół, na palmy, na rozległą willę, na odizolowanie całej platformy, które zapewniało prywatność mieszkańcom posiadłości. – A to pozwala zachować sporo korporacyjnych funduszy na inne projekty. Jak pani osobista samotnia tutaj.

Trzeba było oddać Silhaus, że nie wyglądała na speszoną ani zdenerwowaną.

– Ta willa należy do mojego brata i on za nią płaci.

– Płaci za leasing platformy. Ale willa została wybudowana za grosze przez Wadjari Prefabs. Firma pozornie nie ma żadnego związku z Grupą DOM, ale tylko pozornie, w rzeczywistości związek istnieje, jest po prostu nieoficjalny. Członek zarządu Wadjari Prefabs sypia z członkinią zarządu Grupy DOM. Tego nie wykazałoby standardowe sprawdzenie pani finansów. – Tak naprawdę Wei dopiero to odkrył. – Moim zdaniem to przypadek korupcji. Pani polityk przepycha fundusze rządowe na projekt, który przynosi jej osobiste korzyści. Finansowała nawet pani kampanię medialną przeciwko Inicjatywie, żeby pani, o, przepraszam, pani brata posiadłość zyskała na wartości.

Pokręcił głową, próbując opanować wściekłość. Wszystko, na co z takim trudem pracował przez tyle lat, było zagrożone przez bandę chciwych polityków i szefów korporacji. Niewiarygodne.

– No to ile kosztuje panią Khalisah bint Sinan al-Jilani?

– Ruszyła za Corą Harper za darmo. – Silhaus mówiła lekkim tonem, ale siedziała bez ruchu i już się nie uśmiechała. Alec miał ją w garści, oboje o tym wiedzieli. – Musiałam tylko odpowiednio przedstawić kluczowe punkty. Exposé o jakichś naukowcach i mało istotnym projekcie nic dla niej nie znaczyło, ale szansa, by oszkalować fundatorkę, to już zupełnie co innego.

Tak. Alec pochylił się do przodu.

– A jak dokładnie umożliwiła to pani panie al-Jilani?

Silhaus wstrzymała oddech i zmrużyła oczy.

– A więc o to chodzi. Pan nie próbuje dopaść mnie, tylko ją.

Próbuję dopaść tego, kto ukradł moją cholerną technologię i najwyraźniej zamierza podzielić się nią z całą ludzkością, pomyślał Alec ponuro.

– Jeśli powie mi pani wszystko, co wie, mogę mieć dość powodów, żeby zapomnieć, co o pani wiem, pani delegat.

Silhaus wydeła wargi i milczała długą chwilę, coś rozważając.

– Najwyraźniej umyka panu fakt, że Grupa DOM to nie tylko KNS i kilka korporacji. Mamy też dyskretne powiązania z Przymierzem Układów. Dotychczas wszystko było raczej powierzchowne i grzeczne: oni dawali nam interesującą technologię, my im pieniądze. Ostatnio jednakże nasze stosunki się pogorszyły. Wywiązała się sprzeczka dotycząca szczególnie delikatnej technologii, która wpadła w ręce Grupy DOM, a potem z nich wypadła.

Alec zmarszczył brwi. A potem zrozumiał. *Dobry Boże*. I gwałtownie wciągnął powietrze, gdy uświadomił sobie wagę tego, co się stało. *Wojsko Przymierza ma kod systemu operacyjnego SAM-a!*

Wstał i zaczął chodzić tam i z powrotem. Musiał.

– Żartuje sobie pani ze mnie. Musi pani żartować. Najpierw mnie wykopali, a potem radośnie rzucili się, żeby wykorzystać to, za co mnie wywalili?

– Nie każdy w Przymierzu, absolutnie nie. Myślę, że najlepiej określić ich jako niewielki odłam. – Silhaus wzruszyła ramionami. – Każda większa organizacja ma w sobie mniejsze frakcje, a kilka osób słyszało pańską przemowę wygłoszoną przed laty do ambasador Goyle i zaintrygowały ich pańskie sugestie. Czy coś w tym dziwnego, że chcieli je zrealizować? Pozornie przestrzegali Prawa Rady, podczas gdy pańska... hm, nierozwaga wyszła na jaw.

Przekłęci generałowie i inne grube ryby w wojsku, ostatecznie niczym nie różnili się od polityków.

– Właśnie dlatego udaję się do innej galaktyki – parsknął.

Silhaus roześmiała się, ale jej wesołość nie trwała długo.

– Jest jedno miejsce, o którym powinien pan wiedzieć. Placówka badawczo-testowa o nazwie Cicha Kipiel.

Alec zatrzymał się w pół kroku. Z lodowatym dreszczem przypomniał sobie ostatnią wiadomość od Harper. Wiadomość, która przyszła tego ranka. Tym razem nie była pisemna ani głosowa, zawierała jedynie koordynaty jednego z układów w Trawersie, na Pograniczu Keplera. Pojedynczą nazwę kojarzącą się z hanarami wśród zalewu rosyjskobrzmiących nazw planet i planetoid.

– Mam tam agenta – wypalił bez zastanowienia.

– Ma pan? – Silhaus sięgnęła po szklanę, która dotąd stała nietknięta na tacy,

i upiła łyk. – No cóż, mam nadzieję, że pański agent jest naprawdę dobry, Ryder, i bardzo szybki, bo przyjaciele z armii powiedzieli mi, że stracili łączność z Cichą Kipielą jakieś dwadzieścia cztery godziny temu. Wysłali krążownik, żeby zajął się problemem.

Przymierze nie wysłało krążownika, żeby sprawdzić możliwą awarię łączności. Krążowniki miały jedno zadanie: rozwalić cel na atomy. A skoro jeden zmierzał w kierunku placówki...

A Alec posłał tam Corę. Samą. Stracił już żołnierzy będących pod jego dowództwem. Przeżył Shanxi, ale nigdy nie zapomniał twarzy poległych. Od momentu, gdy zmuszono go do zakończenia kariery w wojsku, pocieszał się przede wszystkim tym, że teraz stał się Pionierem. Jego zadaniem było ratować życia i pomóc ludzkości dotrzeć do dalekich gwiazd, a nie wysyłać dobrych ludzi na śmierć.

Odwrócił się do Silhaus raz jeszcze. Aż się cofnęła na widok wyrazu jego twarzy.

– Proszę powiedzieć mi wszystko o Cichej Kipieli, pani delegat – zażądał. – Teraz.

ROZDZIAŁ 12

Przez okna ambulatorium Cora widziała ocalałych pospiesznie kończących przygotowania. Niemal każdy z nich miał w ręku broń, a niektórzy dysponowali nawet więcej niż jedną. Jedna z kobiet niosła coś, co wyglądało jak tarcza zrobiona z nierównego kawałka metalowego panelu ze ściany i taśmy klejącej. Ktoś przyniósł Corze odłożony na bok pakiet żywnościowy, ale ona wypila tylko sok ze srebrzystej torebki. Nie mogła liczyć na to, że jej żołądek utrzyma stały pokarm, i straciła apetyt. Nigdy nie była głodna przed bitwą.

– Słuchajcie wszyscy – odezwała się Jensen w głośnikach. – Zbierzcie się, proszę, w dekontaminacyjnym za dziesięć minut. Zamierzam rozpocząć odwracanie uwagi Medei, ujawnić przed nią całkowicie nowy poziom laboratorium i umieścić w nim oznaczenia sugerujące, że jest pełen żywych ludzi. Teoretycznie Medea powinna wysłać tam wszystkich augmentów, a my w ten sposób zyskamy szansę, ale... – Westchnęła ciężko. – No cóż. Jeśli macie zwyczaj się modlić, to teraz jest na to odpowiednia pora.

Cora położyła się z powrotem na kozetce i przypięła ostatni lśniący sensor tuż pod obojczykiem.

– No dobrze – zwróciła się do Ariokis. – Kiedy zaczniemy, moje serce może się zatrzymać. Dlatego podłączam się do monitorów. – SAM-E poinstruował ją, co robić. Ambulatorium było w pełni zautomatyzowane, miało ramię defibrylacyjne, iniektor z adrenaliną, cały niezbędny sprzęt. Mogło ocalić Corze życie, jeśli w trakcie procedury dostanie niewydolności serca, nie żeby było to bardzo prawdopodobne. – Jeśli tak się stanie, pozwól sprzętowi robić, co do niego należy.

– Rozumiem. – Ariokis zaplotła ramiona na piersi. – Ale niech mi pani odpowie na jedno pytanie.

– Jakie? – Cora próbowała ułożyć się wygodnie, ale bez skutku. Nigdy nie lubiła takich miejsc.

– Kto mówi pani do ucha przez słuchawkę?

Harper zamarła.

Właściwie to spodziewała się takiego pytania. Zabójczyni musiała być dobrym obserwatorem, Cora z kolei nie należała do dobrych aktorek. I właśnie dlatego ściągnęła Ariokis tutaj, ostatecznie postanowiła bowiem powiedzieć pani kapitan prawdę.

– Przyjacieli.

Ariokis zmrużyła oczy.

– Przyjacieli?

Cora sama podłączyła SAM-E'ego do systemów ambulatorium, nie była więc tak naprawdę zaskoczona, gdy jego głos zawibrował w głośnikach.

– Jestem jedną z Symulacyjnych Matryc Adaptacyjnych Inicjatywy Andromeda, pani kapitan – powiedział. – Obecnie zintegrowaną z porucznik Corą Harper, co jest standardem dla Pionierów i kandydatów na Pionierów. Jak sądzę, domyśliła się pani, że jestem sztuczną inteligencją.

Mimo że Cora doskonale wiedziała, kim jest Ariokis, to zdumiało ją, jak szybko w dłoni kapitan pojawił się pistolet wycelowany prosto w głowę Harper.

– Sprowadziłaś tu kolejną SI. – Zimna furia w jej głosie świadczyła o tym, że było to bardziej oskarżenie niż pytanie.

– Tak – odpowiedziała Cora spokojnie, choć sprzęt medyczny zamigotał diodami, gdy zarejestrował gwałtowne przyspieszenie jej pulsu. – Ale ta nie jest obłąkana, czy co tam się stało z Medeą, wierz mi, inaczej nie dotarłabym tutaj. SAM-E ocalił mi życie niejednym razem i teraz może pomóc ocalić też wasze. Oczywiście o ile nie odstrzelisz mi głowy.

Ariokis ani drgnęła, ale też nie strzeliła.

– System operacyjny, który odebrałam asari na Illium – rzuciła. – Powiedzieliś, że należał do Inicjatywy. Jest częścią SI w twojej głowie i to właśnie sprawiło, że Medea zwróciła się przeciwko nam.

– Jest pani w błędzie, kapitan Ariokis – odpowiedział SAM-E. – Jak stwierdziła doktor Jensen, kod mojego systemu operacyjnego to ta część, która podjęła próbę wyłączenia Medei w chwili aktualizacji, gdy okazało się, że SI nie działa prawidłowo.

– Zwróciła się przeciwko nam dopiero wtedy, gdy zainstalowaliśmy waszą technologię!

– Medea zwróciła się przeciwko wam, gdy tylko została połączona z systemami cybernetycznymi. Kiedy jej cel był... gdy jej cel się narodził – poprawiła Cora łagodnie. – Nie sposób powiedzieć jak dawno. Dni, tygodnie, może miesiące. Cały

czas was obserwowała. Czekwała. Tworzyła plany przejęcia tego ośrodka i tego, co zrobiła. Po prostu o tym nie wiedzieliście, póki kod Rydera nie zmusił jej do działania.

Ariokis patrzyła na nią podejrzliwie.

– Muszę powiedzieć pani o czymś jeszcze – kontynuowała Cora. – Żebyśmy mogli to przetrwać, SAM-E zamierza... – Jak należało to ująć? – Przetaktować mój system. Na krótko stanę się ludzką maszyną burzącą, która, miejmy nadzieję, nas stąd wyprowadzi.

Pod skórą policzka Ariokis drgnął mięsień. Ciężko było wyczytać cokolwiek z jej lodowato zimnej twarzy.

– Jak? – spytała ostro.

– Nie umiałabym tego powtórzyć, nawet gdybym zrozumiała, o co chodzi. – Cora odetchnęła głęboko. – Na razie SAM-E zainicjuje reakcję. Jakby odpalał bombę, tylko tą bombą będę ja. – Och, to chyba nie była najlepsza metafora. Harper widziała, jak Ariokis rozważa alternatywy. – Jeśli się uda, będę mogła pomóc ocalałym i doprowadzić ich do promu. Jeżeli nie, serce mi stanie.... Albo dostanę szau i twoim zadaniem będzie mnie zabić.

– Aha. To dlatego chciałaś, żebym tu przyszła. – Ku zdziwieniu Cory właśnie to sprawiło, że zabójczyni nieco się rozluźniła. – Czyli ta twoja SI jest przytulaśna i milutka wobec ludzi? To próbujesz powiedzieć?

Cora westchnęła. Wsparła się na łokciu i ucisnęła grzbiet nosa palcami.

– Słuchaj, nie wiem. Jestem tylko żołnierzem. Jeśli chcesz dowiedzieć się czegoś o filozofii sztucznej inteligencji, znam gościa, który mógłby zagadać cię na śmierć. Ale mogę ci powiedzieć jedno: ja ufam SAM-E'emu.

Ariokis przechyliła lekko głowę i rzuciła Corze spojrzenie tak sceptyczne, że właściwie nie musiała mówić nic więcej. Harper się roześmiała.

– Ta, wiem. Sama do końca nie wierzę, że to mówię. Ale to prawda. – Wzruszyła ramionami, dziwiąc się sama sobie. Gdyby ktoś powiedział jej to tydzień wcześniej... ale proszę, tak właśnie było. – Nie mamy więcej czasu. Zabij mnie, jeśli będę zachowywać się wrogo w stosunku do grupy... albo gdy uznasz to za konieczne – zakończyła i położyła się na plecach, nabierając głęboko powietrza. – Dobra SAM-E, zróbmy to.

– Cieszę się, że mi ufasz, poruczniku – odpowiedział cicho, tak że tylko ona mogła go słyszeć. – Zrobię wszystko, by nie zawieść twojego zaufania.

I przemiana się rozpoczęła.

Cora spodziewała się bólu. „Ludzki krwawy szal” – już samo określenie brzmiało jak coś nieprzyjemnego. Ale na początku czuła jedynie słabe mrowienie w karku, nieco poniżej implantu biotycznego. Potem dreszcz przebiegł przez całe jej ciało i nagle zorientowała się, że oddycha szybciej. W pomieszczeniu raptownie zrobiło się strasznie gorąco. Kiedy zepsuł się regulator temperatury? Poruszyła się niespokojnie raz, a potem ponownie. Ciężko było leżeć bez ruchu.

– Próbuje wyregulować również twój stan emocjonalny, poruczniku – powiedział SAM-E i tym razem Cora nie miała wątpliwości, że mówił z wysiłkiem. – Udało mi się ograniczyć zmiany neurochemiczne do docelowych systemów, co będzie łatwiej odwrócić. Jak można się było spodziewać, ludzkie emocje są skomplikowane i trudno na nie wpływać, nie mówiąc już o ich kontrolowaniu... ale jeśli robię to dobrze, nie powinnaś czuć szczególnej potrzeby zamordowania kapitan Ariokis.

Zaskoczona Cora zerknęła na zabójczynię.

Ariokis zdążyła przyjąć częściowo obronną postawę w ciągu tych – sekund? godzin? – które upłynęły od chwili, gdy SAM-E rozpoczął proces. Kapitan lekko ugięła kolana, ustawiła się nieco bokiem, nie przestając celować w Corę z pistoletu i utrzymując ciężar ciała na stopie zakrocnej. Uważnie wpatrywała się w twarz Cory.

– Wszystko w porządku, Harper?

Cora zamrugała. Czuła się dobrze. Nawet lepiej niż dobrze. Usiadła i nagle znalazła się po drugiej stronie pokoju, z dłońmi na szybie i ciałem płonącym taką mocą biotyczną, że trudno jej było pozostać na ziemi. Trudno było nie rozerwać ściany. Trudno było się skupić... Trudno...

– Harper. – Ton Ariokis był ostry, ostrzegawczy.

Skup się. Użyj słów.

– W-w p-porządku.

Dyszała, lekko dygocąc. Jej dłonie, gdy ostrożnie zdjęła je ze szklanej tafli, pozostawiły spocone odciski. Ręce nie sprawiały wrażenia większych ani silniejszych, chociaż czuła się tak, jakby mogła pięścią przebić asteroidę.

– Tak. W porządku.

SAM-E odezwał się z głośników w ambulatorium, żeby Ariokis też mogła go słyszeć.

– Zagrożenie zawałem serca, udarem, i niewydolnością wielonarządową chyba już minęło, poruczniku, przynajmniej na razie. Wciąż istnieje ryzyko wystąpienia

psychozy i morderczych skłonności, ale... Jak się czujesz?

Cora potrząsnęła głową. Serce waliło jej o żebra. Była... wystraszona? Wściekła. Te dwie emocje nierozdzielnie się połączyły. Dreszcz zaczął wzbierać w jej brzuchu, wzmagał się, zmienił w warkot, chwycił za gardło, aż drgnęła, gwałtownie obnażając zęby, objęła się ramionami i wreszcie go wykrzyczała. Nie mogła się powstrzymać. Ale potem zaskakująco łatwo było jej mówić.

– N-nie bardzo psychotycznie – wykrztusiła. Zdała sobie sprawę, że wołałaby, żeby było odwrotnie, i ta myśl sprawiła, że Cora zachichotała, zanim zdołała się opanować. Teraz nie urojenia stanowiły problem, a rzeczywistość. Harper naprawdę chciała zabić rzeczywistość. *Może mam trochę morderczych skłonności*, pomyślała z nadzieją, że tylko subwokalizuje, a nie krzyczy, ile sił w płucach.

SAM-E miał na tyle przyzwoitości, by przełączyć się na kanał dostępny tylko dla nich dwojga.

– Hmm. Wybacz, nie radzę sobie z twoim ciałem migdałowatym tak dobrze, jak powinienem. Chwileczkę...

I nagle nastąpiła nicość. Cokolwiek SAM-E zrobił, Cora nic nie czuła. A potem poczuła. Jej myśli... nie były jaśniejsze. Coś w niej po prostu... czekało. Na co?

– Słuchajcie wszyscy. – Z głośników ponownie rozległ się głos doktor Jensen. – Inicjuję przynętę... teraz.

Skup się. Cel. Tak. Cora wyprostowała się i odwróciła ku Ariokis.

– Chodźmy.

Ariokis zamrugała. Cora nie czekała na zabójczynię, tylko wyszła na korytarz szybkim krokiem, wkładając po drodze hełm. Zgodnie z tym, co widziała na wyświetlaczu wizjera, laboratorium dekontaminacyjne miała wprost przed sobą. Niewielki tłumek zebrał się już w pomieszczeniu i teraz rozstał się przed nią. Jensen stała na przedzie grupy, obserwując zawzięcie kod pojawiający się na wyświetlaczu jej omni-kłucza. Thangana stał obok i obserwował linię kodu przez jej ramię. Cora podeszła do nich, oboje na nią spojrzeli. Ich twarze były ściągnięte niepokojem.

– Działa? – upewniła się Cora.

– Tak – odpowiedziała Jensen. – Ale bez dostępu do jakichkolwiek czujników poza tym laboratorium nie dowiem się, czy augmenci ruszyli w kierunku fałszywego poziomu, czy nie.

– Będziemy musieli wspiąć się na wyższy poziom, żeby się wydostać – dodał Thangana, podnosząc swój omni-kłucz z trasą zaznaczoną na wyświetlonej mapie. –

Zablokowaliśmy klatkę schodową, na wypadek, gdyby nie udało nam się ukryć tego poziomu. Szyb windy, który wykorzystywała pani, by tu wejść, to jedyna droga. Wzdłuż jednej ze ścian umocowane są szczeble, których możemy użyć, ale będziemy wtedy wyjątkowo podatni na ataki przez pierwszych kilka minut, zanim nie zbierzemy się wszyscy na kolejnym piętrze.

– Rozumiem. Najlepsi żołnierze najpierw, niech przygotowują się do obrony. Ja poprowadzę. SAM-E, co masz dla mnie? – Cora zerknęła znacząco na Ariokis i nie próbowała nawet subwokalizować. Teraz nie miało to już znaczenia.

– Kto? – spytał Thangana, ale Harper go zignorowała.

– Mogę wykryć tylko ruch bezpośrednio w twojej okolicy, używając twoich zmysłów i czujników w pancerzu – rozległ się jego głos w głośniku hełmu. – Jednak biorąc pod uwagę, że twoje zmysły zostały wzmocnione, będę w stanie stworzyć lepszy model statystyczny... – Urwał nagle. – Przepraszam. Zapomniałem, że wolisz krótsze wyjaśnienia. Powinienem wykryć ruch dokładnie w promieniu dziesięciu metrów.

– Przyjęłam. – Nie mogła powstrzymać uśmiechu. – Damy radę. Medea nie będzie wiedziała, co ją trafiło.

– Taki jest plan.

Cora odwróciła się do ludzi zebranych w pomieszczeniu. Ileż strachu widziała na ich twarzach! Zacisnęła zęby.

– Chyba powinnam wygłosić jakąś mowę motywacyjną – powiedziała – ale nie jestem w tym zbyt dobra. I nie ma na to czasu. Wiecie, jak to będzie wyglądało: uciekajcie albo zginiecie. Nie zostawajcie z tyłu, bo zginiecie. Działajcie razem albo zginiecie. – Wycelowała palec w specjalistę Hoshinę, który wzdrygnął się nerwowo. – Ty. Trzymaj się blisko niego. – Pokazała doktora Tsenga, który zamrugął zaskoczony. – Jeśli on nie zdoła iść o własnych siłach, poniesiesz go na plecach. Dasz radę?

Hoshina był zielony z nerwów.

– T-t-tak – wypalił. Nagle wyprostował się, twarz mu się rozjaśniła i energicznie skinął głową. – Tak. Dam radę.

Cora odwróciła się do Terrance'a Singha, który trzymał dłoń na ramieniu Shante Carver. Oboje mieli karabiny szturmowe, ultralekki model Carver wyglądał niedorzecznie w jej małych dłoniach.

– Nikt nie zostaje z tyłu – powiedział Singh twardo. Spojrzał na Shante, a ona

podniosła na niego wzrok z miną równie zdeterminowaną.

– Nikt – powtórzyła.

Byli gotowi. Kolejny dreszcz wstrząsnął Corą i tym razem przygotował wszystkie jej zmysły do walki. Odwróciła się w stronę ciężkich, podwójnych drzwi, które prowadziły do szybu windy.

– Otwierajcie.

Jedna z ocalałych wpisała kod i metalowe płyty zaczęły się rozsuwać.

A za nimi tkwił augment.

Ten sam, który wskoczył za nią do szybu, uświadomiła sobie Cora w ułamku sekundy, którego potrzebowała, by zarejestrować obecność monstrum. Ten sam kolor i wzór poszarpanych szmat; te same rudawe, cienkie i rzadkie włosy. Ciało zakrwawione, ale też spalone. Jedno z masywnych ramion było złamane i bezwładne, augment wisiał jednak na ścianie naprzeciwko drzwi na zdrowej ręce, wbiwszy palce w metal, żeby się utrzymać.

Poniżej Cora widziała regularny wzór jaki zostawiły jego palce. Stwór podciągał się z na jednej ręce, metr za metrem, podążając śladem Harper. Nie zaatakował wcześniej, ponieważ nie wiedział, że poziom laboratorium istnieje, ale gdy drzwi się otworzyły, oczy augmenta dostarczyły danych, których nie mogła zapewnić mu ani Medea, ani jego okrojony mózg.

Ludzie wokół Cory zaczęli krzyczeć na widok stwora. Augment obnażył tępe zęby, zaparł się stopami o ścianę i wskoczył przez otwarte drzwi.

Cora nie była świadoma, że krzyczy. Właściwie był to wrzask, pierwotny, straszny jak wrzask banshee, tak głośny, że poranił jej gardło. Wzrok Cory przesłoniła czerwona mgła.

Ruszyła, zanim zdążyła to sobie uświadomić. Otworzyła omni-ostrze i spowijając się czystą mocą, chwyciła powietrze wokół siebie i naciągnęła je niczym procę... Sekundę później augment leżał na podłodze bez ruchu. Cora wylądowała na jego szerokim grzbiecie, spazmatycznie zaciskając dłonie, gdy słuchała, jak głowa stwora odbija się od ścian szybu.

Co ona właściwie zrobiła? Skopała mu łeb z karku? Przecięła kark omni-ostrzem? Pozbawiła stworzenie głowy czystą mocą biotyczną? Wszystko jedno. Cora podniosła wzrok na ocalałych. Wpatrywali się w nią zastygli w milczeniu i w szoku. Nawet Ariokis.

– Ruszać! – krzyknęła Harper i ruszyli.

Ona pierwsza skoczyła, chwyciła szczebel i poczęła wspinać się tak szybko, jak tylko mogła. Said i Ariokis podążały tuż za nią, ich śladem szli żołnierze Said.

Korytarz wyżej był strefą katastrofy, oświetloną na pomarańczowo i pełną dymu oraz gruzu, ale nigdzie nie było widać augmentów. Harper rozkazała żołnierzom ustawić się tak, by mogli osłaniać pozostałych. Jeden pomagał ocalałym wychodzić z szybu, a reszta zajęła stosowne pozycje, żeby w razie czego odeprzeć atak z dowolnego kierunku. Cora ostrożnie wysforowała się do przodu z bronią gotową do strzału. Posuwała się schylona, zaglądając do wnętrza pomieszczeń przez okna, sprawdzając korytarze i to, co kryło się za uchylonymi drzwiami.

Nic się nie kryło.

– Poruczniku! Ruch wy...

Sekundę później nad jej głową rozprysło szkło. Augment przebił się przez okno oraz parapet i zamachnął się, by wymierzyć Corze cios niczym młotem.

Ze zdławionym warknięciem Harper skoczyła w bok, jednocześnie rzucając odkształcenie. Augment był oślepiąco szybki. Przemknął obok niej w takim tempie, że poczuła powiew wiatru, gdy próbował chwycić ją za kostkę. Podskoczyła, unikając jego łap. Obróciła się w powietrzu, spadając mu wprost na ramiona. Uchwyciła się go nogami i oburącz cisnęła nową prosto w małą głowę. Gdy stwór padł w konwulsjach, zeskoczyła z niego i wylądowała na ugiętych nogach, dysząc ciężko. Była ubabrana posoką do łokci, efekty ich walki widoczne były też wokół. Ale augment nie żył.

– Poruczniku – odezwał się SAM-E tonem pełnym napięcia. – Medea jest świadoma naszej obecności.

– Tak jakby zauważyłam. – *Kurwa.* – Medea widzi to samo, co te stworzenia, prawda? Spostrzegła innych? Czy tylko mnie?

– Prawdopodobnie jedynie ciebie. Głowa augmenta ani razu nie odwróciła się w kierunku pozostałych.

Chociaż jedna dobra wiadomość. Cora odwróciła się do Said i Ariokis. Kapitan pomagała jednemu z techników wyjść z szybu windy, a Said wpatrywała się w Corę z otwartymi ustami.

– Ilu jeszcze, zanim wszyscy będą na tym poziomie?

– Dziesięcioro, mniej więcej – stęknęła Ariokis pod ciężarem wyciąganej kobiety. – Pięć minut.

Za długo. Cora odszukała wzrokiem Jensen, podeszła do niej i złapała ją za ramię.

Pani doktor wzdrygnęła się z obrzydzeniem na widok czerwonej plamy, jaką zostawiły palce Harper na kitlu.

– SAM-E, połącz się z omni-kluczem doktor Jensen i wyznacz trasę do hangaru, unikając w miarę możliwości spotkania z augmentami.

– Do kogo pani mówi? – spytała Jensen.

– Tak jest, poruczniku – odpowiedział SAM-E. – Co zamierzasz?

Cora odpowiedziała obojgu za jednym zamachem.

– Później. Medea wie, że tu jestem, ale nie zauważyła pozostałych, a to znaczy, że muszę odłączyć się od grupy. Będę ważniejszym celem. Odciągnę augmentów.

– O, Boże – jęknęła Jensen. – Tak. Tak, dobrze. Bądź ostrożna.

Cora pokrzepiająco uścisnęła jej ramię.

– Proszę kierować się wskazówkami z omni-kłucza i maksymalnie zwiększyć tempo. Spotkam się z wami w hangarze, o ile będę jeszcze żyć. Jeśli nie dotrę, lećcie beze mnie.

Cora odwróciła się i ruszyła szybkim krokiem. Otaczająca ją błękitna aura rzucała na ściany przypominającą wodę poświatę. Harper czuła się... Dobrze. Miała wrażenie, że tak właśnie czuły się potężne matki, nestorki asari. Wewnątrz skupiony bezruch, jak w oku cyklonu, na zewnątrz natomiast szaleństwo płomieni, pożar w powolnym rozkwicie.

– Dobrze się czujesz, poruczniku? – zaniepokoił się wyraźnie SAM-E.

Dopiero teraz Cora zorientowała się, jak ciężko oddycha.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Czuje się wspaniale, SAM-E.

Przyspieszyła. Biegła w migoczącym pomarańczowym świetle awaryjnym. Przeskakiwała przeszkody, uchylała się przed zwisającymi z sufitu panelami. A kiedy poczuła drżenie podłogi, zapowiadające zbliżające się monstrum, krzyknęła:

– No chodź tu i złap mnie!

Prowokowanie nie miało większego sensu. Nie mogła przecież szydzić ze sztucznej inteligencji, która prawdopodobnie była jedynie plątaniną ścieżek intelektu obłąkanego komputera. Ale wykrzykiwanie zaczepek sprawiało jej przyjemność i odciągało augmentów od uciekających ocalałych, więc nie przestawała.

Zresztą wszystko sprawiało jej przyjemność: bieg, krzyki, omijanie gruzów. Czuła się niepokonana, nie do złapania. Coś waliło w podłogę z niższego poziomu. Cora zachichotała rozweselona, gdy udało jej się nadepnąć na łapsko jednego ze stworów.

Gdy już wylazł z dziury w podłodze i ruszył za nią, skręciła gwałtownie w miejscu, gdzie korytarze się przecinały, i by wyhamować, wbiegła do połowy wysokości ściany. Zgodnie z jej przewidywaniami stwór rąbnął w ścianę, rycząc i miotając się wściekle, połamane kilka paneli i zaplątał się w światłowody. Ale podłoga wciąż drżała, a to znaczyło, że jego pobratymcy już się zbliżali.

Cora nie mogła się zatrzymać.

Kolejne minuty mijały w rytmie surrealistycznego porządku. Bieg. Unik. Ręce potworów sięgające poprzez drzwi ku jej głowie. Przewrót.

Ze ściany syknęło iskrami ze zniszczonego systemu elektrycznego. Rozbłysk oślepił Corę. Przez to Harper niemal wpadła na kolejnego augmenta, który wyskoczył z dziury w suficie. Zaciśnęła powieki i jeszcze bardziej rozpałała płomień mocy, a potem z krzykiem, za pomocą efektu masy wycięła korytarz w ciele monstrum, które zawyło i próbowało pochwycić ją ocalałą ręką. Harper dała nura w wielką dziurę w jego ciele i przetoczywszy się zgrabnie, stanęła wyprostowana poza jego zasięgiem. I biegła. Biegła przez oświetlone na pomarańczowo piekło.

– Poruczniku – odezwał się SAM-E. To słowo ją zaskoczyło. Musiała się skupić, by je zrozumieć. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że mówił do niej od kilku sekund. Mruknęła, dając mu do zrozumienia, że słucha.

– Toksyczne produkty przemiany materii zaczynają gromadzić się w twoim ciele w niebezpiecznie wysokim stężeniu. Robię, co mogę, ale w tym stanie nie zostało ci już wiele czasu.

Kolejny wynaturzeniec wyłonił się zza rogu. Cora odruchowo go przeskoczyła, odbijając się od głowy stwora jak od trampoliny. Ale potknęła się przy lądowaniu i już wiedziała, że ostrzeżenie SAM-E'ego nie było bezpodstawne.

– T-t... – Używanie słów było trudniejsze niż ich rozumienie. – T-tamci.

– Dotarli do hangaru. Nie bez walki, dwóch augmentów zaatakowało ich po drodze, ale udało im się ich pokonać. Większość stworów skupia się na tobie.

Dobrze. Musiała tylko przeżyć to ich skupienie.

– Trasa do hangaru – poleciała, przyspieszając ponownie i kierując się tam, dokąd prowadziły ją wskazówki na wyświetlaczu. Bieganie jednak nie było już takie przyjemne, czuła palący ból w nogach i rękach, we wszystkich mięśniach tułowia. Wzrok jej się mącił i minęła chwila, zanim zrozumiała, że biegnie w kierunku stosu ciał. Wybiła się do skoku, ale nie zauważyła rozciągniętego ciała młodego człowieka o szeroko otwartych oczach, który miał na sobie pełen pancerz. Zahaczyła stopą

o jego zbroję. Krzyknęła, gdy upadła tak mocno, że aż zobaczyła gwiazdy. Potrzebowała całych eonów galaktycznych, by się dźwignąć. Oddech rzeźił jej w gardle, miała wrażenie, że nie może nabrać powietrza.

– Poruczniku – zaczął SAM-E, zgaszonym, nieszczęśliwym tonem, jak oceniła Cora. – Mamy problem... przed nami. Wygląda na to, że Medea przewidziała twoją trasę.

– Co to znaczy? – zapytała, ale w tej samej chwili wbiegła w korytarz prowadzący bezpośrednio do hangaru i sama zobaczyła.

Stało tu kilku augmentów, pomrukiwali i przestępowali z nogi na nogę, czekając na szansę, by wydusić z Cory życie. Harper zachwiała się i zatrzymała. Jeden z nich ją zauważył i z prędkością nadświatłowej pozostali augmenci odwrócili się, żeby stanąć z nią twarzą w twarz.

Było ich zbyt wielu. Mogła ich zabijać pojedynczo, nawet dwójkami, ale nie tylu naraz, nie gdy samo podniesienie pistoletu było równie trudne, co dźwignięcie wora kamieni. Jej wzmacniacz biotyczny był tak przegrzany, że Cora wyobrażała sobie, jak powoli tłą się pasma jej włosów.

A zza pleców potworów słyszała odległy pomruk rozgrzewających się silników promu.

– Każ im lecieć – poleciła SAM-E'emu, licząc, że znaleźli się na tyle blisko, by zadziałało połączenie i SI mógł komunikować się z promem. – I nie martw się o mnie. – Udało jej się z trudem uśmiechnąć, ale nawet to bolało. Nieoczekiwanie zrozumiała historię, którą Nisira opowiedziała jej przed laty, gdy niewiele brakowało, a zginęłaby w trakcie misji.

Była to historia matrony asari, która znalazła się w beznadziejnej sytuacji. Horda krogan zaatakowała kolonię Ellita, zanim udało się ją ewakuować. Pozostała tylko jedna matrona, by powstrzymać napastników. Przełożona próbowała przekonać ją, żeby się wycofała, przypominając, że zostawiła na Thessji dwie małe córeczki. Kto miałby je wychować na dobre asari?

„Mogę nauczyć je tylko jednego – odpowiedziała matrona. – Najważniejszej lekcji, jaką matka może przekazać dzieciom: jak walczyć”. I rzuciła się na nadciągających krogan. Zginęła pod gradem kul, ale odpierała ataki na tyle długo, by ostatni prom ewakuacyjny zdążył odlecieć.

Cora nie miała dzieci, ale w promie było ich dwoje. Czy jej własna matka, która zaginęła i prawdopodobnie była już martwa, nie pokazała jej właściwej drogi? Ale

najpierw przygotowała swojej córce miejsce w przyszłości rasy ludzkiej.

– Jestem Córką Talein – mruknęła Cora pod nosem. Nie przestała się uśmiechać, gdy augmenti ruszyli do ataku. – Walczymy z chaosem. Nie poddajemy się śmierci.

To było motto Córek. Odrzuciła bezużyteczny już pistolet, zacisnęła pięści i rozpałała każdy okrucuch błękitno-białej energii, jaki tylko zdołała przywołać.

I pobiegła na spotkanie augmentów, ciskając w nich falą energii kinetycznej, która stała się jej awangardą. Fala powaliła dwa stwory, a dwa inne zatrzymała, ale te znajdujące się na granicach wybuchu tylko nieco zwolniły. Cora stanęła, pochyliła się i cisnęła osobiwością w otaczające ją nogi. Prześlizgnęła się między dwoma potworami i wyłoniła za ich plecami z krzykiem furii. Jedno monstrum zamachnęło się na nią. Odchyliła się błyskawicznie, o włos unikając uderzenia, ale siła ciosu i tak wytrąciła ją z równowagi.

W ułamku sekundy wypadła z rytmu walki. Masywne łapsko pochwyciło ją za ramię i zgmiotło kości w uścisku. Uderzyła potwora, ale nie przyniosło to żadnych efektów. Zanim zdołała zebrać w sobie biotyczną energię, augment zamachnął się nią i cisnął ją w pobliską ścianę.

Uderzyła w panele z taką siłą, że cały ból ustał. Myśli ustały. Kiedy znów zaczęła być świadoma świata wokół, zrozumiała, że na kilka sekund straciła przytomność. Otworzyła oczy. Stwory zbliżyły się do niej, ale powoli. Zupełnie jakby Medea delektowała się zwycięstwem. Cora spróbowała się podnieść i aż krzyknęła z zaskoczenia. Cała jej prawa strona płonęła wściekłym bólem. Najpewniej z powodu licznych złamań. Ten jeden cios niemal wyczerpał jej tarcze i zniszczył pancerz tak, że generator osłon ledwie działał. Reszta ciała zdawała się być pogrążona w leniwym letargu, co musiało być załamaniem postaugmentacyjnym, przed którym ostrzegał ją SAM-E.

Krótko mówiąc: nie było szans, by się podniosła.

– J-jesteś tu SAM-E? – spytała. Jeden ze stworów zatrzymał się tuż przed nią, a jego ręce drgały. Pewnie decydował, jak najlepiej ją zatłuc.

– Tak, poruczniku – odparł miękko SI. – Zawsze.

Cora uniosła sprawną rękę, choć czuła w niej mrowienie z powodu zdrętwienia, wycieńczenia, a może obu naraz, i spróbowała cisnąć w stwora falą mocy. Augment zachwiał się lekko i cofnął się. Być może Corze się wydawało, ale gdy się wyprostował, sprawiał wrażenie rozbawionego. Nie miała już siły walczyć i Medea o tym wiedziała. Cora pozwoliła, by ramię opadło bezwładnie na podłogę.

– To dobrze – powiedziała – Miło. Mieć. Towarzystwo.

Augment zacisnął pięści i uniósł jedną, szykując się do uderzenia w hełm Cory i przerobienia jej głowy na miazgę...

...i padł na podłogę ze zdumieniem na zawsze zastygłym w maleńkich oczkach.

Kapitan Ariokis zeskoczyła mu z pleców, gdy się wywraçał. Omni-ostrze na jej pięści lśniło rozgrzane prawie do czerwoności. Rzuciła Corze spojrzenie i odskoczyła.

Co do...?

Niemal w tej samej chwili Harper usłyszała charakterystyczny grzechot karabinu szturmowego i – oho! – głuchy świst wyrzutni raket. Tarcze miała słabe, praktycznie nieistniejące, zebrała więc w sobie tyle energii biotycznej, ile mogła, i wplotła ją w tę kruchą osłonę kinetyczną, ponieważ...

Wybuch rakiety wstrząsnął całym korytarzem, wyłukł szyby, rozdarł metal na strzępy i połowę augmentów rozerwał na kawałki. Wzniesiona naprędce osłona odepchnęła oderwane od ciała ramię ciężkie niczym gałąź, ale Cora dłużej nie zdołała jej utrzymać. Była zbyt wycieńczona. Znów straciła ostrość wzroku. Widziała jednak błysk luf karabinów, słyszała ryk augmentów, czuła, jak podłoga drżała, gdy stwory padały. Wreszcie w zasięgu wzroku pojawiły się obute stopy. Ich niewielki rozmiar powiedział jej, do kogo należały, zanim jeszcze usłyszała znajomy głos.

– Ha. Żyjesz jeszcze, Harper? – Ariokis kucnęła obok. – Martwiłam się, że rakietą cię załatwiła.

– W większości żyje – jęknęła Cora. – Chyba.

– No to zobaczymy, czy możemy utrzymać ten stan.

– To. Nie jest. Twoja. Specjalność. Co?

– Dziewczyna musi mieć jakieś hobby – stwierdziła Ariokis i złapała Corę za złamane ramię, żeby podnieść ją z podłogi. Harper nie pamiętała własnego krzyku, tylko jakieś przebłyski, gdy Ariokis łapała ją od drugiej, nieuszkodzonej strony, i pieczenie zdartego gardła.

– Wprowadzę cię w śpiączkę medyczną, poruczniku – zapowiedział SAM-E. – Biorąc pod uwagę skutki uboczne augmentacji i obrażenia, jakie odniosłaś, to jedyny sposób, by utrzymać cię przy życiu do chwili, gdy otrzymasz fachową pomoc.

– No to szybko – wymamrotała Cora. Los okazał się miłosierny i straciła przytomność, jeszcze zanim Ariokis zaczęła wlec ją na pokład promu.

Szczęśliwego Tygodnia Słońca, mieszkańcy przestrzeni Rady! To wasze cotygodniowe Doniesienie o trendach, a ja nazywam się Martin Simmons

i będę waszym przewodnikiem po wszystkim, co ważne w Galaktyce.

Uważajcie na wasze serca! Żołnierz Przymierza James Vega, bohater Fehl Prime...o, za wcześnie? No to przepraszam, ale cieszcie swoje oczy, dwunogi! Och, te tatuaże. Te ramiona! Niektóre z attaché asari już pilnie próbują znaleźć sposób, by wpaść w objęcia wieczności z tym wielkim facetem.

A z innych wiadomości: czas świętować! Walki, określane przez Przymierze w oficjalnych raportach jako wojna o Eden Prime, wreszcie dobiegły końca. Ostatni statek gethów został zniszczony dokładnie dwa lata temu. Słyszeliśmy, że w klubie Zaświat na Omedze ma się odbyć huczna impreza z tej okazji! Plotki głoszą, że widziano statek wychodzący z przekaźnika Omega 4. Może oni też słyszeli o przyjęciu?

Z innych wiadomości: tatuaże na karku znowu są w modzie. Rozmawialiśmy z Metresq...

ROZDZIAŁ 13

Cora nie umiała ocenić, czy minęły godziny, dni, czy może tygodnie. Postrzegała świat w urywkach, w oderwanych scenach, które mogły być jedynie snami zrodzonymi z gorączki.

Przebłysk świadomości. Jest na pokładzie promu, leży, kobieta o ziemistej twarzy trzyma czujnik omni-klucza nad czołem Cory. Wokół tłoczą się ludzie. Z głośników dobiega głos SAM-E'ego: „Nadmiar adrenaliny obecny w jej organizmie powoduje odporność na indukowanie śpiączki, proszę spróbować tego...”.

Na wpeł szary moment, gdy nią potrząsnęto. Ludzie ją niosą. Ziemistokóra kobieta krzyczy. Macha jedną ręką, a drugą podtrzymuje bezwładną głowę Cory.

„Mamy ranną, załamanie metabolizmu trzeciego stopnia, potrzebuję pomocy!” Obcy w mundurach Przymierza gromadzą się wokół niej i Cora znów odpływa w czerni.

Alec Ryder pochyla się nad poręczą szpitalnego łóżka i krzyczy do kogoś po drugiej stronie pomieszczenia. Słowa nie mają sensu, więc Cora zasypia ponownie.

Twarz matki, choć to niemożliwe. Matka zaginęła lata temu, uznano ją za zmarłą. Ale Cora widzi wyraźnie orzechowe oczy, takie jak jej własne, kosmyk blond włosów, takich jak jej własne, który wymknął się spod szala, strach i smutek, wymalowane na twarzy. „Jeśli przebyłaś całą drogę do domu tylko po to, by tu umrzeć, to cię zabiję” – mówi matka i Cora próbuje się śmiać, choć nie może. Ale ja nie jestem w domu, myśli i wizja się rozmywa.

Twarz asari. Zaskakująca po tak długim czasie. Czy to już minął tydzień?

Rok? Dekada? To Nisira. Dotyka policzka Cory smukłymi błękitnymi palcami i przez chwilę Corze wydaje się, że oczy asari są całkiem czarne w niebieskiej twarzy. Coś sięga głęboko pod grube wełniane koce czerni spowijające umysł Cory, i ciągnie. Cora wzdryga się i myśli: przestań, próbuję spać. Przez moment sama jest oburzona własnym brakiem szacunku. Ale Nisira uśmiecha się znów zupełnie normalna, prostuje się i odsuwa od łóżka. „O tak, ona wciąż tam jest. I raczej irytuje ją, gdy jej przeszkadzamy, więc może tego nie róbmy” – mówi do kogoś, kogo nie widać.

Coś, pompa przymocowana do Cory jakimś sposobem, syczy głośno i Harper znów zapada się w ciemność.

Nagle Cora się obudziła, gwałtownie i boleśnie. Rozejrzała się, mrugając, i zobaczyła, że znajduje się w jasno oświetlonej sali szpitalnej, w łóżku monitorującym, choć na szczęście ma na sobie piżamę, a nie szpitalną koszulę nocną. Piżama swoją drogą była ohydna – biała w kwiaty i gwiazdy, ale Cora zapomniała o niej natychmiast, gdy tylko spojrzała przez okno i zobaczyła dwóch strażników na korytarzu.

– Poruczniku – odezwał się SAM-E. – Jak się czujesz?

– W porządku. – Zaskoczyło ją chrapliwe brzmienie własnego głosu. – Jak na trupa.

– Niewiele brakowało. Zawiadomiłem twojego lekarza.

Cora odsunęła okrycie i spróbowała przerzucić nogi przez krawędź łóżka, ale kończyny nie zareagowały. Nie do końca. A wysiłek z tym związany spowodował falę zawrotów głowy i nudności.

– Sugeruję ostrożność, poruczniku. – Może tylko się jej wydawało, ale SAM-E brzmiał bardziej oficjalnie niż wcześniej. – Twoje mięśnie z pewnością uległy pewnej atrofii w trakcie powrotu do zdrowia.

Atrofii?!

– Jak długo byłam nieprzytomna? – Kolejna fala zawrotów głowy. To było gorsze niż trening w zerowej grawitacji.

– Czterdzieści sześć dni, pięć godzin i dwadzieścia dwie minuty.

Niemal dziewięć tygodni! Czują, jak jej serce zaczyna przyspieszać, a ciało okrywa się zimnym, lepkiem potem. Usłyszała, jak drzwi otwierają się ze świstem. Ktoś wszedł do sali, ale Cora znów pogrążyła się w ciemności.

– Proszę odpoczywać, poruczniku. – Głos SAM-E’ego wydawał się odległy,

a zarazem zaskakująco bliski jej myślom.

Kiedy obudziła się po raz kolejny, światło w pokoju było bardziej przyćmione. Ile czasu minęło? Na zewnątrz stał już tylko jeden strażnik.

– SAM-E? Jesteś tam?

– Oczywiście. Jak się dziś czujesz?

– Zmęczona. – Ostrożnie uniosła się na łokciach. Żadnych zawrotów. To był jakiś postęp. – Jak długo tym razem?

– Niecałe czterdzieści osiem godzin – SAM-E mówił półgłosem. – Nastąpił krótki wzrost stężenia adrenaliny w twoim organizmie. Najprawdopodobniej pozostałość po augmentacjach, jakie wprowadziłem. Teraz jednak twój stan powinien być stabilny.

Stabilny. To pocieszające. Powoli... ostrożnie... przeczuciła nogi przez krawędź łóżka i usiadła. Czowała się ociężała. Otumaniona. Ale nie kręciło jej się w głowie, nie była też szczególnie obolała. Pomału opuściła stopy na podłogę i zrobiła kilka niepewnych kroków. Kiedy doszła do zewnętrznego okna, zatrzymała się zaskoczona widokiem. Znajdowała się na jednym z najwyższych pięter Przylądka Tamayo. Patrzyła z góry na mosty i platformy, pełne ludzi tłoczących się w kierunku swoich statków, które miały ich ponieść do celu. Zatoczyła pełne koło od chwili, gdy opuściła przestrzeń asari.

Asari.

– Wydawało mi się, że widziałam... Czy Nisira T’Kosh tu była?

– Krótko – odparł SAM-E. – Podobnie jak Alec Ryder, który kazał mi się podłączyć do sieci szpitalnej, by w ten sposób lepiej monitorować twój stan zdrowia. Alec wracał kilkakrotnie. Pani T’Kosh nie zjawiała się ponownie, ale prosiła, aby ją poinformować, gdy się obudzisz. Nie chciała zakłócać twojej rekonwalescencji. W pewnym momencie istniały obawy, że uszkodzenie mózgu mogło mieć trwałe skutki.

– Uszkodzenie mózgu?!

– Dlatego cię tu przywieziono. Przylądek Tamayo to jedyne miejsce w Układzie Słonecznym z wyposażeniem zdolnym wspierać moje naprawy w zakresie medycznym – odparł SAM-E. – Personel medyczny statku, który uratował załogę Cichej Kipieli, SSV „Zamy”, z moją pomocą zdołał cię ustabilizować. Ale to, co wydarzyło się na asteroidzie, poczyniło poważne szkody w twoim organizmie, i to na wielu płaszczyznach.

Wzdrygnęła się.

– Nadal jestem... sobą – stwierdziła ostrożnie. Czuła się sobą, ale czy miałyby świadomość tego, że jakaś jej część została trwale zmieniona?

– Tak. Wszystkie niepożądane skutki ustąpiły bądź zostały odwrócone. A mój program zmodyfikowano tak, by uniemożliwić mi ponowne przeprowadzenie tego procesu bez pozwolenia Aleca Rydera – wyjaśnił SAM-E z ledwie zauważalną nutą... żalu? Czy był on związany z tym, co się z nią stało? Czy może spowodowany zmianami w oprogramowaniu? Cora poczuła ukłucie winy. Czy nadpisanie części SAM-E'ego było w porządku, nawet jeśli miało ją chronić?

– Uszkodzenia spowodowane skutkami ubocznymi stanu ludzkiego krwawego sząu pogorszyły obrażenia, jakich doznałaś na krótko przed tym, zanim kapitan Ariokis cię uratowała. Mówiąc bez ogródek, gdy tu dotarłaś, cierpiełaś wskutek zatrucia własną, rozkładającą się tkanką mięśniową. Kilka organów przestało funkcjonować, pień mózgu doznał obrażeń termoelektrycznych w wyniku sprzężenia zwrotnego implantu ...

Cora uniosła dłonie.

– W porządku. Powiedzmy... może powiemy po prostu FUBAR*

– Dobrze, poruczniku. Byłaś FUBAR. Ale cieszę się, że znowu chodzisz.

– Świetnie się spisałaś, składając mnie do kupy – stwierdziła, spoglądając na swoje dłonie. Nie miała już przytłaczającej potrzeby, by zabijać. – Nie pozostałabym... – *człowiekiem* – ...przy życiu, gdyby nie ty. Jesteś niesamowity.

– Dziękuję. – W głosie SAM-E'ego brzmiało zadowolenie. – To nic ponad odrobinę mikrorekonstrukcji, terapii genetycznej, blokowania neuroprzebiegów i...

– Tak, tak, już o tym mówiliśmy.

– Leczenia anty-FUBARowego. Wybacz, proszę, Alec dał mi do zrozumienia, że ludzie przedkładają uczciwość nad eufemizmy.

– Niektórzy ludzie, czasami. Prawdopodobnie, gdy już się nad tym zastanowić, są kwestie, których szczegółów nie chce znać nawet Ryder...

– Niewątpliwie zatem włączę twoją uwagę do mojej heurystyki odnoszącej się do ludzkich zachowań. Podsumowując, leczenie anty-FUBAR-owe zakończyło się całkowitym sukcesem.

Cora odwróciła się od okna i powędrowała z powrotem do łóżka. Przynajmniej wyglądało bardziej zapraszająco niż jedyne w pokoju metalowe krzesło.

– Personel z Cichej Kipieli pozostał na pokładzie „Zamy”, jak się domyślam?

– Tak. Doktor Jensen przesyła pozdrowienia i dziękuje za uratowanie życia jej i pozostałym.

Cora była zadowolona, że ocalałym udało się wydostać z Cichej Kipieli. Ale...

– Przekaż jej, że jeśli naprawdę chce okazać swoją wdzięczność, może oddać się dobrowolnie pod sąd wojskowy. Jak zresztą powinni zrobić wszyscy dowodzący tym projektem, przynajmniej ci, którzy przeżyli. – Ostatecznie Jensen i jej podwładni dopuścili się tego samego, za co Rydera wyrzucono z wojska. W dodatku o wiele więcej ludzi zginęło z powodu ich działań niż przez niego. Skoro byli gotowi naginać zasady, powinni też stawić czoła konsekwencjom, gdy sprawy przybrały niepożądany obrót.

– Przypuszczam, że doktor Jensen wiedziała, że to powiesz. Wiadomość od niej była głosowa i z audioanalizy poziomu stresu wynika, że istotnie pani doktor zastanawia się nad zrobieniem tego, co sugerowałaś. Jednakże...

– Nie mów. Ten, kto autoryzował badania na Cichej Kipieli, wyjdzie z tego bez szwanku. – Na każdej planecie, wśród wszystkich ras, zaszracona biurokracja była zawsze taka sama. Cora potarła oczy.

– Tak. Ryder jest chyba przekonany, że ci najbardziej odpowiedzialni głęboko ukryli swoje powiązania z placówką i nie poniosą żadnych konsekwencji z powodu tego, co się tam wydarzyło. Sama placówka wyparowała wskutek bombardowania z orbity, jakie przeprowadził SSV „Zama”, zgodnie z przewidywaniami. Nie ma możliwości, by skażona SI znana jako Medea przetrwała to bombardowanie albo uciekła z asteroidy.

Stare, dobre, dokładne Przymierze.

– Mówisz, że Ryder wiedział coś na ten temat.

– Tak. Poprosił, żebym podzielił się z tobą zebranymi przez niego informacjami. Cicha Kipiel była najwyraźniej tajnym projektem, opracowywanym wspólnie przez pewne frakcje w strukturach Przymierza, KNS i kilka korporacyjnych konglomeratów jako wspólne przedsięwzięcie oparte na podziale kosztów i ryzyka. Najwyższą rangą decydenci Przymierza, w tym obecny ludzki członek Rady, nie wiedzieli o istnieniu projektu Medea. Bombardowanie Cichej Kipieli było w rzeczywistości dyskretnym sposobem zlikwidowania wszelkich dowodów nadużyć, ale gdy udało się uratować część personelu... dyskrecja stała się trudniejsza do osiągnięcia. Alec Ryder jest przekonany, że to może pomóc wypłoszyć prawdziwego winowajcę, stojącego za powtarzającą się kradzieżą kodu systemu operacyjnego.

– Rany, naprawdę go to wkurzyło, co? – Cora pokręciła głową. Ale ona też była wkurzona. – Przynajmniej kod został zniszczony.

– Owszem. Choć istnieje niewielkie prawdopodobieństwo, że utworzono kopie.

O. O, nie!

– Co?! – jęknęła Cora, ale już w następnej chwili zrozumiała. – Ygara.

– Tak. Drugi Dom był ze wszelkich miar zainteresowany utrzymaniem kodu w tajemnicy. Podobnie personel Cichej Kipieli. Jednakże Ygara Menoris szukała wszelkich możliwych sposobów spieniężenia kodu i wyciągnięcia zysków. Miała go w swoim posiadaniu przez kilka dni, bez jakiegokolwiek nadzoru, i mogła za pośrednictwem swojego brokera informacji Octavii Suran zaaranżować dyskretną sprzedaż zainteresowanym jednostkom. Jedynym sposobem odkrycia faktycznego przebiegu wydarzeń jest odnalezienie Suran, która najprawdopodobniej ukryła się po niespodziewanej śmierci Menoris.

Oczywiście Ygara była jak najbardziej zdolna oszukać swoich klientów. Skoro nie zawahała się przed wbiciem noża w plecy dawnej towarzysze broni, to tym bardziej nie miałyby skrupułów obiecać zwycięzcy aukcji wyłączności i jednocześnie sprzedawać na boku tę samą technologię innym klientom. Cora z jękiem ukryła twarz w dłoniach.

Szelest otwieranych drzwi skłonił ją do podniesienia wzroku. Na widok swojej najlepszej przyjaciółki znieruchomiała z rozchylonymi ze zdziwienia ustami.

– No co? – spytała kąśliwie Janae. Przyniosła ze sobą pojemnik z jedzeniem na wynos, postawiła go na stoliku i usiadła na jedynym krześle. – Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha. Którym, nawiasem mówiąc, nie jestem... Znaczący, nie jestem martwa. Od naszego ostatniego spotkania minęło zaledwie jedenaście tygodni, i to ty byłaś pogrążona w śpiączce farmakologicznej.

Cora zamknęła usta. Janae służyła z nią w Córkach Talein i była najmłodszą poza Corą członkinią oddziału, choć najmłodsza wedle standardów asari oznaczało dwieście lat z okładem. Cora nie posiadała się z radości na widok przyjaciółki.

– Jestem tylko zaskoczona, że cię tu widzę.

– No cóż, to dziwne, bo gdy się trafia do publicznego szpitala o włos od śmierci, to wieści szybko się rozchodzą.

Janae z szerokim uśmiechem skrzyżowała nogi i otworzyła pojemnik z jedzeniem.

– Oczywiście obudziłaś się, gdy tylko wyskoczyłam na chwilę po lunch. Na dole jest świetna knajpa, wiedziałas o tym? Mają ziemskie krewetki. Zawsze chciałam ich

spróbować, chcesz trochę?

Cora tylko pokręciła głową, wciąż jeszcze cieszyła się widokiem Janae. Miała wrażenie, że minęły lata od czasu, gdy wraz z innymi Córkami wspólnie dzieliły trudy wojskowego życia, przebijały się przez trzewia Omegi czy walczyły w obronie kolonii asari zaatakowanych przez gethy.

– Ale co tu robisz? – spytała wreszcie. – Miałyście ścisły plan rozlokowania.

– Przyjechałam z Nisirą i to ona dała mi tydzień wolnego: płatny urlop z powodu spraw rodzinnych. Doszła do wniosku, że skoro nie masz własnej rodziny, to przyjaciele będą musieli ci wystarczyć.

– O rany. – Cora parsknęła śmiechem. Miała wrażenie, że ostatnio śmiała się tak wieki temu. – To znowu rozpęta burzę plotek.

Nawet Ygara uważała, że Cora i Janae były parą. W rzeczywistości Janae była bardziej niż zainteresowana, ale z godnością przyjęła odmowę Cory. Po jakimś czasie, gdy już minęło zażenowanie, zostały po prostu przyjaciółkami.

– A kogo obchodzi, co myślą inni? – prychnęła Janae, wyławiając krewetkę z pojemnika. Spróbowała. – Trochę gumowate, ale chyba już wiem, czemu ludzie tak to lubią.

Cora usadowiła się wygodnie w łóżku i przez chwilę rozmawiały o Córkach. Janae relacjonowała, co kto robi, jak sobie radzi, kto przyznawał się, że brakuje mu dziwacznej ludzkiej panny; który z dwóch pełnych temperamentu mężów Nisiry najpewniej wda się w bójkę pierwszy i dostanie osławioną reprimendę „Mamy Nisi”. To były łatwe, znajome tematy i Cora z niesamowitą ulgą oderwała się na chwilę od podwójnych przekrętów, ludzi zintegrowanych z syntetycznymi ulepszeniami i na wół obłąkanej SI.

Janae nagle zamilkła i obrzuciła przyjaciółkę pełnym namysłu spojrzeniem.

– Więc... Inicjatywa Andromeda, co?

O cholera. Na tę rozmowę Cora nie była jeszcze gotowa.

– No?...

– Inna galaktyka. Na zawsze.

Potała dłonią czoło.

– No.

Janae zamilkła na chwilę, ale Cora niemal widziała, jak z mikrołusek emanują ból i złość.

– Nawet się nie odezwałaś po wyjeździe. Zamierzałaś się w ogóle pożegnać,

zanim odleciś tam, gdzie się już nigdy nie spotkamy?

– Jestem żołnierzem Janae, jak i ty. Zawsze istnieje ryzyko, że się już nigdy nie spotkamy.

– To w przypadku śmierci. I przynajmniej dla mnie byłby to jakiś koniec, zamknięcie sprawy. Myślisz, że to to samo, co wiedzieć, że żyjesz, ale jesteś nieosiągalna? Pograżona we śnie przez setki lat? – Janae pochyliła się w stronę Cory, marszcząc gniewnie czoło. – Mogę już nie żyć, gdy się obudzisz. A już na pewno będę dużo starsza. Mnóstwo panien w ogóle nie osiąga etapu matki, wiesz, szczególnie te, które wybierają drogę łowczyni. Cały czas wiedziałam, że cię przeżyję, ale przynajmniej miałam nadzieję, że będę świadkiem twojego dobrego życia i tego, jak się godnie zestarzejesz. Myślałam, że... – Słowa uwięzły Janae w gardle. Odwróciła wzrok. – Tethys i inne starsze z oddziału ciągle nam powtarzały, jak ważne jest, żeby cieszyć się tymi krótko żyjącymi osobami, dopóki są w twoim życiu. To jest właśnie sens mantry „niech ogarnie nas wieczność”, wiesz? Nie ma znaczenia, ile masz czasu, jeśli naprawdę ci na kimś zależy. O ile tylko ten czas wykorzystasz. Jak mogę wykorzystać swój czas z tobą... skoro...?

– Ale to lepsze, niż gdybym zginęła – zaproponowała Cora, wiedząc, że to marny argument.

Janae stężała na te słowa.

– To... honorowa misja – dodała szybko Cora, widząc nadciągającą burzę. – Będę pomagała ludzkości ustalić nowe granice, zapewnić nowe zasoby, uformować podstawy przyszłego międzygalaktycznego handlu... Kto wie, co tam odkryjemy? I...

– A od kiedy cię to wszystko obchodzi? – przerwała jej ostro Janae. – Wiem, dlaczego Nisira cię odesłała. Dlatego, że tak naprawdę nie byłaś zainteresowana Córkami, choć wiem, że nie miałybyś nic przeciwko temu, gdybyś mogła zostać z nami aż do dnia, gdy już nie będziesz miała siły walczyć. Ale ty szukałaś celu. Ludzi, do których mogłabyś dołączyć. Po tym, co stało się z twoimi rodzicami... – Cora drgnęła, ale Janae kontynuowała nieustępliwie: – Nie winię cię. Naprawdę nie winię. Ale jeśli będziesz odpychać tych wszystkich, którzy chcą być częścią twojego życia, nie dziw się potem, że czujesz się osamotniona. Wyprawa do innej galaktyki tego nie zmieni. Problem nie leży w Drodze Mlecznej. On jest w tobie.

Cora wpatrywała się w przyjaciółkę oniemiała. W nagłej, dzwoniącej w uszach ciszy Janae pokręciła głową, chwyciła swoje jedzenie i wstała z krzesła.

– Cieszę się, że żyjesz – oświadczyła. – Jesteś moją najlepszą przyjaciółką i nigdy

nie przestaniesz być mi bliska, nawet gdy udasz się na drugi koniec wszechświata. Ale teraz jestem na ciebie wściekła i potrzebuje trochę śwież... – Skrzywiła się, obrzucając spojrzeniem metalowe ściany stacji. – No cóż, świeżo przefiltrowanego powietrza. – I wyszła.

Cora opadła na łóżko z uczuciem, jakby właśnie zeszła z ringu po dziesięciu rundach.

– Wszystko w porządku, poruczniku? – spytał SAM-E ostrożnie.

– Nie. – Zamknęła oczy. – Hej, kim jest dla ciebie Alec Ryder?

– Ja... – SAM-E sprawiał wrażenie wstrząśniętego. – Jest moim twórcą, oczywiście. Czy na pewno dobrze się czujesz?

– Chodzi mi o to... – Wykonała nieokreślony gest dłonią. – Co on dla ciebie znaczy? Myślisz o nim jako o ojcu? Nauczycielu? Przyjacielu, czy może...?

– Chyba... wszystkie powyższe określenia są właściwie, a zarazem żadne z nich. W końcu nie jestem nim. Jestem tobą.

– Co?!

– Nie jestem SAM-em zintegrowanym z Pionierem, to mam na myśli. Jestem jednostką zintegrowaną z tobą. Nawet teraz otrzymuję dane z twojego implantu. Jestem połączony ze szpitalnymi monitorami i kamerami, więc mogę obserwować cię również z zewnątrz. Dokładnie w tym momencie czytam notatki lekarza na twój temat. Obserwowałem Janae i Nisireę, gdy były tu obecne. Uczę się ciebie z każdą chwilą... z chemii twojego mózgu, z tej rozmowy, ze sposobu, w jaki twoje zmysły przetwarzają informacje. I te wszystkie dane składają się na moje rozumienie świata.

– To... to chyba najdziwniejsza i najbardziej niepokojąca rzecz, jaką od ciebie usłyszałam, SAM-E, jeśli nie liczyć: trzymaj się, a ja obudzę w tobie krwawy szal.

SAM-E był cierpliwy i się nie poddawał.

– Nie zostałem stworzony, by istnieć samodzielnie – odparł. – Bez istot organicznych nie miałbym celu. Żeby być... osobą, potrzebuję... osób. Czy to ma sens?

Zastanowiła się przez chwilę. Miało, choć część jej umysłu wzbraniała się przed przyjęciem tej koncepcji. Czy SAM-E w ogóle kwalifikował się jako osoba? Nie miał ciała. Ale wszystko się zgadzało, gdy przestała myśleć o SAM-E'm i zamiast tego zaczęła myśleć o sobie.

– Jak rodzina – mruknęła i aż zamrugła ze zdziwienia. – Ludzie, którzy sprawiają, że jesteś, kim jesteś, choć jednocześnie jesteś odrębną, samodzielną osobą.

– Ta analogia nie jest właściwa w odniesieniu do sztucznych form życia, ale najlepiej opisuje to doświadczenie, tak.

– Haha. – Cora zaśmiała się krótko i z zaskoczeniem uświadomiła sobie, że jest zadowolona, choć nie do końca umiała powiedzieć dlaczego. – No cóż. Witaj w rodzinie, SAM-E.

SAM-E nie kontynuował tematu, może w wyniku przemyśleń, a może z poczucia taktu.

Lekarka pojawiła się kilka minut później i ku przygnębieniu Harper wyjaśniła dokładnie wszelkie szczegóły stanu jej zdrowia, do których pominięcia udało się Corze skłonić SAM-E'ego. Ale w zalewie medycznych informacji znalazła się też i dobra wiadomość: jeszcze tego popołudnia Cora miała zostać wypisana.

– Twoja medyczna WI służyła nam doskonałą radą – powiedziała lekarka, wręczając Harper plastikową torbę z kombinezonem, pancerzem, hełmem i bronią. – Nie wiem, czy zdołalibyśmy postawić panią na nogi w stu procentach bez jej pomocy. Jeszcze nie spotkałam się z takim modelem WI, to jakiś mod?

– Tak – odpowiedziała Cora. – To znaczy, nie. To eksperymentalny prototyp. Własność korporacji. Ja go tylko testuję. – To w pewnym stopniu było prawdą.

– No cóż, niech mi pani da znać, kiedy trafi na rynek. Ta rzecz naprawdę może ocalić życie.

– Wiem – zgodziła się Cora. Na szczęście lekarka nie zauważyła jej rozbawionego wyrazu twarzy. Harper podniosła wzrok i przypomniało jej się coś, co już wcześniej zwróciło jej uwagę. – A dlaczego pod drzwiami stoi straż?

– Och. – Pani doktor skrzywiła się, zerkając na dwóch mężczyzn strzegących wejścia. Mieli na sobie mundury szpitalnej ochrony i na pierwszy rzut oka nie posiadali broni, ale z postawy i zachowania od razu można się było domyślić, że to żołnierze. – Podobno miała pani problemy przy okazji poprzedniej wizyty na Tamayo. Chodziło o jakąś reporterkę? I tych protestujących z Kierunku Ziemia.

– Z... – Cora zamrugnęła niepewnie. A potem przypomniała sobie mężczyznę, który zaczepił ją w knajpce. Towarzyszyli mu inni, z transparentami czy tablicami. – Ach, ci. Chwileczkę, Kierunek Ziemia? – Ludzie używali słowa „kierunek” z miliona powodów, ale...

– Właśnie oni. – Lekarka westchnęła. – Są tu już od tygodni i próbują zyskać zainteresowanie mediów, pikietując przy każdym statku opuszczającym Układ Słoneczny. Zna pani ten typ, ksenofobów i geocentryków. Jak Czerwoni z Dziesiątej

Ulicy, tylko nie handlują narkotykami. Utrzymują się, prowokując powszechnie znane osoby, by uderzyły któregoś z nich, po czym natychmiast podają kogoś takiego do sądu. Tak zdobywają fundusze.

Cora jęknęła. Zatem wywiad z al-Jilani uczynił ją na tyle znaną, że zwróciła uwagę tych krętaczy i hipokrytów.

– W każdym razie nie chcieliśmy, by próbowali niepokoić panią w trakcie powrotu do zdrowia, ale... – Pani doktor wyraźnie była zakłopotana. – Nie gwarantuję, że nie znaleźli doku, w którym czeka pani prom. Nie mam pojęcia, jak udaje im się zdobywać dostęp do rejestrów portu. A pani ma przed sobą tygodnie rehabilitacji, zanim będzie się mogła pani zaangażować w działalność, która wymaga większego wysiłku.

– Dziękuję za ostrzeżenie – westchnęła Cora. – Jeśli jeszcze raz spróbują mnie zaczepić, spróbuję poradzić sobie z nimi bez żadnego walenia pięścią.

– Słusznie. – Lekarka puściła Corze oczko i wyszła.

Ubrana i uzbrojona Cora poczuła się niemal sobą. Wyszła przed szpital, by poczekać na Janae na galerii. Stąd Tamayo wydawał się wręcz pogrążona w spokoju. Hałas głównego poziomu został gdzieś na dole i Cora niemal mimowolnie oparła się o barierkę, i zaczęła zastanawiać się nad tym wszystkim, co ją spotkało.

Powinna być spełniona. Mieć poczucie, że sprawy zostały zamknięte. Wypełniła misję, jaką obarczyła ją Inicjatywa, i to najlepiej, jak to było możliwe. Wydostała z Cichej Kipieli dwadzieścia osób i tylko ona jedna odniosła rany. Gdyby nadal służyła w wojsku, pewnie dostałaby medal. Czy nie dlatego dołączyła do Córek, żeby pomagać innym? Używać swoich zdolności, również biotycznych, aby coś zmienić w galaktyce?

Ale skoro tak, to dlaczego wciąż czuła się nie na miejscu? Gdy spoglądała w dół na ruchliwy główny poziom Tamayo, odnosiła inne wrażenie niż tego dnia, gdy przybyła tu prosto z przestrzeni asari. Czy to możliwe, że ten dzień był zaledwie jedenaście tygodni temu? Teraz ludzie wokół nie wydawali jej się już obcy, ale nie czuła się wśród nich jak między swymi. Nie byli częścią niej.

„Jeśli będziesz odpychać wszystkich, którzy chcą być częścią twojego życia...”

Oskarżenie Janae wciąż pobrzmiwało echem w głowie Cory, wciąż budziło bolesne poczucie winy. Co było... złe. Cora zmarszczyła brwi. Służyła w Przymierzu i w Córkach. Nikt nie mógł przetrwać w oddziale wojska, izolując się od swych

towarzyszy broni. Po prostu nie było to...

Ostrzegły ją lekkie kroki – Janae dała się słyszeć specjalnie, jak każda łowczyni umiała poruszać się bezszelestnie. Oparła się o poręcz obok Cory i westchnęła, a westchnienie dokładnie odzwierciedlało to, jak Harper się czuła.

– Przepraszam – odezwała się asari cicho. – To, co powiedziałam wcześniej, było nie w porządku.

Ciężar frustracji, jaki Cora czuła w środku, natychmiast zelżał. Nawet nie wiedziała, jak bardzo potrzebowała usłyszeć te słowa.

– Ja tylko... Już i tak było trudno, gdy wiedziałam, że wracasz do ludzkiej przestrzeni, ale tam przynajmniej mogłam utrzymywać z tobą kontakt. A to... To oznacza, że stracę cię na zawsze. A kiedy dotarłam tutaj i znalazłam cię na wpół martwą w szpitalu, moje przerażenie tylko się wzmoгло.

Cora odwróciła się tak, by stanąć twarzą w twarz z przyjaciółką.

– Skończyłam na wpół martwa w szpitalu, bo byłam gotowa zginąć, żeby uratować dwadzieścia osób – wyjaśniła. I nagle wszystko stało się jasne. – Bo mogłam ich uratować. Nie wyruszałam z takim zamiarem i na pewno nikt mnie o to nie prosił. Nawet nie jestem już żołnierzem. Ale kiedy tam dotarłam i zobaczyłam, co się dzieje, nie mogłam postąpić inaczej. Zresztą tylko ja mogłam to zrobić i zrobiłam, rozumiesz?

Janae najpierw mocniej zmarszczyła brwi, ale potem pokiwała głową z aprobatą.

– Nie możesz przestać być łowczynią, kiedy duch już w tobie jest – stwierdziła. – Gdy zachodzi taka potrzeba, robisz to, co należy, bez pytań i bez wahania. Rozumiem.

– Ponieważ byłam potrzebna. Tak. – Cora odetchnęła głęboko. – Asari mnie nie potrzebują, Janae. Przymierze ma mnóstwo biotyków, jeszcze więcej żołnierzy, nie wyruszamy na wojnę, oni też mnie nie potrzebują. Jestem jednym z najpotężniejszych biotyków mojej rasy i nikt w całej tej cholernej galaktyce mnie nie potrzebuje. – To były przykre słowa, bolesne, ale prawdziwe. – A Inicjatywa tak. Ten facet, Ryder, mnie potrzebuje. Andromeda mnie potrzebuje.

„Jeśli mówi pani poważnie o urzeczywistnianiu przyszłości, Harper... to mam dla pani pracę” – powiedział Ryder. I Cora uświadomiła sobie teraz, że te słowa coś w niej poruszyły.

Janae skrzyżowała ramiona na piersi. Wyraz twarzy miała starannie neutralny.

– A jeśli powiem, że ja też cię potrzebuję? Że Córci cię potrzebują?

– To byś skłamała. – westchnęła Cora. – Jako komandos nawet w połowie ci nie

dorównuję. I nie będę żyła na tyle długo, by stać się prawdziwą łowczynią. – Uśmiechnęła się krzywo. – Poza tym na Thessji za cholere nie można kupić szamponu do włosów!

Ta uwaga sprawiła, że Janae parsknęła śmiechem, tracąc swą wypracowaną neutralność.

– Milion razy ci mówiłam, żebyś zgoiliła te włosy i pofarbowała skórę. Mogłybyśmy zrobić sobie pasujące paski! Byłoby super.

– Ty byś wyglądała super, ja bym wyglądała jak zebra.

– Mówisz o tych zwierzętach z Ziemi, podobnych do koni? Na Boginie, masz rację! – Na tę myśl obie zanosły się śmiechem. Ale wtedy Janae zrobiła krok do przodu, otwierając ramiona. Cora, wciąż jeszcze chichocząc, objęła przyjaciółkę i spoważniała, gdy Janae przycisnęła do jej czoła swoje.

– Lepiej, żeby ci ludzie docenili cię tak samo jak my, Coro.

Harper zamknęła oczy i pozwoliła, by otoczyło ją pole biotyczne, co było naturalną reakcją na bliskość innego. Janae zrobiła to samo i ich pola połączyły się łagodnie, podczas gdy one stały, obejmując się w milczeniu, rezonując wzajemnymi wibracjami.

– Jeśli nie będą, to poszczuję ich tobą – mruknęła Cora.

Janae cofnęła się o krok i mrugając szybko, pozwoliła, by jej pole zniknęło. Cora chciała uciec spojrzeniem, gdy zrobiła to samo.

– Odlatujesz stąd? – spytała asari podejrzenie zdławionym głosem.

– Tak – odpowiedziała Cora. – Wykonałam zadanie.

Janae skinęła głową i ujęła przyjaciółkę pod ramię.

– Odprowadzę cię do promu.

– Może się zrobić paskudnie. Protestujący.

– Och... Masz na myśli tych hałaśliwych bigotów, którzy wszystkim się pchają przed oczy? Proszę, pozwól im mnie zaczepić.

– Janae, jak się obudzę za kilkaset lat i odkryję, że spędziłaś resztę życia w więzieniu, to przysięgam, dostanę się do tego miejsca, gdzie asari idą po śmierci, i będę cię nękać przez wieczność.

Kiedy dotarły do prywatnych doków, w okolicy nie było żadnych protestujących. Gdy Cora rozglądała się za nimi, SAM-E odezwał się cicho w jej uchu:

– Pozwoliłem sobie powiadomić władze stacji, że członkowie Kierunku Ziemia mogą posiadać przy sobie materiały wybuchowe.

– Że co...? – Zapomniała się i powiedziała to na głos, po czym natychmiast się zarumieniła. Janae spojrzała na nią dziwnie. – Wybacz. Gadatliwa WI.

– Podkreśliłem słowo „moga” – odparł SAM-E nieco zmieszany. – Technicznie rzecz biorąc, to nie jest kłamstwo. Ochrona stacji powinna to zbadać, a potem wypuścić ich bez konsekwencji, kiedy odkryją, że nie ma zagrożenia.

Cora zdusiła w sobie chęć, by jęknąć głośno, nie mogła jednak zaprzeczyć, że wybieg SAM-E’ego zapewnił im trochę spokoju. Gdy dotarły do promu, odwróciła się do Janae.

– Będę pisać, dopóki mnie nie uspią w kriokomorze. Co tydzień.

– Co tydzień? – Janae rzuciła jej sceptyczne spojrzenie. – Uwierzę, jak zobaczę.

– Będę! A ty masz do mnie pisać, nawet gdy będę spała.

– Wiadomości. Do innej galaktyki.

– Tak. Chcę wiedzieć wszystko o pozostałych Córkach i o najfajniejszych misjach, i czy dostałaś ten sprzęt Ariake Tech, na który oszczędzasz, i czy się w końcu ustatkujesz i z kimś zwiążesz... – Cora uśmiechnęła się szeroko.

Janae spoważniała.

– Na pewno tego chcesz? Może być tak, że usłyszysz, jak umarłam.

To brzmiało... strasznie. Cora spojrzała w bok zakłopotana.

– Zastanów się. – Janae poklepała ją po ramieniu. – Ale dopóki nie wyjedziesz, pisz. I ja też będę. – Cofnęła się o krok. – Niech Bogini ma cię w swojej opiece, przyjaciółko.

– I ciebie, Janae.

Ciężko było się rozstać. Obie z doświadczenia wiedziały, że najlepiej żegnać się krótko, kończyć szybko... ale mimo to Cora miała wrażenie, że boli, jakby ktoś łamał jej drugie ramię. Westchnęła i ruszyła po rampie. Janae stanęła tak, by Harper mogła ją widzieć, gdy zajęła fotel pilota i rozpoczęła sekwencję startu.

– Ja cię doceniam, poruczniku – powiedział SAM-E niemalże nieśmiało.

Cora zmarszczyła brwi na tę pozornie bezsensowną uwagę, ale zaraz przypomniała sobie słowa przyjaciółki: „Lepiej, żeby ci ludzie cię docenili”. Prom startował. Cora uniosła dłoń w geście pożegnania. Janae przesłała jej pocałunek.

– To dobrze, SAM-E – mruknęła Harper. – Cieszę się. – Ale ani na chwilę nie oderwała spojrzenia od Janae, aż ta stała się tylko niebieskim okruczem na platformie portowej, by zaraz zupełnie zniknąć.

* FUBAR – akronim stworzony przez żołnierzy amerykańskich, w czasie II wojny światowej, oznacza *Fucked Up Beyond All Recognition* – Rozjebane Nie Do Poznania, ewentualnie *Fucked Up Beyond All Repair* – Zjebane Nie Do Naprawienia (przyp. tłum.).

**TAJNE: PRZYMIERZE ALERT SIENNA
PRZECHWYCONO REKLAMĘ PIRACKIEGO RADIA
Z ZASZYFROWANĄ WIADOMOŚCIĄ**

Reklama: *Odwiedziłeś ostatnio Cytadelę? A może Illium? Jakie to uczucie, gdy kosmici patrzą na ciebie z góry, a słowo „człowiek” wymawiają jak przekleństwo?*

Odszyfrowane: *Nasz patron zakończył komunikację. Nasz mandat został uchylony.*

Reklama: *Wiesz, czym staje się Ziemia? Zadupiem. Czy to cię obchodzi? Chcesz temu zapobiec? Chcesz, by Ziemia miała większe znaczenie, by wszystkie nasze dzieci, nie tylko te z błyszczących narodów Przymierza sponsorowanego przez kosmitów, miały szansę na dobre życie?*

Odszyfrowane: *do wszystkich agentów, wykonać ostatnie rozkazy. Czekać na dalsze instrukcje.*

Reklama: *Żądania Homeward Sol są proste. Koniec pozasolarnej ekspansji kolonialnej, likwidacja przedsięwzięć biznesowych kosmitów i badań nad proteanami, obowiązkowa rejestracja i izolacja jednostek niebezpiecznie skażonych, określanych biotykami, ścisła kontrola imigracyjna obcych. Niech pieniądze znów wrócą do tej planety, do ludzi i ich celów!*

Odszyfrowane: *Wasze oddanie zostanie zapamiętane. Wasze poświęcenie zostanie uhonorowane.*

Reklama: *KIERUNEK ZIEMIA: Ludzie dla ludzkości!*

ROZDZIAŁ 14

Zanim Alec dotarł do siłowni na poziomie piątym Stacji Theia, miał już niemal pewność, że Cora Harper była zła. Wciąż go unikała, mimo że wróciła z Tamayo już prawie trzy miesiące temu. Wysłała jedynie kilka lapidarnych raportów z misji, żeby wiedział, że wróciła.

W trakcie czytania tych raportów, pełnych określeń takich jak „konsultacje” i „straty uboczne”, skłonił SAM-a, by porozmawiał z jej SAM-E’em, który zakłopotany wyjaśnił, że Cora miała na myśli „konsultacje z rozgniewanym brokerem informacji” oraz „straty uboczne, takie jak zniszczona podłoga w hotelu, za którą trzeba było zapłacić po zabójstwie, i konieczność zastąpienia straconego pistoletu Akolita”, między innymi.

Na tym etapie Alec postanowił zostawić Harper w spokoju. Potrzebowała czasu na rehabilitację ciała i umysłu. Dopilnował przy tym, by SAM-E w ekspresowym tempie przekazał jej wszystkie wiadomości o Andromedzie, jakie zdaniem Aleca powinna otrzymać. Z perspektywy tego, co się wydarzyło, dochodził do wniosku, że może byłoby lepiej, gdyby podał jej te informacje, zanim wysłał ją na misję. Musiał się jednak przekonać, czy Harper potrafi się zaadaptować do sytuacji... pracować bez względu na to, co dostanie na początku. Udowodniła mu, że potrafi poradzić sobie lepiej niż dobrze.

Dzisiaj jednak Alec musiał zająć się pewną sprawą – sprawą, przy której może potrzebować pomocy szczególnie kompetentnej byłej żołnierz piechoty morskiej i wyjątkowego biotyka. Sprawdził więc mapę stacji i upewnił się, że Harper nie było w kwaterze, którą jej przydzielono po powrocie na Theię. Odszukał ją po identyfikatorze członka personelu. W siłowni.

Sala do ćwiczeń na poziomie piątym była przeznaczona dla starszego rangą personelu Inicjatywy: szefów poszczególnych grup naukowych, członków załóg pionierskich i odwiedzających stację inwestorów. Dlatego też stosunkowo niewielkie pomieszczenie świeciło pustkami o wiele częściej, niż powinno. Alec zazwyczaj wykonywał ogólnorozwojowe ćwiczenia we własnej kwaterze albo biegając po

korytarzach stacji rano, przed rozpoczęciem pierwszej zmiany. Wei Udensi wspominał coś o przyjemnym symulatorze biotiballu gdzieś na stacji i najwyraźniej sporo osób z niego korzystało. Dlatego też Alec nie zdziwił się, gdy zobaczył, że w siłowni nikogo nie ma. Poza Harper. Wykorzystała to, że przebywała w sali sama, i odsunęła część sprzętu pod ściany, zapewne przy użyciu biotyki, bo nie były to lekkie rzeczy. W pierwszej chwili Alec uznał, że Harper wykonuje układ kata jakiejś sztuki walki, by nie wyjść z wprawy, a zarazem zadbać o kondycję, ale jeśli tak, to była to sztuka walki, z jaką Ryder się jeszcze nie zetknął... czy może zetknął? Zatrzymał się, zakładając ramiona na piersi. Starał się dociec, skąd wzięło się to uporczywe wrażenie, że widział już takie ruchy? Harper obróciła się w miejscu, opadła na kolana, wygięła się w łuk, co wyglądało raczej boleśnie. Ramionami i barkami dotknęła podłogi i powoli, zaczynając z pozycji klęczącej, rozprostowała dolną połowę ciała i wydychając powietrze, uniosła proste nogi w odwrotnej wersji popularnej deski. Trwała tak przez kilka sekund. Na moment lśnienie obrysowało jej nogi i stopy. Łatwo było stwierdzić, że ten sam ruch wykonany przy wsparciu biotyki byłby śmiertelnie groźnym obunożnym kopnięciem. Mięśnie brzucha Aleca zapiekły w odruchu solidarności.

Ułamek sekundy później Harper zmieniła pozycję na normalną deskę i zrobiła to tak błyskawicznie, że w trakcie walki najpewniej mogła wykonywać te ruchy o wiele szybciej – Ryder nie miał co do tego wątpliwości. Teraz podciągnęła kolana pod siebie, wyprostowała tułów, dodając serię pełnych gracji ruchów rękoma. Były tak znajome, że Alec aż zmrużył oczy, doznając olśnienia. Niemożliwe. Ale wtedy Cora wyrzuciła obwiedzioną biotyką dłoń ku sufitowi, odrzucając głowę w tył w zapamiętaniu i prawdziwym skupieniu, a Alec otrzymał ostateczne potwierdzenie.

– Żartujesz sobie – wypalił.

Harper drgnęła i natychmiast przypadła do podłogi w niskiej postawie obronnej, a on po niewczasie uświadomił sobie, że po Cichej Kipieli biotyczka najprawdopodobniej była nieco nerwowa. Na szczęście nie oderwała mu głowy odkształceniem.

– Um, przepraszam – powiedział. Odprężyła się wyraźnie. – Po prostu jestem zaskoczony. Taniec asari to w rzeczywistości sztuka walki?

Harper pokiwała głową. Zirytowało ją, że jej przeszkodził, ale wyprostowała się i poszła do szafki po ręcznik.

– A co, myślałeś, że asari znoszą napalonych, śliniących się przedstawicieli

wszystkich ras jedynie dla pieniędzy? – Otarła twarz i odetchnęła głęboko. – Niczym się to nie różni od capoeiry czy tai chi. Masa ludzi wykorzystuje układy ze sztuk walki w tańcu czy medytacji.

– Masz rację. – Teraz ujrzał to, co widział w klubach asari, w zupełnie nowej perspektywie. – Hm. To podobne do asari, by ukryć ochroniarzy w tancerkach, że tak powiem.

Harper przytaknęła.

– Jest to zatem jedna z ogólnych prawd wszechświata: to, co najpiękniejsze, jest często najbardziej śmiertelne.

– Co?

– Światło z cieni, rozdział pierwszy, *tranto* siedemdziesiąt dwa, *pinczesa* czwarta. Filozofia walki, podręcznik, w niektórych oddziałach komandosów obowiązkowa lektura dla wszystkich panien. Ich wersja *Sztuki wojny*. Ludzie, którzy decydują się dołączyć do komandosów asari, też dostają go do przeczytania – powiedziała Harper, kończąc ruch.

– Zapamiętam – odparł Alec. – Nie żebym nadal bywał w klubach.

Harper rzuciła mu z ukosa taksujące spojrzenie. Pomyślał, że może Cora próbuje jakoś pogodzić rzeczywistość z opinią, którą wyrobiła sobie na jego temat, próbując dopaść jego nielegalną SI.

– A kiedyś bywałeś?

– Trochę. Tuż po tym, jak się zaciągnąłem. Krótco po pierwszej podróży Grissoma przez przekaźnik. Naprawdę potrzebowałem przepustek. – Westchnął. – Tylko wtedy tancerkami nie były, oczywiście, asari.

– A teraz?

Podniósł dłoń, prezentując obrączkę.

– Teraz jestem żonaty.

Mina Harper nie zmieniła się wiele. Zachowała ten szczególny spokój, wypracowany chyba po długim czasie spędzonym wśród ferujących łatwe wyroki obcych, a może nauczyła się tego od asari. Ale po tym, jak na ułamek sekundy odwróciła wzrok, Alec domyślił się, że czytała akta, w których jego żona figurowała jako zmarła.

Harper mruknęła tylko:

– Szczęśliwa kobieta.

Roześmiał się mimo bólu w piersi.

– Niekoniecznie. Byłem, hm... – wzruszył ramionami – nie najlepszym mężem. Nie najlepszym ojcem. Trochę się poprawiłem.

Harper usiadła i zaczęła rozciągać ramiona.

– Tak naprawdę nie wyglądasz na bywalca klubów. Nie pomyślałabym. Wyglądasz na naukowca wynalazcę.

– Och, byłem smarkaczem. Brałem udział w czymś, czego nie potrafiłem pojąć. Nikt z załogi Grissoma nie miał cholernego pojęcia, co właściwie robiliśmy, byliśmy jedynie szalenie podekscytowani, że to robimy. I tylko raz na jakiś czas, gdy sprawy stawały się przytłaczające, wtedy... no cóż, drink pomagał. No i dzięki klubom nie musiałem sypiać sam w czasach, gdy byłem młody i na tyle głupi, by uważać, że ilość jest ważniejsza niż jakość. Ellen szybko mnie tego oduczyła.

Harper zaśmiała się i Alec odgadł, że i ona przeszła przez fazę „ilość ponad jakość”. Większość młodych żołnierzy taką miała, choć akurat Harper sprawiała wrażenie sztywniejszej niż pozostali. Spoważniała i to nieokreślone napięcie, jakie w niej wyczuwał, nagle się skryształizowało.

– Powiedz mi raz jeszcze, dlaczego to robimy? – spytała.

– To?

Nieokreślonym gestem objęła pomieszczenie, stację. Inicjatywę.

– Aa. – Założył ramiona na piersi i oparł się o konia gimnastycznego. – W takim razie przestań myśleć o galaktyce, skoro to do ciebie nie przemawia. Pomyśl o ludzkości.

– A co z nami?

Wzruszył ramionami.

– Jesteśmy słabi. Przeciężni jak na standardy Drogi Mlecznej. Widziałas to samo, co ja: asari wyprzedzają nas o dziesięć tysięcy lat, jak nie więcej, nie ma szans, byśmy kiedyś je dogonili... tutaj. Ale w innej galaktyce? Gdzie zaczniemy od nowa? Tam mamy szansę.

– Inna galaktyka to nie jest żaden nowy początek. Tam też mogą być istoty, z którymi będziemy mieć jakieś interakcje. A co, jeśli okazemy się przeciężni również według ich standardów?

– No to się okazemy. Ale nie sądzę, że tak będzie. – Zaczął spacerować, nie mógł się powstrzymać. – Tutaj hamuje nas tradycja, utknęliśmy, próbując dopasować się do systemu, który z góry skazuje nas na porażkę. Na przykład... wszyscy uważają, że organizmy syntetyczne i organiczne nie mogą współistnieć pokojowo, bo to się

jeszcze nigdy nie zdarzyło. I nikt nie chce próbować. Ale ja próbuję i jeśli program pionierski odniesie sukces, jeśli każda z ras zdoła założyć w Andromedzie przyczółek i ustanowić tam kwitnącą kolonię, to będzie dowód. Dowód, że SAM może działać razem z nami, pomóc nam, a my możemy pomóc jemu. SI to właśnie ta przewaga, której potrzebuje ludzkość. Jestem tego pewien. Nie jesteśmy tak silni jak kroganie, ale z SI możemy być. Nie jesteśmy tak mądrzy jak salarianie, ale z SI możemy być. SAM może nawet przedłużyć moje życie daleko poza standardowe sto pięćdziesiąt lat. I może sprawić, że przez ten czas będę zdrowy. Jeśli...

Przerwał, bo uświadomił sobie, że chciał powiedzieć: jeśli każdy człowiek w Andromedzie będzie miał SAM-a. Ale nie, Harper nie była jeszcze gotowa, żeby to usłyszeć. Jak na razie radziła sobie doskonale, zaakceptowała koncepcję polegania na pomocy SI i nawet, wnioskując z raportów SAM-E'ego, zaczęła budować więź ze swoją, ale idea ewolucyjnego skoku kwantowego w rzeczywistość transhumanizmu? To była przerażająca koncepcja. Nawet dla niego.

Spróbował zatem innej taktyki.

– Słuchaj. Tylko... tylko pomyśl o tym, jak to będzie żyć w cywilizacji stworzonej wokół tego, czym ludzkość jest teraz. A obecnie nie jest nam dane żyć w ten sposób. Wciąż za bardzo jesteśmy tymi, którymi byliśmy kiedyś. Tutaj jesteśmy społeczeństwem technologicznych małp, co zaledwie trzy wieki temu używały telegrafu i sygnałów dymnych do komunikacji. Podróże międzygwiazdne? Splątanie kwantowe? Udało się wyposażyć nasze społeczeństwo w te osiągnięcia, ale jesteśmy w tym kiepscy. Jesteśmy jak... podobne oprogramowanie, odrzucone zanim jeszcze było gotowe, a do tego od samego początku nie zostało właściwie zaprojektowane. Możemy dodać wszystkie potrzebne poprawki i może zadziałają, ale czy nie byłoby lepiej od początku zrobić to, jak należy?

Na twarzy Harper malował się sceptycyzm. Tracił ją. No dobrze, to może coś, na czym jej zależało.

– Pomyśl o społeczeństwie utworzonym wokół biotyków.

Zamrugła. Aha, to przyciągnęło jej uwagę.

– Jak na Thessji?

– Jak na Thessji. Tylko ludzkiej. Pomyśl o szkołach, które szkolenie biotyczne będą miały w podstawowym programie nauczania. Początkowo może jedynie jako zajęcia fakultatywne, ale i tak w standardowym programie. – Przeczytał akta Harper. Nie chodziła do szkoły, uczyła się na frachtowcu swoich rodziców i musiała wstąpić

do armii Przymierza, żeby przejść szkolenie dla biotyków. Ale czy opuściłaby rodzinę, gdyby miała jakiś wybór w tym względzie? – Moduły nauczania na odległość: przeszkol się w domu.

Harper rzuciła mu krzywe spojrzenie, mówiące wyraźnie: widzę, do czego zmierzasz.

– Nie ma tak wielu biotyków, żeby coś takiego się opłacało.

Ale będzie, jeśli każdy człowiek otrzyma SAM-a. Alec postanowił zatrzymać tę myśl dla siebie do chwili, gdy będzie miał okazję przeanalizować dane z eksperymentalnej jednostki Harper. Gdyby tylko mógł rozwiązać problem zaniku transferu... Później.

– Każdego dnia rodzi się więcej biotyków – powiedział. – Nawet tutaj, w Drodze Mlecznej. O ile nie przestaniemy używać pierwiastka zero, biotycy mogą być mniejszością, ale będą czymś zupełnie normalnym. Do cholery, na tym właśnie polega nasz problem: nie jesteśmy gotowi przyznać, że definicja „normalnego człowieka” dawno się zmieniła. Walczymy, by zachować rzeczywistość, która dawno odeszła, a może tak naprawdę nigdy nie istniała.

Harper zaczęła powoli spacerować. Słuchała. Alec mówił więc dalej:

– No to pomyśl o społeczeństwie stworzonym wokół nowej koncepcji normalności. Obce rasy nie są wrogami, tylko po prostu sąsiednimi gatunkami. Biotycy są czymś więcej niż tylko bronią w ludzkim ciele. Może artystami. Nie spowalnia nas, nie obciąża stary nacjonalizm, podział na klasy... – Westchnął sfrustrowany. – Naprawdę muszę mówić dalej czy coś z tego zadziało?

Harper usiadła pod ścianą i oparła łokcie na kolanach.

– Zadziało. – Przechyliła głowę, przyglądając się mu badawczo spod zmrużonych powiek. – Naprawdę wierzysz, że to możliwe? To nie jest jakieś pieprzenie?

Alec zacisnął wargi i podszedł do holowyświetlacza na ścianie sali. Był to prosty terminal, przeznaczony do rozrywki, ale Alec podłączył do niego swój omni-klucz i polecił:

– SAM, pokaż wstępny program nauczania, przygotowany dla pierwszych dzieci urodzonych w Andromedzie.

– Oczywiście, Pionierze – powiedział SAM przez głośniki systemu łączności. Alec zauważył, że Corę zaskoczył nieco inny głos i akcent jego SAM-a. W następnej chwili na wyświetlaczu pojawiły się równe linijki tekstu i rozmaite moduły.

Harper podniosła się i podeszła bliżej.

– Naprawdę zaplanowałeś szkoły?

– Jeśli możemy być czegoś na sto procent pewni, to tego, że ludzie zaczną się pieprzyć w tej samej chwili, w której wyjdą z komór kriogenicznych – stwierdził sarkastycznie. – Wypadki się zdarzają. Złe planowanie też. Musimy być gotowi. – Przystał przewijać kolejne moduły i stuknął w jeden z nich, który natychmiast pojawił się powiększony w centrum ekranu. ADAPTACJA I KONTROLA BIOTYCZNA.

Harper głośno wciągnęła powietrze i po raz pierwszy od chwili, gdy ją zobaczył, dostrzegł w jej oczach coś na kształt zachwyty,

– SAM, wyślij wybrany plik do porucznik Harper, żeby mogła przeczytać jego zawartość i przekazać nam uwagi, jeśli uzna je za konieczne. – Wyłączył prezentację i spojrzał na nią z zaciekawieniem. – Co spowodowało to pytanie?

Na moment zacisnęła zęby.

– Niewiele mnie wiąże z Drogą Mleczną, ale trochę tak. Po prostu zastanawiałam się, czy to – znowu wykonała gest oznaczający Inicjatywę – jest tego warte. Zerwania tych więzi. – Podniosła wzrok i Alec cofnął się mimowolnie przed intensywnością tego spojrzenia. – Jest?

Unióśł brwi niemile zaskoczony. Co za pytanie! Ale... Poczul impuls. Zazwyczaj nie był osobą impulsywną. Ellen zawsze powtarzała, że nie mógł się nawet wysrać bez planu. Ale przez te wszystkie lata nauczył się ufać instynktowi.

Odepchnął się więc od ściany i zasygnalizował swój zamiar SAM-owi.

– Chodź ze mną.

Zmrużyła oczy, ale wyprostowała się i ruszyła za nim.

Poprowadził ją przez poziom jednostki paramilitarnej, obok pomieszczeń, gdzie oddziały ćwiczyły szybkie reagowanie i działania ratunkowe albo wysłuchiwały wykładów na temat broni. Ci, którzy stali na korytarzach, plotkowali swobodnie o tym, czy Del z kadr przestał już wściekać się na Par ze zbrojowni za coś, co Par zrobiła w łóżku. Harper zrelaksowała się nieco, co było logiczne, gdyż większość swojego dorosłego życia spędziła wśród żołnierzy. Gdy Alec po raz pierwszy wspominał o tym, by ją zatrudnić, kadry chciały skierować ją do jednego z tych oddziałów. Zachłanne dranie. Harper była tam, gdzie Alec jej potrzebował... o ile zdecyduje się zostać.

Bo to właśnie oznaczały jej pytania, już to sobie uświadomił. Wykonała dla niego zadanie, tropiąc skradzioną technologię SI i prawdopodobnie zapobiegając temu, by

kod skończył na jakimś przeklętym forum w ekstranecie. I ocalała przy okazji dwadzieścia istnień. Ale to jej nie wystarczyło. Harper nie była typem człowieka, który chciał tylko pracować. Potrzebowała powołania i Ryder zamierzał jej to dać.

Musiała jedynie przyjąć jego ofertę.

Jeśli to nie zadziała, nic nie zadziała, pomyślał.

To był dokładnie ten sam prom, którym poleciała na Cichą Kipiel i Tamayo. Harper usadowiła się na kanapie, podczas gdy Alec użył swojego SAM-a, by pilotować pojazd. Sprawiała wrażenie rozluźnionej, ale widział, że jest zamknięta. Jej milczenie sprawiło, że czuł się niezręcznie, choć czytał uwagę na ten temat w jej dossier. Dorastała na statku, mogła komunikować się jedynie z rodzicami, co nie uczyniło z niej osoby towarzyskiej. Zrozumiał, że będzie musiał się do tego przyzwyczaić.

Wycieczka była rutynowa, tak samo jak podejście do miejsca startu. Wtedy czujnik zbliżeniowy zapiszczał i Alec spojrzął przez ramię na Harper.

– Powinnaś to zobaczyć – stwierdził.

Posłusznie zajęła miejsce drugiego pilota.

– Przystaniesz już z tym dramatyzmem?

– Owszem. Ale tylko dlatego, że zaraz zostaną całkowicie przyćmiony.

Przechylił prom, wybierając niewątpliwie dramatyczny kąt podejścia wprost na: Arkę „Hyperion”. Oglądanie jej na własne oczy, zamiast schematów projektu, nie mogło się znudzić. Potężny statek zawierał w sobie przyszłość.

Alec przyglądał się twarzy Harper, gdy ogrom „Hyperiona” wyłonił się zza obłoku. Patrzył jak Cora gwałtownie nabiera powietrza, a jej źrenice się rozszerzają, gdy dostrzega cztery masywne platformy rozłożone za kadłubem statku, będące jego silnikami. Patrzył, jak bez słowa otwiera usta, gdy poprowadził prom wzdłuż smukłych linii dwuczęściowego kadłuba. Zauważył ten moment, gdy Harper rozpoznała elementy projektu i zrozumiała, do jakiego stopnia inspirowany był Cytadelą, która wytrzymała próbę czasu i wydarzeń. Mieli nadzieję, że tak samo będzie z „Hyperionem”.

I nie mógł nie czuć dumy, patrząc jak chłonie ten imponujący widok i jak coś w niej się zmienia. Miała zachwyt w oczach i stało się tak po części za jego sprawą.

– Po dziesięć tysięcy ludzi w każdej z dwóch części arki – wyjaśnił Alec, gdy dryfowali powoli w cieniu jednej z ładowni. To był ogromny cień. – Wszyscy ulokowani w kapsułach kriogenicznych. W tym pierścieniu będzie przechowywana

najważniejsza części załogi, personel niezbędny do wykonania misji, który zostanie wybudzony jako pierwszy. To obejmuje też drużynę Pioniera. Nas. – Poczul na sobie jej wzrok, gdy zrozumiała swoją rolę, ale powstrzymał się od odwzajemnieniem spojrzenia. Na Harper naciski nie zadziałają, to już wiedział. Zamilkł, prowadząc prom do jednego z doków na krawędzi pierścienia. – Oczywiście chwilowo jedynymi obudzonymi są konstruktorzy, załoga przygotowująca arkę do wylotu. Kończą projekty czwartego etapu i dokonują ostatnich testów przed startem.

Rzuciła mu nieodgadnione spojrzenie i odwróciła się, by znów obserwować arkę. Uniosła się przy tym z miejsca i pochyliła do przodu, żeby lepiej przyjrzeć się ładowni beta.

– Te części... wyglądają, jakby można je było odłączyć.

– To samodzielne moduły. Koncepcja polega na tym, że gdy jedna z ładowni ulegnie awarii i trzeba ją będzie porzucić, druga pozostanie w stanie nienaruszonym i wciąż będzie zdolna do działania. Uszkodzony moduł będziemy w stanie odłączyć, wykorzystać jego zasoby, o ile będzie to możliwe, nie naruszając struktury reszty arki.

Harper milczała, gdy prom łukiem wszedł do rozległego portu i usiadł na platformie lądowiska. Ale kiedy Alec zakończył już sekwencję lądowania, wróciła na fotel drugiego pilota i wpatrywała się w Rydera nieruchomym spojrzeniem.

– No dobrze, rozumiem, dlaczego mi to pokazałeś. Chciałeś, żebym się zaangażowała.

– I co, zaangażowałaś się?

Odetchnęła głęboko.

– Tak. Zaangażowałam.

Skinął głową.

– Może mielibyśmy więcej chętnych, gdybyśmy mogli robić wycieczki po „Hyperionie”. To wspaniały statek. Ale przy całym tym głównie związanym z Kierunkiem Ziemia... – Pokręcił głową.

Spojrzała na niego ostrzej.

– Dostawaliście groźby?

– Nieustannie. Głównie typowe brednie zwolenników teorii spiskowych związanych z obcymi. Asari kontrolują wszystkie umysły. Turianie robią to, by jakimś sposobem wybić nas wszystkich w ramach zemsty za wojnę, cała Inicjatywa to przekręt zrobiony za pomocą sceny z holovidów... – Wzruszył ramionami. – Ale kilka tych gróźb było realnych.

Spoważniał, ogarnięty irytacją na wspomnienie raportu Weia Udensi, który dotarł do niego na chwilę przed tym, jak ruszył na poszukiwanie Harper. Zadali sobie tyle trudu, by chronić się przed zagrożeniami z zewnątrz, a cały czas powinni martwić się tym pochodzącym z wewnątrz.

Odepchnął tę myśl i ponownie skupił się na Corze.

– Pomóż mi poprowadzić drużynę pionierską, Harper, znaleźć nam nowy dom. Ludzkość cię potrzebuje. Jeśli ci tutaj, w Drodze Mlecznej, są za głupi, by to dostrzec, to ci w Andromedzie będą mądrzejsi. Ja cię potrzebuję.

Poruszyła się nieznacznie, jej twarz pozostała nieprzenikniona.

– Nie upewniłam się, że pakiety kodu nie zostały skopiowane – powiedziała. – Ta misja była praktycznie moją rozmową kwalifikacyjną. Jeśli Suran sprzedała kod...

– Jeżeli ją znajdziemy, to ruszysz jej śladem. Jeśli wysłała gdzieś kod, to go odzyskasz. Ale jak na razie zrobiłaś to, o co cię prosiłem, i jeszcze trochę, więc wiem, że mogę na tobie polegać, Harper, jeżeli o tym myślisz. Nie oczekuję perfekcji. Oczekuję, że każdy robi, co w jego mocy. A w twoim przypadku to cholernie dużo. – Odetchnął głęboko. – Przestań zwlekać. Dołączysz do nas?

Spojrzała na niego z namysłem.

– Tak.

Alec poczuł się, jakby znowu po raz pierwszy wleciał w przekaźnik masy. Zdusił w sobie jednak ochotę, by uśmiechnąć się szeroko i wyciągnął rękę.

Po chwili, w której Harper patrzyła na niego z nieprzeniknioną miną, westchnęła i ujęła jego dłoń. To był dobry, mocny uścisk.

Więc dobrze.

– Chodź, oprowadzę cię – zaproponował. – Witamy na pokładzie, pani porucznik Harper.

Wylądowali w hangarze pełnym sprzętu konstrukcyjnego, kabli, skrzyń z ekwipunkiem. Był jasno oświetlony reflektorami i wypełniony hałasem pracujących narzędzi elektrycznych i młotów cieplnych. Alec zauważył, że Harper oddycha głęboko, schodząc po rampie.

– Wybacz, wiem, że jeśli chodzi o zmysły, wrażenie jest przytłaczające.

– Nie. – Jej spojrzenie na moment stało się odległe i nieobecne. – Lepiej tak niż ciemno i cicho.

Wędrując korytarzami w obrębie pierścienia, napotkali jedynie kilku członków załóg konstruktorskich, większość przejść pozostawała pusta. Alec pokazywał jej

biura, poszczególne oznaczenia kodu lokalizacji na ścianach, najważniejsze informacje. Harper przyglądała się wszystkiemu niemal w całkowitej ciszy, od czasu do czasu robiąc notatki w omni-kluczu. Najwyraźniej nie przyszło jej do głowy, że do tych celów może wykorzystywać SAM-E'ego.

Chociaż właściwie to wszystko jedno. Alec westchnął, uświadamiając sobie, że wkrótce będzie musiał wyznaczyć wszystko Harper, a ona pewnie nie przyjmie tego najlepiej.

– Zweryfikuj stopień degradacji – polecił, subwokalizując. Małomówność Cory ułatwiała przynajmniej niektóre rzeczy.

– Bez zmian, Pionierze – odpowiedział SAM z ponurą nutą. – SAM-E nie osiągnął jeszcze niebezpiecznego poziomu integracji z porucznik Harper, ale wyniki twoich ostatnich testów potwierdzają problem. Zamierzasz jej powiedzieć? – SAM zrobił znacząca pauzę. – Wkrótce?

Alec westchnął. Stawało się oczywiste, że SAM nie pochwalał sposobu, w jaki Ryder traktował tę kwestię. Tak to już było ze zintegrowaną sztuczną inteligencją: miała własne przemyślenia, i to nie zawsze zgodne z twoimi.

– Daj mi chwilę, by przygotować grunt – zdecydował wreszcie. – Powiem jej dzisiaj. Słowo.

SAM nic nie odrzekł, co było odpowiedzią samą w sobie.

I prawdopodobnie właśnie dlatego na następny punkt wycieczki Alec wybrał węzeł SAM-a. Harper ze zdumieniem i z lekkim zmieszaniem rozejrzała się po przestrzennym, lśniącym pomieszczeniu. Wyjaśnił jej, że znaleźli się właściwie w mózgu SAM-a. Powinna to wiedzieć na wypadek gdyby Alecowi coś się stało. Przynajmniej tak to sobie uzasadniał.

Harper słuchała go uważnie, a potem zadała pytanie, którego miał nadzieję nie usłyszeć.

– A gdzie jest SAM-E?

– Też tutaj. – Wskazał jednostki świadomości wyższego rzędu osadzone w przeciwległej ścianie. – Właściwie SAM-E jest partycją mojego SAM-a i wykorzystuje część tych samych procesorów dla oszczędności energii.

Gdyby Harper miała jakiegokolwiek pojęcie o sztucznej inteligencji, wiedziałaby dokładnie, co to znaczy.

Ale ona tylko kiwnęła głową i uśmiechnęła się lekko w reakcji na coś, co SAM-E powiedział jej do ucha. Alec doszedł do wniosku, że była to najcieplejsza mina, jaką

dotąd u niej zaobserwował. Nieoczekiwanie zasalutowała kolumnie.

– Ciebie też dobrze w końcu spotkać twarzą w twarz.

Alecowi ścisnęło się serce...

– Tak – potwierdził jego SAM. – Powiedziałbym, że nawiązała z SAM-E'm całkiem silną więź.

Alec westchnął ponownie, ale starannie zamaskował to uśmiechem i poprowadził Harper do następnego punktu.

Na końcu, zdecydował, powiem jej na końcu wycieczki.

Kiedy dotarli do pokładu widokowego i jednej z sal obserwacyjnych w obrębie pierścienia, Harper kręciła głową z niedowierzaniem.

– W reklamach mówią, że nie wyruszyście przed upływem roku – zauważyła. – Ale spójrz tylko. Już jesteście gotowi.

Alec stłumił uśmiech. Dobrze wybrał. Cora Harper mogła uważać się za prostego siepacza, ale myślała szybko.

– Poza kosmetycznym wykończeniem właściwie tak. Ze względów bezpieczeństwa podaliśmy fałszywą datę startu. Jeszcze kilka systemów nie działa na sto procent, ale tak naprawdę gdybyśmy chcieli, moglibyśmy wylecieć dzisiaj.

Zanim jednak zdążył uruchomić holowyświetlacz, by zaprezentować Harper listę, gwałtowny wstrząs wprowadził w drzenie pokład pod ich stopami. Wokół zapłonęły czerwone światła ostrzegawcze. Harper natychmiast załśniła błękitem i ruszyła osłaniać drzwi, a Alec przesunął dłonią, by przewinąć świecące na ekranie ostrzeżenia. Uszkodzenie kadłuba, awaryjne wyłączenie zasilania, skok temperatury...

– SAM! Co się stało, do cholery?

– Eksplozja na poziomie hangaru – odpowiedział SAM z głośników systemu łączności. – To twój prom, Alec. Najwyraźniej ktoś zainstalował w nim bombę ustawioną tak, by detonacja nastąpiła, gdy dotrzesz do arki.

Wywołał na ekranie przekaz z kamer. Wśród zakłóceń zobaczył niewyraźny obraz płonących resztek promu, którym tu przylecieli, dopalających się na poziomie poniżej hangaru – wrak przepalił podłogę.

– Kurwa mać! To musiała być bomba plazmowa albo... – Może coś nowego. Ostatnio w galaktyce pojawiło się sporo dziwacznej technologii. Jednak bez względu na to, co to było, ktoś wyraźnie chciał narobić tyle zniszczeń, ile tylko możliwe.

– SAM-E przeprasza, Pionierze – powiedział SAM, gdy Alec wyświetlił schemat arki i próbował określić miejsce uszkodzeń. – Mówi, że ostrzegł ochronę na

Przylądka Tamayo o możliwym ataku terrorystycznym, ale nie brał pod uwagę rzeczywistego.

– Taa. Nie da się przewidzieć szaleństwa. – Schemat tej części pierścienia miał podświetloną na czerwono sekcję. Alec nałożył na obraz mapę sieci energetycznej, a potem mapę witalnych systemów statku. Powyżej hangaru nie było niczego ważnego, część magazynowa. Ale poniżej...

– O Boże...

– Co? – Harper błyskawicznie znalazła się u jego boku. Wiedziała już, że żaden napastnik nie będzie próbował przedostać się przez drzwi.

– Pionier ma świadomość, że węzeł SAM-a, czyli mój komputer kwantowy, który jest też komputerem SAM-E'ego, znajduje się w pomieszczeniu pod płonącym promem. Utrata tych węzłów zniszczy nieodwracalnie moją matrycę osobowości i kilka innych niezbędnych funkcji. Nadto za piętnaście sekund ulegnie zawieszeniu mój system komunikacyjny, oparty na splątaniu kwantowym. Nie będę mógł się z wami porozumiewać. – Po tych słowach SAM przełączył się na prywatny kanał Aleca. – Dziękuję ci, że mnie stworzyłeś. Życzę ci powodzenia w twojej wyprawie do Andromedy.

Cora wzdrygnęła się gwałtownie, bez wątpienia SAM-E też się z nią żegnał. W następnej chwili zgasły światła i w pomieszczeniu rozjarzyło się oświetlenie awaryjne. Ekran jednak już nie ożył. Podobnie jak głos SAM-a. Harper i Alec patrzyli na siebie przerażeni.

ROZDZIAŁ 15

– Rozpocznij ewakuację załóg konstrukcyjnych – rozkazał Ryder, odwracając się od konsoli. – Ludzie w kriokapsułach powinni być bezpieczni, nie muszą oddychać, ale jeśli plazma zniszczy sieć wysokiego napięcia...

– Tak jest – odpowiedziała. Brak zasilania, łącznie z zasilaniem awaryjnym, oznaczał utratę sztucznej grawitacji, systemów podtrzymywania życia i pola efektu masy spowijającego „Hyperiona”, a hangar pozostawał obecnie szeroko otwarty. Wybuchowa dekompresja w przestrzeni była wystarczająco zła, ale wybuchowa dekompresja statku będącego jeszcze w budowie, gdzie część systemów wyłączono na czas napraw bądź testów, oznaczała prawdziwą katastrofę. Jeśli którakolwiek z grodzi nie zamknie się automatycznie, to zniszczenia rozprzestrzenią się poza hangar. Cora użyła omni-kłucza, żeby podłączyć się do sieci statku, i korzystając z terminala, zaczęła wyświetlać mapy tras. Ryder ruszył ku drzwiom. Rzuciła mu spojrzenie spod zmarszczonych brwi.

– Dokąd idziesz?

– Ocalić SAM-a.

Co?!

– Ryder, to pomieszczenie za kilka minut osiągnie temperaturę plazmy – ostrzegła, nie przestając pracować. – Upieczesz się!

– Nie, jeśli wejdę i wyjdę wystarczająco szybko.

Cora patrzyła na niego i przez moment miała wrażenie, że jego pancerz osobisty łśni. Wrażenie było tak ulotne, że w pierwszej chwili uznała je za złudzenie. To nie była moc biotyczna ani tarcza kinetyczna. Coś innego? Tylko co? Zanim jednak zdążyła odpowiedzieć na to pytanie, Ryder przeskoczył próg i pobiegł korytarzem. Szybko. O wiele szybciej, niż zwyczajny człowiek.

– O cholera – szepnęła Cora. Nie miała jednak czasu na rozmyślanie. Utrata głównego źródła zasilania wyłączyła główny system łączności na „Hyperionie”. Działało jeszcze oświetlenie awaryjne, ale zasilanie zostało przekierowane do kapsuł ratunkowych i pomocy przy ewakuacji personelu. Widziała, że systemy ratunkowe

podjęły próbę ugaszenia pożaru podstawowymi środkami, ale standardowa procedura przy pożarach spowodowanych plazmą polegała na wypuszczeniu powietrza z przestrzeni, a WI arki nie mogła tego zrobić, gdy w hangarze znajdowali się żywi ludzie. Cora musiała wydać im rozkaz, by się stamtąd wynieśli, żeby ugasić ogień.

Wróciła do ekranu. Każde miejsce na statku, w którym znajdowały się żywe istoty, zostało podświetlone. To musiał być SAM albo SAM-E – nie mógł się komunikować, ale modyfikował mapę tak, by była jak najbardziej użyteczna w zaistniałej sytuacji. Cora zaczęła od rejonów najbardziej oddalonych od kapsuł ratunkowych i hangaru. Korzystając z systemu komunikacyjnego, nakazywała wszystkim opuścić „Hyperiona” i używać schodów na pokład F, ponieważ pokład H był niestabilny.

W większości przypadków załogi budowniczych były gotowe do drogi, kilka razy jednak musiała ich poprowadzić tak, by ominęli niebezpieczną strefę. Wreszcie wszyscy byli w trakcie ewakuacji, przemieszczali się, startowali w kapsułach ratunkowych, wsiadali na pokłady promów lub odlatywali już z funkcjonujących hangarów.

Teraz Cora mogła wybrać część schematów oznaczoną „Węzeł SAM-a” i wyświetlić na ekranie.

O nie.

Miała nadzieję, że prom nie przepalił się jeszcze do następnego poziomu. Gdy to zrobi, zniszczenia będą poważne, nie miała wątpliwości: tak to zwykle bywało w przypadku pożarów spowodowanych plazmą. Istniało niewiele materiałów, które mogły oprzeć się rozgrzanemu zjonizowanemu gazowi. Zaskoczyło ją jednak, że ściana pomieszczenia jednostki centralnej wciąż była nienaruszona... ponieważ poskręcany, osmalony kadłub promu wtopił się w komorę i ominął centralną kolumnę pomieszczenia.

Wokół dziury wypalonej przez wrak, dziko kołysały się światła. W pobliżu statku ściany odkształcały się od żaru, odpadały metalowe panele, a niektóre z odsłoniętych przewodów tliły się lub wręcz płonęły. Fale ciepła wprawiały w drganie powietrze wokół kamery pomieszczenia, a rozgrzany do białości gaz wypływał kłęбами spod promu. Sprawiał, że w ciemnym, rozplamionym pomieszczeniu tańczyły ostro światłocienie.

A pośrodku tego biało-czerwono-czarnego piekła Alec Ryder włókł coś wielkiego i ciężkiego. Kolejne metalowe pudło, większe niż te od procesorów, ważyło pewnie

setki kilogramów. A jednak Ryder jakoś dawał radę. Jak?

Cora po chwili zrozumiała, że pudło musi być jakąś jednostką do przechowywania danych. Tylko wtedy działania Aleca miały jakiś sens. Materiał, z którego zostało wykonane, przypominał pancerz statku międzygwiazdowego, co mogło oznaczać, że zostało zabezpieczone przed efektami promieniowania lub temperatury albo jednego i drugiego.

W drgającym mroku omni-kłucz Rydera świecił stałym, pomarańczowym blaskiem, nieustannie wyświetlając przewijające się szybko strumienie danych, podczas gdy sam Ryder nie przestawał ciągnąć pojemnika. Ściągał coś albo ładował... w pomieszczeniu, w którym temperatura osiągnęła takie wartości, że normalny człowiek zważyłby się na podłogę nieprzytomny, dusząc się, podczas gdy jego płuca by płonęły.

Cora doskoczyła do drzwi sali obserwacyjnej i puściła się biegiem.

Ale co mogła zrobić? Nie miała na sobie pancerza, tylko ubranie do ćwiczeń. Zresztą plazma i tak w okamgnieniu stopiłaby polimery i tarcze. Harper dotknęła palcami omni-kłucza i udało jej się połączyć z Ryderem.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? Wynoś się stamtąd!

Jego głos dobiegający z głośnika omni-kłucza był słaby i słychać w nim było wysiłek.

– Muszę... ocalić kod systemu operacyjnego. Osłona termiczna powinna... wystarczyć. Wszystko inne można... – stęknęcie – odbudować, ale to...

Znowu ten przekłęty kod! Skręciła, nie zwalniając, i musiała odepchnąć się od ściany, by utrzymać kierunek. Gdy przeprowadzała kolejne załogi budowniczych, zapamiętała podstawy rozkładu pomieszczeń na „Hyperionie”. Żeby dostać się poniżej zniszczonego hangaru, musiała zbiec klatką schodową E7 trzy poziomy... Szarpnięciem otworzyła drzwi i popędziła w dół, przesadzając po trzy stopnie na raz.

– Niczego nie odbudujesz, jeśli umrzesz! – krzyknęła, nie zważając na rwący się oddech.

– Nie mam czasu umierać. – Ryder wydawał się bardziej rozkojarzony niż zirytowany. Cora słyszała ciche popiskiwanie omni-kłucza, na którym cały czas coś robił. Alec westchnął sfrustrowany. – A prosiłem o ciężkie osłony dla węzła. Ale nie. Musimy się liczyć z budżetem. – Parsknął z niesmakiem. Jakby nie znajdował się w pomieszczeniu, gdzie w każdej chwili mógł zginąć. – Potrzebujemy SAM-a, do jasnej cholery! Nigdy nie rozumieli jego potencjału.

Trzeci poziom w dół. Tu już było cieplej, powietrze miało ostrą woń gazu emitowanego przez bombę plazmową. Prawdopodobnie był on toksyczny.

Ja to zawsze mam takie szczęście, pomyślała Cora z goryczą.

Przynajmniej na korytarzu paliły się światła awaryjne. Harper niemal straciła równowagę na widok potrząskanego szkła i wiszących kabli, czuła drżenie podłogi od zbliżających się kroków, zbyt ciężkich, by mógł stawiać je człowiek. Ale na szczęście to była tylko jej wyobraźnia. Tu awaryjne światła były niebieskie i nigdzie nie leżały ciała. Przynajmniej jeszcze nie. Zaciśnęła zęby i ruszyła przed siebie.

Skręciła w korytarz wiodący do węzła i zatrzymała się ze ściśniętym sercem. Drzwi pomieszczenia były otwarte, jedno skrzydło zostało wyrwane przez spadający z góry prom, drugie wygięło się pod wpływem żaru. Na korytarzu panowało takie gorąco, że Cora w okamgnieniu oblała się potem. Nie była w stanie wejść do węzła – struga plazmy unosiła się tuż za progiem. Żar emanujący z pomieszczenia sprawił, że jej skóra się napięła. Cora już miała trudności z oddychaniem. Prom zasłaniał jej widok, ale wypatrzyła róg jednej z opancerzonych skrzynek, o których mówił Alec.

– Ryder!

Cisza. Serce stanęło jej w piersi.

– Ryder, kurwa mać! Jak nie żyjesz...

– Jak mi teraz przerwiesz, Harper! – odkrzyknął tonem nienaturalnie spokojnym i pełnym skupienia. – Moje szanse wyjścia z tego cało spadną z „mało prawdopodobne” do „urojone”. Wszystko jest wyłączone, muszę manualnie zgrać matryce osobowości SAM-a. – Zamilkł na moment. – Dziewięćdziesiąt sekund do końca.

Do cholery, nie przeżyje dziewięćdziesięciu sekund. Musiała go stamtąd wyciągnąć. Skoncentrowała się tak bardzo, jak tylko mogła, i skupiła energię biotyczną na promie, próbując przynajmniej oczyścić Ryderowi drogę do wyjścia. Pchnęła. Przy wtórze metalicznego jęku prom przesunął się na bok, odsłaniając...

Ryder znajdował się pod przeciwległą ścianą. Przykucnął między dwoma wysokimi skrzyniami, wpatrując się uważnie i pisząc szybko jedną ręką, podczas gdy omni-klucz nadal przesyłał dane. Ale ubranie Aleca zaczęło się tlić. Tak samo włosy. Cora widziała skręcające się od żaru końcówki. Jego blada skóra stała się jaskrawoczerwona, tak sucha, że aż lśniła i napięta, zaczęła już pękać i się łuszczyć. Cora widziała, jak mrugał szybko, być może starał się uchronić oczy przed wyschnięciem. Kolejna minuta – nie, kilka następnych sekund – i wybuchnie

plomieniem, o ile po prostu nie padnie trupem.

Jego SAM musiał utrzymywać Rydera przy życiu. Ale jak? To nie miało teraz znaczenia. Cora wiedziała jedno: fizyka to fizyka i w takich warunkach nawet SI nie mogła w nieskończoność utrzymywać człowieka przy życiu.

Okej. Użyj biotyki, by stworzyć korytarz pomiędzy tobą a nim. Tak samo, jak robiły to przekaźniki masy, tylko na mniejszą skalę. Wpaść, chwycić go i wypaść... To, że nie miała już SAM-E'ego do pomocy, a jej implant nie podkręcał mocy biotycznej, nie znaczyło jeszcze, że nie mogła tego zrobić. Musiała tylko przypomnieć sobie, czego uczyła ją Nisira i inne córki, i zastosować się do ich zaleceń. Pod niesamowitą presją. Bez żadnej praktyki. I nie spieprzyć.

– Dam radę – mruknęła, starając się skoncentrować. Teoretycznie jej tarcze powinny wytrzymać plazmę przez sekundę czy dwie...

– Nawet nie próbuj tu wchodzić – warknął Ryder, nie podnosząc wzroku znad omni-klucza. – Będę z tobą walczył, jeśli spróbujesz. Wtedy oboje zginiemy.

– Ryder... – starała się przemówić mu do rozsądku. – Misja cię potrzebuje.

– SAM-a potrzebuje bardziej niż jakiegokolwiek pojedynczego człowieka. Mówiłem ci, Harper, bez niego nie dogonimy innych ras. A jeśli nie zrobimy postępu, zginiemy. – Wykrzywił się nagle i zakaszłał. Nawet z drugiego końca pomieszczenia Cora widziała krew na jego wargach. Bez względu na to, jakim sposobem SAM utrzymywał Rydera przy życiu, ten sposób zaczął zawodzić. Ryder walczył, żeby utrzymać się prosto i nie stracić przytomności.

– Ale nie mogę uratować obu, Harper.

– Co?

Z wysiłkiem nabrał powietrza.

– SAM-E. Mówiłem, że jest częścią SAM-a. Nigdy nie był... – Kolejne kasznięcie, a po nim ciche przekleństwo. – Nigdy nie byli rozdzieleni. To znaczy...

Cora zrozumiała z bolesnym ukłuciem w piersi. Ta cisza w niej, od momentu gdy SAM-E się wyłączył... Ryder powiedział jej właśnie, że SAM-E nie wróci.

Już wcześniej traciła kolegów. A teraz nie miała czasu na żałobę. Zaciśnęła i rozprostowała palce.

– Dobra. Później wyjaśnisz...

– Ewakuuj się – powiedział Ryder irytująco spokojnym tonem. – Nadal grozi nam dekompresja.

Uchwyciła się tych słów.

– Odlece, jeśli odleczysz ze mną.

Wystukał jakąś sekwencję.

– Od drzwi dzielą mnie trzy strumienie plazmy.

Cora ostrożnie przysunęła się do progu.

Miał rację, trzy strugi świecącego gazu wypływały spod promu. Nie było sposobu, by je ominąć i dotrzeć do Rydera. *Szlag by to!*

Nagle na twarz Aleca wypłynął wyraz ulgi. Strumień danych się skończył. Ryder najpierw usiadł ciężko, a potem osunął się po skrzyni, którą miał za plecami. Natychmiast zaczął wyglądać jak człowiek w agonii. Wyraźnie osłabł, na usta wypłynęło mu więcej krwi, powieki ciężko opadły. Ułamek chwili później światła awaryjne na korytarzu zamrugwały i zgasty całkowicie, a Cora znalazła się w ciemnościach. Coś głośno strzeliło. Trzask kojarzył się z elektrycznością, Harper poczuła jak jej stopy odrywają się od podłogi. Sztuczna grawitacja i pole efektu masy zostały wyłączone. Generatory awaryjne zablokowały wszystkie wyłomy, tworząc lokalnie pola efektu masy, ale Cora wiedziała, że te będą działały tylko kilka minut, żeby umożliwić ewakuację. Całemu pierścieniowi groziła nagła dekompresja.

– Udało się – szepnął Ryder. Cora uchwyciła się połamanych drzwi, żeby utrzymać się na miejscu. Ledwie było go słychać. Gdyby nie słuchała go przez omniklucz, nie usłyszałyby ani słowa. – Pr-procesory się usmażyły. – Zabrakło mu tchu. – Moja implementacja SAM-a. – Cora zobaczyła, jak uśmiecha się do niej przez drgające od żaru powietrze. – Powiedz mojemu synowi i córce... ich matka...

Jego uśmiech zgasł. Głowa Rydera ciężko uderzyła o podłogę. Działania SAM-a, by utrzymać Aleca przy życiu ustały, gdy SI przestał działać. Teraz Ryder piekł się na jej oczach.

Nie! W holu jedynymi źródłem światła były ogień, plazma i energia biotyczna, którą Cora odruchowo się otoczyła.

Gdyby planowała swój kolejny krok, zapewne wszystko poszłoby źle. Gdyby to przemyślała, pewnie zabiłaby Rydera i siebie przy okazji. Ale zaczęła działać, kierując się jedynie instynktem. Obróciła się, by postawić stopy na zewnętrznej płaszczyźnie zniszczonych drzwi. W zerowej grawitacji jej perspektywa zmieniła się w mgnieniu oka: teraz drzwi stały się podłogą, a węzeł znalazł się na dole. Sięgnęła do środka pomieszczenia biotyką, wyobrażając sobie, jak jej ręce stają się coraz dłuższe, jak chwytają bezwładne ciało Rydera.

Ostrożnie, ostrożnie, tak łatwo było uszkodzić kruche ciało. Ale musiała otoczyć

je ciemną energią, owinać, jakby spowijała w osobliwość, ponieważ w przeciwnym wypadku drganie powietrza mogło go zabić, gdy ona...

...wyżłobiła ścieżkę przez otaczającą materię...

...odepchnęła na boki jony plazmy, które znalazły się na tej ścieżce, i...

...pociągnęła całą siłą umysłu, przenosząc Rydera przez dzielącą ich przestrzeń tak szybko, że nie mogło mu się nic stać, nawet gdy mijał strumienie plazmy, i...

...cisnęła jego ciałem jak pociskiem, w górę. Za szybko! Ale to też było instynktowne. Żeby go „złapać”, rzuciła się między Rydera a ścianę, hamując jego pęd pchnięciem mocy biotycznej. Ale i tak siła zderzenia wyrwała jej z płuc powietrze. Podejrzewała, że zostaną jej po tym imponujące sińce, o ile nie popękane żebra.

No ale.

Cora zsunęła z siebie bezwładny ciężar Rydera i sprawdziła, czy męczyzna jeszcze żyje. Oddychał, choć z niepokojącym wysiłkiem. Ale żył, czyli miała szansę zachować go w tym stanie.

Zacisnęła zęby, żeby się nie uśmiechnąć. Jeszcze nie byli bezpieczni. Chwyciła go za koszulę, materiał rozerwał się pod jej palcami. Żar płonącego promu mocno nadwerżył syntetyczną tkaninę. Cora złapała zatem Rydera za nadgarstek. Brak grawitacji działał teraz na jej korzyść, bo mogła ciągnąć Aleca korytarzami z niezgorszą szybkością. Odbijała się od ścian, starannie ustawiając się tak, by nic ich nie spowalniało. Ani nie złamało Ryderowi karku. Dotarło do niej, że istnieje takie zagrożenie, gdy straciła nad nim kontrolę i niechcący cisnęła nim o ścianę. Później była już ostrożniejsza.

Gdy jednak dotarła do klatki schodowej, która powinna prowadzić do czynnego hangaru, usłyszała głuchy jęk niosący się przez kadłub statku, po którym przyszedł wstrząs. Zaskoczona Cora sprawdziła omni-klucz wciąż połączony z „Hyperionem”. Na schemacie zobaczyła, że sekcja powyżej, do której prowadziły schody, została wyczerniona. Zdekompresowana. Prowadzące na klatkę schodową drzwi pozostały szczelne, ale droga do promu była niedostępna.

– To chyba jakieś jaja – mruknęła. – SAM-E, potrzebuję...

Nic z tego. SAM-E’ego nie było. Umarł. Cora nie miała też pomocy WI. Po dekompresji tej części arki byli z Ryderem odcięci od reszty „Hyperiona”. Tymczasem Ryder potrzebował pomocy medycznej, jeśli miał przeżyć, a w kapsule ratunkowej nie mógł na to liczyć. Cora gorączkowo wstukiwała polecenia do omni-

klucza, szukając alternatywnej trasy, ale nie otrzymała odpowiedzi. Nie miała jak dotrzeć do systemów arki, by sprawdzić, w którym hangarze został jeszcze jakiś prom. Zresztą bez SAM-E'ego nie była pilotem.

Gdy tak stała, rozpaczliwie próbując wymyślić cokolwiek, głośnik omni-klucza zatrzeszczał nieoczekiwanie.

– Zabierz go tutaj – odezwał się kobiecy głos i na wyświetlaczu pojawiły się wskazówki.

Cora zamarła.

– Co do... kim jesteś?

– Nie masz na to czasu. – Kobieta wydawała się... rozbawiona? – Ruszaj. Na końcu trasy, którą ci zaznaczyłam, jest ambulatorium, a w nim zautomatyzowane łóżko medyczne marki AutoMed Sirta Home Series. Pomoże ci utrzymać go przy życiu, zanim dotrą tu statki ratownicze z Księżycy i Thei.

AutoMed? Cora słyszała o nich, jednostka ratunkowa z wykwalifikowaną WI, ale jeszcze takiego łóżka nie widziała. Podobno jedno kosztowało miliony. Ale skoro działały tak, jak to mówiły plotki... Mocniej chwyciła rękę Rydera.

– Rozumiem.

Na szczęście trasa była krótka, ambulatorium medyczne znajdowało się w pobliżu zaplecza administracyjnego arki. Cora odczuła jednak każdą sekundę. Gdy dopłynęła do zakrętu, za którym błysnęły światła ambulatorium, Ryder oddychał już chrapliwie i z głośnym świstem.

Kiedy tylko przekroczyła próg ambulatorium, zadziałało oświetlenie w podłodze. Białe panele rozjarzyły się, prowadząc ją do jednego z przylegających pomieszczeń, w którym stało urządzenie wyglądające jak solidniejsza i bardziej skomplikowana wersja kapsuły kriogenicznej z ładowni arki. Trochę kojarzyło się jej z pionowo ustawioną trumną, umieszczoną na obrotowej podstawie, do której podłączone były jakieś niesamowicie skomplikowane moduły.

A przed nią jaśniała holograficzna projekcja kobiety. Była mniejsza niż przeciętna Azjatka, szczupła i ciemnowłosa. I wyglądała znajomo. Cora patrzyła na nią przez chwilę, aż tamta gestem kazała jej przyciągnąć Aleca bliżej kapsuły.

– Nagły wypadek – powiedziała i zniknęła, by pojawić się pod drugiej stronie urządzenia. Drzwi jednostki kliknęły i otworzyły się samoczynnie, a Cora ostrożnie wprowadziła do środka bezwładne ciało Aleca.

Natychmiastowe lśnienie było znakiem, że urządzenie uruchomiło pole efektu

masy. W następnej chwili kapsuła ustawiła Rydera w optymalnej pozycji i zamknęła drzwi. Cora zobaczyła mechaniczne ramiona i rurki wylaniające się z boków urządzenia oraz czujniki przywierające do skóry Rydera, by zebrać informacje o stanie jego zdrowia. Urządzenie przechyliło się tak, żeby mężczyzna leżał na brzuchu.

– No to się doprowadził do niezłego stanu – stwierdziła holograficzna kobieta, odczytując pierwsze wyniki na konsoli ukrytej wśród paproci. – Ale wyjdzie z tego. Jego SAM nie został wyłączony, tylko nie może mówić. I cały czas ciężko pracuje, by ocalić mu życie. Przy pomocy AutoMeda zapewne mu się to uda.

– Dobrze. – Cora poczuła, jak ulga likwiduje bolesny supeł w jej wnętrzościach. Skupiła się na holokobiecie. – Kim więc, do cholery, jesteś?

Moment. Nie. Niemożliwe. Cora zamrugła, bo nagle zobaczyła holokobietę dokładniej i już wiedziała, skąd ją zna. Ironiczny uśmiech na twarzy o wysokich kościach policzkowych niemal odwrócił uwagę Harper od chłodnego spojrzenia i tego irytującego poczucia, że już widziała tę twarz.

– Znam cię – stwierdziła wreszcie. – Jesteś Jien Garson.

– Zgadza się – odparła holokobieta. – A ty jesteś Cora Harper.

– Owszem. Dlaczego Jien Garson – *założycielka i fundatorka Inicjatywy Andromeda i jedna z najbogatszych wynalazców ludzkości* – pojawia się po prostu w czasie awarii „Hyperiona”?

– Lubię mieć oko na swoje inwestycje. W tym oko, o którym nie wszyscy wiedzą i którego nie ujawniam, chyba że to absolutnie konieczne. – Hologram przeszedł przez pomieszczenie i zatrzymał się przy blacie stołu. – Przecież jestem ekscentrycznym geniuszem, czyż nie?

– I możesz pojawić się w dowolnym miejscu na statku?

– Nie wszędzie, ale umieściłam holoprojektory w większości miejsc. Sama za nie zapłaciłam. Jestem zawiadamiana, gdy zaistnieją określone okoliczności, i wtedy decyduję, czy i gdzie się pojawić. – Zakończyła machnięciem dłoni. – Na szczęście dla ciebie i Aleca Rydera, obecne okoliczności spełniają te wymagania.

Nagle głucho tąpnięcie wprawiło w drżenie kadłub i szyby ambulatorium. Cora zobaczyła, jak światła awaryjne zmieniają kolor na czerwony. Drzwi ambulatorium uszczelniły się z głośnym sykiem. Byli zamknięci.

– I po poziomie – skwitowała Garson. – Ale nie martw się. Ambulatorium zaprojektowane jest tak, by nawet w całkowitej próżni zachować powietrze

i temperaturę umożliwiające przetrwanie przez osiem godzin. Zdążą uratować cię wcześniej.

Cora trochę się odprężyła, chociaż nie do końca.

– Sprawiasz wrażenie wyjątkowo spokojnej, jak na kogoś, komu właśnie próbowali wysadzić statek-arkę.

Garson się uśmiechnęła.

– Myślisz, że tego próbowali?

– No cóż... – Cora zamilkła. A czego innego mieliby próbować, do cholery? Gdy zaczęła się zastanawiać nad alternatywą, uświadomiła sobie, że niemal czeka, aż SAM-E włączy się w jej rozmyślenia.

– Myślisz, że to zbieg okoliczności, że prom eksplodował dokładnie nad węzłem SAM-a? – spytała Garson.

– Nie. Oczywiście, że nie. – Cora zmarszczyła brwi. – Jeśli wiesz, co się tu dzieje, to po prostu to wykrztuś.

Nienawidziła, gdy ludzie próbowali zmusić ją do znalezienia odpowiedzi, które sami doskonale znali.

Holo-Garson westchnęła.

– Alec pokłada w tobie dużo wiary. A ja w nim. – Hologram zbliżył się do nieruchomego Rydera, który oddychał spazmatycznie. Efemerycznymi palcami Garson spróbowała odgarnąć Alecowi kosmyk spoconych włosów z czoła.

– On wie, tak samo jak ja, że w grę wchodzi kwestie całkowicie poza naszą kontrolą. Że los naszego gatunku może zależeć od sukcesu w Andromedzie.

– Coś takiego sugerował. – Corę coraz bardziej irytowały te wszystkie aluzje. – Czy możesz mówić jaśniej?

Garson podniosła wzrok na Corę. Wciąż się uśmiechała, ale w jej oczach było coś jeszcze...

Troska?

– Jeśli wydaje ci się, że gram w jakąś grę, nie daj się zwieść. To bardzo realna i poważna sprawa. Są tacy, którzy chcą, byśmy ponieśli porażkę. Uważają, że marnujemy czas. Zasoby. I tacy, którzy wykorzystaliby to, czego się nauczyliśmy, co zbudowaliśmy, i to do własnych celów. Sama się o tym przekonałaś. – Zamilkła i uśmiechnęła się. – Wreszcie są tacy, którzy wierzą, że skoro oni nie mogą dostać tego, co stworzyliśmy, to nikt nie powinien.

Te słowa przykuły uwagę Cory.

– Chcesz powiedzieć, że Przymierze próbowało wysadzić „Hyperiona”?

– Przymierze. Drugi Dom. Kierunek Ziemia. – Garson machnęła ręką. – Ostatecznie to nieistotne. Wszyscy grają, jak im każe niewidzialny dyrygent.

– Co to wszystko znaczy? – zirytowała się Cora.

Holo-Garson podeszła do niej i zatrzymała się niepokojąco blisko. Ale Harper się nie cofnęła. Garson już się nie uśmiechała, tylko przesywała Corę spojrzeniem. Wydawało się wręcz, że czegoś szuka.

– Co stanowiło wspólny mianownik we wszystkim, w czym brałaś udział i co widziałaś od czasu, gdy spotkałaś Rydera?

„Brak konkretów i chaos” – niemal powiedziała Cora.

– Adaptacja. Przetrawianie...

– Zgadujesz. – Garson nie przestawała się w nią wpatrywać. – Co jest sednem tej adaptacji? Coś większego niż nasza podróż do Andromedy. I bardziej niebezpiecznego.

– Sztuczna inteligencja – strzeliła Cora. – SAM. – Matryca adaptacyjna.

Garson nawet nie drgnęła, ale gdy się odezwała, mówiła już łagodniejszym tonem.

– Chyba nie muszę ci wyjaśniać, jak potężny jest wynalazek Rydera. Zakładam też, że wiesz, iż mimo praw, które zakazują takich rzeczy, wciąż jest wielu zainteresowanych, by tę potęgę wykorzystać.

Cora nie była pewna, do czego zmierza ta rozmowa, ale chciała się dowiedzieć.

– Jasne. Jak rozszczepienie atomu w dwudziestym wieku. Odkrycie miało swoją ponurą stronę, ale i tak wszyscy chcieli kontrolować tę technologię.

Garson znów się uśmiechała.

– Właśnie. – Cofnęła się, ale nie spuściła wzroku z Cory. – Możesz więc sobie wyobrazić, jak wielkie będzie zainteresowanie, by pozyskać uzasadniony, usankcjonowany powód do jej stworzenia.

– Inicjatywa...

Ale Garson nie pozwoliła Corze dokończyć.

– Podczas gdy Alec i ja wierzymy głęboko, że jego wynalazek ma decydujące znaczenie dla naszej podróży do Andromedy... – Garson zawiesiła głos. – Możemy chyba przyjąć, że pozwolono nam iść tą ścieżką, bo są i tacy, którzy równie głęboko wierzą, że ta potęga powinna być dostępna tutaj. W Drodze Mlecznej.

Teraz wszystko stało się jaśniejsze. Biorąc pod uwagę, czego Cora była świadkiem przez kilka ostatnich tygodni, niektórzy byli gotowi zrobić wszystko, byle

tylko położyć łapy na działającej SI.

– Chcesz powiedzieć, że Inicjatywa Andromeda była przykrywką dla prac nad sztuczną inteligencją? – Ta koncepcja wydawała się naciągana. – Musiał istnieć chyba łatwiejszy i tańszy sposób.

– Na pewno. – Oczy hologramu błysnęły i Cora nagle coś sobie uświadomiła.

– To ty – wypaliła. – To ty pozwoliłaś, by informacja o SI wyciekła.

Uśmiech został zastąpiony spojrzeniem pełnym dezaprobaty.

– Nie. Obawiam się, że to nie ja. – Garson spoglądała teraz w przestrzeń. – Jestem pionkiem tak samo jak i ty, Coro Harper.

Cora zmarszczyła brwi. To było jeszcze bardziej naciągane.

– No, może nie do końca tak samo. Nie zrozum mnie źle, dostaję to, czego chcę, ale to nie ja pociągam za sznurki. Ja nie jestem dyrygentem.

– A kto jest?

– To jest właśnie ten problem z władzą. – Machnęła dłonią, jakby odganiała się od muchy. – Może dać ci wszystko poza możliwością zobaczenia tego, czego nie chcą pokazać ci potężniejsi od ciebie. – Odwróciła się i podeszła do nieprzytomnego Rydera. Oddech chyba mu się ustabilizował. To dobrze wróżyło.

– Sednem tego wszystkiego, prawdziwą nagrodą, tym, czego wszyscy pragną, jest to, co stworzył i w obronie czego niemal zginął. To, co ocaliło twoje życie. I może ocalić je raz jeszcze. Każdy z nas ma własne powody, by tego chcieć... – Garson spojrziała na Corę, jej głos był ledwie słyszalny. – Osoba, która dyryguje tym wszystkim, pragnie tego bardziej niż ktokolwiek z nas i robi wszystko, by akt tworzenia został ukończony.

Cora stała w bezruchu, czekając, aż Garson skończy.

– To, Coro Harper, jest cena naszej podróży do Andromedy.

Corze kręciło się w głowie.

W co się wpakowała?

– Ale nie możemy po prostu...

Hologram przerwał jej machnięciem dłoni.

– To już się wydarzyło. Te statki wyruszają. Polecą do Andromedy. Dołączysz do załogi albo nie. Ale one polecą. A z nimi Ryder i jego wynalazek.

Cora nie potrafiła uwierzyć, że ktoś z takim lekceważeniem mówi o czymś, co mogło mieć katastrofalne skutki.

– Dlaczego w ogóle miałabym się zgodzić na udział w czymś takim?

Garson wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia. Ale wiem jedno – Garson zadrżała jej w oczy. – Jeśli chcesz zmienić przyszłość, Harper, musisz to zrobić w Andromedzie.

Omni-klucz Cory rozjarzył się, sygnalizując powiadomienie. Podniosła rękę, by przeczytać wiadomość. Statek ratowniczy był dwie minuty stąd.

– A oto i kawaleria – powiedziała holo-Garson. – To dla mnie sygnał.

– Czekaj! – Moc biotyczna Cory zapłonęła, choć w ten sposób Harper i tak nie mogła powstrzymać hologramu.

Garson zatrzymała się.

– Mam nadzieję, że pewnego dnia spotkamy się twarzą w twarz, Coro Harper. Jeśli w Andromedzie, to pierwszy mały krok naszej podróży będzie sukcesem. Do widzenia.

Hologram zgasł jak zdmuchnięta świeca, rozpląnął się w kaskadę danych i zniknął.

A niech to!

W zapadłej ciszy Cora była całkowicie sama. Miała więcej pytań niż odpowiedzi i nikogo, z kim mogłaby porozmawiać. Albo na kogo nawrzeszczyć. Nagłe ukłucie pustki uświadomiło jej, jak bardzo tęskniła za nieustannym towarzystwem SAM-E'ego.

Cicho opadła na jedyne krzesło w pomieszczeniu i czekała na ratunek. Patrzyła, jak Ryder zdrowieje, i dumiała nad przyszłością o wiele bardziej skomplikowaną niż ta, na którą się pisała.

15 LUTY 2185

Wiadomości z nocnej strony w minutę

...po katastrofie, która na szczęście nie przyniosła ofiar, w izbach Arcturusa rozległy się ponowne wezwania do oczyszczenia niższej orbity ziemskiej. „Żyjemy w stertach śmieci – powiedział przedstawiciel Ferreira. – Jako rasa należąca do Rady powinniśmy żyć lepiej”. Parlament Sojuszu głosuje jutro w sprawie nowych środków.

Z innych wiadomości: otrzymaliśmy serię dziwnych raportów z Omegi. Wielu świadków upiera się, że właśnie tam pojawiła się osoba, której nikt nie spodziewał się zobaczyć po tym, jak przed dwoma laty ogłoszono, że poległa na polu walki. Nikt inny jak komandor Shepard. Czy to może skutki nowego narkotyku hallex, który jest podobno szalenie popularny na Omedze, a który, jak wiadomo, powoduje halucynacje?

Na marginesie, dwóch członków ruchu Kierunek Ziemia, sprzeciwiającego się ekspansji ludzkości poza Układ Słoneczny, zostało aresztowanych za podłożenie bomby na promie. Nie było ofiar śmiertelnych, ale Interpol rozpoczyna dochodzenie w sprawie możliwych powiązań grupy z delegatem KNS.

To były wasze wiadomości z nocnej strony w minutę.

ROZDZIAŁ 16

Kiedy Harper ponownie weszła do ambulatorium na „Hyperionie”, Alec z wysiłkiem próbował założyć spodnie. Spalona skóra zagoiła się już minionego dnia, zniszczona warstwa się złuszczyła i dzięki SAM-owi została szybko zastąpiona. Jednakże nagromadzenie szkodliwych produktów metabolizmu wskutek przyspieszonego procesu leczenia sprawiło, że Alec odczuwał dotkliwy ból mięśni i stawów. SAM już nad tym pracował i zapowiedział, że ból minie za około sześć godzin. Alec miał jednak wrażenie, że zbyt wiele go ominęło w trakcie minionych dwóch dni, i postanowił nie czekać.

Harper, widząc, jak mężczyzna się szarpie, podeszła do niego i bez słowa podtrzymała go, gdy się zachwiał. Neutralność wyrazu jej twarzy sprawiła, że przestał się krępować tak bardzo, że choćby przez chwilę występował bez spodni.

– Nie takie wrażenie chciałbym robić – mruknął, gdy się odsunęła.

– Jestem dzieciakiem ze statku, pamiętasz? – Wzruszyła ramionami. – Nigdy nie rozumiałam tej skromności Ziemiaków. Nie masz tam niczego, czego bym już nie widziała.

– To dobrze. Chyba – odparł, prostując się ostrożnie. Plecy go bolały. Kolana go bolały. Czuł się stary i z tego powodu był marudny. Na litość boską, przecież nie miał nawet sześćdziesiątki! Ale Harper spoglądała na niego z całkowicie nieprzeniknioną miną i nie było trudno domyślić się dlaczego. – Ponieważ uważam, że powinienem cię przeprosić, a byłoby mi znacznie trudniej robić to bez gaci.

Łypnęła na niego spod zmarszczonych brwi. Tak, dobrze zgadł.

– Nie masz za co przeproszać – skłamała.

– To nieprawda. – Nabrał powietrza. – Powinienem powiedzieć ci wcześniej, że SAM-E jest partycją SAM-a, i co więcej, powinienem wyjaśnić, co to znaczy. Może wtedy byłabyś lepiej przygotowana na konieczność dezintegracji. Może byś się nie... nie przywiązała.

O, to nie było miłe spojrzenie.

– Ludzie będą się przywiązywać – powiedziała, dokładnie akcentując każde

słowo – do zintegrowanej z ich ciałem SI. – Uśmiechnęła się. – O to chyba chodzi, czyż nie?

Właściwie miała rację. Żałował, że nie może powiedzieć jej całej prawdy: że chciał, by ona i jej SI wytworzyli między sobą więź. Że takie były jego założenia. Miał nadzieję, że integracja z nim dowiedzie adaptacyjności SAM-a... i możliwości jego przeniesienia. Gdyby sprawy potoczyły się zgodnie z jego oczekiwaniami, to SAM zintegrowałby się do SAM-E'ego w przypadku śmierci Rydera, a nie odwrotnie. Wtedy Harper byłaby nowym Pionierem.

Ale krzywa degradacji była zbyt duża i zbyt nieuchronna. SAM-E nie zaadaptował się do Harper właściwie i procent błędu wciąż wzrastał. Jego jąkanie się, jego błędy były tak naprawdę znakami ostrzegawczymi, sygnalizującymi nieuniknione załamanie się systemu. Gdyby Ryder nie musiał zintegrować SAM-E'ego z SAM-em w wyniku sytuacji awaryjnej, i tak prędzej czy później by do tego doszło albo SAM-E zrobiłby Harper nieodwracalną krzywdę na poziomie biologicznym.

Ale w oczach Harper widział szczyry ból i nie mógł się zmusić, by pogłębić jej żal, mówiąc, że SAM-E od samego początku był skazany na śmierć.

Przynajmniej nie umarł na próżno. Teraz Alec już wiedział, że nikt nie będzie mógł odziedziczyć jego osobistego SAM-a, najbardziej zaawansowanego ze wszystkich, tego, który miał odblokować ukryty potencjał ludzkości. Chyba że ewentualny spadkobierca będzie miał te same geny, co Alec Ryder. Harper nigdy nie będzie mogła zostać kolejnym Pionierem. Ostrzeżony, uzbrojony. Alec będzie musiał zdecydować, które z jego dzieci skończy z brzemieniem, jakim była przyszłość całej rasy ludzkiej.

Ale był to problem, nad którym Ryder mógł się zastanowić później. Przeczesał dłońmi włosy, próbując obudzić się do końca. Miał wrażenie, że jego głowa jest wypchana watą.

– Wspomniałem, że trzy godziny odpoczynku byłyby optymalne dla twego samopoczucia, prawda? – spytał SAM. – A tak, wspominałem. No cóż, zatem kontynuujemy.

Harper odwróciła się i podeszła do iluminatora, by popatrzeć na przepływające powoli obłoki pyłu i widoczne w oddali pojedyncze gwiazdy.

– Technicznie SAM-E nie jest martwy. – Gdy tak się jej przyglądał, po prostu musiał to powiedzieć. – Wszystkie jego obserwacje, interakcje, zebrane dane dotyczące waszych przeżyć... to wszystko stało się teraz częścią SAM-a. Tylko

oddzielna matryca osobowości przepadła bezpowrotnie,

Harper westchnęła i milczała przez chwilę.

– To... pomogło – stwierdziła wreszcie z wahaniem – Dzięki.

Szukał jeszcze jakichś słów, ale nie znalazł, bo odezwała się ponownie:

– Pożegnał się ze mną. Na moment przed tym, jak została odcięta łączność.

Widział jej minę, choć w tym samym czasie słuchał przerażających słów pożegnania swojego SAM-a.

– Tak – powiedział smutno. Czasami nie można dodać nic więcej.

Pokręciła głową i odwróciła się w jego stronę.

– Upewnijmy się, że to wszystko nie poszło na marne. Dla tych, co przeżyli.

Pomyślał przelotnie o Ellen.

– To jest koncepcja, którą popieram, Harper – zdołał odpowiedzieć mimo ściśniętego gardła.

– Masz jakieś plany na dzisiaj? – Spojrzała na niego wymownie. – Skoro najwyraźniej nie zamierzasz zostać w łóżku i wracać do zdrowia.

– Chociaż ty nie zaczynaj. SAM cały czas mnie sztorcuje. Muszę wrócić do pracy. Czy któryś z tych promów został przeznaczony do celów transportowych, czy tylko do ratowania i naprawiania? Na Thei zostawiłem kilka rozpoczętych projektów...

– Miałam na myśli plany co do mojej osoby – weszła mu w słowo, ale uśmiechnęła się przy tym. – Jeśli nie masz żadnych niecierpiących zwłoki spraw, to muszę coś załatwić. Czy Węzeł SAM-a został już ponownie udostępniony?

– Systemy podtrzymywania życia przywrócono w całym pierścieniu – poinformował Aleca SAM. – Zniszczenia w strukturze są poważne, musiałem przywrócić kilka podstawowych funkcji, używając alternatywnych procesorów, ale pomieszczenie jest bezpieczne.

Alec przekazał te informacje Corze, zastanawiając się, czemu pytała. Jeszcze bardziej zdziwiło go, gdy wstała i ruszyła do drzwi.

Naprawdę starał się, by jego pytanie nie zabrzmiało oskarżycielsko, ale chyba mu się nie udało.

– A co masz do załatwienia w Węźle?

– Muszę dotrzymać obietnicy. – Rzuciła mu krzywe spojrzenie i wyszła z ambulatorium. Alec, wiedziony neodpartą ciekawością, poszedł za nią.

Większość Węzła ogrodzona była holo-taśmą z przepływającymi słowami „ŚLEDZTWO W TOKU”. Alec nie bardzo wiedział, co tu śledzić. Po bombie została

ziejąca dziura o nadpalonych krawędziach, a fragmenty promu na stałe wtopiły się w podłogę, ale w pomieszczeniu przywrócono grawitację, więc najwyraźniej technikom udało się ominąć zniszczony fragment sieci wysokiego napięcia.

Harper zatrzymała się na moment przy dwóch skrzyniach, które wciąż tkwiły tam, gdzie Alec je zostawił, choć zrekompilowane jądro systemu operacyjnego SAM-a zostało zintegrowane z resztą oprogramowania, gdy tylko Ryder odzyskał przytomność. *Skrzynie były zbyt ciężkie, by człowiek mógł je podnieść bez pomocy mechanicznej czy ze strony sztucznej inteligencji*, pomyślał Alec sarkastycznie. Załogi naprawcze pewnie sprowadzą mecha, żeby sobie z tym poradził.

Harper popatrzyła na Aleca, a on uświadomił sobie, że w pewien sposób to miejsce stało się dla niej ważne. To tu umarł SAM-E. Tutaj wreszcie zaakceptowała Rydera, nie jako szefa, ale jako Pioniera. Jako awangardę sprawy, w którą zaangażowała się osobiście.

Wystarczyło tylko wyrzucić ją w przestrzeń, chwilowo ulepszyć, by stała się niczym machina burząca i niemal wysadzić w trakcie ataku terrorystycznego. No cóż, kto nie ryzykuje, ten nie zyskuje.

– Och, i dzięki za uratowanie życia – dodał od niechcienia.

Uniosła brew.

– Do tego mnie zatrudniłeś, czy nie? Między innymi.

– No to dzięki, że jesteś taka dobra w tych sprawach.

Sprawiła wrażenie rozbawionej.

– Z pewnością dodam „ratowanie upartych Pionierów i wykradanie z powrotem ich nielegalnej technologii” do mojego CV.

– Z przyjemnością dam ci rekomendacje, gdybyś ich potrzebowała. Dla przyszłych pracodawców. W innej galaktyce.

Roześmiała się. Podeszła do jednej z wież procesorów kwantowych i położyła na niej dłoń.

– To ty, SAM?

– Do pewnego stopnia jestem bytem materialnym, tak – odpowiedział przez głośniki w pomieszczeniu. – Do pewnego stopnia jestem też SAM-E’em.

– Tak, słyszałam. – Rozejrzała się, aż wypatrzyła obiektyw kamery pod sufitem. – Pamiętasz w takim razie, co obiecałam SAM-E’emu? Po tym, jak któryś raz uratował mi życie?

– Tak, te wspomnienia są częścią mnie, poruczniku.

Alec się zdumiał. Czy w głosie SAM-a naprawdę słyszał nieśmiałość? Może nawet zażenowanie?

– To dobrze. – Harper wspięła się na palce przy ścianie procesorów i ucałowała jeden z paneli zewnętrznych. – Proszę.

– Ekhem – powiedział Alec, zbity z tropu. – Czy będę musiał załatwić przyzwoitkę dla ciebie i mojego SI, Harper?

Uśmiechnęła się.

– Nie. Jesteśmy rodziną. Wszystko w porządku.

Wsparł dłonie na biodrach.

– Mam wrażenie, że za tym kryje się nielicha historia.

– Owszem. – Harper poklepała jednostkę procesora i ruszyła do drzwi, żegnając Aleca beztróskim machnięciem dłoni. – Zapytaj mnie o to za jakieś sześćset lat.

N.K. Jemisin

Autorka z Brooklynu, zdobywczyni nagród Hugo i Locus. Wielokrotnie nominowana do World Fantasy Award i Nebuli za swoje opowiadania, znalazła się też na liście nominowanych do Nagrody Williama L. Crawforda i Nagrody Jamesa Tiptree Juniora. Jej twórczość obejmuje gatunki od science fiction po fantasy, wiele z jej prac wymyka się ramom konkretnego gatunku. Jemisin pisze o walce z uciskiem, o konfliktach kulturowych i wysadzaniu różnych rzeczy w powietrze. Jest członkinią grupy Altered Fluid i instruktorką warsztatów Clarion and Clarion West. W wolnym czasie jest rowerzystką, poszukiwaczką przygód i graczką. Z wykształcenia natomiast – psycholożką. W pojedynkę ocaliła też świat przed Królem Ozzymandiasem – swoim rudym kocurem. Najnowsza książka: *The Stone Key* z cyklu *Pęknięta Ziemia* ukazała się w 2017 roku. Eseje i fragmenty twórczości Jemisin dostępne są na pod adresem nkjemisin.com.

Mac Walters

Autor powieści graficznej *Mass Effect: Redemption*. Za swoją pracę przy serii *Mass Effect* był nominowany do nagrody BAFTA. Kiedy nie konstruuje i nie reżyseruje niewiarygodnie złożonych światów gier wideo, zajmuje się bardziej kameralnym tworzeniem komiksów i powieści. Ale bez względu na to, jakie wybiera medium, korzysta z każdej okazji, by stworzyć swoim bohaterom całe wszechświaty, aby mogli w nich przeżywać swoje przygody.

Możecie go znaleźć na Twitterze: [@macwalterslives](https://twitter.com/macwalterslives).

OFICJALNY PREQUEL
BESTSELLEROWEJ GRY
FIRMY

BiOWARE

MASS EFFECT™ ANDROMEDA INICJACJA

N.K. JEMISIN | MAC WALTERS